Lichtfreundy w związku z protestantyzmem niemieckim.

Sekta Lichfreundow nie jest polska, nie jest nowa, wyrosła na gruncie protestanckim. Sława jej w samych nawet Niemczech przebrzmiała. Jakąż wagę mogą mieć jej dzieje dla nas? Czemuż zajmujemy się nią w piśmie, sprawie narodowej głownie poświęconem?

Ważność przedmiotu jest zapewne pośrednia tylko, nie mniej jednak prawdziwa. Cała rzecz posłuży nam nie tyle do odsłonienia pewnej epoki, pewnego kierunku umysłowego w Niemczech, jak raczej do okazania na szczegolnym przykładzie prawdy kilku zasadniczych pewnikow duchowego świata, ktorych nieznajomość uważamy za chorobę dzisiejszej ludzkości i Polski.

Na wstępie przypominamy, że katolicyzm nie jest dla nas tylko dodatkiem, przypadłością narodowości polskiej, ale jej integralną częścią i żywotnem tchnieniem. Jakoż w nim i przezeń czujemy się być jedną rodziną z zachodem Europy; on więcej od wszystkich innych węzłow łączy nas z resztą ludzkości; on podnosi ze stanowiska pogańskiego odosobnienia na godność chrześciańsko-społecznego narodu, mającego posłannictwo w dziejach oświaty.

A to wzniosłe zadanie katolicyzmu, ktore on spełnia od tylu wiekow, i po wszystkie spełniać będzie czasy, wcale nie

jest przypadkową jego zgodnością z charakterem i potrzebami narodów, nie jest ślepą koniecznością historyczną, dążeniem nieświadomie do zakrytego celu, ale wieczną światłością, promieniem mądrości bożej, rozlanej po wszechświecie, a człowiekowi odsłonionej o tyla, ile mu do wykonania obowiązków na ziemi koniecznie potrzeba.

Właśnie dla tego, że taki jest nadnaturalny początek i źródło chrześciaństwa, może ono rościć sobie prawa do wiecznej trwałości i powszechnego panowania. — Że zaś ze wszystkich instytucyi ziemskich ono największe, najzupełniejsze daje gwarancye niepożytéj trwałości i powszechności bez granic, dowodzi to najlepiej boskiego początku chrześciaństwa i nieomylnéj jego pewności.

Ale tego nadziemskiego daru, tego zadatku przyszłego szczęścia i doskonałości trzeba umieć godnie używać. — Taki żyjący, organiczny całokształt nie da się ociesywać, przerabiać i zmieniać, jak bryła materyi, lub niedokładne ludzkiego ducha utwory. Co się w nim bożéj idei zawiera, co on za taką podaje, przyjąć trzeba całkowicie, bez odmiany, bez podejrzenia, jeśli nie chcemy stracić owoców przywiązanych i zależących od posiadania całości.

Że tak jest w saméj istocie, że chrześciaństwo zachwiane, w którymkolwiek z kardynalnych punktów musi w koniecznem następstwie opuścić wszystkie inne, z siebie samego się wyzuć i zamienić się w słaby filozoficzny systemat, że wtedy nie zapewnia bynajmniéj moralnego szczęścia jednostki i narodów, że żadnego z wysokich swoich przeznaczeń nie spełnia, o tem, myślimy, przekona choć w części artykuł obecny.

Pouczy on niejednego, który w systematach nowszéj umiejętności, pod szatą uszanowania dla chrześciaństwa, fałszu i sofizmatu odkryć dotąd nie zdołał, na czem istota chrześciaństwa polega, czego niepodobna odrzucić bez wyrzeczenia się nauki Chrystusa, bez utraty wszystkich jéj owoców. Tym sposobem gdy tylko między chrześciaństwem a anti-chrześciaństwem, między kościołem katolickim, a otwartą bezbożnością wybierać przyjdzie, ułatwi się rozstrzygnięcie ludziom sumiennym.

Przedstawienie teoryi Lichtfreundow i całego systematu racyonalizmu poda sposobność do wyświecenia wielu błędów, powszechnych w Niemczech i u nas. Pomówimy z kolei, co znaczy chrześciaństwo bez objawienia i kościoła, w co obraca się wielkość moralna Chrystusa, skoro go zrobimy człowiekiem; wykażemy, jak bezzasadnem i niedorzecznem jest uważać moralność za uczucie wrodzone, bezpośrednie, na religii, ani systemacie filozoficznym nie wsparte; zobaczymy, dokąd prowadzą wyobrażenia o dobroci bezwzględnej natury człowieka, o przyczynie złego w niedokładności stworzenia.

Wszystkiego tego jednak ledwo dotknąć pokrótce zdołamy. — Ogromri niesłychana trudność traktowanych materyi niech nam za wymówkę stanie. Do ścisłej dokładności praca nasza nie dosięga. To, coby wszechstronnie obejrzanem, systematycznie złożonem, gruntownie uzasadnionem być winno, zaledwie w szkicach podajemy.

Że mówiąc o Lichtfreundach dla objaśnienia i uzupełnienia obrazu nieco obszerniej zasadę, pojęcia, przyczynę i skutki reformacyi wyłożymy, nikt nam zapewne za złe nie weźmie, pomnąc na zupełną prawie nieświadomość, jaka u nas w kwestyi protestantyzmu panuje. — Artykuł przybierze przez to zakres rozleglejszy, przekroczy na pozor granice przedmiotu, ale rzecz stanie się przystępniejszą, jaśniejszą, mniéj oderwaną od żywotnych początków swoich.

Jeszcze jedna przedwstępna uwaga. Prawowierny katolicyzm jest dziś niezmiernie podejrzany, rozprawy o nim nadzwyczaj drażliwe. W czasach ogólnego zaognienia, w chwilach powszechnych, gwałtownych niechęci, nie lepiejżeby było stać na uboczu, czekając przejścia burzy, wyglądając pory stósowniejszej? Nie sądzimy, aby się godziło tak rozumować. Do wypowiedzenia prawdy w sposób umiarkowany i poważny, zawsze czas i miejsce służy. Może nas za niewczesną gorliwość poganią umysły praktyczne. Darmo — niepodobna się na to zbytnie oglądać. — Takim, ktorzyby nas pomawiali o brak tolerancyi przeto, iż wynosimy katolicyzm ze szkodą wyznań reformowanych, odpowiadamy: tolerancya m\ tylko wtedy zasługę, kiedy się łączy z silnem przekonaniem i śmiałości zdania nie zmniejsza. — Pod pokrywką obojętnéj wyrozumiałości dla wszelkich wyznań zwykle lekceważenie dla wszystkich się kryje. — W każdym razie człowiek sumienny powinien pobłażać nieświadoméj ułomności ludzkiéj, i oszczędzać osoby; ale mu nie wolno błędów ochraniać, ale mu fałszom schlebiać nie przystoi.

II.

Dzisiejszy racyonalizm różny jest niezawodnie od encyklopedyi przeszłego wieku. Nic, choćby i największego, nie zdoła się oprzeć wpływom czasu, miejsca i okoliczności; nic, jakkolwiekby nowem i niezwykłem było, nieprzestaje być przeto bezpośrednim lub pośrednim wypływem poprzednich wypadków, nauk i wiadomości — nie przestaje być ostatniem doświadczeniem, opartem i wzrosłem w grunt przeszłych doświadczeń. — Każdy czas poprzedników budowę strąca, z każdym peryodem podstawa badań rozszerza się, zmienia, i jakżeby pojawy powtarzać się, lub niezmienne zostawać miały? — Między encyklopedyą, a Lichtfreundami, leży rewolucya francuzka, leżą bez-

owocne próby usadowienia społeczeństwa na czysto-rozumowéj podstawie z pominięciem religii, leży nadewszystko ten uderzający fenomen, iż wiara pod ciosami racyonalizmu nie uległa, że codzień wyżéj i swobodniéj głowę podnosi. — Jakżeby duch ludzki tak jasne doświadczenia mógł bez uwagi pominąć, nie zmodyfikować podług nich pewnych dążeń, pewnych wyobrażeń? — To też racyonalizm Lichtfreundów różny ma i co do formy i co do treści od encyklopedyi charakter. — Widocznie chce pozostać na czas pewien, na chwilę przejścia, w stannowisku religijnym. — Jak gdyby zwątpił o możności obalenia wprost chrześciaństwa, ubocznéj chwyta się drogi, z wysileniem nakręca biblią, naciąga kardynalne zasady chrześciańskie do swych widoków i pojęć, pod ziemią toczy korzenie pnia odwiecznego, nowo-zieleniącego się teraz, by go tym pewniéj wywrócić. — O ile więc stanowisko Lichtfreundów oddala się od filozofii, o tyle zbliża się, pozornie przynajmniéj, do sekt pierwszych wieków chrześciaństwa; o tyle charakter religijnego odszczepieństwa na sobie nosi, choć w rzeczy saméj religią, a tem bardziéj chrześciańską, już nie jest. — To jeden powód różnicy racyonalizmu niemieckiego od kierunków niereligijnych gdzieindziéj; drugim, niemniéj ważnym, jest właściwość narodowa. Niemcy ludzie nie żywych, ale długo-trwałych wrażeń nie zrywają prędko i lekkomyślnie z historyczną przeszłością. — Do głębokiéj rozwagi zdolni, skłonni do wnikania w samo wnętrze tajników duszy, nie prędko i nie zupełnie z wszelkiego religijnego uczucia wyzuć się zdołają. — Kiedy inni z humanitarnego ruchu XVI. i XVII. wieku rozumowe pogaństwo wynieśli, duch niemiecki przyswoił sobie raczéj estetyczną i spekulacyjną stronę literatury starożytnej. — Reakcya religijna nie posunęła się w Niemczech do zupełnéj niewiary, ale wyrodziła protestantyzm. — Protestantyzm, przyznać należy, wstrzymał na czas pewien postęp materyalizmu pogańskiego w Niemczech, do sporów dogmatycznych bystre skierowawszy umysły, ale za to z drugiéj strony protestancka zasada zgotowała w łonie chrześciaństwa przytułek dla racyonalizmu, który się może okazać bardziéj zgubnym dla religii, aniżeli zupełny naturalizm.

Racyonalizm w kościele protestanckim nie jest wcale rzeczą nieznaną i nową. — Od początku przeszłego wieku rozszerzał się i kwitł obok prawowiernego Luteranizmu, rozsiewał zasady swoje z katedr uniwersyteckich, przemawiał przez usta i pisma prawnie ordynowanych teologów (2). — Halla, Lipsk

---

(2) Aby dać jeden dowód z tysiąca, dość wskazać na dzieło Brettschneidra, superintendenta wejmarskiego: Der Sensimonismus und das Christenthum. Leipzig 1832. Podług niego rezultatem postępu nowszéj inteligencyi w krainie teologii jest to, że «nietylko wykład pisma św., ale i treść pisma sądowi naukowéj exegezy ulega».

i Królewiec głównem były jego siedliskiem. — Nigdy jednak nie stał się tak powszechnym, nigdy tak niezeszedł do ludu, jak od czasu powstania »Przyjaciół protestanckich,« czyli tak zwanych Lichtfreundów.

Dzieje zawiązania się sekty po krótce przedstawimy: Protestantyzm, hołdując zasadzie wolnego tłómaczenia prawd chrześciańskich na gruncie pisma, nie mógł i nie miał prawa zobowięzywać duchownych do ścisłego trzymania się wszystkich zasad i artykułów wyznania, złożonych w symbolach reformatorów. — Z tego powodu przysięga (Diensteid), którą jeszcze w r. 1827. Uhlich, wchodząc na urząd, był złożył, jest tylko prostem przyrzeczeniem, że *powierzoną mu gminę pilnie i wiernie pouczać będzie słowa bożego, tak, jak się ono w piśmie ś. zawiera i jak wyłożonem jest w połączonych dwóch wyznaniach ewangelickiego kościoła, o ile się one z sobą zgadzają.*

Któż tu nie dojrzy, że przyrzeczenie takie niezmiernie rozległe zakresy tłómaczeniu osobistemu zostawia, że uczyć słowa bożego, tak jak się ono w piśmie św. zawiera i w wyznaniach ewangelickiego kościoła jest powtórzone, znaczy prawie tyle, co uczyć, tak jak się go w piśmie św. rozumie, lub podług wzoru wyznań ewangelickich pojmuje, zwłaszcza, gdy same słowa przysięgi (so weit dieselben übereinstimmen!) najwidoczniéj dowodzą, że pismo ś. rozmaicie tłomaczyć i pojmować można. — Czuł rząd (wpływ jego na kościół protestancki późniéj lepiéj poznamy), czuły konsystorze niebezpieczeństwo, grożące z téj strony; widziały, że czas obszerniejszego rozstania się racyonalizmu, zestąpienia z katedr do ludu jest bliski i nieodzowny, postanowiły więc temu z całych sił zapobiedz, postanowiły nawet odważyć się na krok najśmielszy i z ograniczeniem zasady wolnego badania, pewną karność w duchowieństwie zaprowadzić. Pierwszym do tego krokiem było połączenie dwóch wyznań (luterskiego i kalwińskiego) i ułożenie osnowanej na zasadach unii agendy, czyli przepisów liturgicznych z 26. maja 1829go r., do których każdy, na urząd pastora kwalifikujący się, pod karą nie przyjęcia przystąpić musiał. Formularz obostrzonego przyrzeczenia brzmiał teraz jak następuje: »Zatem kładą się na was następujące obowiązki: nie wolno wam żadnej innej kazać, ani rozprzestrzeniać nauki, prócz tej, która się gruntuje na czystem i jasnem słowie Boga, na proroczych i apostolskich pismach starego i nowego testamentu, a zebraną jest w trzech głównych symbolach: apostolskim, nicejskim i atanazyjskim (tu wymieniano dalej symboliczne pisma luterskiego, lub kalwińskiego wyznania) a z resztą zastósować się macie w liturgii do agendy, ułożonej w duchu naszego ewanielickiego kościoła«.

To przecież brzmi jaśniej i ściślej; trzymać się pisma św. podług trzech głównych symbolów, a zwłaszcza w duchu agendy,

zawierającej w krótkich a niewątpliwych aforyzmach, to, co tamte w obszerności podają, zdaje się nie dopuszczać obłąkań, domysłów i subjektywnych tłomaczeń. — Taka była myśl ustanowicieli; ale pomylili się znowu. Bo nietylko, że i tu jeszcze dosyć przestworu dla dowolności, że ducha agendy rozmaicie pojmować i tłomaczyć można — gorzej nadto jest, że postanowienie takie, sprzeczne z zasadami protestantyzmu, wykonanem być nie mogło i nigdy ściśle wykonanem nie zostało. — Dozwalano duchownemu, po dopełnieniu przepisów agendy, nachylać się do zasad luterskiego lub reformowanego wyznania, podług tego, jak go wiodło własne przekonanie, lub tradycye powierzonej gminy. Wolno było pastorowi myśleć, co chce o agendzie, byle tylko podług niej lud w kościele nauczał; i często examinator ordynował kandydata, odbierał od niego powyżej wspomnione przyrzeczenie, choć mu tenże wstręt swój do agendy przez trzy lata studiów, lub nawet dniem przed ordynacyą najwidoczniej mową i pismem okazał. (3)

Tak fałszywe położenie, takie uprawnienie obłudy, oburzało umysły ludzi dobréj wiary. Ślady tego pojawiają się po wszystkich pismach Lichtfreundow. — Oto, co mówi Uhlich w liście do króla: »My racyonaliści znajdujemy się wpośrod ewangelickiego kościoła; nie wśliznęliśmy się tajemnie, ale nas prawne władze wprowadziły, i aż do dnia dzisiejszego nie podobna nam było przekonać się, abyśmy przy naszym racyonalizmie mniej uprawnionemi sługami tegoż kościoła być mieli. Nie jestże to okrutnie, że nam duchowne władze uciskiem grożą, że nas przeto do trudnego wyboru zmuszają: albo przekonaniu kłamać, albo pole działalności wbrew przekonaniu porzucać. Nie sąż ci z nas, co mimo wszelkich pogrożek dotąd na miejscu wytrwali, daleko użyteczniejszemi sługami kościoła i państwa, aniżeli ci, co łatwo przekonanie podług okoliczności zmieniają. — Na co się zda wyznanie, gdy nie ma wiary, uczciwości i prostoty myśli.« (3a)

Co się za i przeciw temu twierdzeniu da powiedzieć, później zobaczymy. Tutaj sam fakt wystarcza.

Inne jeszcze władza napotkała przeszkody na drodze do większej jedności i centralizacyi kościoła. Ze stu synodów powiatowych przez Eichorna dla ożywienia ostygłej gorliwości du-

---

(3) Za dowód tego twierdzenia niech służy świadectwo nie podéjrzane Richtera autora pisma p. t. Verhandl. der preuß. General-Synode S. 175. Wiele na początku XIX. wieku znalazło się mężow, co, pod rządem prawowiernym wchodząc na urząd ze spokojnem sumieniem Concordienformel podpisywali, chociaż wszyscy prawie mniéj, więcéj do racyonalnego należeli stronnictwa. — Niektórzy sądzili, że ich opinie z téjze samej formuły wywieść się dadzą, inni uważali sprzeczność między jednostką, a istniejącemi przestarzałemi prawami, za cóś nie uchronnego, za rzecz w duchu naszego czasu leżącą. —

(3a) List do króla z 16. kwietnia 1847 r.

chowieństwa zwołanych, jeden tylko oświadczył się za zachowaniem dotychczasowego w kościele protestanckim porządku; trzy żądały znacznych modyfikacyi, dziewięćdziesiąt i sześć domagało się zupełnéj zmiany, wprowadzenia presbyteryalnéj i synodalnéj ustawy (einer Presbyterial- und Synodal-Verfassung). Potém przez opozycyą dla nienawistnych nowości, wbrew wyraźnie objawionej woli krola i rządu, związek pruski Gustawa Adolfa (4) na zgromadzeniu w Getyndze, z saskim uroczyście połączono. Tak ministeryum spraw duchownych, a z niém partya królewska, ponosiły klęskę po klęsce, — aż wreszcie cicha opozycya jawnie i śmiało występować zaczęła. Powód do tego był następujący.

---

(4) Związek ten utworzono dla wspierania moralnego i materialnego protestantów w krajach niemieckich katolickich. Statuta tak go określają: „Celem towarzystwa jest połączenie wszystkich tych członków ewangelicko protestanckiego kościoła, którym chodzi o podanie ręki braciom, środków kościelnego życia pozbawionym, a przeto narażonym na niebezpieczeństwo utraty kościoła.“ — Związek obejmuje kościoły luterski, reformowany i połączony (Unia pruska, o któréj więcéj poniżéj), jako téż i gminy, które dowodnie okazują, że się z kościołem ewangelickim zgadzają. Centralne prezydium zasiada w Lipsku. Główne zebrania odbyły, się r. 1843 w Frankfurcie n. M., a na dniu 8—9 Września 1846 r, w Berlinie. — Na tém ostatniém przyszło do rozdwojenia z powodu obecności Ruppa. — Rupp, kaznodzieja w kościele garnizonowym królewieckim, wcześnie się do wyobrażeń Lichtfreundów przyłączył; w roku 1845 przez konsystorz z urzędu oddalony założył tegoż roku *wolną gminę* (freie Gemeinde). Specyalny związek królewiecki obrał go swoim reprezentantem na generalne zgromadzenie w Berlinie. Część tegoż domagoła się usunięcia Ruppa z sali posiedzeń, z powodu jego wyobrażeń z zasadami reformacyi niezgodnych. Przyszło do żwawych sporów, których odgłos rozlegał się po wszystkich ówczasowych gazetach. Wreszcie, większością 39 głosów przeciw 32, Rupp z koła obrad oddalonym został. Od tego czasu rozbił się związek na dwa następujące kierunki: strona supernaturalistów uważa sobie za grzech wspierać w czémkolwiek racyonalne gminy, strona zas racyonalniejsza sądzi, że ogólnéj chrześciański węzeł wystarcza do połączenia protestantyzmu, choć nie ma zupełnéj zgody na zasady reformacyi Lutra. Żeby mieć dobre wyobrażenie o zamięszaniu i niepewności panującéj w protestantyzmie warto zauważyć, że do liczby owych 32 członków Zgromadzenia generalnego, głosujących za Ruppem, należeli ludzie zasad skądinąd bardzo umiarkowanych, jak np. Sydow, Jonas. — Związek Gustawa Adolfa rozszerzył się po całych protestanckich Niemczech. W Bawaryi i Austryi uważano go za polityczną agitacyą pruską i aż do r. 1848 zakazywano surowo tworzyć filialne towarzystwa, a nawet wsparcie od istniejących za granicą pobierać. —

Zadziwi to niejednego może, że o Ruppie, o którym tyle naczytał się w gazetach, już więcéj wzmianki w piśmie naszém nie znajdzie. Powodem tego jest zupełna zgoda Ruppa na wszystkie wyobrażenia Lichtfreundów. Oto kilka wyjątków z pism i kazań jego na dowód rzuconego twierdzenia: „Jezus jest synem Boga, *dla tego właśnie*, że jest synem człowieka“... „Wierzę, że duchem bożym *we mnie*, jest rozum, za pomocą którego dochodzę prawdy wiekuistéj“... „Symbole, jako owoc filozofii pogańskiéj, nie mogą być wyrazem chrześciańskiego kościoła“... „Kościół ewangelicki może istnieć bez konsystorzów“... „Celem moim jest połączyc wszystkie szczepy Niemieckie w jeden powszechny kościół chrześciański etc...

Od r. 1817. znany ze swego racyonalizmu teologiczny fakultet w Halli, zjednał sobie wielu adeptów, którzy po saskiéj zwłaszcza rozeszli się byli prowincyi. Dopóki władza spokojnie na ich przekonania i nauki patrzyła, nie występowali i oni wyraźnie przeciw zasadom panującego kościoła; stosowali się do agendy, a jeśli kiedy odstępowali od niéj, jeśli z własném wystąpili zdaniem, to spokojnie, nieśmiało, i raczéj prywatnie, niż z kazalnicy i z urzędu. — Ale gdy konsystorz jeneralny, przestraszony szybkiém krzewieniem się niebezpiecznych zasad, na stanowcze odważył się kroki, zbudzeni z nieczynności, zagrożeni we własném przekonaniu silniéj i śmieléj i bardziéj w związku występować poczęli. — Pierwsze ich posiedzenie odbyło się w Gnadau r. 1841., spowodowane zawieszeniem jednego z duchownych za to, iż się przeciwko bóstwu Chrystusa publicznie oświadczył. (5) — W Köthen, a bardziéj jeszcze w Halli i Lipsku, zawiązało się fomalnie towarzystwo •protestanckich przyjaciół•; — pierwszymi i najważniejszymi z jego członków byli: C. B. König z Anderbeck, Uhlich z Magdeburga, Dr. Niemeyer, Dr. Fischer i Biedermann z Lipska, Franke, Wegschneider, Wislizenus, Schwarz, Schwetschke z Halli, i wielu innych. — Toż samo towarzystwo przybrało potem nazwę •przyjaciół światła,• *Lichtfreundów*.

Towarzystwo działało mową i pismem, wydawało od 1843. r. Blätter für christliche Erbauung (Leipzig, C. Böhme), odbywało od r. 1842. dwa główne zebrania, na Zielone Świątki i Ś. Michał w Köthen, a prócz tego powiatowe zgromadzenia w Magdeburgu, Halli, Halberstadzie, Aschersleben, Dessau, — nawet Królewcu. — W bezpośrednią polemikę, w oznaczenie swych zasad nie wdawało się, lubo nagabane o to, prawie w każdym numerze Hengstenberga ewangelicznéj kościelnéj gazety (Evangelische

---

(5) **Duchownym tym był Pastor Sintenis z Magdeburga. W r. 1840. wystąpił w gazecie Magdeburgskiéj z naganą poezyi umieszczonéj tamże pod d. 3. Listopada, a mającéj za przedmiot obraz Beckera: wiejska familia korząca się pod krzyżem zbawiciela. Sintenis myśl obrazu i poezyi pogańską nazwał, ubóstwianie Chrystusa bałwochwalstwem. Smiałość ta obruszyła tak kolegów, jak władzę, zwłaszcza, gdy napomnienia konsystorza odparł z cierpkością. — Zagrożony usunięciem przyrzekł jednak, że starannie na potem wszystkiego unikać będzie, coby z przyjętą w Kościele nauką w sprzeczności zostawało. — Konsystorz poprzestał na tem przyrzeczeniu z dziwną, ale w protestantyzmie łatwo się wytłomaczyć dającą słabością; zakazał nawet pastorom: Bethman, Kämpfe, Reinhard i Biskupowi Dräseke w pismach publicznych twierdzenia Syntenisa zbijać. — Szło mu o przytłumienie publicznego zgorszenia, ale środek nie był stosowny. Sintenis wkrótce otwarcie przeszedł do Lichtfreundów, a cała sprawa dla partyi prawowiernéj ten jeszcze zły owoc przyniosła, że znany Biskup Dräseke napasciami przeciwników do żywego tknięty, urząd Jeneralnego superintendenta złożył i od działania się usunął. —**

Kirchen-Zeitung. Berlin. od 1828.). — Przypadek wreszcie zdziałał, czego systematyczne napaści nie zdołały.

Na zgromadzeniu w Köthen podczas Zielonych Swiątek r. 1844., znajdował się Dr. Guerike, profesor teol. w Halli, współpracownik gazety Hengstenberga i jeden z najgorętszych stronników luterskièj ortodoxyi. (6)

Na posiedzenie, wyobrażeniom i uczuciom swoim wręcz przeciwne, zawiodła go zapewne chęć zbadania bliżéj rzeczy i zdania sprawy w gazecie. Powodu do gniewu nie brakło. — Tegoż dnia bowiem wystąpił Wislizenus z mową: »ob Schrift, ob Geist,« która tyle późniéj po Niemczech narobiła chałasu. — Że zupełna negacya chrześciaństwa, w mowie téj zawarta, oburzyła Guerikego, nie dziwi nas wcale — nie dziwi tém bardziéj, że nawet członkowie Lichtfreundów (König, Uhlich) oświadczenia Wislizena nie od razu i z wielką ostrożnością przyjęli; ale że Guerike nie zachował należnéj sprawie i położeniu swemu powagi, że się rzucił na osobistości i złośliwe sarkazmy, to jemu samemu i sprawie największy uszczerbek przynosi. — Cożkolwiekbądź artykuł zamieszczony przezeń w Nrze 46. kościelnéj ewanielickiéj gazety p. t.: Köthner Convent der prot. Freunde am 29. Mai 1848., wyciągnął Lichtfreundów z cienia na światło publiczne, przymusił do odsłonienia się wyraźnego. — Pierwszy wystąpił w szranki C. B. König, pastor z Anderbeck, a piórem, ktorego gorycz boleśnie uczuł był już nieraz biskup Dräseke napisał broszurę: Der rechte Standpunkt, — ein ruhiges Wort in Sachen des Convent zu Köthen. — Spokojném pismo to nie jest, ale jasnością i otwartością poszczycić się może. — Nieraz, aby Lichtfreundów pojąć i ocenić, od innych pism bardziéj wystosowanych do *potrzeb chwilowych*, mniéj wybitnie stanowisko malujących, do Königa po wytłómaczenie udawać się trzeba.

Der rechte Stadpunkt wywołał stosy pism za i przeciw Lichtfreundom. Oprócz artykułów w magdeburskiéj i halskiéj gazecie (nie mówiąc już nic o innych czasopismach, pojawiających się ledwie nie co dzień), wyszło w tym przedmiocie w przeciągu lat dwoch przeszło 300 książek i broszur, rozmaitego rozmiaru rozmaitéj wartości. Nie podobna, nie warto wszystkiego czytać; prócz kilku pism ważniejszych, wyczerpujących przedmiot; reszta jest tylko naśladowaniem, lub powtórzeniem z małą modyfikacyą. —

---

(6) Henryk Ernest Fryderyk Guerike wydawca historyi kościelnéj urodził się 1803 r w Halli i tamże w r. 1829. professorem teologii został. — Z powodu swojéj wyłączności luterskiéj, którą czasem, aż do fanatyzmu posuwa, niema wziętości nawet u supernaturalistów protestanckich. — Kiedy się w Szląsku sekta staro-luteranów (Alt-Lutheraner) utworzyła, tak gorąco chwycił się jéj, tak namiętnie walczył przeciw unii, popieranéj przez rząd i króla, że go w r. 1835 z urzędu złożono. —

Jakież są zasady Lichtfreundów? czego chcą? po co się stowarzyszyli? — Posłuchajmy Königa. (6a)

»Zadaniem ich jest odbudowanie królestwa Jezusowego na zasadach *prostéj* ewangelii, w duchu *naszego* protestanckiego kościoła, za pomocą światła naszego czasu i wszystkich środków XIX. stólecia. — »Uważają oni chrześciaństwo za najzbawienniejsze, najczystsze, najlepsze z ustanowień boskich do uszczęśliwienia ludzkości..... Ale chrześciaństwo nie przyszło na świat jako wykończony systemat; przeciwnie, jako duch i życie, które się daléj rozwijać musi. Rozwinięcie jego, zgodne z postępem, jest naszem zadaniem. — Dla tego też protestujemy przeciwko twierdzeniu, jakoby pojęcie i opracowanie chrześciaństwa, z jakiegokolwiek czasu, z 16. wieku n. p. miało wyczerpywać ideę chrześciańską i tamować wolną działalność następnych pokoleń. Dla nas Jezus jest najwyższym posłannictwem Boga do ludzkości. — Rozumowe badanie, odrzucenie lub przyjęcie, opracowanie tego wszystkiego, co się nam jako religia pojawia, nie tylko za prawo, ale i za obowiązek uważamy.

»Protestanccy przyjaciele przyjęli prócz tego następujące prawidła postępowania:

»1) Wszystko ile możności uprościć.

»2) Czego nie można z zupełnem przekonaniem o prawdzie i z przeświadczeniem rzetelności powiedzieć, lepiej nie mówić. — Osobnej nauki dla duchownych, osobnej dla ludu nie przyjmujem.

»3) Wszystkiego, co nam nauka dzisiejsza podaje na korzyść królestwa Jezusowego użyjem.

»4) Starania nasze z życia wychodzić i do praktycznego życia zmierzać powinny.

»5) Uszanujemy stary systemat, aby rzecz nową tem doskonalszą uczynić.«

Przyrzekają sobie wreszcie ścisłą moralność, gorliwe wypełnienie obowiązków i t. p. — Przyznać należy, że »przyjaciele światła« dopełnili w większéj części ustanowionych reguł. Żeby chrześciaństwo uprościć, wymaganiom swego rozumu, i jak utrzymują, dzisiejszemu stanowisku nauk zadość uczynić, nie przyjmują nauki o Trójcy, o grzechu pierworodnym, — odrzucają wiarę w odkupienie, sakramenta — przeczą zmartwychwstaniu ciała, wieczności kary — przeczą zbawieniu przez wiarę, nie uznają obowiązku uległości dla pism symbolicznych, a co większa, wątpią o wierzytelności biblii, jeżeli jej słowa sprzeciwiają się prostemu rozsądkowi. — Co utrzymują o Bóstwie chrystusowem, powiedzieliśmy już wyżej.

W cóż jednak wierzą i jak taka nauka może się nazywać chrześciańską; jak śmie sobie prawa rościć do zasad, choćby

(6a) Standpunkt str. 3. —

i najprostszego pojmowania ewangelii? — Na ostatnie dwa pytania, które bezwątpienia najważniejszemi są w tej sprawie — później odpowiemy obszernie; pierwsze zaspakajamy słowy samych Lichtfreundow:

1) Rozum nasz (mówi Standpunkt str. 33) przyznaje z radością, że jest Bóg. Wiadomość o tem, czy on jest w Trójcy jedyny, czy nie — dla naszej wiary, moralności i wewnętrznego spokoju, podrzędnej jest wagi.

2) Wierzymy, że się w nas święte prawo mieści (wiara w cnotę).

3) Że duch jest nieśmiertelny.

Duszę wystawiają sobie obdarzoną jakimś doskonalszym dla przyszłego świata zgotowanym organem; zaraz po śmierci przechodzi ona do pełniejszego bytu i doświadczenia, gdzie nic jej nie towarzyszy ziemskiego; tam duchowe połączenie i błogie obcowanie dusz panuje, tam każdy w miarę zdolności i zasługi do coraz wyższego udoskonalenia dochodzi, a nawet zatwardziali w grzechu, mimo smutnych skutków swych zbrodni, nadziei odzyskania łaski Boga, nadziei poprawy nie tracą. (Der christliche Rationalist. Magdeb. 1844.).

4) Wierzą wreszcie, że miłość uszczęśliwia.

5) Że ziemskość i zmysłowość pragnień naszych uspokoić nie zdoła.

Że to jest proste, każdy widzi; ale jasną jest również rzeczą, iż to ani chrześciaństwo, ani ewangelia. Czas okaże, o ile nauka ta spełni powołanie uświęcenia, uduchownienia ludzkości, powołanie wspólne wszelkiej religii, tak pięknie dotąd wypełniane przez chrześciaństwo. — Nim to nadejdzie, niech nam wolno będzie z przeszłości o przyszłości sądzić. — Zobaczymy w swojem miejscu, do jakiej szkoły należą Lichtfreundy, i jakie są zasługi tej szkoły.

Nic się nie ostoi na samej negacyi; siła i spojność krytycznych dążeń dopóty tylko zdolna utrzymać pewną jedność, dopóki przeciwnik, na twierdzącej stojący podstawie, silny jeszcze i siłą grozi. Odbierz opór, zwal zupełnie przeciwnika, albo niech on sam usunie się od walki, — a zaraz pęknie moc wiążącej siły. Cały kierunek krytyczny rozbija się na partye, mniej lub więcej silne, podług tego, jak mniej lub więcej zachowały, lub przybrały twierdzącego pierwiastku.

Dowodem tego na wielką skalę jest protestantyzm w ogóle, na małą towarzystwo Lichtfreundów. — Zdawało im się, że sprowadziwszy chrześciaństwo do najprostszych postulatów rozsądku, do najogólniejszych reguł moralności, potrafią złączyć i utworzyć związek silny między wszystkiemi wyłamującemi się z pod praw i zasad jakiegobądź wyznania, lub kościoła. — Błąd gruby, namacalny. — Ogólniki takie nie dają żadnej gwarancyi

łączącego węzła, prowadzą raczej do odosobniania gminy od gminy, człowieka od człowieka, podług tego, jak owe luźne zasady tłómaczyć będzie duchowny, lub jak pojedyńczym członkom gminy wierzyć się podoba. Nie długo też różnica i rozdział powstały. — Nawet w tem małem kole, nawet w walczącej jeszcze z rządem i opinią publiczną partyi, wzrosły dwa oddzielne kierunki. —

Ludzie powierzchownie o rzeczach sądzący, co ważność wypadku mierzą podług dziennikarskiej wrzawy, mają Uhlicha za najlepszego i najwierniejszego reprezentanta Lichtfreundów. — Tak nie jest. — Nie tu jeszcze miejsce dokładne dać na to dowody. Powrócimy na przedmiot przy opisie historycznego rozwinięcia niemieckiego racyonalizmu. Zawczasu jednak ostrzegamy czytelnikow, że chcąc mieć dobre o dążnościach »przyjaciół protestanckich« wyobrażenie, nie do Uhlicha pism udawać się po nie należy. Zajmuje on bowiem dziwne jakieś, nieoznaczone, pośredniczące stanowisko, jest mięszaniną supernaturalizmu z racyonalizmem.

Tam nawet (co najczęściej) gdzie wyraźnie do ostatniego się skłania, choć kilku ostrożnemi słowy, choć lekkim zarzutem objawia żal za minioną serdecznością religijną, za potęgą natchnionej duszy; pojawy, które zna Uhlich i cenić umie, ale z któremi przez własną winę rozbratał się na zawsze. — O, bo to nie jest zmienny teolog, samotnik uczony, jak inni duchowni protestanccy; Uhlich to człowiek praktycznego życia, Uhlich umie czuć gorąco cierpienia ludu, zna wątpliwości męczarnie; a chociaż rozum podbił serce i wyłącznie nad niem panuje, to jednak serce jeszcze nieujarzmione do tyla, żeby nie miało czasem odezwać się silnie, poetycznie nawet. — Wychowaniec wieku swego poszedł wytkniętym przez niego torem; wrażenia pierwszej młodości, system przyjętego w protestanckich Niemczech wykładu nauk, zrobiły zeń racyonalistę w całem znaczeniu tego wyrazu — nie potrafiły jednak zatrzeć piętna czującej duszy. To mu w towarzystwie Lichtfreundów odznaczający charakter, ale zarazem pozór niezdecydowania, półśrodkowości nadaje, rzuca na zasady i postępowanie jego rodzaj tajemnicy, ktora często odsłania się z niezadowolnieniem stron obu. Nie siła też i jasność w zasadach, w nauce, ale dobry przykład, moralność w działaniu zjednały Uhlichowi wpływ przeważny, jaki na umysły wywierał, i dotąd poczęści wywiera. — Gdy inni pastorowie odosobniają się od ludu, on prowadzi czynne życie towarzyskie, uczoną ich dumę łatwością w obcowaniu zastąpił, przeciwstawił obojętności na sprawy parafian (tak cechującej duchowieństwo protestanckie), gorliwe staranie o moralne i materyalne dobro podwładnych. Już to samo znakomitą mu wziętość zjednało. Za jego staraniem powstały w Magdeburgu zgromadzenia wieczorne

na których ludzie wyobrażeniami religijnemi i politycznemi zbliżeni, wymieniali nawzajem myśli i zdania; z jego pracą przyszły do skutku pomiędzy bogatszymi mieszkańcami miasta składki na rzecz ubogich, a zwłaszcza licznych wyrobników fabrycznych. Kto zawsze mieszkał w krajach katolickich, kto zna wzorowy pod tym względem Poznań i całą W. Polskę — temuby trudno było zaiste pojąć, jakim to ważnym a niesłychanym wypadkiem jest składka w Magdeburgu. Przy dość licznych, ale jak wszelkie usiłowania rządowe, nie wystarczających zakładach publicznych, przy zwykłéj obojętności głęboko zmateryalizowanego kupiecko-fabrycznego świata, myśl o ubogim, łaknącym bracie nawija się rzadko, nie silnie. — Sam nawet proletaryat tamtejszy, równie jak wyższe stany, praktyczny i zimny, stosunki takie za zupełnie naturalne, za nieuchronne uważa. Jakież więc wrażenie musiał robić człowiek, co śmiało natarł na zastarzałe uprzedzenia, a co większa, na nieutartéj drodze z pomyślnym skutkiem pracował. — I ci, którym łzy nędzy otarł, i ci, których do dobrego ich prowadząc, wewnętrzne zadowolnienie pomnożył; zbliżyli się do niego, ciekawi poznać naukę, tak pięknemi owocami brzemienną. O téj potędze cnoty wiedział dobrze Uhlich, jak wie każdy człowiek szlachetnego serca, i dla tego na końcu wyznań swoich tak się odzywa: »Mamże bliskim i oddalonym przyjaciołom moim przywieść na pamięć najlepszą broń na wszystkie napaści, broń — zawsze w naszéj mocy będącą? — Jest to broń czynu, nieposzlakowanego chrześciańskiego życia.« — Zgoda na zasadę, i bodajby ją wszyscy ludzie za godło usiłowań przyjęli, — ale myli się Uhlich, jeżeli tą odpowiedzią osobistego czynu myśli pokonać przeciwników, myśli prawdę nauki okazać.

Nieograniczona jest miłość Boga ku ludziom. Nawet z umysłu gwałcących zakon na zupełną moralną zgubę nie skazał. — Tym bardziéj nie karze moralnym upadkiem ludzi błądzących w czystéj chęci dobra i szczerze szukających prawdy. Stąd też w każdéj uczciwéj zasadzie, z przekonania przyjętéj, można się wynieść do pewnéj wysokości moralnéj — jak znowu i najlepsza zasada od nadużyć i usterek indywidualnych nie chroni. — Postępowanie więc pojedyńczych ludzi małą nam daje rękojmię doskonałości ich zasad. Że ta lub owa idea potrafiła podnieść, uszlachetnić jakiego wielkiego męża, to nie dowodzi niczego. — Onby mniéj więcéj w każdym innym kierunku równie wysoko był stanął. Gdzieindziéj zatem pewności prawdy szukać należy. — Prawda jeżeli jest prawdą, musi namaszczać ożywczą siłą całe wieki i narody całe, tchnąć równy ogień w duszę wielkich i małych, uczonych i prostych; jednych z dobrego usposobienia do coraz wyższych poświęceń prowadzić, innych z kałuży zepsucia na drogę uczciwą powracać. — Ta tylko nauka, co narody, równie jak pojedyńczych ludzi, ożywia, odnawia, co zarównie

wszystkie stany zaspakaja, godzi, jednoczy; ta tylko, co na przekor ludziom i systematom odmładza się, jak ziemia na wiosnę, wiecznie świeża, kwitnąca, wiecznie promienna pięknością, — ta tylko świadczy jawnie o boskim pierwiastku swoim, tylko taka posiadaniem absolutnéj prawdy poszczycić się może. — Czy się uda Lichtfreundom wyjść zwycięzko z takiéj wiekowéj próby i w ten sposób teorye swoje do powszechnego przywieść uznania, wątpić nam wolno. Czas to pokaże; czas pokazał to już w części, jeśli nie na nich, to na podobnych, nie nowych wcale dążeniach; do wyjaśnienia czego, później z kolei przyjdziemy. — Dosyć tu na tém, aby okazać, że lubo powyżéj przytoczona przez Uhlicha zasada dobre daje świadectwo o prawości jego osobistéj, to jednak nie może być wcale dowodem doskonałości doktryny. (7)

Innym powodem popularności i wielkiego wpływu Uhlicha jest spokojna, płynna i ujmująca jego wymowa. Człowiek ten, który na sejmie rzadko uważnych umiał pozyskać słuchaczy, (fenomen zresztą dość powszechny, a różnicy dwóch rodzajów wymowy dowodzący), — na ambonie, w pismach polemniczych z wielką przyjemnością słyszeć i czytać się daje. — Uderza u niego przejrzysta jasność, miła prostota, pociąga obrazowość i potoczystość stylu, ujmuje głęboka częstokroć znajomość serca ludzkiego. — Wśród ogólnego zaognienia i cierpkiéj złośliwości, on sam jeden prawie spokojną godność i należną powagę zachował. — O protestanckich przeciwnikach swoich mówi z chwalebną delikatnością; o najprzeciwniejszych sobie kierunkach, n. p. o katolicyzmie, z pobłażaniem, lubo czasem pogardliwem, wspomina. — Z wielu stron zaczepiany, milczał długo, i dopiero go Der rechte Standpunkt, i inne pisma, tak przyjaciół, jak przeciwników, do publicznego wystąpienia zmusiły.

Najważniejszem jego pismem są: »*Wyznania*« (Uhlichs Bekenntnisse). Co tu powiedział, to powtórzył, wytłomaczył w wielu innych broszurach, obszernie rozprowadził w kazaniach, ale nic istotnie nowego gdzieindziéj nie wyrzekł. Wyznania dotąd są

---

(7) Dla uzupełnienia i usprawiedliwienia charakterystyki Uhlicha przytoczymy tu zdarzenie, o którem opowiadał w Magdeburgu jeden z wielkich jego przeciwinków, zarzucając mu złą wiarę i szukanie popularności. — Wyszedłszy raz za miasto spotkał rzemieslnika uginającego się pod ciężarem tłomoka i jak się zdawało bardzo znużonego drogą. — Prosił go aby mu pozwolił ulżyć sobie ciężaru i ponieść tłomok do miasta. Ze skromny ubior Uhlicha nic zdradzał pastora, podrożny przyjął z ochotą, ale jakiez było jego zdumienie, gdy ktoś ze znajomych Uhlicha, spotkawszy ich na drodze: um Gottes Willen zawołał was machen sie denn Herr Pastor? —

Woleliśmy wytłomaczyć fakt ten po prostu dobrocią serca; jak pojść za zdaniem opowiadającego, ile że pisma i całe działanie Uhlicha, upoważniają nas do takowego tłómaczenia. —

najlepszem źródłem, z którego stanowisko Uhlicha dokładnie osądzić można. Widać z nich, o ile wyższy uczuciem religijnem; a jeśliby to komu było za wiele, tęschnotą za temże uczuciem nad wszystkich swoich kolegów. Widać ową dziwną żądzę pojednania, pogodzenia całego świata, cel wspólny zresztą wszystkim racyonalistom. — O zamiarach swojéj partyi tak się wyraża: »Chcą oni wyrobić pojęcie chrześciaństwa, w którymby się wszystkie stronnictwa protestanckie, w którymby protestanci, katolicy i grecy, w którymby się chrześcianie i żydzi zjednoczyć mogli. To pojęcie już istnieje, żyje w niezliczonych sercach, kieruje życiem najlepszych; — czyż nie ma zgody, gdzie idzie o oznaczenie obowiązków w stósunkach codziennego życia?« I znowu: »Jest to niezmiernéj dla naszego czasu wagi, aby jedynie wielkie i proste nauki ewangelii, z ust Jezusa wyszłe, za istotę chrześciaństwa przyjąć i ogłosić, bo one są, że tak rzekę, płynne (flüßig) i dozwalają różno-stronnego rozwinięcia i formacyi, gdy tymczasem filary kościelnéj doktryny, a poniekąd już nawet listy Ś. Pawła, są ciałem stałem, skrystalizowanem, tak, że gdybyśmy je raz na zawsze przyjęli, musiałby ustać w dziedzinie Jezusa *wolny polot* i zniknąć *twórczość ducha*.«

Nie podobna bez zadziwienia tego miejsca czytać; oburzałoby, gdyby nie przekonanie o dobréj wierze Uhlicha. — Ale co za dziwne obłąkanie ludzkiego umysłu! — Jakto, więc, gdy cała natura, gdy każda umiejętność, gdy wszystko, co do istnienia i trwałości dostateczne warunki posiada, do ustalenia, do skrystalizowania się dąży — jedna religia tylko, kierowniczka boskiego pierwiastku w duszy człowieka, od któréj szczęście jego, postęp na drodze szlachetności zależy, ona święta, ona czysta, światła i prawdy mistrzyni, miałaby tylko być bezkształtną masą, roztopionym woskiem, z którego wolno każdemu nieukowi, każdemu egoiście ulepić sobie dogodną komórkę, zamknąć w niéj biedny systemacik, a potem ogłosić go za postęp i zbawienie ludzkości? — I na toż Chrystus, boski nauczyciel, miał wlać ducha swego w chrześciaństwo, — na toż zostawić mu naukę swoją, obecność swoją? — Więc Uhlich nie wie, że tylko ciała czyste i na pewnych połączone prawach w kryształy się układają, że dużo pracy, dużo zachodu, nim płyn wyklarowany w wielki kryształ się stęży. — I on rozbija ten kryształ na to, aby go w błotnéj rozpuścił wodzie! — Połączenie, jakiego pragnie, jest ogólnym węzłem człowieczeństwa. Węzeł ten jednoczy narody od początku świata, nie potrzebując uznania Lichtfreundów. Że do utworzenia religijnéj jedności nie wystarcza, dowodzi tego wielka liczba religii na świecie. — A miałożby to być wyższością wieku naszego nad wszystkie poprzednie, że najoczywistsze różnice, największe sprzeczności scentralizować zdoła? Miałożby to być jego zadaniem, aby połączył ludzi i towarzystwa

płynnym węzłem obojętności? Nie daj tego Boże! Bo myli się Uhlich, sądząc, że można związek takowy na drodze miłości ułożyć. Miłość gorąca jest, miłość jest szczera i prosta, miłość złości nie wyrządza, ale przekonania wydrzeć sobie nie daje. — Miłość uszanuje każde zdanie, ale nie poda ręki temu, co dla tego tylko do niéj się zbliża, że mu własne i obce zobojętniały zasady. Przebóg! do tegożeśmy doszli, że nam takich węzłów łączących potrzeba, że takie związki związkami miłości się zowią! Albowiem i to nieprawda, aby chrześciaństwo w tak ogólnych pojęciach, w tak kardynalnych zasadach, zamknąć się dało, iżby w niem każdy człowiek, każde wyznanie ujrzało swoje zasady i wygodne pomieszczenie znalazło. Najprostsze reguły logiki uczą, że charakter rzeczy, pojęcie jej, nie leży w tem, co ma z innemi wspólnego, ale w tem właśnie, co ją od innych odróżnia; w przeciwnym razie, tem wyższe byłyby zasady, tem obszerniejsze pojęcie, imby więcéj zawierały wątpliwości i nieoznaczenia. — Chrześciaństwo, w którem Żyd nawet (deista tylko, co najwięcéj) zasady swe znaleść może, nie jest już żadnem religijnem wyznaniem, nie jest tem bardziéj chrześciaństwem.

Takie to pojęcia Lichtfreundów, takie ich dojedności dążenie. Jest to strona, którą Uhlich najściślej z całą sektą związany. — W duchu swego stronnictwa oświadcza i on także, że rozum ma prawo postawić się po nad wszelką wiarę, że biblia, napisana przez apostołów, nie zgadzających się z sobą, mylących się nieraz, że o tyle tylko ważna, o tyle przyjąć się ją godzi, o ile duch jéj odpowiada chrześciaństwu (zapewne owemu *płynnemu* bez barwy, bez formy.). Przeczy odkupieniu; bardzo naturalnie, — u niego byłoby ono zadosyć-uczynieniem jednego człowieka za ludzkość całą. — Katolickie modły jednych za drugich potępia; Trójcę po-Chrystusowem ogłasza zmyśleniem.

Ale ma Uhlich stronę drugą, któréj z nim żaden z uczonych jego współtowarzyszy nie dzieli, a która znowu do ludu go zbliża i wpływ obszerniejszym czyni. Stroną tą jest pewna religijna rzewność, pewna za wygasłą gorącością ducha i minioną serdecznością tęschnota. Mimo wszelkich przechwałek, mimo nienawiści, stan to duszy dręczący wielu nieprzyjaciół pozytywnych religii.

Szczupłość zakresu niepozwala nam przytoczyć wyjątku (8) z Wyznań Uhlicha, gdzie wyliczając rozmaite powody uczciwéj na polu religijnem reakcyi, do których liczy: uszanowanie dla wiary ojców, unikanie samowoli miejscowych kapłanów, za naj-

---

(8) Komuby się i te wyjątki, które przytaczamy, za obszerne zdawały, niech pomni, że pisząc o kierunku przeciwnym naszym wyobrażeniom, musieliśmy każdy ważniejszy krok, każdy sąd uzasadnić, nie dla własnego usprawiedliwienia, lecz aby czytelnicy sami sobie zdanie utworzyć mogli.

ważniejszy powód przytacza potrzebę odzyskania straconéj gorącości ducha. — Piękny dawszy zarys przykrych zawodow, jakie napotykają gorące serca w wieku naszym rozsądnym, a chłodnym, przechodzi do nadziei i oczekiwań ludzi powracających do religii ojcow. — Myślicie, mowi, że znajdziecie tam ogrod cienisty, co was od spiek skwarnego słońca uchroni, że źrodła ożywczej wody pragnienia wasze ugaszą, że was nasycą słodkie owoce; — ale mylicie się; wy zastaniecie tam tylko bezlistne drzewa i wyschłe od upału strumienie, a duch czasu, z ktorego łona zbiegliście, odepchnie was od siebie! — Do mnie przyjdźcie, ja was z sercem pogodzę, nie zrywając z oświatą, z rozumem. A potem dodaje jeszcze: zaprzeczyć trudno, że modlitwy do świętych, Matki Boskiej n. p., napełniały ludzi religijnych większą gorącością ducha, niż wysokie, ale zimne protest. teologow o wielkości Boga nauki. — Czuję ja, mowi na innem miejscu „Wyznań", jak silne wrażenie idea Chrystusa na krzyżu, obraz Boga w ludzkiej postaci, Boga w Trojcy jedynego, na gorące umysły wywiera. — Mieliżbyśmy się wyrzec tego bodźca do poświęcenia i cnoty? pyta Uhlich. Wyrzec, odpowiedziałby protestantyzm ze wzgardą, bo bałwochwalstwem trąci! Uhlich przeciwnie, pośredniej drogi i pojednania szuka. — Nie możnaby też, mowi nieśmiało, tych uczuć, tego serdecznego nabożeństwa zwrocić na Jezusa, do jego jedynie osoby skierować? nie możnaby go tak wysoko postawić, aby samo to Imie już uwielbienie i miłość wzbudzało? — Zobaczmy, jak Uhlich dąży ku temu. Na posiedzeniu w Lipsku tak się wyraża:

1) Przy wszelkiéj wysokości, jaką mi godność człowieczeństwa nadaje, czuję się ułomnym, niedoskonałym. Braknie mi czegoś, a tylko tęschnota za prawdą, cnotą, rozumem, nie odstępuje mnie nigdy.

2) Kiedy tęschnotę ową ukoić się staram, to nic mi wyższego i lepszego zaspokojenia nie daje nad chrześciaństwo; a żyjącą ideą onegoż jest dla mnie Jezus Chrystus.

3) W nim uznaję najwyższego posłannika Boga do ludzkości, człowieka, jakimby być każdy powinien, Pana i Mistrza, ktoremu się dusza moja z zupełną ufnością powierza.

4) Historyą jego w głownych punktach za prawdziwą uważam; wiara zaś moja w niego polega szczególniéj na czystości jego życia, prawdzie nauki, na sile żywotnéj jego królestwa, — a wreszcie na tem doświadczeniu, że naśladowanie jego szczęśliwym mnie czyni.

5) On mi Boga, jako ojca ukazał, nauczył uwielbiać Go w duchu i prawdzie, przez bezwarunkową dziecinną uległość,

6) Od niego otrzymałem przykazanie miłości, które jest prawidłem wszystkich moich czynów.

7) Przez niego dowiedziałem się, że zadaniem całego życia jest uświęcenie, które do celu zbliżać się może, ale za każdym zrobionym krokiem równie daleko od celu się widzi.

8) Jeżelim się zaniedbał w tem dążeniu i nad opieszałością moją boleję, to mi Jezus już przez tę zmianę myśli przebaczenie grzechów zwiastuje.

9) Od niego dostałem obietnicę uzyskania Ducha świętego, owéj boskiéj siły, co całe chrześciaństwo ożywia, a przy uczciwem staraniu i do mojéj zstąpi duszy, i mnie drogę do celu ułatwi.

10) Jako uzupełnienie wszystkich mych dążeń, wskazuje mi Jezus wyższe królestwo boże po za grobem; obiecuje tam sąd i zadośćuczynienie, które się jednak już na ziemi rozpoczyna.

Widzimy, jak w tem wyznaniu wiary osoba Jezusa jest osią, około któréj wszystko się obraca; — jak kiedy inni nitkę systematu snują z siebie, Uhlich wszystko przez Jezusa i od Jezusa mieć i widzieć pragnie, wszystkiego od Jezusa się spodziewa. Dla tego przyznając rozumowi prawo sądzenia religii Jezusa szczytem rozumu ludzkiego ogłasza, dla tego zbawicielem (Heiland) go zowie. — Ale jeśli go kto zapyta, czem jest ów zbawiciel, ów najwyższy posłaniec Boga do ludzkości? człowiekiem, aniołem, czy Bogiem? — Uhlich nie potrafi dać mu odpowiedzi, jest to bowiem najsłabsza strona jego systematu. — »Czem Chrystus był istotnie, nie wiem. Nie mam na to odpowiedzi,« mówi w Wyznaniach na str. 37.

Jakto reformatorze, zwalasz dawne ustanowienia, starą wiarę, uszanowanie dla świętych, modlitwę do nich, a stawiasz na piedestał świętego twojéj kreacyi, świętego, o którym nie wiesz nawet, czem jest w istocie, który ci się nie raz, gdy słowa jego o bóstwie własnem w piśmie św. czytasz, oszustem wydawać musi. I dla téj dziwnéj, niepewnéj istoty, żądasz gorącej czci i nabożeństwa — i ty chcesz, aby się człowiek modlił do niéj, kiedy co chwila wątpliwość drwiącym uśmiechem usta wykrzywia! I takąż nagrodę, takie zadosyćuczynienie dajesz tym, co na twoje słowo wiarę ojców porzucili? Myślisz, że dosyć dziesięć, lub więcej razy, imie Jezusa w zestawionych artykułach powtórzyć, aby osobistości Jego powrócić chwałę, którą wasza nauka świętokradzką ręką jej wydarła? — Że cię twoja nauka zadawalnia, że do takiego Chrystusa modlić się umiesz, nie dziwimy się — ale pozwól innym zasiąść w cienistym ojców ogrodzie; od twoich młodych płonek chłod i szron wieje.

Jeżeli Uhlich nie jest prawdziwym wyobrazicielem Lichtfreundów, to Wislizen, proboszcz kościoła nowego rynku w Halli, najdokładniej ich maluje. — Jest to ten sam, co na zgromadzeniu w Köthen zadanie: ob Schrift, ob Geist, na korzyść ostatniego roztrzygnął, a tak zerwawszy ostatni węzeł, łączący Lichtfreun-

dów z protestantyzmem, rozdwojenia dokonał, i, jak wiemy, pioruny Guerkego ściągnął na stronnictwo swoje. — Wislizen wyobraża skrajną lewicę Lichtfreundów, wypowiada śmiało i wyraźnie zasady stowarzyszenia, nie lęka się najdalszych, najśmielszych wynikłości.

Jest to bezwątpienia nieuczciwym, ale starym jak nienawiść na świecie manewrem, stronnictwa nieprzyjazne za szare końce chwytać, całość robić *odpowiedzialną* za pisma i mowy *pojedyńczych zapaleńców.*

Czy jednak, biorąc Wislizena za wyraz opinii Lichtfreundów, rzeczony błąd popełniamy, to znowu inne pytanie. — Bo jeśli prawda, że zawsze i w każdej partyi umiarkowanych wysłuchać się godzi, to zaprzeczyć niepodobna, iż wysłuchawszy ich uważnie i bez uprzedzeń, trzeba, dla utworzenia wszechstronnego sądu o rzeczy, udać się do tych ludzi, którzy nie stają na pół drogi z braku odwagi, lub zbytku ostrożności, którzy cel jasno mając przed oczyma, dążą doń całą siłą, z pełną świadomością zasady. — Jestże takim Uhlich, pokazał się nam takim, w tych kilku wyjątkach, któreśmy z pism jego przytoczyli? Nie zaiste! — Z resztą nie my tylko sami robimy mu ten zarzut; bezimienny autor broszury: „Berechtigung des Rationalismus," jedynego pisma, poglądającego z wyższej, naukowej sfery na kwestyą całą, tak się do pastora Kämpfe o Uhlichu wyraża. «Widzisz Pan zatem, jak mi mało na tem zależy, abym pojedyńcze zdania Uhlicha z zarzutów pańskich oczyścił. Niech sobie nieświadomi uważają go za przywodcę tak nazwanego nowego ruchu na polu religijnem; prawdziwy bój, ktory nas do pewnych rezultatow przywieść musi, boj o pryncypia, nie da się w Gnadau tylko, lub w Köthen wywalczyć.» (Str. 14.). — Dodajmy jeszcze, że słowo w słowo to samo, co Wislizen na posiedzeniu zielono-świątkowem powiedział, a czego najżarliwsi stronnicy racyonalizmu, König między innymi, obawiając się opinii, wyraźnie przyznać nie śmieli, Dr. Fischer na jesiennem zgromadzeniu t. r. 1844. w obecności 600 słuchaczy i z ich poklaskiem powtorzył, a każdy przyzna, że Wislizena za głowny organ Lichtfreundow ze wszech miar uważać należy.

Uhlich opiera się jeszcze nieco na piśmie świętem; chciałby z niego essencyą wycisnąć, wykręca na wszystkie strony, naciąga, tłomaczy podług chwilowej potrzeby, a gdzie pomimo to poradzić sobie nie może, autentyczność textow, nawet ksiąg całych w wątpliwość podaje. Bo Uhlich, jak wiemy, nie wyzuł się zupełnie z wszelkiego uszanowania dla Chrystusa, a choć mu boskiego charakteru odmawia, radby mu jednak pośrednie jakieś miejsce między Bogiem a człowiekiem wyznaczyć. Inaczej Wislizen. On, a za nim większa część Lichtfreundow, nie chce słuchać o uczuciowem stanowisku Uhlicha. Zasadą jego są sło-

wa, ktore w jednem z pism wypowiedział (Siebzehn Sätze §. 43.), »Nie to, co kościoł, nie to, co biblia, nie to, co czyjekolwiek bądź usta podają, ale to, co jest prawdą, co po uczciwém badaniu prawdą się być okaże, co własne doświadczenie, postrzeżenia, robione na innych, i głos sumienia zarowno potwierdza, to ma u nas wagę i znaczenie; a co Jezus, biblia lub kościoł powiadają, nie dla ich powagi, ale dla tego, że prawdą jest, przyjmujemy.« Co innemi słowy tak się wykłada: głupstwem jest wszystko, co ponad praktyczny rozsądek wychodzi, Chrystus zwyczajny człowiek — nauka jego jest jedynem stadium w rozwinięciu ludzkiego ducha. Pismo św., pomnik tej nauki, zostało rownie jak inne płody ludzkiego umysłu wyobrażeniami czasu i miejsca zbrudzonem. »Nie na piśmie opieramy się, mowi Wislizen, mamy inną powagę, powagę żyjącego w nas ducha.« — Uhlich pragnie dokładniej pismo św. zrozumieć, a gdzie go już z teoryą swoją w żaden sposob zgodzić nie może, zarzuca Apostołom niezrozumienie Chrystusa. Wislizen podcina chrześciaństwo w korzeniu; duchem żywym wynosi się nad wszystko na ziemi i niebie. Pismo św. i myśl bożą za pojęcia często sprzeczne z sobą ogłasza; sądzi więc pismo, sądzi i potępia Chrystusa. Dotąd wprawdzie dość jeszcze, w głownych przynajmniej punktach, ze Zbawicielem się zgadza; przyjmuje zasadniczą podstawę nauki, tak jak ją przyjął i zrozumiał; — ale nie mylcie się, on chrześciaństwa za prawdę wieczną, nieomylną, do zbawienia konieczną nie uważa. Że ono dotąd wystarczało światu, że mu służyło do udoskonalenia, uduchownienia, to przypadek, nieubłagana dziejowa konieczność, wola boska może (bo Lichtfreundy Boga uznają!), ale przyjdzie czas, nie długo może, w ktorym upadnie zasada miłości i poświęcenia przed czemś wyższem, dziś nieznanem; — przyjdzie czas, w ktorym śmiać się będą z tego, w co jeszcze Wislizen wierzy, tak jak on z dawnej wiary się się śmieje! — Tego tylko nikt mu zarzucić nie zdoła, że był upartym, lub do zasad chrześciaństwa bardzo przywiązanym; onby je z chęcią w każdej chwili, dziś, jutro porzucił, gdyby był potrafił coś lepszego wymyślić. Dotychczas nie wymyślił, jegoż to wina? (8a).

Zdanie Wislizena autor pisma „Berechtigung des Rat." jak najmocniej popiera. „Należy koniecznie, są jego słowa, wszystkim, mniej uprzedzonym zwolennikom Uhlicha, stronnikom protestanckich przyjacioł i racyonalizmu w ogole, dla własnego spokoju i dla miłości prawdy, raz na to oczy otworzyć, że racyonalizm wszelki odstępuje od litery biblii, t. j. od wyraźnego

(8) „Ten sam duch biblią utworzył, ale nie na to, aby w jéj słowie się zamknąć lecz, aby przez nią *samego siebie* rozwijać." — (ob Schrift ob Geist.)

zdania, jakie sobie biblijni pisarze utworzyli, że racyonalizm wszędzie, gdzie o sobie samym nie zwątpił, lub do świadomości siebie doszedł, rozum ponad pismo stawia. — Niechaj wahający się i niepewni zwolennicy jego gorszą się otwartą szczerością takich jak Wislizen mężów, którzy prawdziwy stan rzeczy po prostu, bez ogródki, wypowiedzieć śmieją; niech się tłomaczą nic nieznaczącemi frazesami, że Wislizen za daleko się posunął, że zdania większości nie wyraża, i t. p.; — przyjaciel prawdy przyznać musi, że wszelki racyonalizm, nie dochodzący do owego wyniku, wypowiedzianego przez Wislizena, sam przez się rozpadnie się prędzéj, czy późniéj tak dalece, że wreszcie nie pozostanie z niego nic, prócz niebezpiecznéj i występnéj samowoli, która w rzeczach religii nie pismu, ani rozumowi, ale rozkiełznanéj fantazyi pierwszego lepszego marzyciela najwyższy i ostateczny wyrok powierza." (Str. 41. 42). „Racyonalizm więc nie opiera się, jak Uhlich mniema, na duchu biblii; on ducha ludzkiego (ogólnego, nie indywidualnego) ponad literę i duch pisma stawia." (Tamże §. 42.). I znowu: „Pisarze pisma św. nie byli bez wątpienia racyonalistami, ale supernaturalistami, i komu na tem zależy, aby niesfałszowaną naukę biblijnych pisarzy zasadą wiary swojéj uczynił, niech się racyonalizmu nie chwyta, — on mu nauki téj podać nie może." (Tamże).

To jasne, jak słońce — to szczere. — Racyonalizm biblią za dzieło rozumu i porówni z innemi uważa. — „Szanują oni (Lichtfreundy) biblią, mówi König w swoim „Stanowisku," z powodu jéj starości, wzniosłego, unoszącego się języka i treści; szanują ją jako najdawniejszą historyą ludzkości, ale nigdy na to nie przystaną, aby ją mieli uznać za całość w nadnaturalny sposób powstałą." — Zgoda — niech każdy wypowie otwarcie zdanie swoje, a wiedzieć będziem, z kim mamy do czynienia, jaką i przeciw jakiéj walczyć broni. Odrzucacie pismo zupełnie, stawiacie powyżéj swój rozum indywidualny, czy ogólny, mniejsza o to, — to już jeden stopień daléj. — Wychodzimy z nędznego nakręcania i fałszowania litery na obszerniejsze pole. — Rozum ludzki w wojnie z wiarą, — nie dzisiejsze to zjawisko. Wierzcie mi, zupełne wyłączenie się wasze, nie bez korzyści dla przeciwnéj strony. — Ale zkąd wam przychodzi chrześciaństwem się mianować, oświeconém, czy tam przeczyszczonem chrześciaństwem? Zkąd szaleństwo budowania na zasadach ewangelii? — Gdzież ta prosta i czysta ewangelia? a skoro jéj nie ma, skoro ją co krok rozum wasz poprawia, czemu nie powiecie po prostu, że jedynie na własnym opieracie się rozumie? — Chrystus nic nie pisał, naukę jego znamy tylko z ksiąg apostołów i ojców kościoła; odrzucić ostatnich, znaczy i pierwszego odrzucać. I nie powiadajcie, że Jezus najwyższy rozum, że tymże samym rozumem odróżniacie, ile w pismach nowego zakonu jego myśli,

a ile nieuprawnionych wciśnięto przypadków, bo w takim razie wszystko się w niepewność rozpływa i zawsze ostatnie do osobistego rozumu odwołanie. Wyście pewnym kierunkiem umysłowym, pewną szkołą filozoficzną z chrześciaństwa wyszłą; chrześcianami nie jesteście już wcale. A jeżeli mówicie: „Nie jest interesem racyonalizmu chrześciaństwo zupełnie wytępić . . . . jemu tylko o to chodzi, aby z religii charakter nadnaturalności zmazał,“ (Berechtigung des Rat.), to tym sposobem, sami nieprzyjaciołom waszym podajecie miecz w rękę, co utrzymują, że na to przywdziewacie szaty chrześciaństwa, abyście łatwiéj nieostrożnych oszukali.

Widzieliśmy już wyżéj, jaki kłopot sprawia racyonalistom oznaczenie owego ducha, ktory ma sądzić w ostatecznéj instancyi pismo ś. i religią, jak się starają oczyścić go z zarzutów indywidualizmu, jednostkowości, jak go chcą zrobić duchem ogólnym, powszechnym. — U Strausa, Bruno-Bauera, można pojąć takie twierdzenia, — tam one płyną w teoryi; ale słyszeć je z ust ludzi, którzy się zawsze do zdrowego rozsądku odwołują, (als der entschiedenste und mächtigste Gegner dieser Partie (prawowiernéj) ist zu betrachten der gesunde Menschenverstand), przyznam się, trochę dziwno i niezrozumiale. Wislizen, któremu po wiele razy zarzucano, że swój duch (der Wislizenische Christ) nad pismo i wiarę wieków wynosi, odpiera starannie oskarzenie. Wislizena duch, mówi, wierzy przedewszystkiem w miłość . . . to samo już powinnoby wystarczyć tym panom, co mnie oskarzają i exkommunikują . . . — uspokójcie ich względem méj wiary w Boga, Chrystusa (dziwna wiara!) i w Ducha.“ — Myślałby kto może, że Wislizen mówi tutaj o miłości, siostrze wiary. — Tak nie jest; kilka słów wytłómaczy, jak protestanccy przyjaciele miłość pojmują. — „Miłość, mówi autor „Berichtigung,“ powinna być człowiekowi wszczepiona z wychowaniem. Kto naukę Jezusa przyjmie, ten dla jego osoby przychylność uczuje; miłość którą Chrystus ludzkości, a więc i jemu okazał, obudzi w nim miłość dziękczynną, po części naśladowczą; — jest to konieczność psychologiczna, któréj i najpowierzchowniejszy badacz dostrzeże.“ — Nie mając nic przeciwko psychologicznéj prawdzie powyższéj uwagi, wyznać jednak musimy, że miłość podobna czysto-ludzkiéj natury, żadnéj gwarancyi wiary nie daje, i słusznie nie zadowolniła przeciwników Wislizena. — A kiedy jeszcze dodamy, że Wislizen w pismach swoich powstaje zapalczywie na przepisy pokory, tak ściśle związane z pojęciem chrześciańskiéj miłości, to i psychologiczna wartość miłości Lichtfreundów bardzo musi upaść w oczach nieuprzedzonego badacza. Ale czemże jest nareszcie on duch, w ktorego wierzą Lichtfreundy? — Niech nam wolno będzie odpowiedzieć słowy Wislizena: „Jest to duch, który człowieka od początku czasów ożywiał, który go

uczył światło nad zmrok i ciemność przenosić, siebie samego się *zaprzeć*, zerwać z wszystkiemi tradycyalnemi przesądami, nienawiścią i samolubstwem, a zatopić się w życiu powszechném, w prawdzie, w ludzkości.

Wislizen tego nie widzi. Jego duch dziejowy nie jest duchem bożym, osobą Trójcy, ale jedną z atrybucyi natury ludzkiéj. Z teoryi takiéj wypada oczywiście, że musi przyznać wyższość pojmującéj się jednostce nad nieświadomem siebie człowieczeństwem, że daje moc indywidualnemu rozumowi konstruowania Boga i świata. — A tak idąc od błędu do błędu, chcąc ducha swego z ogólnym pojednać duchem, pomału zidentyfikował obadwa i w końcu naiwnie sam siebie „duchem prawdy“ nazywa. —

Mniemanie to wszakże nie jest samemu tylko Wislizenowi właściwe. Dzieli je cała Lichtfreundów sekta. „To, co Duchem św. nazywamy, mówi Uhlich, jest czemś boskiem, ale zarazem i naszą własnością. Duch bowiem św. niczem innem nie jest, jak naszą duszą, najdroższą cząstką naszéj duszy.“ (Predigten §. 464.). — „On duch święty, który chrześciaństwo miał nauczyć wszelkiéj prawdy, czemże jest innem, jeżeli nie rozumem, darem Boga, przez Jezusa oświeconym, popartym przez czujne sumienie.“ (Betracht. auf Anlaß der Syn., str. 9.). „Czego za pomocą siły ducha i owego rozeznania, do którego nas Bóg w czasie przywiódł, pojąć nie możemy, tego też wierzyć nie trzeba.“ (Reform. Pred. §. 12.).

Ostatni wyjątek okazuje, że nawet Uhlich, który chce osiągnąć wszystko od Chrystusa i przez Chrystusa, do wszystkiego jedynie przez własny rozum przychodzi, że z Wislizenem na jednéj stoi podstawie, oplątawszy się nadto w dziwne niekonsekwencye i sprzeczności. Mielibyśmy mu oględne wyrachowanie zarzucić; miałżeby on mieć zamiar przeprowadzenia nieśmiałych przez pośrednie stopnie? Zarzut nie byłby nowy. Powtórzyły go już prawie wszystkie nieprzyjazne Lichtfreundom pisma. My sądzimy, że nie godzi się podejrzywać rachuby i złéj wiary tam, gdzie fenomen szczególnym stanem duszy dostatecznie usprawiedliwić się daje.

We wszystkich pismach Lichtfreundów dostrzedz nie trudno gonienia za popularnością, omijania trudnych zagadnień, głębszych wywodów, widocznej chęci wpływu na umysły ludu, wiejskich nauczycieli. Jak z jednéj strony była to dla nich jedyna droga (twierdzenie, którego później dowieść nie omieszkamy), tak z drugiej najłatwiejsza. Nic prostszego, jak za pomocą dowcipu, sarkazmu, rzucić śmieszność na najświętsze w świecie rzeczy, nie znając lub z umysłu nie odkrywając ich wnętrza. — Dowcip z natury swojej po powierzchni się ślizga, każde głębsze wniknienie w przedmiot usuwa go; a jeśli tak się dzieje gdzie-

indziej, to przedewszystkiem w rzeczach religii. — Kto tutaj nie wdarł się do najgłębszych tajni ludzkiego ducha, kto nie oświecił wszystkich ciemności sumienia, nie rozwiązał drzemiących na dnie serca wątpliwości, ten w rozsądzanie zadań religijnych wdawać się nie ma prawa, i może tylko, co najwyżej, obojętnem się dla nich ogłosić. A jeżeli „Doktora z musu Moliera, Senkowskiego, Podróży sentymentalnych,“ do pism ścisłych i epokę stanowiących w medycynie i fizyce nikt nie policzy, jakże można reformatorską powagę przyznać ludziom, co pomijając wszystkie uczonych dzisiejszych w przedmiotach teologicznych prace, nie roztrzygając żadnej z najistotniejszych dla człowieka kwestyi, jakiemi są n. p. początek złego, możność i sposób poprawy, uczucie pojednania z Bogiem i t. p., praktycznym rozsądkiem chcą wystarczyć zawsze i wszędzie, jak gdyby tu szło o roztrzygnięcie sporu handlowego, lub interesów familijnych. Mówią, że pisząc dla ludu, odrzucają wszelką różnicę między teologami a świeckiemi, — to nie dowód, nie usprawiedliwienie. Nie na to znajdują się uczeni i wyższe umysły na świecie, aby po pracy życia całego nic więcej ludowi nieprzynieśli, jak to, co wie sam z siebie, co i oni bez nauki wiedzieli. Nie — chybabyśmy inaczej musieli przyznać słuszność tym praktycznym nieprzyjaciołom wszelkiej umiejętności, co literacką pracę za nic ważą, dla tego, że sprowadza cielesne znużenia, lub że się na materyalną korzyść wprost wymienić nie da. Lud (biorę go tu w znaczeniu ludzi nieoświeconych) nie potrzebuje głębokich wywodów, ale mu trzeba rezultatów, i to rezultatów prawdziwych. — Wolno, najświętszym jest obowiązkiom ułatwiać mu nabywanie wszelkich nauk, uczynić przystępniejszemi zawiłości umiejętne, ale wyprowadzać przed forum jego sprawy, do których istoty wedrzeć się nie może, a z łupiny koniecznie źle ocenić musi, jest to oszukiwać lud biedny, jest to podwójną wyrządzać mu krzywdę, podając fałsz za prawdę i obalając zaufanie, jakie miał do ludzi, szczerze nad poznaniem prawdy pracujących. — Historya okaże, do czego nas doprowadzi owo systematyczne podkopywanie, nie religijnej tylko, ale naukowej i moralnej powagi, owo przyzwyczajenie ludzi do napastywania wszystkiego, co się nad mierność wynosi, do odrzucania zuchwałego tych rzeczy, których zgłębić nie mieli ani czasu, ani zdolności.

W całym arsenale prot. przyjaciół nie ma skuteczniejszego oręża, nad wyśmiewanie tego, co oni zowią niedorzecznością pisma św., w czem upatrują sprzeczność słowa bożego w piśmie z słowem bożem w naturze. — *Sta sol* Jozuego, i mówiąca oślica Caama, są w ich mniemaniu nieodpartym dowodem ludzkiego *początku biblii.*

Ale biedne to są dowody i słabe zarzuty. — Takiem bowiem rozumowaniem można wszystkiego dowieść, wszystkiego za-

przeczyć. (9). Stary testament szczególniéj i duch jego wyłącznie-narodowy dostarcza Lichtfreundom wiele przeciw pismu św. argumentów, a taka zła wiara tych ludzi, że ani razu nie wspomną, jaka różnica objawienia w starym, a nowym zakonie, jak wyraźnie Chrystus wypowiedział potrzebę uzupełnienia i sprostowania Mojżeszowego prawa. — Zresztą lekkomyślne to postępowanie z religią i pismem św., jakkolwiek w skutkach zgubne, dosyć jest u Lichtfreundów konsekwentne i z natury rzeczy wypływa. — Nauka, mająca połączyć chrześciaństwo z judaizmem. islamem etc., nie może mieć naukowego wywodu i ściśle oznaczonych granic. Wszelkie staranie tego rodzaju poprowadziłoby do czegoś stałego, pewniejszego, a tu wszystko *płynnem* i bezbarwnem zachować się ma. — Zwaśnionych rozmaitemi systematami łączy tylko obojętność, każdy krok na drodze ściślejszej, nowąby był zaporą do spodziewanej jedności.

Zabiegom Lichtfreundów sprzyjały miejscowe stósowne okoliczności. Nimby się lud katolicki dał odwieść od uszanowania dla pisma św., długa byłaby praca; zwyczajny on jest uważać te księgi za źródło, z którego czerpią słowa żywota duchowni nauczyciele jego. Co innego zupełnie u protestantów; — biblia tam w każdego ręku, dzieci nieletnie ją czytają. Cóż prostszego, jak sprawdzić to, co Wislizen o słońcu, o oślicy mówi? — cóż naturalniejszego, jak podług wiadomości astronomicznych jakiego „Volksfreunda,“ jak wreszcie z własnego codziennego doświadczenia, niepodobieństwo tych faktów uznać i żartom pastora przyklasnąć? — Nic łatwiejszego zapewne, i dla tego też nasz kościół nie każdemu biblią w rękę daje. Niezrozumienia on się obawia, bo wie, że dokładne zrozumienie tylko do katolicyzmu doprowadzić może; ale chce uchronić od złego, powierzchownego zrozumienia, za którym idzie zepsucie serca i upadek obyczajów. Widzą to sami teraz protestanci, gdy prawowierni nie śmieją wystąpić z rzeczą, któraby cały ich system obaliła; za to racyonaliści tem wyraźniéj się za nią oświadczają. Komuby się jesz-

---

(9) Bardzo trafnie odpowiada na powyższe dwa zarzuty Gerwinusowi Dr. Daniel Schenkel w piśmie „die prot. Geistlichkeit und die Deutschkatholiken,“ — Boga nieszło, mówi, o nauczenie Jozuego astronomii, ale o wskazanie mu drogi zbawiennéj dla ludzkości — oslica Balaama mądrzej mówiła od wielu mędrkow dzisiejszych i nie powiedziała nic sprzecznego z zasadami starego testamentu, jest więc podrzędną i dziecinną kwestyą rozstrzygać, czy to oślica powiedziała, czy mowić może i t. p. — Pismo Schenkela usprawiedliwia duchowieństwo protestanckie, któremu Gerwinus, pełen marzeń o niemieckiéj jedności, zarzucał, że katolikow niemieckich (Deutsch-Katholiken) nie z większem przyjęło zapałem; stronnictwo to bowiem zdaniem jego, mogło się wiele do zjednoczenia Niemiec przyłożyć. — Poważnie, a bystro dowodzi Schenkel, że ci pseudo-katolicy, podobnie jak Lichtfreundy, nic już wspólnego z Chrześciaństwem nie mają. — Będziemy mieli sposobność poniżej wspomnieć jeszcze o tém piśmie. —

cze powszechne czytanie biblii praktycznem zdawało, niech zoba czy, co o tem powiada C. B. König, autor „Stanowiska,“ z innej wprawdzie, jak katolicy, wychodząc zasady.

O zgromadzeniach wieczornych Uhlicha wspomnieliśmy już wyżej. — Na posiedzeniach dorocznych i obwodowych, na zgromadzeniach ludu, ktore Uhlich odbywał za przyzwoleniem rządu w Schönebeck, duchowni i świeccy równe prawa mieli, głosowali porównie. Wszędzie więc jedna i taż sama zasada pominięcia nauki, ubostwienia zdrowego rozsądku.

Domyśleć się łatwo, jakiego hałasu musiało narobić pomiędzy ortodoxami protestanckimi publiczne i tak śmiałe wystąpienie Lichtfreundow. Duchowni i świeccy, rząd i prywatni ludzie oburzyli się. Nawet przychylnych racyonalizmowi (Neander) zraziła zbytnia radykalność naszych reformatorow. — Toczyła się walka otwarcie w pismach publicznych, pokątnie w zabiegach, intrygach. Najczynniejszą tak w walce, jak w wydzielaniu obelg (co jej wprawdzie chojnie odpłacono), okazała się gazeta Hengstenberga. Miotała się z początku na osoby, na charakter moralny nowatorow — ale ta broń bezsilna, prędko się zużyła. — Zmieniwszy więc taktykę, już to odwołała się do szlachetności przeciwnikow i nakłaniała ich do dobrowolnego złożenia kościelnego urzędu, już wzywała władzę do czynnego powściągnienia bezprawia.

W katolicyzmie, gdzie wszystko odbywa się prosto i naturalnie, nie ma w podobnych razach wątpliwości. — O schyzmę podejrzanego księdza sądzi uznana władza — kościoł, błądzącego napomina, upornego z urzędu usuwa; — a on sam nawet, jeśli tylko trochę sumienności posiada, jeżeli szczerość wyżej nad materyalne zyski ceni, nie może ani chwili pozostać na stanowisku, z ktorego zejść nakazuje mu wewnętrzne przeświadczenie. Nie tak się rzeczy dzieją w protestantyzmie. Nie ma tam władzy, nie ma istytucyi, zapewniającej jedność i czystość nauki. Protestantyzm sam wypowiada, że doktrynę chrześciańską uważa za doskonalącą się w czasie, że żąda tylko, aby ludzie doskonalący ją nie wychodzili po za granice, gdzie już chrześciaństwo ustaje. — Kto ma oznaczyć owe granice? — litera pisma, a że ta nie wystarcza (co się widocznie na tysiącznych pokazuje odszczepieństwach), czas i uczciwa naukowa praca. — Ile tu niepewności, ile błąkania się! jak niepodobna roztrzygnąć w obecnym czasie, czy to, co się dziś fałszywem zdaje, nie stanie się prawdą jutrzejszą. — Na jaką walkę wystawione sumienia przełożonych i podwładnych!

To też Uhlich, ktoremu zarzucano, że zostając na urzędzie, zdradza położone w nim zaufanie, tak się do przeciwnikow odzywa: „Jako duchowny protestancki jestem następcą Lutra i zostaję w kościele ewangelickim wraz z moim oporem przeciw

symbolicznym księgom, tak jak on w katolickim pozostał, spokojnie oczekując wygnania.... Ale chociażbym nawet uroczyście do ścisłego trzymania się augsburgskiego wyznania, apologii, artykułów smalkaldzkich, a nawet pojednawczéj formuły (Concordienformel) był się zobowiązał, czegom nigdy nie uczynił, toby i tak te wszystkie o tyle mnie tylko wiązały, o ile się na piśmie św. gruntują. Boć przecie wszystkie te pisma niczem się innem nie mienią, jak prawdziwym wykładem biblii — wszystkie przypuszczają w swoich uchwałach, że prawdziwe znaczenie ewangelii odgadły. To jest konieczny warunek zobowiązania. Jeżeli się więc praemissa fałszywą pokaże, to zobowiązanie do błędnego zdania symbolow samo z siebie upada."

A Wislizenus: „W kościele i w rządzie naprożno szukałem pożądanego rozstrzygnięcia o naturze kościoła, a zatem i roztrzygnięcia pytania, czy pozostać mogę, czy mi odejść należy. Muszę się więc nareszcie do siebie samego odwołać. — Toż samo czynią i przeciwnicy, ktorzy mnie do dobrowolnego złożenia urzędu skłonić usiłują. Trzeba mi z powodu zupełnéj niedołężności i milczenia kościoła na pytanie jemu samemu zadane powiedzieć, samemu o własnym zawyrokować losie." (Ob Schrift, ob Geist, str. 76.).

Dowcipniejszy jeszcze *zarzut robi* autor „Uprawnienia" (Die Berechtigung) ktory zgadzając się zupełnie na to, że dla porządku i karności należy każdemu, nieprzystającemu na zasady wyznania, opuścić je dobrowolnie, tak gromi tych, co sądzą, że mają prawo duchownych, herezyą szczepiących, z kościoła protestanckiego wyłączać. — „Na jakiéj połce biblioteki waszéj kościelnéj leży statut, na ktory się szkoła historyczna powołuje? — kiedy i gdzie obradowano, przegłosowano i zatwierdzono kodex ewangelickiego kościoła? — kto mu nadał moc prawną? — Nie jestże to czystą niedorzecznością odnosić się do statutu, który nigdy nie istniał, windykować pryncypia instytutowi, które widocznie poźniejsze są od samego instytutu? — Nie jestże daleko stósowniéj i konsekwentniéj dozwolić tegoż samego duchowego rozwinięcia, za pomocą ktorego kościół dzisiejszy pomału (przez pojedyńczych członków) do zasad swych doszedł; mniejsza o to, że może na téj drodze do innych przyjdzie zasad, lub przez zupełną ich zmianę do ogólniejszéj zasady się wzniesie, — do *jedynéj fundamentalnéj* zasady protestantyzmu, którą jest *postęp duchowy*. — Czyż wbrew wyraźnemu zdaniu reformatorów owa zewnętrzna, przez tysiączne przypadkowości ulepiona konstytucya kościoła, na zawsze ma pozostać? Czyż kościoł ma istotnie stać się dominium rządowém?... Oddajcie dobra kościelne, klasztorne i wszystkie bogate posiadłości katolickiego kościoła .... albo uznajcie zasadę, na mocy któréj weszliście w ich posiadanie, i dajcie ustępującym część dóbr, wam teraz przynależnych.....

Prawowierni odpowiadają na to długiemi wywody, ale mimo całéj długości, a raczéj z jéj powodu, odpowiedź nie dochodzi siły zarzutów. W całém ich sztuczném rozumowaniu brak podstawy i prawdy. Jakoż w obecnych stósunkach, gdziekolwiek się zwrócisz, widzisz obłudę i brak uczciwości. — Niemoralnością jest ze strony duchownych pozostawać w urzędzie dla materyalnych korzyści, choć wiedzą, że w duchu kościoła postępować nie mogą, bez obrazy własnego sumienia. — Niemoralną jest, zostając na urzędzie, własne przeświadczenie kryć w głębi serca i naukę kościelną obłudnemi usty głosić. Nieuczciwością jest nareszcie ze strony władz duchownych pobłażać z góry obłudnikom, czy to dla uniknienia hałasu, czy z obawy wydania się nietoleranckiemi; boć one dobrze wiedzą, że na tem cierpi sumienie duchownego i podwładnych. — A wśród téj niemoralności tyle zamięszania, taka łatwość odniesienia się do zasady wolnego tłómaczenia pisma (zasady reformacyi), tak wygodnie uśpić gorące sumienie, że prawie niepodobna ludziom luźniejszych zasad i mniejszego poświęcenia nie wpaść w nastawione sidła. — Ale jeżeli bronimy Lichtfreundów, jako ludzi, słabych ludzi, — nie możemy ich bronić jako reformatorów. — Komu myśl wielka duszę rozjaśni, a zapał serce rozpali, kto przekonany o prawdzie swéj zasady i koniecznéj jéj potrzebie dla zbawienia i szczęścia ludzkości, ten nie pozostanie na dwuznacznem stanowisku, kalającem charakter moralny i sprawę. — Nie miał gdzie głowy położyć Chrystus, a uczniowie jego boso i głodno naukę głosili. — Nie żądamy dziś od ludzi takich poświęceń, takiego zrzeczenia się, ale zasady, które nawet do złożenia urzędu pastora skłonić nie zdołają, nie bardzo silne być muszą. Słusznie konsystorz Uhlichowi wszelkich cech reformatorstwa zaprzecza. — Kto się nie obrachował sam z sobą, kogo boski ogień do wszelkich nie prowadzi poświęceń, burzycielem jest, nie reformatorem.

Kiedy się nie udało dobrowolnie Lichtfreundów do złożenia urzędów nakłonić, innych chwycono się środków. Zaczęto protestować przeciwko tyranii, jaką heretyczni pastorowie nad gminami wywierają, poburzać gminy, nakłaniać rząd do silniejszego wdania się w sprawę. — Z gminami było za późno, za długo je już byli agitowali pasterze, żeby nie miały ująć się za niemi. — Jakoż parafia Ś. Katarzyny w Magdeburgu zdała do konsystorza jak najchlubniejsze o Uhlichu świadectwo, i zastrzegła sobie wystąpienie z panującego kościoła, gdyby go z posady usunąć miano. — Tak postąpiły mniej więcej i inne parafie

Ewangelicka kościelna gazeta nie straciła jeszcze odwagi. — Właśnie w tym roku (1844.) odbywały się zwołane przez min. Eichhorna synody prowincyonalne. Przed nie, jako przed jedyny prawomocny organ protestanckiego duchowieństwa, podciągnęła do odpowiedzialności Lichtfreundów. Czuły synody same

że im w téj sprawie coś stanowczego wyrzec należy, i prawie wszystkie o Lichtfreundach wspomniały. — Coż, gdy przy powszechnem racyonalnem usposobieniu protestanckiego duchowieństwa i te zgromadzenia nawet, w sprawie tak ważnej, chrześciaństwo w korzeniu podcinającej, na nic pewnego zgodzić się nie mogły. Wielka to była dla C. B. Königa pociecha: „O naszem odpadnięciu od dawnej kościelnej wiary mówicie? żeśmy odpadli, chętnie wam przyznajem; ja przynajmniej niezawodnie. Ale jakże się ma rzecz z wiarą owych, którzy nas za to przestępstwo chcą sądzić? Chodźcie za mną przyjaciele moi, silną tę wiarę obaczyć. Tam oto stoi mała garstka ponurego lica; któż są ci? powiedzcie mi, kto oni? To starowiercy, prawi Luteranie, co utrzymują, że żadnego słowa z ksiąg symbolicznych opuścić nie można, wszystkie zatrzymać należy. Przy nich stoją inni, mędrsi trochę; — nie, mówią oni, to niepodobna, oszczędźcie nam przynajmniej formuły pojednawczej. Właściwie zgadzamy się tylko na augsburgskie wyznanie, ono musi prawem pozostać, od niego nie odstąpim, dosłownie trzymać się go będziem. Dosłownie! mówią inni? nie, to nie uchodzi, literą wiązać się nie możem. Ale ducha augsburskiéj konfesyi stale i bezwzględnie zachować pragniemy. Tylko to bieda z owym duchem, że go równie i dobrze wnieść do jakiej rzeczy, jak z niej wynieść można. Jeżeli mnie więc kto znowu zagadnie: zkąd masz dowody na rozliczne zboczenia od wiary, tak nazwanych prawowiernych? — Z życia praktycznego, odpowiem. — Gdzie się ich stu razem zejdzie, to i dwudziestu na jedno zgodzić się nie może. Zgodni są tylko w jednym punkcie, w powszechnéj ku nam nienawiści.“ .... Następuje sprawozdanie z posiedzenia towarzystwa missyi, w Nr. 49. Reinwalda powszechnej kościelnej gazety, które istotnie nie w najpochlebniejszem świetle niezgodę i zamięszanie pojęcia protest. teologow okazuje. Jeżeliby zresztą zdanie przeciwnikow (bo i rzeczona gazeta do nich należy) wydawało się za surowe i naciągane, to nie podpada żadnej wątpliwości to, co jeden z najstarszych członkow berlińskiego jeneralnego synodu w obec wszystkich swych kolegów powiedział, (posiedzenie 19.): „Od r. 1759., w którym teologiczną literaturą zajmować się zacząłem, aż do 1843., gdziem już moich poszukiwań zaniechał, nie przestałem ani na chwilę upatrywać męża, coby we wszystkich punktach z symbolicznemi księgami wyznania swego się zgadzał; *żadnego* nie znalazłem, a tym kilku, którzy to o sobie mniemają, podejmuję się dowieść z pism i kazań, że znajdują się w błędzie.“ — I możnaż się po tém wszystkiém dziwić, że sądy i wyroki pojedyńczych synodów żadnego nietylko na Lichtfreundach, ale i na publiczność protestancką nie wywierały wrażenia, że mimo ustanowień większości, mimo zakazu, mimo ustnych i listownych upomnień, agitacya przyjaciół świa-

tła szła swoim trybem, nie troszcząc się o mędrców, radzących przy zielonych stołach. Z uczuciem chrześciańskiéj miłości, ale kto wie, czy nie z przeświadczeniem o własnej niemocy, padli na kolana duchowni pruscy, w czerwcu r. 1844. na doroczną uroczystość missyi zebrani, prosząc Boga, aby Lichtfreundow oświecić i na dobrą drogę naprowadzić raczył. Nie wysłuchał Pan Bóg modlitwy. C. B. König wyszydził gorzko modlących się, sekta sektą została.

Kiedy tak upadała jedna nadzieja po drugiej postawienia jakiejś powagi przeciw rosnącemu wpływowi nowatorów, a zgorszenie po pismach publicznych, zgromadzeniach, kazaniach nawet, coraz było jawniejsze, postanowił wreszcie rząd, dotąd ostrożnie poglądający się z boku, wmięszać się stanowczo i zwaśnieniu koniec położyć. Z wielką oględnością postępował on w tej mierze, choć mu urządzanie protest. kościoła obszerne zostawia do działania pole; widocznie czuł niekompetentność swoją w tych rzeczach, lub się obawiał do tlejących pod popiołem politycznych iskier religijne dorzucić zarzewie.

W r. 1845. przeniósł się Uhlich z Pömmelte do Magdeburga i został proboszczem parafii Św. Katarzyny. — Przy oddawaniu urzędu przypomniał mu konsystorz dawniejszą przysięgę, i kazał złożyć przyrzeczenie w tych słowach· „Przyrzekam wiernie wypełniać znajome mi dobrze obowiązki mego powołania; starać się będę, jako sumienny dusz pasterz, nauką i postępowaniem rozszerzać krolestwo Boga, mojego Mistrza i Pana.“ Dowcipne to przyrzeczenie tak było ułożone, że nie wchodząc w moralne przekonanie Uhlicha, zobowięzywało go tylko, co najwięcej, do trzymania się w wykładzie publicznem kościelnej nauki. Ale jak wszystkie subtelności i wyrafinowania, tak i to przyrzeczenie można na dwie strony tłomaczyć; i nie widzimy istotnie powodu, dla ktoregoby Uhlich, o prawdzie swych zasad przekonany, czuł się zobowiązanym nauczać podług upowszechnionych w kościele protestanckim mniemań, kiedy obecne przyrzeczenie, nie wchodząc w jego przekonanie, wszystko zostawiało sądowi sumienia. Prawda, że się odwoływano na text urzędowy złożonej wprzody przysięgi, ale widzieliśmy wyżej, jak sobie zobopolnie ową przysięgę ceniono, jak ją składano z zamiarem niedopełnienia. Zaczem poszło w naturalnym następstwie, że Uhlich pozostał w Magdeburgu tem, czem był w Pömmelte; na zgromadzeniach, zebraniach ludowych, kazaniach, też same zasady rozgłaszał, z tą tylko rożnicą, że tą razą na większą skalę działanie rozpoczął.

Dwa lata cierpliwości znużyło wreszcie konsystorz magdeburski. — Zagrożony utratą posady Uhlich napisał w r. 1847. znany ów list do króla, w którym między innemi mówi: »Na królewskim halskim uniwersytecie duchowne odebrałem wykształcenie, pomimo otwarcie wypowiedzianéj opinii o chrześciań-

stwie dano mi urząd duchowny; od 23. lat pracuję w nim nie bez owoców; i ani doświadczenie, ani studia nie odwiodły mnie od racyonalizmu. — Wtem samem położeniu znajduje się wielu duchownych; nasze pojęcia chrześciaństwa dzielą tysiące poddanych w. k. mości etc.,. — Król odpisał mu sucho i surowo; czas do namysłu naznaczył, a po upłynieniu tegoż, albo do kościelnéj nauki powrócić, albo urząd złożyć nakazał. — Po upłynieniu terminu zarządził konsystorz śledztwo dyscyplinarne. — Zarzucano Uhlichowi, że na kazaniu wielkanocnem, nie o zmartwychwstaniu, ale o zbudzeniu z letargu Chrystusa mówił, że przy chrztach, konfirmacyach, ślubach i pogrzebach od przepisów agendy odstąpił, że przy komunnii słowa „dla odpuszczenia grzechów," (10) opuścił i wiele innych tym podobnych przekroczeń. Wszystkie zarzuty poparto wyjątkami z pism jego. Wreszcie, jakby usprawiedliwiając się z surowości Uhlichowi i światu konsystorz, oświadcza przez jeneral. superintendenta Mölera, żeby się nigdy nie ośmielił uzurpować sobie władzy rostrzygania samowolnego o tem, co do fundamentalnych artykułów ewangielii należy, ale właśnie, aby gminy i młodszych księży w rzeczach wiary i sumienia od hierarchicznej, jakbyś pan (Uhlich) powiedział, tyranii, a rzeczywiście od subjektywnéj dowolności pojedyńczych ludzi, duchownem pełnomocnictwem odzianych, zasłonić, musi uważać symbole chrześciaństwa w ogóle, a ewanielickiego wyznania w szczególności, za dzieła na gruncie pisma Sgo. stojące za fundament reformowanego kośoioła" .... Konsystorz trzyma się ściśle tychże symbolów, a to w celu żeby utrzymać czystość nauki, bez której niepodobna religijnéj spojni z ostrożnem uwzględnieniem sumienia duchownych pogodzić, żeby rzeczywistą spuściznę reformacyi, o ile można od widoków i mniemań stronniczych zachować." —

Utrzymanie możliwéj jedności, zasłonienie gmin i pojedyńczych indiwidów od samowoli duchownych, otoż najważniejszy i ostateczny przeciw Lichtfreundom argument, który z pism i rozmowy z ludźmi historycznego stronnictwa wyczerpnąć zdołaliśmy. — Ale dowód ten, lubo ważny sam w sobie, traci moc prawną, skoro się gmina za duchownym oświadczy, tak jak parafia Św. Katarzyny uczyniła. Pojął to Uhlich i w odpowiedzi na zarzuty konsystorza, nie na osobistem przekonaniu, ale na zdaniu gminy się wspiera. Powiada, że nie mógł uczynić inaczéj, niemógł innych odbywać obrządków, jak te, które najmniej raziły parafian, już do pojęcia racyonalizmu dojrzałych. Dziwne twierdzenia. Bo pomijając już to, że on sam do owéj mniemanéj dojrzałości parafian był przywiódł, postępowanie takowe niedaje żadnéj gwarancyi, aby ustąpienia, gdziekolwiek

(10) Rzecz bardzo ważna u Protestantow, gdzie spowiedzi niema. —

zatrzymać się miały. — Uhlich w chrześciańskiéj swojéj miłości dla niewierzących tak do wszelkich koncessyi jest gotów, iż trudno się czasem od podéjrzenia wstrzymać, że to, co dziś ogłasza, jest tylko pośrednim stopniem prowadzącym do rozwiązania wszelkiéj pozytywnéj religii. — W dalszym ciągu odpowiedzi swojéj powstaje on na przymus do liturgicznych urządzeń, powiada, że agenda dla chrześcian, nie chrześcianie dla agendy stworzeni, że przeto zmienić ją można, skoro wyobrażeniom czasu i miejsca nie odpowiada; nie uznaje wyroków synodu, który nie powstał z wyborow, uskarza się na wpływ rządu, popierającego łaską i honorami supernaturalistów kierunek; kończy wreszcie uwagą, że mimo wszelkiego wstrętu łatwiejby mu było słuchać niezmiennego katolickiego kościoła, jak poddać się pod rozkazy konsystorzów, co z każdym lat dziesiątkiem ze zmianą osób opinie i systemata zmieniają: były racyonalne przed kilkunastą laty, dziś widocznie sprzyjają dawnéj wierze. —

Po długich zwłokach, wyznaczeniu i odkładaniu terminów zapadł nareszcie wyrok konsystorza wykluczający Ulicha i wszystkich Lichtfreundow z ewanielickiego kościoła, — usunięto ich z urzędow, ale dozwolono tworzyć nowe gminy, byle tylko członkowie sekty przejście na policyi publicznie oświadczyli i zapłacili nie wielkie koszta stęplowe. — Wten sposob powstały tak nazwane wolne gminy (freie Gemeinden) w Hali, Nordhausen, Halberstadt, Magdeburgu i w wielu innych. — Ogromny hałas, ktorego sprawa ta po dziennikach stała się powodem, zwrócił się w inną w stronę, po ogłoszeniu listu Rongiego Trewirskiego arcybiskupa. — Ostatnie wypadki polityczne do reszty go stłumiły.

III.

Taka jest w głównych zarysach historya sekty Lichtfreundow, taki bieg wypadków od chwili jéj powstania, aż do ustąpienia ze sceny ostatecznego, czy chwilowego tylko, rostrzygać nie śmiemy. Czas już opisać zewnętrzne wypadki, a zstąpić do wnętrza kwestyi. — Trzeba obaczyć, zkąd wziął się ów kierunek w Europie, w protestanckim kościele, co jest j go sokiem żywotnym, co wewnątrz utajoną siłą, z ktorej szereg zewnętrznętrznych pojawow pochodzi, oznaczyć ściślej i udowodnić dokładniej to, co oceniając ich pisma mimochodem powiedzieliśmy, cośmy rzucali jako proste twierdzenia, z dobrą wiarą w cierpliwość czytelnikow, — że aż do tego miejsca pojdą za nami i o prawdzie naszego sądu przeświadczyć się zechcą.

A naprzod jaki wpływ wywarł Luter, jaki reformacya cała na rozwinięcie tych doktryn; o ile solidarnie odpowiadają oni za wspołudział choć daleki, za pomoc choć mimowolnie podaną? —

Rozwiązanie tego pytania tem jest ważniejsze, że bardzo niedokładne mamy w kraju o reformacyi wyobrażenia. Są jedni, co co myślą, że ogromny ruch XVIgo wieku jest jedynie kary godną swawolą ludzkiego umysłu, nieuwzględnionem zuchwalstwem, dla dumy i schlebiania żądzy podjętem, że go dotąd sam tylko upor i zaślepienie podpiera. Tacy w protestantyzmie nic widzieć nie mogą prócz szału i zbrodni — tacy z krwią zimną roztrzygnąć spraw reformacyi nie zdolni, oni jej nietylko za chrześciaństwo, ale i za religią już nie uważają. Inni z równie błędnych, choć wprost przeciwnych wychodząc uprzedzeń, mają Luteranizm za pewien rodzaj filozoficznego systematu, w którym wygodnie we wszystko wierzyć, lub nie wierzyć można, w którym pęta duchowe przez katolicyzm, jak sądzą, uświęcone, rozpływają się i nikną, a panowanie czystego rozumu wierze i religii przyświeca. Jedni i drudzy o racyonalizmie marzą, ale reformacya racyonalizmem nie jest i nigdy nim być nie chciała! Skądże jednak pochodzi, że ludzie, nie znający rzeczy, instynktowo protestantyzm o racyonalizm obwiniają. Skądże racyonaliści sami uporczywie się mienią dalszym ciągiem reformacyi. (10a)

Luter z pewnością był supernaturalistą. Racyonalizmu bardziej prawie, jak papieża nienawidził. Gdziekolwiek pojawy tego kierunku w zakresie reformacyi obaczył, gdzie tenże od niego wychodzić, na nim opierać się poważył, zwracał tam gromy potężnego swego języka, i całym zasobem dialektyki, ktory mu rozkołysana namiętność i same przekonanie dawały, wpływ nowatorow niweczył. I nie dziw; wszelki racyonalizm, jakkolwiek się pod płaszcz chrześciańskiéj religii ukrywa i niektoremi jej zasadami stroi, podkopuje ją zawsze mniej lub więcéj, a nawet całą jej żywotność niszczy, odrzucając objawienie, jako takie, przecząc boskiej powadze pisma św. — Luter objawieniu cześć i powagę zachował, — Luter w mniemaniu swojem całą naukę na piśmie ś. oparł, a przeto reformacya XVI. wieku jak z jednej strony wielu węzłami łączy się z katolicyzmem, i charakteru chrześciaństwa nie traci, tak z drugiej strony, ściśle biorąc, radykalne kierunki racyonalizmu stanowczo z łona swego wyklucza.

Luter, ktory nietylko z powodow dumy, obrażonej miłości własnej, ale także ze słusznego oburzenia na smutne nadużycia zerwał z kościołem (11), za nadto głębokim był umysłem, za

---

(10a) „Jestżem więc zupełnym przeciwnikiem Dr. Mar. Lutra? Nie wcale. — Nie przysięgam na jego słowo, ale na ducha“ (Standpunkt str. 22). —

(11) Czemuż byśmy nie mieli tego przyznać, co leży w sumieniu katolicyzmu, co już wypowiedzieli wielcy wyobraziciele jego Möhler. np. — Katolicyzm własnych błędów wyznać się nie boi. — Katolicyzm przyznaje nawet reformacyi, że go do upamiętania się, do uleczenia nadużyć przywiodła. —

nadto wniknął we wzniosłe prawdy chrześciaństwa, wychowanie religijne zbyt silne na sercu jego, na moralnym charakterze wybiło piętno, żeby mogł, jak dzisiejsi nasi reformatorowie z lekceważeniem i żartem faktu objawienia zaprzeczać. Dla niego fakt ten był rzeczą niewątpliwą, prawdą po nad wszystkie prawdy, zgodną z rozumem, prawdą, choćby nawet wbrew rozumowi. — Odrzuciwszy jednę objawienia powagę — kościoł, dla tego samego drugą — pismo św., tem wyżej postawił, tem bezwzględniej za mistrza, nauczyciela i sędziego w rzeczach wiary ogłosił, tem gwałtowniej odpierał wszelką wątpliwość boskiego początku św. ksiąg. Odbierz Lutrowi, lub zwolennikom jego, nie już pismo całe, ale wiarę w nieomylność pisma, ale przekonanie, że jest świadectwem objawienia jedynem, uzupełnienia nie potrzebującem, a cały systemat pierwej lub poźniej w gruzy się rozleci.

To wysokie uznanie pisma św., przypisywanie mu tak obszernej, bezwzględnej powagi jest znakiem silnej w prawdę objawienia wiary, ale zarazem odkrywa słabą stronę systematu, ktorą nieprzyjaciele poznali zaraz, w ktorą ciągle biją. W istocie pismo św. nie ma tak bezwzględnej powagi, tak obszernego znaczenia, jakie mu protestanci przyznają i pod karą upadku reformacyi przyznawać są zmuszeni. Słowo boże, pismo ś., owoc natchnienia Ducha św. jest niezawodnie wyższym nad wszystkie inne objawienia składem i świadectwem. Jest objawieniem samem, jest duchem Chrystusa, ale go nie zamyka i nie wyczerpuje zupełnie. Raz wprawdzie tylko, raz i niepowrotnie zeszło na ziemię przedwieczne Boga Słowa, raz tylko istniało cielesnie między ludźmi w Palestynie, ale zeszło i istniało nie na to, aby po kilku leciech zniknąć ze świata. Za nadto miało żywotnej siły, aby potrzebowało przed zapomnieniem w księgi się chronić, skąd potem, tak jak dawniej, jak za pogańskich czasow, tylko pośrednio, przez ludzi do świadomości i zrozumienia siebie przyjść mogło. Nie, idea Słowa była wyższa, miłość gorętsza, potęga nieskończona. Nie na to zniżyło się do nas, nie na to tylko przyjęło nasze nędze, aby nam sporządzić księgę, źrodło wiecznych nieporozumień i sporow. Nie było ono złym pedagogiem, co na wpoł tylko oświeca, a w rzeczy samej w większą ciemność jeszcze wtrąca umysły; — a jeśli nie chciało odkryć nam teraz tajemnic zasłony, jeśli coś jako pobudkę do działania,

---

Wyznanie takie tym łatwiéj i chętniej czyni, im bardziéj o prawdzie przyjętych przez siebie dogmatów przekonany — im lepiéj wie, że nie zawsze ten człowiek, lub stronnictwo wyższe, które Bóg za narzędzie kary swoich sług wybiera. — Mogą niechętni wiele mu ludzkich przywar w czasie i miéjscu zarzucić, ale żadne sofizmata, żadne niechęci nie zdołają odebrać mu téj chwały, że wśród ułomności ludzkich, nawet wśrod przemijających ludów i wieków prawdę chrześciańską od zmazy wolną zachował. —

jako nagrodę za cnoty, zachowało dla życia po grobie, to nas jednak bez prawdy, wystarczającej do uświęcenia w tem życiu, nie zostawiło na ziemi. Nie chciał Bóg, aby prawda bezwzględna przyszła na świat drogą zwyczajnego ludzkiego badania i filozoficznych odkryć, dał prawdę żywą, prawdę osobistą z duszą i ciałem; dusza i ciało razem odtąd przez wieki już trwają. — Duszą jest obecny wśrod kościoła Chrystus — ciałem, kościoł sam. I to jest objawienie żywe, święte, objawienie wiecznie boskie, wiecznie objektywne. Luteranizm zabija żyjącego w niem ducha, do martwej je doprowadza litery, racyonalizm dla utrzymania żywotności, boski charakter odrzuca.

Że objawienie, ktorego objektywną i faktyczną ważność Luter doskonale czuł i pojmował, nie może się ograniczać na umarłej głosce, ale z życia do życia wnikać i przemawiać musi; wiedział on bardzo dobrze i wieleby dał zapewne, gdyby mu było wolno ustanowić coś nakształt kościoła owego, — na ktory tak gwałtowne miotał pociski. — Ale darmo, trudno ludziom powiedzieć: zwalę starą budowę, choć dobrą jest i poszanowania godną, bo mi w drodze zawadza, bo mi się zrysowaną i bliską upadku wydaje, a na miejsce jej zbuduję nową, blisko dawnej i zupełnie jej podobną. — Ludzieby rzekli: nie znamy tego, co robisz; nie wiemy, czy twoj budynek zastąpi nam miejsce dawnego, ktory, jak sam mowisz, zacny, a zgrozy pełen; szczerby i rysy ponaprawiać wolim, ty inną idź sobie drogą! — Trudniej było jeszcze przyjść do ładu z goryczą serca i obłędem zaślepionego namiętnością rozumu, a dla miłości dobra ogolnego prywatne gniewy potłumić. — Trzeba więc było iść dalej na raz obranej drodze; trzeba było, choć bez zupełnego przekonania, wołać: stary budynek zbutwiały jest, wykrzywiony, niebezpieczny; nowy, wspanialszy zbudujem. Nowy i odmienny — oto konieczny warunek. Wziął się więc Luter do odmiany i przeistoczeń; jedno zmienił z przekonania, drugie dla konsekwencyi przeinaczyć musiał, a im więcej postępował w pracy, tem lepiej widział, że zmieniwszy część jednę, niepodobna innych nietkniętemi zostawić. Przyszło mu więc na to, że musiał, jeżeli nie odmienić zupełnie, to bardzo zmodyfikować całość. W ten sposob powstała reformacya. Ale jeżeli myśl textow pisma ś. źle zrozumieć, tłumaczenie swoje za prawdę uznać i ogłosić, nie tak rzadkiem jest w pomnikach ludzkiego ducha zjawiskiem, a zarazem smutnem świadectwem ograniczenia jego — to nierownie większą przedstawia trudność udowodnienia prawdy tłumaczenia w przeciągu wiekow, w obszerniejszych miejsca rozmiarach, udowodnienia przez akta i zebrane z nauki kowoce. Jakże się z tego wywiązał protestantyzm? — Luter przyjmuje kościoł wewnętrzny; zgromadzenie Świętych — i zewnętrzny: zgromadzenie wszystkich wiernych razem. — Ludzie składają jeden i drugi,

o kościele, wyobrazicielu ciała, człowieczeństwa Chrystusowego, mowy ne ma. Duch tylko Zbawiciela tchnie w pośrodku członkow, w pośrod tych zwlaszcza, co stanowią kościoł wewnętrzny. Tak pojmując kościoł, nikomu, rzecz naturalna, niepodobna przyznać wyłącznej mocy wykładania pisma św. Najlepiejby go zapewne zgromadzenie Świętych wytłómaczyć zdołało; ale jakże ich poznać, po czem od reszty członków odróżnić? — Bóg ich zna, powiada Luter, i przez nich kościołem rządzi. To prawda i wielka prawda; ale gdyby żył w naszych czasach, gdyby mu wolno było tu jeszcze przyjrzeć się trzem wiekom, co na jego budowały teoryi, byłby nie raz uczuł, może i przyznał, jak ważną, jak niezbędną dla szczęścia i dla postępu ludzkości jest rzeczą, wiedzieć, gdzie po prawdę i po wykład wiary udawać się trzeba. — Luter odsyła nas po ostateczne rozstrzygnięcie do pisma św. Nieskuteczny wybieg. — Możeż litera sama przez się oznaczyć, jak jej ducha zrozumieć należy? możeż kodex, choćby najmędrszy, sam bez sędziego w szczególnej sprawie rozstrzygać? Niepodobna prawodawcy wyczerpnąć wszystkich przypadków, wydarzających się w praktycznem, zewnętrznem życiu, — a miałożby być możliwem zamknąć w szczupłych granicach niezmierzone głębie religijnego ducha! — Pierwsza to sprzeczność, w którą się Luter uwikłał — za nią druga w ślad bieży.

Zrobiwszy pismo św. normą bezwzględną wiary, normą jedyną, wystarczającą sobie, zamknąwszy objawienie w pewne księgi, zrobiwszy sędzią ich umysł i serce pojedyńczego człowieka, osłabił przedmiotowość objawienia, osłabił jego powagę, i napróżno sili się przywrócić daną mu godność bezwzględną, pewność ugruntować. Czuł on głęboko brak w swojem dziele, czuł, że nauka jego, na samem piśmie św. oparta, nie ostoi się przed intenzywną spoistością katolicyzmu przed odśrodkową siłą w łonie własnym; — potrzeba symbolu, konieczność powiązania, zespolenia pojedyńczych mniemań nie uszły jego oka. Symbol samemu napisać, lub z równie myślącemi ułożyć, rzecz była łatwa; ale jak go przed zarzutami zasłonić, jak mu zapewnić moc obowięzującą, jak żądać dla siebie tego, czego się innym z taką zapalczywością przeczyło? Tu leży trudność, po nad którą się Luter wynieść nie zdołał, której nie usunął, bo usunięcie jej do katolicyzmu, albo do racyonalizmu prowadzi, — bo trzeba albo przyjąć jedno tłómaczenie za prawdziwe i nieomylne, albo wiecznie w ciemnościach między różnorodnemi teoryami błądzić! — A przecież walczył szczerze, sumiennie pracował, rad był wybrnąć z zamętu sprzecznych, wzajem wyłączających się pojęć. — Pomimo to wiara i rozum, konieczność bezwzględnego przyjęcia podanej prawdy i wolności osobistego tłómaczenia stoją w jego systemacie zawsze obok siebie, na równych prawach; żadnemu z dwóch pojęć pewnych nienaznaczano granic, żadnego do osta-

tecznych nie posunięto wyników. Ratował się wprawdzie Luter twierdzeniem, że stosunek Boga do człowieka nie potrzebuje już po odkupieniu pośrednictwa ludzkich instytucyi, że Duch ś. nie tylko w dniu Zielonych Świątek zstąpił na Apostołów, aby ich i następców światłem pojętności obdarzyć, ale codzień nieustannie wspiera i oświeca, szczerze prawdy szukających, czy są księżmi, czy świeckimi, uczonymi lub prostaczkami. (12). Teorya ta koniecznie mu była potrzebna do usprawiedliwienia swoich kroków, które bezprawnie, o własnych siłach, przeciw kościołowi rozpoczął. Teorya ta jest fałszywą; głębsze wejrzenie w rzecz samą i życie praktyczne dowodzą tego najlepiej.

Dwa są rodzaje objawienia, które Luter nie dość ściśle oddzielił, których różnicy nie oznaczył dokładnie. Objawienie subjektywne, wypowiedziane przez pojedyńczych ludzi, proroków, filozofów; — objawienie objektywne, udzielone nam przez *Słowo wcielone*, przez Syna bożego. Gdyby pierwsze wystarczało ludziom do udoskonalenia, do poznania absolutnej prawdy, drugie musielibyśmy uważać za niepotrzebny zbytek; albo Chrystus byłby zwyczajnym, tak jak my, człowiekiem. Gdyby rozum ludzki zdolen był sam przez się dojść do tego, do czego go chrześciaństwo przywiodło, objawienie byłoby tylko kwestyą czasu, ideą wielkiego męża, rozwięzującą zagadkę dla wielu następnych wieków. — Czy tem jest chrześciaństwo? dotąd to sporne między supernaturalizmem a racyonalizmem pytanie; — czy tem chciał go mieć Luter? Na jego pochwałę powiadamy: nie! — Luter był chrześcianinem, Luter umiał świętość nauki szanować; ani usposobienie ducha, ani wpływ pierwotnych wrażeń, ani naukowe poszukiwania, ani doświadczenia serca nie zrobiły go obojętnym racyonalistą nakształt wielu pozornych chrześcian naszego wieku. — Zniszczyć hierarchiczny kościół, zachować chrześciaństwo, to był cel, który sobie założył. Życie jego wystarczyło na pokazanie mu, jak trudnem jest to zadanie; gdyby był mógł żyć do dzisiaj, byłby się zapewne o niepodobieństwie przekonał.

Jakoż nie trudna na drodze ścisłego i surowego badania dojść do wniosku, że nie dosyć przyjąć fakt objawienia, martwy miniony, — że nie dość na literę pisma wskazać, tłumaczenie pojedyńczym ludziom zlecając. Nie ma sędziego w rzeczach duchownych, oprocz ludzkiego serca, mowi Luter, żaden mędrzec pisma Ś. lepiej nie wyłoży, jak człowiek wiarą i miłością zagrzany; mowi nie pomnąc, że wszystkie, a tak już liczne do czasow jego herezye pismo ś. za podstawę brały. Skądże mu przyszła

---

(12) „Nie masz innego sędziego na ziemi w sprawach duchownych, w chrześciańskich sprawach, oprócz tego, którego człowiek w sercu swoiem nosi.... Żaden mędrzec uie ma prawa zdania ci twego odbierać; ty go równie jak on utworzyć sobie możesz.“ — Słowa są Lutra widocznie wymierzone przeciw Katolicyzmowi. —

zuchwałość, wszystkich poprzednich nowatorow o większy jak siebie samego brak wiary i miłości oskarzać.? Czy dla tego, że mu rozum indywidualny inaczej pismo ś. tłumaczy, czy że dumą zaślepiony świętszym się od innych, większą łaską napełnionym być sądzi? —

Ale jakiż wtedy nowator, jaki naczelnik sekty, tłumaczenia takowego na swoją korzyść użyć nie może, kto go ma prawo sądzić, czy się z wiedzą, czy mimowolnie myli? Pismo ś.? Ależ to niepodobieństwo — w najlepszym razie, chyba tylko jakieś pisma wyłożenie. Kościoł? Zewnętrzny, nie ma powagi, wewnętrznego dopatrzyć się trudno, a z pewnością oznaczyć nie podobna. — Któż więc nareszcie? — Bóg i czas, myślał zapewne Luter; Bóg i czas, mówią jego zwolennicy, kiedy jasnemi dowody pognębieni, od obszernych i mamiących wywodów odcięci, wprost na zapytanie odpowiedzieć muszą. Bóg i czas, o wielka prawda, i my odwołujemy się do nich; mamy nadzieję nawet, że chwila rozstrzygnięcia nie daleko. Ale czy odwołanie się takie usprawiedliwia? — Nie o naukową, ale o moralną pewność idzie chrześciańśtwu; nie o rozstrzygnięcie téj lub owéj umiejętnéj prawdy, ktora pragnienie kilku zaledwie wyższych umysłów ukoi, a w niczem, lub odlegle, do szczęścia ludu nie przykłada się, ale o prawdę, od której zależy szlachetność, szczęście, zaspokojenie mass ludu całego. — Odebrać prawdę taką, jestto pchać ludzkość w ciemności pogaństwa, osłabiać jéj pewność; jestto przykładać się w większéj części do zupełnego usunięcia. — Dla sumienia niewystarczą hypotezy, których czasowo i z taką korzyścią w naukach używamy. Nie ma tu pośredniej drogi; albo w to, cośmy za normę życia przyjęli, trzeba wierzyć niewzruszenie, albo norma przestaje być obowięzującą, nie wystarcza w nagłych przypadkach, w silnem starciu z namiętnościami i światem, gdzie właśnie jej pomoc najpotrzebniejszą nam bywa. Nie, to byłoby sprzecznością, gdyby Bóg raz potrzebował podpierać słabość ludzkiego pojęcia przez objawienie, a potem umysł ludzki zdolnym uczynił do zrozumienia i wytłómaczenia wszystkich tajemnic, wszystkich dogmatów objawienia; nie, to nieprawda, aby ludzkie umiejętne badanie pisma prowadziło do jedności w chrześciaństwie. — Dzisiejsze kłopoty niemieckiego protestantyzmu, 200 sekt chrześciańskich, powstałych w Ameryce na gruncie wolnego rozumienia pisma św., czego innego dowodzą. I to nieprawda, aby Bóg, najwyższa miłość, raz dawszy pewność w objektywnem objawieniu, zrozumienie jego do kilku tylko szczęśliwych serc ograniczył, resztę ludzi na wieczną wątpliwość wskazując. Niedorzecznością jest mniemać, żeby wszechmocnej mądrości siła, dawszy prawo, zrozumienia, zastósowania prawa zapewnić nie miała, aby nam udzieliła tylko pewność w zawiązku, w podstawie, a rozwinięcia i wykończenia ożywczym ogniem

przeniknąć nie mogła; aby musiała resztę ludzkiej przenikliwości zostawić; jak zły rząd, co na to wątpliwe prawa pisze, aby sobie w tłumaczeniu korzyści zapewnić. Nie, powiedzmy wyraźnie, albo nie ma objawienia, jako takiego, — objawienia, jak go chrześciaństwo, jak pismo ś. pojmuje, albo mu trzeba niewątpliwość po wszystkie wieki zapewnić. Inaczej objawienie byłoby słabością, niedołęztwem; inaczej nie dopełniłoby żadnego z wysokich celów swoich. Wybornie to pojął katolicyzm, a bardzo źle Luter.

Ztąd u niego taka niepewność w oznaczeniu granic rozumu, ztąd takie wahanie się w określaniu praw duchowieństwa i świeckich członkow kościoła.

Kiedy mu własnych prac, własnego tłómaczenia pisma przeciw napaściom przeciwnikow bronić przychodziło, walczy orężem dialektyki i rozumowi wysokie miejsce naznacza. — „Niezaprzeczoną jest rzeczą, mowi, że między wszystkiemi dobrami tego życia, rozum najlepszem, bo nawet czemś boskiem jest. On jest słońcem i jakoby Bogiem, ktoremu na tym świecie panowanie nad innemi rzeczami powierzone. A tej wspaniałości nie odjął nam po upadku Adama Bóg, pozostawił ją owszem.“ A potem: „Chociaż rozum światła, dzieł bożych pojąć, ani dosięgnąć nie może, tak że w twierdzeniu grubo i wątpliwie sądzi, to znow w negacyi, czyli w oznaczeniu rzeczy nieprawdziwych, wyrok jego jest zupełnie pewny.“

Coby był powiedział dzisiaj Luter, gdyby zobaczył, jak ludzie rzeczy nieprawdziwe, których w piśmie ś. nie ma, z tegoż pisma wywodzić usiłują? Ale mylimy się, on o tem wiedział, on miał przed oczami licznych nowatorow tłumy, ktorym wydzielała silne razy gwałtowna a ognista dusza jego. — Oto są własne Lutra słowa: „Wierzący ludzie potłumiają rozum i mówią: „Słuchaj rozumie! szalonym i ślepym głupcem jesteś; nie rozumiesz z rzeczy boskich ani odrobiny; a więc nie zajmuj mi czasu twojem odszczekiwaniem się,“ etc. (13).

Takim dowodem nikt się przekonać nie da; odebrane kościołowi tłómaczenie pisma, stawianie dogmatu, musiał pochwycić ktoś przecie. Widział Luter sam, a poznali coraz lepiej następcy jego, jak trudno przyjęcie lub odrzucenie symbolów do woli każdemu zostawić, jak niepodobna spuścić się na dobre chęci pojedyńczych członkow, jak do wykonania wielkich celow ludzkości związku i harmonii w działaniu koniecznie potrzeba. I dla tego coraz to wyraźniej widać u nich dążenie do ułożenia czegoś pewniejszego, ustanowienia kościoła jakiegoś, prawa jakie-

---

(13) Hör! du Vernunft, eine tolle, blinde Närrin bist du, verstehst von Gottes Sachen kein Wörtlein nicht, darum mache mir nicht viel Possen mit deinem Wiederbellen, sondern halt dein Maul und schweig. —

goś do przyjęcia pewnej nieodmiennej cechy, po którejby się członkowie nawzajem poznawać mogli. Dała się im jednym słowem, uczuć potrzeba duchowieństwa. A gdy nie mógł Luter pastorów swoich odziać tą powagą i godnością, jakiej katoliccy pasterze używają, bo przeciwko niej wyraźnie oświadczył się, bo text wiązania i rozwiązania na ziemi nie w myśl kościoła tłómaczył, starał się jednak powierzyć im coś, coby ich użytecznemi robiło, coby usprawiedliwiało potrzebę ich w oczach ludu. Dla zapobieżenia nieporządkom („um Unordnung zu vermeiden") powiada, nauczanie jednym powierzyć należy. Więcéj mając do zgłębienia pisma czasu i sposobności, lepiéj je pojąć i jaśniéj wiernym wyłożyć zdołają. Nie łatwo było przekonać o tem ludzi, którzy teoryą Lutra o wewnętrznem nauczeniu przez samego Boga (homo intus a Deo doctus) przesiąkli, ktorzy czytali to, co gdzieindziej napisał, że człowiek wierzący, w rzeczach religii sędzią być może swych nauczycieli. Musiał się urząd pasterza niepotrzebnym zdawać, kiedy zapowiedziano z gory, że ten tylko bez własnego przyłożenia się wiarą rozpłonąć może, kogo Bóg łaską napełni i do siebie przyciągnie. (14).

Dla tego Luter z niezmierną ostrożnością potrzeby duchowieństwa dowodził, dla tego w oznaczeniu praw jego tak był oględny. Z początku chciał on, i wszyscy protestanci chcieli, zostawić gminom wybor pasterzy, czyli przewodników, zaszczyconych zaufaniem wiernych; póżniéj dopiero, dla uniknienia rozdwojeń; zwłaszcza podczas kłotni z menonitami, konsystorze zaczęły naznaczać duchownych. Tak jest i dotąd, a pominąwszy kwestyą narzuconego oboru, ktora wreszcie tem da się usprawiedliwić, że niepodobna nieświadomemu o naukowem usposobieniu kandydata wyrokować, pozostaje zawsze ten głowny i nieodparty zarzut, że początek duchowieństwa prötestanckiego jest ludzki, rozumowy, a zatem niedostatecznie, jeśli nie zupełnie fałszywie, przedstawia naukę objawienia. — Czegoż chciał Luter, usuwając siebie i swoich z pod władzy katolickiego kościoła? — Uchronić się niby arystokratycznej wyższości księży w rzeczach wiary. — Co zrobił, ustanawiając swoje duchowieństwo? — oto właśnie tę arystokracyą, napuszoną całą dumą naukowości, do kościoła swego wprowadził.

Na słowie bożem, na pewności bezpośredniego objawienia stojący kościoł katolicki, — nie z dumy, ani z brudnych materyalnych widokow tłomaczenie dogmatu wyłącznie dla siebie za-

---

(14) Quod vero hac in re opus tuum esse credis, non tuum, sed Spiritus sancti est, qui occulte in te per virtutem suam operatur. Zwingli. —

Et Johannes ait: unctio ejus docebit vos omnia; hoc est, ut in summa dicam, Christianus (każdy oczywiście) ita certus est, quod credere et non credere debeat, ut etiam pro ipso moriatur, aut saltem morti paratus sit. Luter. —

chował. Upoważnił go do tego text wyraźny, słowami ojców ś. poparty, upoważniało to praktyczne przekonanie, że bez tej pewności tłómaczenia, pewności przyrzeczonej od Boga, zapewnionej Jego łaską, wszystko się zamąci i na wiatr rozwieje. Nie ma w tem prawie, w tym przywileju (jeśli się tak komu podoba) nic arystokratycznego. Nie dla wysokiej nauki, nie dla bogactw, nie dla światowego tronu, chociażby go posiadał, ma kościół władzę i powołanie rozwięzywania wątpliwości na ziemi. Łaska to w nim sprawia; jego wyroki o tyle pewne, o ile on dalszym ciągiem objawienia, o ile ciałem Chrystusa. Ani brak oświaty, ani nawet mniej przykładne życie, charakteru tego zetrzeć nie zdoła. Biedny żebrak, umierający na barłogu, i bogaty biskup, otoczony duchowieństwem, równi są sobie w rzeczach wiary; bo przez jednego i drugiego przemawia łaską swoją Pan, i nie dla studiów teologii, nie dla wysokiego położenia w świecie rozstrzygają w rzeczach wiary papież i koncylia, ale przeto, że Bóg im do tego szczególne łaski udzielił. Księża nic nie mają z siebie, niczem przed świeckiemi chełpić się i wynosić nie mogą.

Inaczej u protestantów. Tam ksiądz wyższej łaski do zrozumienia pisma nie odebrał; tam słowa: „ja będę w pośrodku was,“ jego się wyraźnie nie tyczą. Cóż więc nadaje mu wyższość i usprawiedliwia potrzebę osobnego stanu? Jedynie tylko nauka. — Jeżeli takie położenie z jednej strony zmusiło duchowieństwo protestanckie do dokładania wszelkich starań, aby przez głębokie studia, przez potęgę światła umysłowego, wysokie miejsce wśród ludu utrzymać, o co się zawsze z chlubą dla siebie i pożytkiem dla nauk starali, — to z drugiej zrobiło ich stanowisko słabem i do utrzymania niepodobnem, — bo mieli rozstrzygać o rzeczy, w której, jak sam Luter już powiada, nie wystarcza rozum i nauka. Powaga pastorow protestanckich upada w stosunku prostym odległości od pamiątek i tradycyi katolicyzmu. Kto ich zna dobrze, nie zaprzeczy zapewne, że dziś są uczonymi, jak inni uczeni; ale wpływu na lud, jako duchowni, nie wywierają prawie nigdzie. - Można się poddać, i chętnie człowiek religijny poddaje się sile łaski, którą i w sobie, jako wyższy dar boski, uwielbia, ale korzyć się w rzeczach wiary przed wyrokami, choćby najuczeńszego człowieka, — to niemoralność, to jest prawdziwa tyrania.

Tak więc duchowieństwo protestanckie widocznie nie opiera się na fundamencie, któryby mu powagę i pewność w rzeczach wiary nadawał. Cała nauka reformacyi, dziwny, a nie podobny do oznaczenia, chce znaleść środek między bezpośredniem uznaniem objawienia, a sądem indywidualnego rozumu. — I możnaż się tam dziwić rozprzężeniu i wątpliwościom? Ztąd chociaż nie zgadzamy się na zdanie autora „Uprawnienia Racyonalizmu,“

który sądzi, że w tym braku wszelkiej powagi lepiej już na rozumie się oprzeć, jak niczemu nie ufać; to jednak względną słuszność wniosku i ważność zarzutu uznajemy zupełnie. (15).

Drugim, słabym punktem protestantyzmu, w który racyonaliści uderzyć nie zaniedbali, jest, jak już wspomnieliśmy, przecenienie, prawie ubóstwianie biblii. Że to u nich wypływa z konieczności, pokazaliśmy powyżéj, nie przeto jednak błąd ten mniej jest uderzającym i dla reformacyi szkodliwym. Okoliczność ta razi tem bardziej, że stawiają wysoko jedyną tę księgę, odrzucając resztę tradycyi, z małym bardzo wyjątkiem. Czynią to w myśli, że owa reszta nie boskie, ale ludzkie ustawy zawiera; że w chrześciaństwie są rzeczy głowne i podrzędne; prawdy, których bez obalenia chrześciaństwa odrzucić nie można, i znowu inne, co tworząc tylko małoznaczące odcienia szczególnych wyznań, istoty rzeczy nie sięgają. (16). — Z tem wszystkiem przy niepewności, kto ma o prawdzie lub fałszu, o boskim lub ludzkim charakterze pism kościelnych rozstrzygać, uderzać nikogo nie może, że znajdują się u protestantow ludzie, co wreszcie wszystko za rzecz naturalną, za dzieło ludzkie głoszą, — a idąc coraz dalej, przeciw boskiemu pierwiastkowi pisma św. się oświadczają. — Wislizen powiada: „Reformatorowie protestowali przeciw wszelkiej ludzkiej powadze, a przyznali pisarzom nowego testamentu nieograniczoną, bezwzględną. . . . Odrzucili obowięzującą siłę tradycyi, a przepomnieli, że księgi nowego testamentu są jej początkiem.“ (Ob Sch., ob G., str. 47.). Tenże

---

(15) Z resztą nie katolicy tylko widzą konieczność ograniczenia wolności poszukiwań w przedmiocie wiary. Racyonaliści tak się o tem wyrażają z właściwego sobie stanowiska: „Die Beschränkung der Glaubensfreiheit kann zweifacher Art sein, indem entweder erstens etwas bezeichnet werden kann, was nicht geglaubt werden darf, oder zweitens etwas, was geglaubt werden muß. Auf jene zuerst genannte Negation hin ist zunächst eine gemeinschaftliche Erbauung gar nicht möglich; es muß sich also nothwendig nicht um die negative, sondern um die positive Beschränkung des Glaubens handeln, d. h. um ein materielles Princip des Glaubens. Aber auch dieses würde dann noch nicht zur gemeinschaftlichen Erbauung ausreichen, weil es uns einen einzigen in keine einzelnen Glaubenssätze fortgebildeten Glaubenssatz enthielte, und diese Fortbildung immer wieder der Freiheit des Individuums überlassen bliebe. Dieser Freiheit müßte dann wieder eine fixirte Regel für die Bildung der abgeleiteten Glaubenssätze, d. h. ein formales Princip aufgestellt werden. Damit wäre aber dann der ganze Inhalt des Glaubens für immer fixirt, und aus der beschränkten Glaubensfreiheit ein vollständiger Glaubenszwang geworden"... Z resztą w tym tylko jednym punkcie: niepodobieństwa ograniczenia co do treści, a nieograniczenia co do formy zgadzamy się z autorem „der Berechtigung" Utrzymuje on potem, że niejedność dzisiéjsza nie rozpadania się, ale przejścia do doskonałości dowodem i woła w końcu Tausendmal lieber doch Glaubensfreiheit ohne Glaubenseinheit, als Glaubenseinheit ohne Glaubensfreiheit. — Tegoby jednak dopiero dowieść wypadało. —

(16) Obszerniéj o tem mówiąc o stanie dzisiéjszem protestantyzmu rozwiedziemy się. —

sam, na innem miejscu swego pisma, bardzo jasno dowodzi, że tak ewangelia, jak i wszystkie inne części nowego zakonu nie w jednym czasie i w tym celu spisane zostały, aby w nich cały zapas chrześciańskich wiadomości wyczerpać, systemat zaokrąglić i zamknąć. (16a).

Czytaliśmy liczne i obszerne odpowiedzi na zarzuty w ostatnich przytoczeniach zawarte. Szczupłość zakresu artykułu nie pozwala nam wdawać się w ocenienie szczegółowe tych odpowiedzi. Ciekawych odsyłamy do polemiki z Lichtfreundami, lub do dawnych sporow reformacyi z kościołem. (17). Nadmieniamy tylko, że ortodoxyjni teolodzy protestanccy, gdy o tradycyi im mówić przychodzi, nie dowodzą, nie rozbierają kwestyi, — ale wspominają o niej z pogardą, jak o rzeczy dawno już rozstrzygnionej, lub z gwałtownością wołają, że inaczej chybaby katolickie pryncipium uznać trzeba było dla ocalenia chrześciaństwa; że racyonalizm, to ukryty katolicyzm i t. p. Zdaje się w tym niepomiarkowanym gniewie, jakby starego, a dotąd potężnego nieprzyjaciela przewidywali zwycięztwo, jakby ich myśl drażniła blizkiego w walce upadku. Bo w rzeczy samej katolicyzm co do pojęcia biblii stoi na lepszej podstawie, zarzuty obalające protestantyzm nie dotykają go nawet. Poważa on i wysoko ceni biblią, ale jej przynależne miejsce naznacza — z radością mieni ją gruntem, podstawą tradycyi, źródłem umiejętnego swego rozwinięcia, ale na korzyść jej innych pism kościelnych nie odrzuca, nie upośledza. Chętnie przyznaje, że ewangelie w różnych czasach, niezależnie od siebie, dla rozmaitych właściwych celów pisane były, że ani historya apostolska. ani objawienie Św. Jana, ani nawet listy Św. Pawła, tego filozofa Apostołów, nie uważają i nie ogłaszają się nigdzie za systematyczne obrobienie, za wykończenie całości. Wie i wyznaje, że lubo pisma ojców kościoła nie podają nic innego nad to, co się w piśmie św. mniej lub więcej jasno zawiera, to przecież filozoficzne, ścisłe oznaczenie dogmatow im się należy. Inne czasy inne rodziły wymagania. — Dla serdecznej prostoty pierwiastkowych chrześcian potrzeba było raczej przepisow moralnych, nauki w przypowieściach, i porównaniach, jak gruntownych wywodów naukowych. Moż-

---

(16a) Toż samo Ernesti już około r. 1750. wykazuje w dobitny sposób, że tak nazwany sensus literalis Protestantów nigdy dokładnie oznaczyć się nie da, że biblia nie zawsze sama sobie wystarcza, że sama siebie nie objaśnia, że nie jest dziełem jednego czasu i ręki, a jedność inspiracyi dotyczy bardziéj całości, jak pojedyńczych jéj części

(17) Przewybornem dziełem do poznania punktów spornych katol. i protestantyzmu, jakotéż do gruntownego ocenienia obódwóch wyznań jest Symbolika zawcześnie zgasłego bawarskiego teologa Moehlera. Temu, co w pismie naszem tożsamość myśli z owem dziełem znajdzie, oświadczamy, że zupełnie przyznajemy się do zgody z widokami tego znakomitego męża. —

ność powątpiewania o prawdzie dogmatów nie przychodziła im na myśl. I dla tego mniej dobitnie w pismie oznaczono dogmata, że tak silnie żyły w tradycyi. Nadeszły inne czasy; w miejsce tortur i męki powstała na chrześciaństwo pogańska mądrość, pyszna nauką i rozumem — umyśliła ona siłą dialektyki i drogą świetnych systematów idee na tor dawny zwrocić. Przeciw niej musieli rycerze Chrystusowi użyć odpowiedniej broni. Na zasadach i w języku ścisłej umiejętności spisano więc dogmata chrześciańskie, a spisano tak zupełnie, jak je wyznawała powszechna kościelna tradycya. (17a).

Jestże nasz kościoł racyonalnym dla tego, iż takie mniemanie o piśmie św. objawia? Bynajmniej! — Forma tylko racyonalną się być zdaje, ale tło rzeczy pozostaje, jak najwidoczniej boskiem, nadnaturalnym. — Katolicyzm wprawdzie nie podniół pism swoich do znaczenia, z naturą rzeczy niezgodnego; — nie poddał się ślepo księgom i ustawom, ktore poprzedził, które zeń wyszły, z jego ducha źródło i początek istnienia wywodzą; ale mimo to, ani się wyrzekł podstawy swojej — objawienia, ani też ludzkiego subjektywnego rozumu w miejsce absolutnej prawdy nie położył. Nie w imię własnej umysłowej potęgi, nie na zasadzie głębokiej nauki, lub szkólnych teoryi, przystępowali ojcowie śś. do objaśnienia i wykładania pisma ś., jak to czynią dzisiejsi jego wykrzywiacze, co muszą szumem ogólnikow o rozumie, wszechwiedzy i t. p., w około siebie miotać, aby oczy drugich olśnić i słabość systematu zasłonić. Z sercem przepełnionem miłością, z niezachwianą wiarą w prawdę objawienia, w prawdę tradycyi kościoła, którego cząstką byli, zasiadali oni do pisania. Nie duma, nie chęć blasku, lecz gorące pragnienie dobra, wiara w pomoc i natchnienie Boga kierowała ich piorem. A taka była tych mężów pokora, takie uszanowanie do ustaw bożych, że gotowi byli każdej chwili pisma swe odwołać, autorstwa nawet się wyrzec, gdyby kościoł, w moc udzielonej mu nieomylności, potępienie był rzucił ich dziełom.

To też moc nieomylności, udzielonej od samego Boga, moc obowięzująca, uznana i przyjęta wszędzie, gdzie tylko kościół katolicki samym sobą być nie przestał, przesiąka wszystkie jego pisma aż do ostatniego wiersza, aż do ostatniej literki; ona jedynie dogmatyce naszej życie i potęgę nadaje. Ztąd też pochodzi, że kościoł katolicki przy wszelkich pozorach racyonalizmu nadnaturalnym par excellence i z tej strony od pocisków prote-

---

(17a) Jestże podobném przypuścić, jak niektórzy dziś utrzymują, aby katoliccy teolodzy mogli podług swéj woli, w brew żyjącéj a gorącej wierze wieków owych, dogmatyczne systemata układać. Same sekty pojawiające się i niknące od czasu do czasu dowodzą najoczywiściéj, z jaką siłą sumienie większości ludu występowało w obronie prawdy, przeciw fałszywym nieoprawnionym nowościom. —

stanckiego niedowiarstwa zupełnie bezpiecznym jest. Kilka jeszcze takich w łonie reformacyi kłótni, a i dla najtępszych jasnem się stanie to, co Moehler w dziele swojem powiada, że: „pismo, Chrystus nawet, o tyle jest powagą, o ile kościół powagą jest, że z upadkiem kościoła powaga tamtych prędzej czy później rozchwiać się musi.“ (18).

Tym wreszcie, co na wspomnienie owego pierwiastku boskiego, owej szczególnej łaski nieomylności, miasto przekonania, bardziej się jeszcze w racyonalizmie utwierdzą; tym nawet radzilibyśmy, jeśli im wiadomość gruntowna o wierze, dogmatach, o moralności chrześciańskiej nie wydaje się tylko niepotrzebnym nabytkiem do obciążenia umysłu, aby nie z doryweczych broszur, złośliwej belletrystyki, nie z gazeciarskich artykułów, ale z pisarzy kościoła o wierze wiadomości czerpali. Kto zauważył, jak duch mistrza, filozofa na umysł uczniów, kierunek szkoły potężny, niezatarty wpływ wywiera; kto wie, jak silnie myśl instytucyi rozlewa się na pojedyńczych członkow, przyznać musi, że znikąd dokładniejszego pojęcia powziąść nie można, jak z dzieł, pisanych w myśl pierwotnej idei, ułożonych w duchu instytucyi. Że takiemi są wszystkie pisma katolickie, a zwłaszcza dzieła ojców kościoła, dowodzić zdaje się nie potrzeba.

To są główne punkta, w których protestantyzm odpowiedzialnym za wyrodzenie się zeń racyonalizmu uznajemy. — Nie o współudział oskarzamy go, bo dość poznać bliżej Lutra zasady, dość przejrzeć pisma ortodoxów dzisiejszych, posłuchać ich samych, aby się przekonać, z jakim wstrętem i oburzeniem sądzą cały ten kierunek w teologii, kościele — jak ściśle w teoryi objawienia z nami się łączą; — ale obwiniamy go o zwichnienie i samowolne odmiany kardynalnych prawd i zasad chrześciaństwa, odmiany, które katastrofę, nie sprowadzając jej, ułatwiły, które pomogły teoryom filozoficzno-pogańskim oręż skutecznie na chrześciaństwo obrócić.

Tak oznaczywszy stanowisko reformacyi w obecnej sprawie, możemy już porzucić główny, najważniejszy zarzut, a przejść do pomniejszych, dotyczących szczególnych pojęć i dogmatow. Mówić tutaj głównie przychodzi o protestanckiej teoryi odkupienia i o tem, jak reformacya oznacza stosunek jego do dobrych

---

(18) Nie chcąc osłabić wpływu potężnego języka, nie śmiemy słów autora tłumaczyć, ale podajemy je w oryginale: „Die Autorität der Kirche vermittelt Alles, was in der christlicheu Kirche auf Autorität beruht und Autorität ist, d. h. die christliche Religion selbst: so daß uns Christus selbst nur insofern die Autorität bleibt, als uns die Kirche Autorität ist... Ist die Kirche die Christum vertretende Autorität nicht, so löst sich Alles wieder in Dunkelheit, Unsicherheit, Zweifel, Verzerrung in Un- und Aberglauben auf, die Offenbarung ist wie keine, verfehlt ihren eignen Zweck, und muß sofort selbst in Frage gestellt und zuletzt geleugnet werden. (Dr. I. A. Moehler's Symbolik. — Str. 347—348).

uczynków człowieka. Nie tu miejsce rozbierać, jak Luter usunąwszy jeden z filarów wspaniałéj katolickiéj budowy, zmuszony był dla uchronienia ruiny jedno po drugim odmieniać, przekształcać, usuwać, jak zacząwszy od potępienia odpustów, a razem z niemi wszelkiego wpływu dobrych uczynków na zadosyć uczynienie za grzechy, potem nawet pojęcia kościelne o grzechu pierworodnym do nowéj teoryi naginać musiał. Rzecz to zwykła, że nie latwo zmienić cząstkę w wykończonym systemacie, bez obalenia go całego. Wspomnieć tylko należy o teoryach tych w ogóle, pokazać jak wpłynęły na wyobrażenia ludu, a w szczególności na ułatwienie racyonalnego ruchu.

Powodu, dla którego Luter wpływ łaski na moralne udoskonalenie człowieka ponad wszelką miarę podniósł, a poniżył znaczenie wolności ludzkiéj i zasługę dobrych uczynków, głębiéj szukać należy, jak w zewnętrznych okolicznościach, nienawiści dla kościoła, i t. p. — Wychowany w surowym rodzicielskim domu, przez ostrych pedagogów kształcony, przepędziwszy wiek młodzieńczy nad nauką, lub w ciemnych murach klasztoru, musiał do pojęcia o zupełnem zepsuciu ludzkiej natury, o kompletnej bezskuteczności woli w rzeczy udoskonalenia moralnego, o niepodobieństwie postępu w dobrem skłaniać się tem bardziej, im ognistsze były namiętności nieugiętej jego duszy. — Zaczem poszło, że jedyne ocalenie, jedyny ratunek widział w nieskończonej łasce Boga, i odmówił człowiekowi, z powodu pierworodnego skażenia, wszelkiej do stopniowego uświęcenia się zdolności, że przez odpuszczenie grzechów rozumiał tylko ich zakrycie; a rozmiłowawszy się w naukach Św. Pawła o potędze i skuteczności wiary, ważności słów Jakóba Ś. o koniecznej potrzebie dobrych uczynkow, do tego stopnia nie pojął, że nawet był bliskim zaprzeczenia całego listu tego Apostoła.

Jeżeli co dowodzi mocy boskiej, nadanej kościołowi dla rozstrzygnienia sporów, przez odszczepieństwa wzniecanych, to jeszcze nie tak wyroki potępienia na teorye, uwłaczające chrześciańskiej prawdzie, choć i tam podziwienia godną jest siła i czystość, jakich różnorodne zgromadzenia biskupów, papieże różnej siły charakteru i umysłowej wysokości najświętsze dali dowody; ale raczej ten takt zdumiewający i nieubłagana konsekwencya, z jaką kościół odpychał zawsze przesadę własnych mniemań, przecenianie przyjętych dogmatów. Katolicyzm odpiera z równą siłą pelagiańskie teorye o bezskuteczności łaski, jak znow postanowieniami swemi chroni wiernych przed błędem, w jaki popadł Luter, nadużywając słów Ś. Pawła. — Wie on równie dobrze, jak protestanccy teolodzy, że człowiek, oddany samemu sobie, do świętości się nie wzniesie, że do początku w dobrem, do wytrwania w cnocie, szczególnej łaski bożej potrzeba, której zresztą Bóg wszystkim mniej więcéj, w tym lub owym czasie udziela; wie,

że każdy krok w tym wielkim akcie, ktory pokutą, odrodzeniem moralnem zowiemy, musi być namaszczony łaską, żeby skuteczny był i do dalszych postępow drogę utorował; ale wie także, ze znajomości natury ludzkiej, z chrześciańskiego doświadczenia, a nadewszystko za pomocą udzielonej sobie wyższej wiedzy, że nie było wolą Stworcy zbawiać nas i udoskonalać bez własnego dołożenia się. — Tak uszanował, tak Bog ukochał wolność moralną człowieka, że uświęcenie najmilszych synów od ich własnego postanowienia zależnem uczynił, że lubo wspiera tchnieniem swojem słabość ułomnej natury, to jednak aby tchnienie owo zapłodniło się i przeszło w pełnię żywota, ludzkiego na to wspołdziałania wymaga. (18a).

Takie jest pojęcie katolickie o oczyszczeniu i usprawiedliwieniu człowieka. — Po pewnem zastanowieniu się nie trudno między katolicką a protestancką teoryą rozstrzygnąć. — Luter i zwolennicy jego zarzucali katolicyzmowi pelagiańską barwę; jak niesłusznie, dowodzi najpowierzchowniejsze zastanowienie się. — W systemacie katolickim nie Bog jest zależny od uczynkow i woli człowieka, jak Pelagiusz, jak racyonalizm chce, ale człowiek podwojnie zależny, od łaski bożej i od własnego dobrowolnego postanowienia. Zawisłość, skończoność, lubo uszlachetniona wolnością i zasługą po jego tylko, nie po bożej, stronie. — „Bez ludzkiego przyłożenia się, mowi Moehler, nie może Bog, (mybyśmy woleli powiedzieć: „nie chce“), wzbudzić w człowieku ani wiary, ani bojaźni, ani nadziei, żadnego dzieła miłości, żadnego żalu za grzechy; nie może go więc oczyścić, bo oczyszczenie od powyższych uczuć zawisło. Ale czyż zatem idzie, ażeby katolik tak wierząc, i w to także wierzyć musiał, że Bog dla tego człowiekowi dalej łaski swej udziela, że tenże pierwszym promieniom tej łaski wspołdziałania nie odmowił? Wyraźnie tu pomięszane pojęcie koniecznego zawarunkowania, z pojęciem przyczynowości.“

Wpływ tej teoryi Lutra na rozwinięcie protestantyzmu ważniejszym jest, aniżeliby się komu na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Bo pominąwszy już nawet, że przez nią skutki grzechu pierworodnego nabrały nienaturalne, ogromne rozmiary, że trzeba

---

(18a) Prześlicznie opiewa to jeden z nowszych naszych poetów: —

Lecz wolną wolę musiałeś zostawić; —
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić!
Boś tak ugodnił wysoko człowieka
I naród każden; — że twój zamysł czeka
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród, jego pójdzie torem!

Skąd inąd pięknèm jest Bellarmina opis postępu w odrodzeniu i pokucie: Quos enim diligit (Deus) *primum* vocat ad fidem, *tunc* spem et timorem et dilectionem inchoatam inspirat, *postremo* justificat et perfectam charitatem infundit.

było naturę ludzką ogłosić za skrzywioną, upośledzoną zupełnie przypisać człowiekowi kompletną do dobrego nieudolność, ktorej on jednak na pociechę własną i po najsumienniejszem badaniu w takiej rozciągłości przyznać sobie nie może, — zostaną jeszcze obok tych błędow naukowych niebezpieczniejsze skutki praktyczne. Podług tej bowiem zasady usprawiedliwienie nie podnosi człowieka moralnie, nie stawia go na coraz wyższych szczeblach świętości, wyrzeczenia się, ale jak „formuła pojednawcza“ głosi, dla wiary tylko od grzechu i kary za grzech wolnym czyni, a winy nie maże, lecz zasługami Chrystusa zakrywa. (19). Wtedy Bog wszechmocny i nieomylny, widzący błędy nasze, mimo ich zakrycia, znając zupełny upadek natury ludzkiej, musi, gdy, jak sam wyrzekł, ma upodobanie w pokutującym grzeszniku, miłować go mimo istniejących, lubo zakrytych, win jego, — czego znowu inaczej wytłumaczyć nie podobna, jak, że grzechu nie uważa za winę woli naszej, ale za wypływ skażonej natury, za konieczność ziemskiego żywota. — Tym sposobem robimy Boga, Stworcę, odpowiedzialnym za grzechy nasze; Najwyższe Dobro przyczyną złego, choćby względnego złego tylko. Ta niebaczna teorya zrodziła błędne mniemania o przeznaczeniu, z ktoremi już Luter i Kalwin tak wiele biedy w zastosowaniu mieli, ktore bliżsi ich następcy w wielu punktach musieli łagodzić lub zmienić, aby wymaganiom rozumu i moralności zadość uczynić. Taż sama wreszcie nauka, odbierając człowiekowi wszelką nadzieję dostąpienia prawdziwej świętości, przenosząc sprawiedliwość i oczyszczenie z wnętrza na zewnątrz, a człowiekowi zostawiając samą niedoskonałość, niemoc i winę, — nakazując pełnienie dobrych uczynkow, nie dla wysłużenia sobie oczyszczenia i życia wiecznego, nie dla postępu w świątobliwości, ale jedynie w celu osiągnienia dobr ziemskich (20); znosząc wszystkie rożnice między winą a winą, między zasługą, a zasługą; obiecując wraz z wiarą wszystkie cnoty, a raczej ogłaszając wiarę za rownoważącą i zastępującą wszystko; spłodziło owo uspokojenie w grzechu, owo zadowolnienie z powszechnej, codziennej uczciwości, z pominięciem wyższych natchnień, bezwarunkowego potępienia. — Kto szczerze i sumiennie wglądał w wypadki i czyny r. 1848., przy-

(19) Das Wort „Rechtfertigung“ bedeutet, Jemanden für gerecht erklären; von der Sünde und der ewigen Strafe der Sünde wegen der Gerechtigkeit Gottes, die dem Glauben von Gott zugerechnet wird, freisprechen. —
(20) Gdyby jedne z rzuconych twierdzeń (np. przeznaczenie) wchodziły zbyt daleko w dziedzinę ścisłej teologii, a drugie nie były tak powszechnie znane, nie trudnoby nam było każde zdanie uzasadnić słowami samychże symbolów protestanckich. Nie chcąc przeciążać pracy zbyt obszernemi cytatami, ciekawych lub niedowierzających odsyłamy do Concordienformel, Katechizmu Lutra, a zwłaszcza do Symboliki Moehlera gdzie miejsca z przedmiotem obecnym związek mające pod napisem; die protestantische Rechtfertigungslehre, systematycznie zestawiono. —

patrzył się ruchowi liberalnemu w Niemczech i Prusiech; kto miał sposobność widzieć lud protestancki, żyć z nim, porownać go, zwłaszcza z pełnym miłości i wyrzeczenia, ludem naszem; kto doznał, jak trudno poruszyć go i ogrzać myślą szlachetną; kto słyszał na zgromadzeniach ludowych mowców, przemawiających tylko w imię materyalnych korzyści i pieniężnych zysków, a widział małość usiłowań, gdzie dobrowolną ofiarę pracy, czasu, lub grosza dla ojczyzny złożyć trzeba było, — ten nie zarzuci nam uprzedzenia, lub nienawiści dla protestantyzmu i dla racyonalnych teoryi. — A jeżeli nie należy do ludzi, co zamiast tłumaczenia zastawiają się firanką doskonałości rasy sławiańskiej, piękności charakteru polskiego ludu, charakteru, ktory jednak, śmiało powiedzieć można, głownie i jedynie dotąd na katolicyzmie się wyrobił — to przyznać musi, że dogmat nie jest rzeczą oderwaną, zawieszoną między niebem a ziemią, lub drzemiącą w głowach samotnych teologow; ale ciepłem ożywczem, rozpalającem serca mędrcow i prostaczkow, — tych ostatnich życiem i ciepłem jedynem.

Tak dogmat katolicki o dobrych uczynkach zachował ludowi naszemu, zachowuje i ożywia po całym świecie miłość i poświęcenie. Katolicyzm zatrzymał się na stanowisku najwłaściwszem, zarówno wymagania rozumne, jak chrześciańskiej nauki godzącem, zachował lud mu poddany od podwojnego rozbicia: obojętności protestanckiej i dumy racyonalistow. Dokonał tego mimo wrzasku mędrców reformacyi, zarzucających mu fałszywe tłómaczenie pisma, mimo łudzącego pozoru ich systematu, mającego niby zabić dumę w człowieku, — a całą zasługę do wiary, danej od Boga, odnosząc, prawdziwie chrześciańskiej nauczyć ludzi pokory.

Błąd reformatorow w oznaczeniu dogmatu odpuszczenia grzechow posłużył racyonalizmowi w dwojaki sposob. Jak wszelka przesada i niesłuszne uwłóczenie prawom umysłu ludzkiego, lub wolności moralnej, przywiodł i on do nieuchronnej reakcyi, — a reakcyi, jak zwykle bywa, wykraczającej daleko po za granice słusznego oddziałania. Uhlich żywo mówi o potrzebie reformowania w tym punkcie przestarzałych doktryn protestanckich. Nie dziwno zaś nam, że odrzucając inicyatywę i współdziałanie łaski, od zmiany przekonań człowieka, tak dobroć jego uczynkow, jak i przebaczenie boskie zależnym czyni, — jestto znowu przesada, druga ostateczność, błąd pelagiański, zupełnie zgodny z wyobrażeniami racyonalizmu naszych czasów.

Ważniejszą jest jeszcze inna owego systematu szkodliwość. Zapewne, mimo własnej woli, co więcej, wbrew najszczerszym swoim zamiarom, naruszył Luter, obalił nawet, przez tę teoryą całą gorącość poświęcenia, całą siłę i wytrwałość, jaką dążącym

do szlachetnego celu nadaje nadzieja możności osiągnienia go. Ludzie przyuczyli się przestawać na najzwyczajniejszych codziennego życia obowiązkach; żądań wyższych nie zalecano im, nie stawiano na wzór, — co więcej, potępiano nawet, wyśmiewano. Nie można już było odtąd żadnym innym sposobem, jak w granicach zwyczajnych zatrudnień, dotykalną korzyść przynoszących, wypełnić zadanie swoje na ziemi. Katolicyzm wie, i my wiemy, że taki zakres działania dla największéj, dla ogromnéj części ludzkości jest koniecznym, że w nim jedynie wielu ludzi użytecznemi być może; ale pojmujemy zarazem, czego protestantyzm pojąć i przyznać nie chce, że aby ci ludzie dobrze wypełniali swoje zwyczajne obowiązki, muszą być inni, wybrani, co świecić im będą poświęceniem, czystością, zrzeczeniem się. Ta myśl, przewodnicząca katolicyzmowi przy tworzeniu zakonów, — myśl, która towarzyszy mu wszędzie, gdzie żywotnych sił nie stracił, obcą jest protestanckiéj teologii. Brakowi jej, nie czemu innemu, przypisać musimy w krajach, reformacyi hołdujących, ów widoczny niedostatek gorącości ducha, zatratę poetycznego, serdecznego usposobienia, które są najsilniejszą religijnego uczucia podporą. Strona to najsłabsza protestantyzmu; przez nią wciskają się między lud indiferentyzm w rzeczach wiary, i racyonalne zasady, ktore byt chrześciańskiego protestanckiego dziś już niepokoją, a z czasem niezawodnie rozkruszą.

Wiadomości bieżące.

Rapport du General Mierosławski sur la Campagne de Bade. (Berne 1849.).

Opuszczamy zupełnie część wojskową, złożoną z szumnych buletynów, wyrzekając się łatwej krytyki, jakaby z prostego zestawienia zdań i przytoczenia znajdujących się tu i owdzie naiwności wypłynęła. Kampania badeńska, sama w sobie nieznaczna, dla nas podrzędnéj jest wagi. Czego nie możemy pominąć milczeniem, to drugiéj części broszury, noszącéj tytuł: Uwag ogólnych. — Dla Księstwa zwłaszcza pożyteczna się tam zawiera nauka.

Uderza to już i w bulletynach, że Mierosławski, który przed trzema laty zamierzał kosami pobić trzy wielkie europejskie mocarstwa, a nożami od sieczki, oprawionemi w machinę z materaców, ściśnione kolumny rozścinać myślał, tak wielkiego teraz dla porządnej organizacyi i stosownego uzbrojenia nabrał szacunku, iż „niewyćwiczone i źle uzbrojone tłumy za przeszkodę w ogniu“ uważa. Postęp to wielki, lubo nabyty kosztem krwawych dwuletnich doświadczeń.

Słusznie uważa, że jednym z głównych powodów upadku rewolucyi badeńskiej było ograniczenie jej do szczupłej przestrzeni kilkuset mil kwadr. Powstania zdolne są do olbrzymich wysileń tylko w pierwszej chwili zdumienia, przestrachu i zamętu w obozie przeciwników. Wtedy mogą one rozlać się szeroko; w miarę zaś obszerności zajętego miejsca, zwiększają się w postępie rosnącym siły materyalne i wpływ moralny.

„Jeżeli, są jego słowa, rewolucya zawiniła pod tym względem w prologu swoim politycznym, nie zdoła potem nigdy „środkami strategicznemi tego, co straciła, odzyskać.“

Innym warunkiem zwycięztwa rewolucyi jest szybkie i energiczne przejście z epoki krytycznej i niszczącej w stadium pozycyi i organizacyi politycznej. Posłuchajmy, co sam Mierosławski powiada: „Zadaniem wszelkiej rewolucyjnej władzy jest przeprowadzić lud szybko z owego stanu bezowocnej, niszczącej, niesfornej agitacyi do rewolucyjnej potęgi, to jest do namiętnego „zamiłowania obywatelskiego obowiązku. — Wtedy dopiero po„wstanie staje się rewolucyą, a wszystkie siły publiczne, porwa„ne w około ogólnej woli, stanowią uorganizowany związek, za„równo zdolny zewnętrzne odeprzeć napaści, jak opór wewnętrzny „potłumić. Ale właśnie o tę trudność zaprowadzenia karności „w powstaniu, rozbijają się zwykle rządy narodowe, gdyż tłum „zwycięzki, mięszając chętnie rewolucyą z wolnością, czyli inne„mi słowy, demokracyą wojującą z tryumfującą, nie chce się „poddać surowości pierwszej, a to tym uporczywiej, że mu się „wszelka reguła wydaje prostym powrotem do skruszonego do„piero co jarzma.“

I znowu; „Organizacya wojskowa jest najwyższą potrzebą „powstań z zewnątrz zagrożonych. Rząd badeński winien był „zatem z jednej strony zwinąć gwardye narodowe, usunąć ofice„rów, podejrzanych o sprzyjanie reakcyi, położyć sekwestr na „krew i dobra uprzywilejowanej klassy społeczeństwa. Ale po„winien był także z drugiej wlać i wcisnąć w szeregi liniowe „wszystkie lekkomyślne excentryczności powstania, zachować so„bie, a nie oddawać kaprysowi żołnierstwa, mianowicie przełożo„nych; zapobiedz dezercyi, karcąc jak najsurowiej, zwłaszcza na „oficerach, pierwsze przykłady tej okropnej epidemii wojskowej; „przenieść wreszcie wszystek ruch publiczny do obozów i nau„czyć całą zdatną do broni ludność punktualności i bohaterskiej „odwagi wojsk regularnych.“

„Stary konspirator i rewolucyonista nie bardzo szczęśliwy; „doznałem dosyć zawodów, by się w końcu przekonać, jak wiel„kie są trudności zastosowania zasad, oderwanych do biednej „ludzkiej natury, i że nie podobna wymagać od władz, ustano„wionych w powstaniu, wykonania ścisłego ideału organizacyjnej „energii. — Jest przecież pewien stopień urzeczywistnienia tego „abstrakcyjnego ideału, który osiągnąć można i osiągnąć trzeba „pod karą bezwładności i niechybnego upadku.“

Chętnie zdanie to Mierosławskiego przytaczamy. Jest w niem coś tej nauki, jaka się z przykrych doświadczeń rodzi.

Ale prawdy, tak u nas widoczne, tak niezbite w sprawie każdego ujarzmionego narodu, nie dadzą się zatosować do powstań i rewolucyi wewnętrznych. P. Mierosławski dał się uwieść analogii naszych położeń, i błądzi, jak wielu innych, co wymagania, walki stronnictw i konwulsyjne drgania obcych ludów, mierzą piędzią narodowych, polskich stosunków. Niesprawiedli-

wość podboju jest tak jasna, panowanie cudzoziemców tak nienawistne, prawo i chęć oporu tak silne, że i najprostszy umysł zrozumie korzyść zmiany władzy obcej na własną, odgadnie powód krwi rozlewu za kraj, za wiarę, język i rodzinę. Jakże się rzecz ma inaczej w walkach stronnictw, szarpiących wnętrzności jednego i tegoż samego narodu. Tu słuszność względna, niepewna i ciemna, droga do przekonania mozolna, ciernista. Tu często życie stargać trzeba na bezowocnych usiłowaniach przeświadczenia większości o potrzebie i korzyściach zmiany. Komu ta droga za ciężką się zdaje, kto nie ma siły wytrwać dla miłości prawdy i obowiązku, posiada zapewne inny jeszcze sposób pozyskania tryumfu i władzy. — Może obietnicami niepodobnych zysków, niewykonalnych ulepszeń, pociągnąć lud ciemny i namiętny; może targnąć się na pierwsze warunki towarzystwa. — Ale niech taki nie myśli o organizacyi trwałej i władzy potężnej. Nie prędko da się w spokojne koryto koniecznych towarzyskich praw i obowiązków wprowadzić lud, któremu przedtem prawa te i obowiązki, jako gwałt i niesprawiedliwość wystawiano. On nie pojmie subtelności demokracyi wojującej i tryumfującej, nie zechce wrócić do pracy pod rządem tych, którzy mu bogactwa i rozkosze przyrzekli.

Przykład rewolucyi franc. (1789.). nic nie dowodzi przeciw naszemu zdaniu. Jest to błąd niemal powszechny, że olśnieni blaskiem dzieł wojennych Napoleona, zapominamy o jego zasługach co do zreorganizowania napowrot rozburzonego do gruntu towarzystwa.

Niedługo przed wkroczeniem Rosyan do Węgier, i zaraz po ogłoszeniu manifestu cesarza Mikołaja, wydał hr. Wład. Teleki, ajent dyplomatyczny Węgier, do rządu francuzkiego dwa pisemka, pod tyt.: Die russische Intervention etc. Hamburg 1849. — Broszury te, skreślone z niewielkim talentem, mają na celu obudzić czujność Europy na niebezpieczeństwo interwencyi rosyjskiej — okazują jej niesłuszność, nieprawność, przedstawiają wojnę węgierską, jako bój cywilizacyi z barbarzyństwem. Późniejsza zawiera oryginalny niby memoryał jednego z dyplomatów rosyjskich, pana P. di B., traktujący o sposobach rozszerzenia wpływu Rossyi w Europie i połączenia wszystkich Słowian pod berłem Mikołaja. Zapewnia autor, że memoryał ten łaskawie został od cesarza przyjęty. — Drugim dokumentem tejże broszury jest znany testament Piotra W.

Przeciwko dwom tym pisemkom wystąpił pan Johan Sporschill w broszurce: Bündige Widerlegung der Declamationen des Gr. Lad. Teleki, angeblichen ungar. Gesandten etc. Leipzig 1849. — Ten dowodzi, że wkroczenie w interesie dynastyi jest tylko udzieleniem słusznej pomocy, wsparcie praw narodowych inter-

wencyą. Zapewnia o spokojnem i przyjacielskiem usposobieniu Rossyi, — charakter moralny ces. Mikołaja jest mu bezpieczeństwa Niemiec i Europy najlepszą rękojmią. Zaprzecza autentyczność memoryału p. P. di B.; nawet testament Piotra W. za zmyślony ogłasza.

Z pod piora p. Sporschilla wyszło także pismo: Die Weltstellung Rußlands in der Gegenwart. Leipzig. 1849. — Oburzony czarną niewdzięcznością młodéj Germanii dla polityki i czynów cesarza Wszech-Rossyi, przytacza on wszystkie dobrodziejstwa, — jakie Niemcy w wojnach z Napoleonem orężowi Rossyan są winne, — wystawia potem państwo rossyjskie, jako przedmurze Europy od hord azyatyckich, jako puklerz porządku i pokoju na Zachodzie. Cesarz Mikołaj, jak powiada, zajęty jest tylko ulepszeniami i cywilizacyą wewnętrzną; sama szlachetność, sama miłość chrześciańska dyktuje ukazy z gabinetu cesarskiego sioła. — Wkroczenie do Węgier miało jedynie na celu zabezpieczenie granic i utrzymanie europejskiego pokoju. Co za niedorzeczność wierzyć w chęć osłabienia Austryi ze strony Rossyi, ktora nawet Turcyą już to przeciw opornym wazalom (Mehmed Ali), już przeciw buntowniczym poddanym (Księstwa Naddunajskie) kilkakrotnie ocaliła!

Mamy inne jeszcze pisemko p. Sporschill: Die europäische Kriegs- u. Friedensfrage v. Joh. Sporschill. Leipzig 1849. Autor życzy sobie wojny dla ujęcia na nowo wojsk niemieckich w kluby zachwianej w ostatnich czasach karności, dla obudzenia ducha korporacyjnego; — ale skąd jej wziąść w czasach naszych? — Rzplta francuzka niecierpliwi go wprawdzie, niepokoi ponętą republikanckich idei i instytucyi liberalnych, ale z nią wojować nie radzi, doświadczeniem przeszłego wieku oświecony. — Sprawa wschodnia nie poprowadzi do ważnych zwikłań, za to mu ręczy charakter ces. Mikołaja! — Trzeba jednak wojny koniecznie — cóż więc robić? Cierpliwości — dowcip autora powod i pole boju wynajdzie. Alboż to nie ma siarki w Sycylii i lorda Palmerstona, żądającego monopolu dla swych wspołziomkow? alboż rząd pruski nie zapowiedział sejmu w Erfurcie? — Niech tylko wiosna się zbliży, a wybuchnie bez wątpienia druga siedmioletnia wojna. Z jednej strony Anglia i Prusy, z drugiej staną do boju Francya, Austrya i Rossya. I otoż Niemcy uratowane od demagogii, a p. Sporschill spokojnie się oddaje historycznym studiom o wielkości Rossyi i jej zadaniu w Europie.

Znaczna część broszury poświęcona jest odpowiedzi na pismo p. Schuselki: „Deutsch oder Russisch,“ o ktorem mówiliśmy w jednym z poprzednich poszytów. P. Sporschill przeczy, jakoby Austrya powstała z pomocą i przez zasoby państwa niemieckiego; nie lęka się niedogodności pomocy cudzoziemskiej; nie wierzy w panslawizm. „Przyznajemy wprawdzie, powiada,

„że rzeczywiście wielkiem byłoby nieszczęściem, gdyby kiedykol„wiek w Rossyi element polski miejsce rossyjskiego u steru wła„dzy zastąpił. Polacy nienawidzą Niemców, chciwi są honoru „i władzy, a równie nieroztropni jak gwałtowni, mogliby w nie„przejrzany szereg wojen uwikłać Europę. — Ale wiele jest do „tego przeszkód, żeby pierwiastek polski mogł kiedykolwiek „w Rossyi takie zająć stanowisko. Jest on albowiem pod wzglę„dem mocy, czystości, jedności i umiarkowania o wiele od ros„syjskiego niższym, a mniemana wyższość Polakow nad Rossya„nami co do duchowego i socyalnego wykształcenia, zdradza „tylko zupełną naszą nieświadomość obecnego stanu tych ludow.“

Wyjątek ów maluje najlepiéj usposobienie autora dla nas i wyobrażenia jego o rzeczy. Słusznie on jednak poniżéj utrzymuje, iż o ścisłem połączeniu dwóch szczepów z powodu nienawiści rodowych i różnic religijnych na teraz myśleć nie podobna.

P. Sporschill wydał jeszcze dwie rzeczy: O konstytucyi austryackiéj, i o Związku trzech krolów. Nie widzimy potrzeby zdawania o nich sprawy. — Rozbiór poprzednich jego pisemek oświecił dostatecznie o stanowisku i dążeniach autora.

Jest to pocieszającem doświadczeniem, że wszelkie najemne ramoty zaraz na pierwszy rzut oka rozeznać się dadzą. Brak jędrności, szczerego przekonania, brak wiary w siebie i sprawę jest piętnem hańby, wybitnie na ich czole odciśnionem.

La Principauté de la Vallachie sous le Hospodar Bibesko p. B. A. ancien agent diplomatique dans le Levant. (Bruxelles 1848.).

(Opóźnione). Zwracamy uwagę na pismo to, nie dla jego ważności wewnętrznéj, ale dla wysokiego interesu, jaki w dzisiejszych czasach wzbudzają sprawy wschodnie. Autor wychodzi ze stanowiska traktatu w Kuczuk-Kajnardy, wywodząc zeń niezaprzeczone prawo Rossyi do cywilizowania, a w czasie zajęcia księstw Naddunajskich Historyą protektoratu rossyjskiego aż do roku 1830., skreślił bardzo pospiesznie. Od tego punktu obszerniejszym być zaczyna. Wówczas bowiem przyjechał był na organizatora Księstw, w myśl traktatu Ac-Kermańskiego poseł rossyjski p. Kisseleff. P. Kisseleff jest przyjacielem i ideałem autora. On jedynie, podług słów broszury, rozumiał i wykonywał zamiary cesarza Mikołaja; on Wołoszczyznę z siedliska dziczy azyatyckiéj w krainę porządku i sprawiedliwości przemienił; on pojednał ukłócone Stany, obsypując wszystkie dobrodziejstwy; on wreszcie był ojcem Księstw Naddunajskich, cywilizatorem Orientu. Jaka szkoda, że go odwołano po czterech latach tak dobroczynnego wpływu; jak dziwno, iż natychmiast po jego

odjeździe runęła cała ta sztuczna budowa i horyzont pomyślności wołoskiej zaciemnił się. Rzecz jednak wyjaśnia się bardzo prosto, położywszy przycisk na kilka zasadniczych błędów w urządzeniu Wołoszczyzny, które autor albo z umysłu przemilczał, albo ostrożnie w cieniu położył. Potworne rozdzielenie władzy między hospodarem, radą bojarów, a konsulatem rossyjskim jest przyczyną wszystkiego złego. Ono otworzyło drogę wszelkim intrygom, najbezecniejszym przekupstwom politycznym i administracyjnym. — Na uleczenie takich organicznych chorób nie pomogą drobne środki chwilowych ulepszeń. Z gruntu fałszywy stosunek odmienić należy. Pojmuje to i autor, a zaklinając gabinet petersburski, żeby zdatniejszych wybierał ajentow dyplomatycznych i energiczniejszych przeciw nadużyciom chwycił się środkow, wyraźnie, choć z daleka, myśl wcielenia nasuwa.

Pisze on ze stanowiska i w interesie partyi t. n. cudzoziemskiej, jest nieprzyjacielem stronnictw starej i nowej Wołoszczyzny, które wyniosło na godność hospodara ks. Bibesko. Choć nas upewnia o sumienności swojej, trudno mu zupełnie zawierzać, zwłaszcza, że też same nadużycia, które pod panowaniem hospodara Ghyki uniewinniał na karb rządów ks. Bibesko kładzie i w najmocniejszych przedstawia kolorach. Dzieło jego smutnym jest obrazem nędzy Wołoszczyzny pod względem moralnym i umysłowym. O władzę, w celu wzajemnych krzywd i wywłaszczania, dobijają się ciągle dwa przeciwne stronnictwa, wszelkie środki za godziwe uważając. Pod ciężarem drapieżnej administracyi upada zamożność narodowa, a cierpi nadewszystko lud biedny. — Grosz publiczny marnieje na zbytki hospodara, lub zbogaca przedajnych jego urzędników. Zakłady dobroczynne, fundusze kościołow i klasztorow, kassy oszczędności i rezerwowe, nie są wolne od grabieży. Praca publiczna, oświata narodowa w najopłakańszym znajdują się stanie. Sądownictwo ulega lada kaprysowi władzy wykonawczej.

Przyznajemy, że w takiem położeniu okupacya, nawet rossyjska, mogłaby być jeszcze dobrodziejstwem i postępem. Wiedzianoby raz przynajmniej, czego się trzymać, gdy tymczasem dzisiaj kraj waha się w niepewności między Turcyą a Rossyą. W obec konsulatu rossyjskiego nie podobna pomyśleć o gruntownych ulepszeniach, tym bardziej o bycie niepodległym.

Broszura kończy się na r. 1847. Brzydkie schlebianie cesarzowi i panu Kisseleff plami wiele jej stronnic. Serwilizm ten rzuca złe światło na charakter moralny i wiarę twierdzeń autora umniejsza.

Der Czar und die europäische Anarchie. (Leipzig. Dyk'sche Buchhandlung. 1849.).

Rossya i jej despotyzm jest jedynem w oczach autora na europejską anarchią lekarstwem. Niemcy wprawdzie, nie Rossya, zaczęły po kongresie wiedeńskim walczyć z duchem niespokojnego liberalizmu; ale ta ostatnia najwięcej okazuje w boju energii i konsekwencyi, najpewniejsze daje gwarancye stanowczego zwycięztwa.

„Zarzucają jej, mówi, że wynaradawia Polskę. Cóż jej innego czynić pozostaje, chcąc się raz pozbyć anarchicznej, barbarzyńskiej rasy szlacheckiej, ktorej duma i niezadowolnienie bezustanne bunty podnosi." Na usprawiedliwienie epitetow, ktoremi szlachtę polską obdarzył, przytacza autor wyjątek z Modrzewskiego, nazywając go po swojemu Mordzewskim. Wie on o tem doskonale, że od czasu, kiedy Polacy, za świadectwem wspomnionego pisarza, poddanych „psami" zwali, trzysta już blisko lat upłynęło; ale go ta odległość czasu wcale nie uderza. Modrzewskiego dzieło jest dlań obrazem obecnych wyobrażeń naszych. Czemużby wreszcie być nim nie miało dla człowieka, ktory nawet do kłamstw się zniża, żeby tylko potępić nienawistnych sobie Polakow, a podnieść zasługi Rossyi. Wyczytał gdzieś ukaz, przypuszczający żydów do urzędu, i sławi wolnomyślność i tolerancyą moskiewską, choć każdy wie o ucisku starozakonnych w Krolestwie, i o tem, że są miasta i całe gubernie w Wielkiej-Rossyi, gdzie im nawet mieszkać nie wolno. — W Paryżu, Berlinie, Wiedniu, nawet w Dreźnie, widział walczących na barykadach tych samych Polakow, ktorzy tam tak długo gościnnego doznawali przyjęcia.

W. Ks. Poznańskie, powiada, wiodło z Niemcami „wojnę wytępienia;" Galicyanie bili się w Węgrzech i Włoszech przeciw prawemu monarsze; — „niewdzięczność albowiem jest narodową „zbrodnią Polakow. — Zaraz po otrzymaniu korony krolewskiej „z rąk cesarza niemieckiego, utworzyli byli oni przysłowie: „Póki „świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem." I za „cóż taka nienawiść? Za to zapewne, żeśmy głupich Polakow, „nic więcej procz mazurka nie umiejących, — sztuk, rzemiosł „i umiejętności nauczyli!" — Autor zapomniał widać o wynarodowieniu całych okolic, o „parciu na Wschod" odsyłamy go do Szafarzyka, broszury R. Raczyńskiego i p. I. K. „Hegemonów."

Pisarz porównie z wolnością nienawidzi katolicyzmu — dla tego zapewne, „że obecnie sarmatyzm i papizm rzymski identycznemi się stały." — Obrządek grecko-rossyjski wydaje mu się bardziej narodowym, a to z powodu, że ma na czele „cara,

„ktory nieoświeconych popów w ryzie trzyma. — Papista zaś do „tych tylko przepisow w sumieniu obowiązanym się czuje, które „go z Rzymu dochodzą.“ — Rząd zabrał na Litwie dobra klasztorne, mówi autor — to dobrze, to słusznie. Po co było żywić darmozjadów. Pieniądze obrócono na szkoły. Ot istnieje w Petersburgu duchowna katol. akademia, mająca 40 uczniow i 500 rub. srebrem rocznej od rządu dotacyi. (1). — Rząd odebrał dobra świeckiemu duchowieństwu, a dał mu natomiast pensyą — „i tutaj interes kościoła głównie miał na oku. Chciał „przeszkodzić nadużywaniu funduszow duchowieństwa na cele „ziemskie,“ (zakupywanie broni, i t. p.). — Autor czytał p. Wac. Alex. Maciejowskiego; wie zatem o odkryciu historycznem, że greckie wyznanie katolicyzm w Polsce poprzedziło. — Słyszał o greckich malowidłach w katedrze gnieźnieńskiej i krakowskiej, nawet, o dziwo! greckie kościoły na Podlasiu i Wołyniu znajduje. Skąd znowu wyciąga wniosek oczywisty, że Rossya ma prawo wymagać nietylko ze strony unitów, ale i katolikow polskich powrotu do wyznania greckiego. Car może powiedzieć: „nie narzucam wam nowej wiary, ale nadaję grecką ojcow wa- „szych, z ktorej was jezuici na kilka wiekow wyzuli.“ — Prześladowania Unitow, o ktorych zresztą wątpi autor, są sprawiedliwym odwetem za napad „szaleńca Żółkiewskiego, za uciskanie Kozakow, o czem wyjątek, sławny przesadą, z historyi polskiej Pawliszewicza wypisał.

Rozszerzyliśmy się o tej broszurze dla tego, że się bezpośrednio sprawą polską zajmuje. Dobrze jest mieć się ciągle na baczności od tego rodzaju wyobrażeń germańskich, ktore się z Lipska po całych Niemczech rozchodzą i często poklask znajdują. Rozprawiać się z niemi nie warto. Radzilibyśmy jednak autorowi, jeżeli istotnie chce nam zaszkodzić, żeby nadal strzegł się kłamstw grubych i brzydkiego szkalowania. Rachuje on zapewne na przytoczone przez siebie przysłowie:

Audacter calumniari semper aliquid haeret,

ale to się do czasu tylko udaje.

W drugiej połowie broszury rzuca autor klątwę na partyą liberalną w Niemczech — Kossutha robi arystokratą węgierskim; powstańcow rozbojnikami. Ustęp o Wołoszczyznie wyjął z dziełka: „La Principauté de Vallachie“ etc. — Kończy małoznaczącą o Schleswigu rozprawą.

Żałujemy, że dwa razy ma słuszność. Raz, gdy wyrzuca p. Mierosławskiemu wyprawę badeńską; a powtore, gdy mówi o niesprawiedliwości niektorych pism naszych względem Rusinów.

---

(1) Str. 17. Wiadomo, że wartość dóbr zabranych wynosi kilka milionów rub. srebr.

Das staatsrechtliche Verhältniß des Großherzogthums Posen zur preußischen Monarchie. (Aus dem Magazin f. die Lit. des Deutschlands). Berlin 1850. Druck u. Verlag v. A. W. Hayn).

Broszurka ta zawiera szczegołową i kategoryczną odpowiedź na „Zestawienia“ p. Cieszkowskiego. Już ta okoliczność, że jest przedrukiem z berlińskiego Magazynu Lit. Zagr. świadczy dostatecznie o duchu, w jakim ją skreślono. Rzeczony tygodnik albowiem należy do najbardziej nam nieprzyjaznych pism czasowych. — Zresztą odpowiedź ta nic innego nie przytacza, procz dowodow, użytych przeciw nam na Izbie.

Magazyn Lit. Zagr. zajmuje się czynnie sprawą naszą. Pisze o Polakach nietylko z Księstwa, ale i z innych prowincyi pruskich. Umieścił niedawno korespondencyą jakiegoś Dra v. J. pod tyt.: „Wasserpolakerei in Schlesien.“ Autor nie z najlepszych źródeł czerpie wiadomości swoje. Ks. Janiszewskiego robi deputowanym Prus Zachodnich. Chwali czynność ks. Fitzek i p. Lompy. — Cieszy się wreszcie z interesującej (są jego słowa) walki dwoch narzeczy w Szlązku, ktora, jak się z radością spodziewa, na korzyść germanizmu wypadnie.

Finis Poloniae v. einem Preußen. (Zu Ende des Jahres 1849). Berlin. Verlag v. Schneider et Comp.

Pisarzem tej krotkiej a zjadliwej broszury jest podobno dyrektor w ministerstwie spr. wewn., p. Puttkammer. Ideę państwa stawia wyżej od narodowości. Państwo, mówi, ma prawo wymagać „zupełnego i bezpowrotnego wcielenia narodowości podbitej . . . . jest to jego obowiązkiem nietylko względem siebie, ale także względem zwyciężonych.“ Tylko despotyzm zdoła utrzymać w jedni rozmaitości narodowe. — „Państwo zaś pruskie, „ktorego zadanie stanowi właściwe jemu principium, istotę ger„mańskiego rozwoju, do zupełnego przywieść uznania, nie może „przyjmować obcych narodowości bez ich assymilacyi poli„tycznej.“ — Co znaczy taka assymilacya, nie tajno nikomu; choć autor zapewnia „że nie ma potrzeby niszczyć narodowości podbitej w jej istnieniu polityczno-socyalnem, a zwłaszcza niszczyć gwałtownie.“ Okrucieństwem jest, mówi, dla Polaków, a zdradą względem państwa pruskiego, robić nadzieje odbudowania Polski; „końcem i celem prowincyi polskich, do Prus „przyłączonych, jest zlanie się z żywotnym organizmem pruskim „i utworzenie pośredniego ogniwa między prusko - niemieckim „a słowiańskim elementem.“ Demarkacyą uważa za niesłuszną, nieużyteczną, niebezpieczną — wykonywać jej zatem nie należy. Potrzeba raczej całe Księstwo wcielić do Niemiec i między po-

graniczne prowincye rozdzielić, żeby zatrzeć pamięć oddzielnego istnienia i tym lepiej okazać Polakom słabość ich liczebną i moralną. — „Niech sobie Polacy i ich przyjaciele krzyczą przeciw „srogości takiego podziału. Podobni są oni do chorego, co pod „nożem chirurga narzeka, choć mu ten życie ratuje i zdrowie.“

Przeciw takim projektom i rozumowaniom nie możemy powiedzieć i słowa. Apellacya do siły jest najlepszą przeciw nas bronią. Broszurę p. Puttkammera kładziemy obok petycyi bractwa niemieckiego. Godne są siebie nawzajem. Czekając z rezygnacyą na uświęcenie wszystkich gwałtow przeciw narodowości naszej w potulnych Izbach obecnych, powtarzamy słowa zmarłego Edw. Raczyńskiego: „Biada Polakom pod rządem monarchicznym, ale stokroć gorsza pod obcą konstytucyą biada!“

Druckschrift über die politische Stellung der Provinz Posen zur preuß. Monarchie etc. von C. v. Voigts-Rhetz. (Berlin im October 1849.).

P. Voigts-Rhets, znany z kilku publikacyi, jako najzdatniejszy z nieprzyjacioł sprawy naszej, wydał rzeczony memoryał w jednym prawie czasie z dwoma poprzedzającemi pisemkami. Memoryał obrachowany jest widocznie na pozyskanie opinii Izb, powołanych do rozstrzygnięcia trudnej sprawy W. Księstwa Poznańskiego.

Przyznać należy, że autor postąpił co do sposobu walczenia z osobami i mniemaniami nieprzyjaznemi sobie. — Między pierwszem a ostatniem jego pismem uderzająca zachodzi różnica. Znikły tu obelgi, potwarze, znikło szyderstwo dla zwyciężonych. Rzecz obrobiona jest porządnie, poważnie i nie bez talentu.

Wstęp do memoryału zawiera obraz stanowiska mocarstw europejskich podczas kongresu wiedeńskiego, i traktuje o przeważnych politycznych względach, ktore obaliły zamiar utworzenia niezawisłego polskiego państwa. Rzeczy to są powszechnie znane; nieświadomych do broszury odsyłamy. Autorowi chodzi przedewszystkiem o wykazanie tak z litery traktatow, jak z korespondencyi posłow i protokułow, narad, że ani Prusy, ani żadne z układających się mocarstw nie miało zamiaru zachować jedności politycznej między rozerwanemi częściami Polski, że nie chciały żadnej z nich nadać udzielnego politycznego istnienia, że przeciwnie jedynym celem przyłączenia Poznańskiego do Prus było: „utworzyć dla tego państwa na Wschodzie strategicznie obwarowane przeciw Rosyi stanowisko.“ Gdzieindziej (1) roz-

---

(1) Patrz Artykuł p. 1. deput. pol. na drug. Sej. 1849 Przegląd Poszyt XII. r. 1849.

wiedliśmy się obszernie o tym przedmiocie. Powiedzieliśmy, że nie widzimy w traktatach wiedeńskich nietylko dostatecznej, ale nawet pewnej i ściśle oznaczonej gwarancyi praw naszych. Nie mamy więc obowiązku bronić traktatu przeciw mniemaniom p. Voigts-Rhetza.

Przyznajemy mu, że zdołał dowieść złej mocarstw na kongresie wiedeńskim względem Polski i Polakow woli; nie zgodzimy się przecież, żeby je oczyścił z zarzutu dwoistości i obłudy. Przytacza n. p. słowa ces. Alexandra, że „należy wszędzie (Polakom) możliwe użycie narodowości zapewnić,“ nie może zaprzeć faktu, że ks. Hardenberg upewnił lorda Castlereagh „o zupełnej zgodności zamiarow krola Jmści z wyrażonemi przezeń zasadami,“ (1), ale wyrażenie to mimochodem przebiega, gdy tymczasem uwagę „o ile się to z ogolnym celem państwa zgadzać będzie“ odmiennemi czcionkami drukuje. — Przy art. 23., gdzie stoi wyrażenie: „Sa Majesté .... possedera de nouveau comme auparavant“ etc. wylicza Gdańsk, Kottbus, Altmark, a niewygodny mu Neufchatel skroceniem etc. etc. ucina. Wolność handlowania produktami czysto-polskiemi we wszystkich częściach dawnej Polski tłumaczy względnością monarchow na wycieńczenie i ubostwo mieszkańcow. — Najbardziej jednak zbija sam siebie, mowiąc na str. 29.: „Przez narodowe instytu-„cye rozumieć można takie tylko, ktore są przeznaczone „i zdolne do zapewnienia narodowości, jak znowu in-„stytucye, zapewniające narodowość, muszą być konie-„cznie narodowemi.“ Czy takiemi są, czy takiemi okazały się w praktyce, przez przeciąg lat trzydziestu pięciu, urządzenia pruskie w Księstwie Poznańskiem, — niechaj każdy bezstronnie osądzi! —

Ważniejszą jest jeszcze część broszury, zawierająca urzędowe dokumenta okkupacyi W. Ks. Poznańskiego. I tutaj taż sama dążność, też same słabe strony dowodow. — Widzi autor sprzeczność w wyrażeniach odezwy, mowiącej raz o ojczyznie Polsce, o szacunku krolewskim dla poświęceń, niesionych jéj w ofierze, i zaraz potem o wcieleniu do monarchii pruskiéj. — Stara się ją i wyjaśnić i usprawiedliwić tą okolicznością, że w protokułach narad ministeryalnych są ślady namysłu i niepewności w tym właśnie punkcie, że już w owym czasie wysocy urzędnicy, a między innemi min. sprawiedl. Kircheissen, o potrzebie zupełnego zniemczenia mowili. Jak gdyby to tłómaczyło nieszczere ogolniki, jak gdyby miarą prawnych żądań naszych mogły być poufne ministrow korespondencye, a nie urzędowe ogłoszenia.

---

(1) Lord Castlereagh żądał, jak wiadomo, żeby zachować narodowe instytucye zwyczaje, i Polaków jako Polaków traktować.

Mimowolnie musiał p. Voigts-Rhetz zamieścić kilka obietnic z tamtych czasow, obietnic nigdy niedotrzymanych. Takiem jest przyrzeczenie używania polskiego obok niemieckiego textu we wszystkich czynnościach urzędowych i pierwszeństwo dla Polaków przy obsadzaniu urzędow. Z porównania ogłoszeń urzędowych i korespondencyi tajemnych, okazuje się, że obietnice owe były tylko nieszczerem pocieszeniem, ponętą na uśpienie czujności. Przyjmujemy chętnie słowa pana Voigts-Rhetza, jako zeznanie niepodejrzanego o przyjaźń dla nas autora.

Rozwiązaniu wątpliwej kwestyi co do osobnej dla urzędników W. Księstwa przysięgi, przeznaczył pisarz obszerne miejsce w broszurze. Wiemy już zkądinąd (1), że ów formularz przysięgi, wywiedziony na widok publiczny w mowie p. Arntza, po dokładniejszem przejrzeniu aktow rządowych, okazał się być projektem osobnego rewersu, ktory oprócz przysięgi urzędnicy W. Ks. Poznańskiego na wniosek owczesnego N. Prezesa Zerboni di Sposetti podpisywać mieli. Wniosek ten i projekt, przedstawiony kanclerzowi ks. Hardenberg, przez tegoż, za zdaniem prezesa sądu apel. poznańskiego v. Schönemark, odrzuconym został. — Taki jest stan rzeczy, ktorego panu Voigts-Rhetz nie myślimy zaprzeczać.

W sprawozdaniu rzeczonego prezesa sądu v. Schönermark czytamy dwie ważne uwagi: „Nie byłoby korzystnie, powiada, „przypominać (Polakom), że oprócz narodu pruskiego, do „ktorego należą, i ktory za swoj uważać powinni, „mają jeszcze własny jakiś naród.“ Gdyż (tak się wyraża powyżej) „jak skoro tylko władzca zajmie kraj jaki i zaję„cie mieszkańcom ogłosi, już przez to samo zobowięzuje ich „do wierności dla siebie, dynastyi i rządu.“ — Wyborny obraz urzędnikow pruskich o narodowości, doskonałe uświęcenie prawa mocniejszego. Jestto lekcya, ktorą, jak słusznie ks. Kajsiewicz powiada, ludy aż nadto prędko pojęły i kiedyś na zgubę rządow wyzyskiwać będą.

Zgadzamy się z panem Voigts-Rhetz, że w najlepszym razie wyrażenie: „tej części Polski, ojczyzny mojej,“ ściągać się mogło tylko do W. Ks. Poznańskiego. Deputowani nasi nigdy też nie dowodzili inaczej. Nie chcieli oni z traktatow wywodzić prawa do niepodległości Księstwa, coby było niedorzecznością; ale do odrębnej jego w składzie państwa exystencyi.

W ostatnim rozdziale broszury rozbiera autor znaczenie przyrzeczeń królewskich, w r. 1848. Księstwu nadanych. Utrzymuje, że spełnienie ich zależało od utrzymania prawnego porządku, że zatem po krwawych zajściach całą moc obowięzującą straciły; oświadcza szumnie, żeśmy pod Książem i Miłosławiem

---

(1) Patrz Przegląd poszyt XII. 1849. Str. 724.

drugi raz podbici i t. p. Nie rozstrzyga przecież, kto był zajść krwawych powodem, kto partye, bliskie już zgody, do boju popychał. — A jednak sam rzekł powyżej: „że dzieło takie (naro-„dową reorganizacyą), które w obec zmięszanych narodowości, „nawet w czasach zupełnego pokoju, z największemi zaledwie „trudnościami wykonaćby można, chciano wśrod ogolnego zadra-„śnienia z gorączkowym pospiechem utworzyć;“ jednak wie dobrze, „że przeciw jasno-wypowiedzianym zamiarom Polakow nie „wystąpiono tak stanowczo, jakby potrzeba było, chcąc wyma-„rzone nadzieje do miary możliwości sprowadzić.“ Jestże więc wniosek słuszny, — możeż go pan Voigts-Rhetz usprawiedliwić we własnem sumieniu?

O linii demarkacyjnej powiada memoryał, że „obraża interesa narodowe, niezaspakajając strategicznych“... co tym bardziej uderza, gdy linia ta zaraz od początku „z demarkacyi oddzielającej narodowość polską od niemieckiej stała się wyrozumowaną granicą wojskową.“ Wniosku wcielenia całego Księstwa do Niemiec p. Voigts-Rhetz nie robi, nie chcąc zapewne uprzedzać podań rządowych, ale widocznie konieczność tego środka nasuwa. — Dla naszych praw narodowych okazuje się względniejszym od innych patryotow pruskich. Sądzi jednak, że karta konstytucyjna, tak jak jest, zupełnie nam je ubezpiecza, czego mu pewnie nikt ze znających obecne stosunki nie przyzna.

P. Voigts-Rhetz radby przystał na wolne rozwijanie się narodowości polskiej, żąda jednak przed tem bezwarunkowej od nas dla Prus wierności. Widać, że mu nieprzypadła do smaku zasada jen. Willisena, ktory wymaga wiecznej łagodności, wiecznego wyrozumienia z tej strony, skąd wyszła niesprawiedliwość i krzywda. Już nie tak łatwo wierzymy dzisiaj obietnicom i zapewnieniom pruskim. Na szczere współdziałanie, na pomoc rzetelną ludzi uczciwych narodowego stronnictwa nie może rząd rachować prędzej, aż gdy przez długie i sumienne staranie o dobro, moralne zwłaszcza, poddanych sobie Polakow, dowodnie okaże, że myśli naprawić to, co od lat tylu zawinił. — Inaczej, pozostanie między rządem a nami stan wiecznej, nieubłaganej walki. Skończyć się ona może klęską naszą, to pewna, — ale Prusy i Niemcy uczują bolesne oddziałanie naszego upadku, jak słusznie ks. Janiszewski powiedział.

Noch ein Paar Worte über das Großherzogthum Posen, gerichtet an die Zeitgenossen von Dr. Metzig. (Gedruckt in Lissa bei E. Günther. October 1849.

Niezmordowany Dr. Metzig raz jeszcze o sprawiedliwość dla Polakow do Niemcow woła. Nową swoją broszurę, napi-

saną przed wygotowaniem ostatniego podania ministeryalnego przypisał ministrowi Manteuffel, jako przeznaczonemu rozwiązać najważniejsze zadanie nowych czasow — zadanie spojenia Niemiec w jedno. Dr. Metzig znowu przypomina obietnice traktatow; powołuje się na siłę opinii publicznej w naszych czasach; mówi, że Prusy muszą dotrzymać przyrzeczeń Polakom, jeżeli chcą szczerze swojej missyi w Niemczech dopełnić; dowodzi, że w prowincyi zmieniło się usposobienie nieprzyjazne niemieckie, przyzywa natchnień łagodnych; w końcu grozi panslawizmem. Powinniśmy być wdzięczni autorowi za nieustające jego i niczem nieznużone usiłowania. — Wytrwałość w przychylności dla nieszczęśliwej sprawy nie jest pospolitym przymiotem w naszych czasach. —

France et Europe — Six lettres tirées du portefeuille d'un homme politique. (Berlin chez B. Behr 1849.).

Listy, z ktorych się składa niniejsza publikacya adresowane są do sławnych ludzi do p. Guizot, do p. Thiers, do hr. Nesselrode. Nam się zdaje, że nie dojdą do swego adresu. Autor, ktory się sam człowiekiem politycznym mieni, rozpościera się szeroko z wyobrażeniami konserwatyzmu doktrynerskiej szkoły francuzkiej. Powtarza wiele rzeczy prawdziwych i dobrych, dawno powiedzianych; myśli swoje z pewną łatwością i zręcznością wykłada; ale razi jakiemś udawaniem. — Czytając tę broszurę, zdaje nam się ciągle, że patrzymy na człowieka wdzierającego się do towarzystwa, w ktorem dla niego miejsca nie ma. Trzy pierwsze listy traktują o rewolucyi francuzkiej. Wnioski z nich, że Francya musi wrocić do monarchii. W liście czwartym, mającym napis: La Russie et le Slavisme, autor wzywa Rossyą, żeby dla zbawienia zasad konserwatywnych i przez wzgląd na swoją przyszłość od strony Turcyi, przywrociła Krolestwo Polskie. List następny poświęcony jest zadaniu jedności niemieckiej; tu znowu napotykamy myśl, że Prusy powinny przyłożyć rękę do odbudowania Polski. W ostatnim liście, przypisanym ministerstwu Brandenburg-Manteuffel znajduje się propozycya kongresu europejskiego, ktoryby wszystkie trudności sprawiedliwie a śmiało rozwiązał. — Oto cała broszura. — Zdania i szczegoły pojedyńcze mają w niej jakąś wartość; wszystko razem jest bardzo mierne.

Mémoire d'un prétre russe ou la Russie religieuse par M. Ivan Golovine. (Paris chez Charles Reinwald. 1849.).

P. Golowin, Rossyanin liberalny, dobrowolny z kraju swego wygnaniec, pisze dużo o Rossyi ze stanowiska francuzkiego radykalizmu i niewierzącej filozofii. Robi także wycieczki na pole ekonomii politycznej i polityki ogolnej. — Sposob jego nie jest dobry. Pracom rozlicznym, ktore zbyt pospiesznie ogłasza, brak głębokości, dokładności, brak skupienia i powagi. — Książki La Russie sous Nicolas Ier. i Types et caractéres russes nie zrobiły wrażenia, i tylko luźnym czytelnikom się podobały. Teraz mamy przed sobą utwor tego samego rodzaju.

Książka, o ktorej wspominamy, składa się z dwoch części: z pamiętnikow popa rossyjskiego i z rozprawy o schizmie.

Pamiętniki często nam przypominają niegodnej pamięci romans Diderota La Religieuse; wszakże są podobno w głownych zarysach prawdziwe.

W rozprawie znajdujemy historyą schizmy, ustęp o duchowieństwie schizmatyckiem, rzecz o herezyach w kościele moskiewskim, wywod o unii, bardzo nieprzyjazny katolicyzmowi, i wspomnienie o prześladowaniach unitow; także o męczeństwie matki Makryny Mieczysławskiej, z uczucia ludzkości wychodzące.

P. Gołowin w kilku miejscach niesprawiedliwie na dzieło: „Souffrances et persécutions de l'eglise catholique en Russie" powstaje.

Epizodycznie zajmuje się położeniem Rossyi i przepowiada jej krwawą społeczną rewolucyą; zaręcza, że cesarz Mikołaj ludu nieusamowolni.

My do dzieł podobnego rodzaju wagi nieprzywięzujemy. — Bawią one pewną klassę czytelnikow; ale ludzi poważnych bynajmniej nieoświecają.

Historya powszechna dla szkół elementarnych, ułożona w porządku chronologicznym przez P. Berthereau. Przełożył z francuzkiego i uzupełnił co do części stanowiących Historyą Polską J. B. (Kraków u F. Baumgardtena 1849.).

Nasz krakowski korespondent wspomniał już był o niniejszym przekładzie; wszakże przez wzgląd na ważność, jaką mają wszystkie książki elementarne, widzimy potrzebę dodać nieco do tego, co powiedział. Krótkie kompendyum P. Berthereau, jak z jednej strony niezadawalnia nas pod względem naukowym — tak z drugiej, pod względem religijnym wiele zostawia do życze-

nia. Nic tam nie wskazuje, jakie zasługi oświata chrześciańska w historyi położyła; nic o wpływie kościoła po upadku państwa rzymskiego i we właściwych wiekach średnich nie uczy. Dość już nam w tej mierze szkody niemieckie książki szkolne robią; od polskich mamy prawo lepszego stanowiska się spodziewać.

Dzieje panowania Michała Wiszniowieckiego hr. Salvandy, przyłożył z przydaniem przepisow objaśniających X. G. (Lwów, w drukarni Ossolińskich 1849.).

Szanowny tłomacz jednego ustępu z francuzkich dziejow Jana III. użyteczną, choć w bardzo małym zakresie zamkniętą, wykonał pracę. Wziął on text P. Salvandy i zostawiając nie tkniętemi sądy i wnioski tego pisarza, uwagami je i szczegołami, ktorych mu dostarczyli pisarze narodowi, obficie objaśnił. Tak utworzyła się dosyć zupełna historya tej krotkiej a smutnej epoki. Ks. Giżycki ma zamiar uzupełniać dalej tłomaczeniami z obcych językow znajdujące się, jak powiada, w dziejach ojczystych przerwy.

Dodatek literacki do dziennika Czas. Donieśliśmy już w Przeglądzie, że od 1. listopada roku zeszłego przy dzienniku krakowskim Czas wychodzi trzy razy na miesiąc Dodatek literacki. Pomysł redakcyi jest szczęśliwy, zamiar korzystny. W istocie przy rozerwaniu kraju i utrudnieniu stosunkow literackich, usiłowania, by wiadomości o ruchu umysłowym każdej części Polski zbierać i koło wspolnego ogniska gromadzić, przykładają się bardzo skutecznie do przechowania tej jedności moralnej w narodzie, ktora zabezpiecza i przygotowywa przyszłość naszą. Odebraliśmy kilka numerow Dodatku, ostatni z d. 1. Stycznia. Znaleźliśmy tam dobry wstęp, rozwijający myśl, że dzisiejszem zadaniem pisarzy jest podniesienie idei moralnej jako jedynej rękojmi, zapewniającej byt społeczeństwa, ważny artykuł, *gdzie szukać przyczyn upadku literatury*, osnowany na założeniu: dwie przyczyny zadały cios literaturze: wpływ ducha rewolucyjnego i brak wiary ogolnej, zajmującą rozprawkę pod tytułem: *czy możemy mieć szkołę malarstwa polskiego?* wiadomość obszerną o zgubionym niedawno manuskrypcie życia Ś. Kunegundy Długosza i t. d. Uważaliśmy też dowcipne szkice, jak *kobiety rys obyczajowy*, krótkie ale niezłe rozbiory dzieł wychodzących, a co może najbardziej

zajmujące, to mnóstwo wiadomości bibliograficznych ze wszystkich prowincyi Polski.

Dodatkowi mamy do zrobienia ważny zarzut. Już w samym dzienniku rażą nas niekiedy uprzedzenia i niechęci wcale niezgodne ze stanowiskiem, jakieby pismo dążeń umiarkowanych zajmować powinno. Te niechęci, te uprzedzenia dotąd niedoprowadziły do szczerej, śmiałej polemiki, objawiają się zaś skwapliwością w powtarzaniu fałszywych pogłosek, łatwością w umieszczaniu nieszlachetnych korespondencyi i tu i owdzie rozsianemi przytykami. W piśmie codziennem można jeszcze coś złożyć na pospiech, na nieuwagę; w dodatku literackim tego tłómaczenia niema. Pytamy się naprzykład, co znaczy podstępny przypisek o partyi przeciwnej Mickiewiczowi (No. 4 Dodatku) obok wiadomości o upadku dziennika Tribune du peuple położony? Jeżeli jest jako partya krzywdy krajowi i tułactwu wyrządzająca, trzeba ją odważnie zaczepić i wprost jej roboty odsłonić. W naszych czasach o niesprawiedliwości i uprzedzenia łatwo, nie trzeba dwuznacznikami drażniącemi drogi im torować.

Z wiadomości bibliograficznych dodatku, starannie w części z dzienników krajowych, w części z listów do redakcyi pozbieranych, wyjmujemy w następuje:

MOSKWA. Wyszło w Moskwie niedawno dzieło w Niemieckim języku, obchodzące zbliska naszą historyą siedemnastego stólecia. Tytuł jego następujący: Dziennik Jenerała Patryka Gordona w czasie jego służby wojskowej w Polsce i Szwecyi od r. 1655 do 1661 i w czasie jego pobytu w Rossyi od 1661 do 1699. Pamiętniki te wydane zostały staraniem ks. Oboleńskiego i Dr. Posselta. Niektóre ułomki drukowano dawniej i historycy z nich korzystali.

PETERSBURG. Nowe dzieło R. Henr. Rzewuskiego. Nie bajki ukazało się w fejletonie Tygodnika Petersburskiego.

KRAKÓW. Wychodzą Sielanki Krakowskie Wincentego Reklewskiego Poeta ten mało znany w literaturze urodził się r. 1785 w Boleszynie, powiecie kieleckim; początkowe ukształcenie winien ks. Jasińskiemu, dalsze akademii krakowskiej. Później wstąpił w szeregi narodowe, walczył pod Raszynem i Sandomierzem. W kampanii r. 1812 skończył krótkie życie w lazarecie moskiewskim. W ciągu dwuletniego pobytu na załodze w Krakowie, kiedy już miał, stopień kapitana, pisał poezye wydane pod tytułem Pienia wiejskie. Przyjaciel jego Kazimierz Brodziński ocenił poetyczną ich wartość. Teraz te wiersze z nieco odmiennym ukazują się tytułem.

LWÓW. A. Bielowski wydał niedawno Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego towarzysza lekkiej chorągwi i ziemianina bełzkiego obejmujący dzieje Polski od

r. 1679 spółcześnie porządkiem lat spisane. Jest to po pamiętnikach Paska najinteresowniejsza w tym rodzaju książka. Obecnie przygotowuje Bielowski do druku dzieło własne: Wstęp krytyczny do dziejow Polski. Łazowski wydał krótki rys Gramatyki polskiej dla szkół. Przyłęcki ogłasza nieznane dotąd rękopismo Wojna Chocimska poemat bohatyrski w X. pieśniach. Autorem, jak się domyśla wydawca, jest Andrzej Lipski. Poemat ten był pisany w XVII wieku. Piłat gotuje do druku dzieło własne: Teorya wymowy i literatury dla uczącej się młodzieży i dla miłośników piśmiennictwa pięknego z szczególnym względem ua literaturę polską i starożytną łacińską. — Szlachtowski przygotował do druku kronikę Marcina Galla, wedle najlepszych kodexów z uwagami nad różnemi tegoż dzieła rękopismami, tudzież nad szczegółami dotyczącemi kronikarza. Dzieło wyjdzie w Berlinie in Monumentis Germaniae. K. Ujejski ogłosi wkrótce tom poezyi pod tytułem Melodye hebrajskie. Bezimienna autorka wydała niedawno. Trzy powieści historyczne, obejmujące obraz dziejów Polski od Piasta aż do Władysława Warneńczyka, tudzież tomik dodatkowy do dzieła pod tytułem: nowe powieści historyczne; teraz wydaje Czasopismo pod nazwą Szkołki miejskiej. Witowski ogłasza drugi tom historyi naturalnej.

Zakład imienia Ossolińskich nie drukuje obowiązkowego Czasopisma dla braku funduszów, jak jedni mówią, a jak inni twierdzą dla omdlałych chęci.

SZLĄZK. Do klęsk, jakie sprawa narodowości poniosła na Szlązku pruskim dodać należy usunięcie od urzędu sędziwego literata szlązkiego, nauczyciela ze wsi Lubczy p. Józefa Lompę. Za powód podał Ober-Schulmeister, iż gdy nauczyciel Lompa jest autorem znacznej liczby dziełek, jego zajęcie się literaturą musi mu być zawadą do gorliwego pełnienia obowiązków. Zasłużony więc krajowi człowiek 30 lat publicznemu nauczycielskiemu zawodowi poświęcony, wyszedł z miejsca swych zasług prawie o kiju żebraczym — Sprawę narodowości podtrzymują jeszcze p. Karol Kosicki dziedzic i nauczyciel Smołka, którzy dziś jako przewodniczący Towarzystwa pracujących dla ludu Szlązkiego, sami jedni na legalnej drodze nieprzestają domagać się sprawiedliwego uwzględnienia narodowości polskiej. Ks. Bogedain redaguje w Opolu pismo treści politycznej pod nazwą Gazeta wiejska. W skutku działań X. Fietzek i X. Bogedain, rząd ustanowił w Pyskowicach nauczycielskie niemiecko-polskie Seminaryum. W Nyssie 7. i 8. listopada odbyło się wolne zebranie prowincyonalne Towarzystwa katolickiego; uchwalono tam podać do Sejmu o zaprowadzenie języka polskiego w gimnazyach górno-szlązkich i w sądach. W Glewicach księdza Jachnik,

Perkacz i Waniura założyli polskie katolickie towarzystwo ku wspieraniu oświaty narodowej. — Czytelnie pomniejsze mało się w ostatnich czasach powiększyły; za to głowna bytomska gorliwością zacnego nauczyciela Smołki wzrosła znacznie co do liczby dzieł i czytelnikow. Niezadługo wyjdzie w Piekarach u Henecka Zbior pieśni kościelnych. Dzieło to zasługuje na poparcie i uwagę. Autorem pomysłu i wydawcą książki jest włościanin Piekoszewski, młynarz. Od wielu lat zbierał on i zakupywał wszystkie, tak obszerniejsze zbiory tego rodzaju, jako i pojedyńczo wydawane pieśni nabożne. Widziano go nawet w Jagiellońskiej książnicy, wywiadującego się o podobne dzieła. — W Budzyszynie wyszedł: Obraz dziejow Szląska dla ludu szlązkiego, w sposobie Wieczorow pod Lipą. — W Krakowie grono dam postanowiło zakupywać nowe szlązkie książki.

WIEDEŃ. Na zebraniu towarzystwa badaczow natury dnia 13. Październ. p. Franciszek v. Hauer przedstawił opis geognostyczno-paleontologiczny bliższych okolic Lwowa. — Dzieło to w niemieckim języku napisane Br. Aloizy Alth z Czernowiec przesłał P. Hajtlinger, radzcy, w wydziale gornictwa.

Pisma czasowe w Ks. Poznańskiem.

W przeciągu trzech lat ostatnich wielkie zmiany w piśmiennictwie peryodycznem wielkopolskiem zaszły. — W 1845. roku istniały: Rok (od 1. Stycznia 1844. w księgarni I. N. Kamieńskiego) i świeżo założone Obrona Prawdy (u Stefańskiego), Przegląd Poznański (u Stefańskiego) i Pismo dla nauczycieli ludu i ludu polskiego (u I. N. Kamieńskiego) pisma miesięczne; Przyjaciel Ludu (założony r. 1834. u Günthera w Lesznie), Szkołka Niedzielna (od r. 1837., tamże), Tygodnik litecacki (od r. 1838., drukowany u Deckera, Stefańskiego, Günthera), Dziennik domowy (od r. 1840. u I. N. Kamieńskiego), Orędownik (od r. 1841. w Księgarni Nowej), Gazeta kościelna (od r. 1843. u Stefańskiego). Pisma tygodniowe: Gazeta W. Ks. Poznańskiego (u Deckera), pismo codzienne (a). — Do tego przybyło jeszcze niebawem miesięczne pismo Kościoł i Szkoła (u Günthera w Lesznie). Z nieregularnie wychodzących mieliśmy: Roczniki towarzystwa do rozszerzania wiary (tłomaczenie z francuzkiego); Annales de la Propagation de la Foi, (w księgarni Reyznera od 1840. r.). Z niemieckich, polskiemi rzeczami zajmujących się pism w roku

---

(a) Nieco pierwéj przestało było wychodzić użyteczne pismo: Przewodnik rólniczo-przemysłowy dwa razy na miesiąc u Günthera w Lesznie od r. 1836. ogłaszane.

1846., wychodziło miesięcznie: Provinzial-Blätter für das Großherzogthum Posen (u Günthera w Lesznie).

Nieco przed smutnemi odmianami z r. 1846. ustały Tygod. literacki i Orędownik; w skutek zaś obostrzeń przepisow tyczących się druku ze strony rządu upadły; Rok, Obrona Prawdy i Pismo dla nauczycieli ludu.

Po wypadkach 1848. przestały wychodzić: Kościoł i Szkoła, także Dziennik domowy.

Zkądinąd ożywiło się piśmiennictwo polityczne. Wraz z odmianą stosunkow miejscowych ukazała się Gazeta Polska, ktora musiała cały ciężar walki o narodowość w najtrudniejszych czasach dźwigać. Pod koniec roku zaczęło wychodzić dwa razy na tydzień pismo dla ludu Wielkopolanin (u Stefańskiego).

Z r. 1849. pojawiły się Szkoła Polska (u Stefańskiego), pismo miesięczne, Tygodnik nadobrzański (w Kościanie u Graetza) i Tygodnik Szamotulski (w Szamotułach). Nieco poźniej zaczęto w duchu polskim wydawać pismo codzienne niemieckie p. t. Zeitung des Osten (u Stefańskiego). W pierwszych dniach Czerwca ukazal się Dziennik Polski pismo codzienne (u I. N. Kamińskiego), a w Grudniu Gazeta Wielkopolska Niedzielna (u A. Woykowskiego w Poznaniu) pismo codzienne.

Zapowiedziano więcej pism, ale nie wyszły.

Przestały w r. 1849 wychodzić: od połrocza Gazeta Kościelna, pod koniec roku, Zeitung des Osten. Zamyka z rokiem 1849 swoj zawod opoźnione numera powoli ogłaszając Przyjaciel ludu, pismo niegdyś bardzo zasłużone i ważne materyały w szesnastoletnim zbiorze zawieraiące.

Z r. 1850 ukazują się Ziemianin (u Kamińskiego) pismo miesięczne. Tygodnik Kościelny (w księgarni nowej) i Krzyż a Miecz (u Stefańskiego) pisma tygodniowe; także Wiarus (dwa numera na tydzień, w księgarni nowej).

Mamy więc obecnie w Poznańskiem.

Z dawniejszych: pism Przegląd poznański, Szkółkę niedzielną (rok XIV istnienia tej użytecznej publikacyi, wszakże już nie pod kierunkiem dobrze zasłnżonego X. Borowicza) i Gazetę Wielkiego Xsięstwa poznańskiego; z nowszych (po wypadkach r. 1848 Szkolę Polską, ktorej redakcya na pochwałę zasługuje, że się niezraża trudnościami i idzie naprzod w rozpoczętym zawodzie, Wielkopolanina (pod zmienioną redakcyą od 1. paźdz. r. zeszłego), Gazetę Polską i Dziennik Polski; z poczynających istnieć Ziemianina, Gazetę wielkopolską niedzielną, Tygodnik kościelny, Krzyż a Miecz i Wiarusa.

W Prusach polskich wychodziły roku zeszłego pisma dla ludu Biedaczek (założony r. 1848) w Toruniu, Szkoła

narodowa w Chełmnie i kurek mazurski (pismo w niemieckiem i polskim języku w dobrych chęciach nieudolnie wydawane) w Szczytnie. Szkoła narodowa dalej wychodzi.

O nowych pismach poznańskich wypada nam słowo wyrzec. Ziemianin, pismo poświęcone rolnictwu i przemysłowi, w przedmowie swojej powiada:

„Z największą gorliwością rzucili się niemal wszyscy rólnicy w Ks. Poznańskiego w r. 1844 i 45 do zawiązania towarzystw agronomicznych; nieledwie, też w każdym powiecie zostało założonem stowarzyszenie. Na walnem zgromadzeniu w Poznaniu odbytem, wybraną została Dyrekcya Centralna. Nieszczęśliwe ostatnie lata sparaliżowały wszystko, Dyrekcya Centralna nieuzyskała potwierdzenia rządowego; niebyła więc w stanie rozwinąć swej działalności; towarzystwa powiatowe, niemając władzy pośredniczej, ani koncentrującej je z sobą, ostygły w swym zapale pierwotnym; zresztą zobojętnienie ogólne, oraz inne stosunki doprowadziły do tego, że prócz kilku towarzystw powiatowych, które w niemieckim języku wyłącznie pracują, wszystkie towarzystwa upadły. Przed kilku laty wychodził w Lesznie Przewodnik rolniczo-przemysłowy i ustał wychodzić nie dla braku prenumeratorów i współpracowników, ale dla tego że z zawiązaniem się towarzystw agronomicznych miało wychodzić pismo nowe pod Redakcyą Dyrekcyi Centralnej. — Nie mamy żadnego organu naszych zdań gospodarskich, niemamy sposobności udzielania sobie wzajemnych rad i ich rozświetlania: ginie więc marnie niejedna myśl błoga, niejedno drogo okupione doświadczenie. Przeszło półtora miliona mieszkańców, rachując Prusy zachodnie i Szląsk niema w swym ojczystym języku pisma, z któregoby mogli się pouczać podług nowych lepszych sposobów uprawiać ziemię ... Potrzebny nam więc jest koniecznie organ, przez którybyśmy sobie nawzajem udzielać mogli własne doświadczenia, odkrycia, pomysły, doświadczenia obce, o ile do naszych gospodarstw z korzyścią zaprowadzone być mogą. Już z początkiem roku 1848, jeden z redaktorów teraźniejszych, powziął myśl wydawania pisma niniejszego poszytami. Wypadki, ktore przez dwa ostatnie lata tak szybko po sobie następowały, wstrzymały wykonanie. Dopiero teraz podpisani (Lipski Wojciech i Włodź-Wolniewicz) porozumieli i połączyli się do wspólnej pracy redagowania ziemianina.“

W poszycie styczniowym znajdujemy rozprawę „O użyznieniu ziemi,“ właściwie o nawozie wszelkiego rodzaju (autor przez nawóz co innego, jak my, rozumie; samowolnie ogolnemu wyrazowi daje ściesnione znaczenie), Statystykę rolniczą W. Ks. Poznańskiego z dzieła Dr. Alexandra v. Lengerke (Entwurf einer Agrikultur-Statistik der preußischen Staaten nach den Zuständen in den Jahren 1842. u. 33. Berlin 1847.), Sprawozdanie z podróży, odbytej po W. Ks. Poznańskiem, wyjęte z rocznikow Lengerkego, — Drogi, gościńce zwirowe i kanały, O kosach flamandzkich, ktore pan Wyhowski stara się u nas przyswoić, i w końcu Rozmaitości.

Ziemianin stanie się bardzo pożyteczną publikacyą, zwłaszcza jeśli tak jak zapowiedział, będzie mieć na celu utworzenie ogniw „między umiejętnością i praktyką, dopełnienie naszych naukowych wiadomości, także zajęcie się objaśnieniem zdarzeń

w gospodarstwie za traf i czysty przypadek uważanych i relacyą z wszystkich nowych odkryć i dzieł.“

Gazety Wielkopolskiej niedzielnej wyszło już kilka numerow. Stanowisko tej publikacyi jest bardzo excentryczne. Krytykuje wszystkich i wszystko i odmiennie myślących o brak polskich uczuć oskarza; w polityce popiera ostateczny radykalizm, taki jednak, ktory barwy narodowości przyjął, — w religii uchyla głowy przed katolicyzmem polskim, a zawzięcie z faktow jawnie fałszywych papieża zaczepia; w końcu podoba sobie w śmiałej szermierce, namiętnością, a uprzedzeniami co chwila grzesząc. Gazeta Wielkopolska umieszcza słabe wiersze. W jednym z ostatnich numerow uważaliśmy pełen szczerej gorliwości artykuł, nadesłany, o nowo założonem Towarzystwie przemysłowem.

Tygodnik kościelny ma zamiar zająć to samo miejsce, jakie dawniej Gaz. kościelna zajmowała. W artykule wstępnym Nr. 1. czytamy:

> „Sam tytuł pisma już najwyraźniej jego charakter i cel wypowiada. Przydomek Kościelny zdaje nam się wystarczyć do wyraźnego oświad- czenia, że bezwzględną dla nas prawdą jest objawienie boskie, powagą kościoła katolickiego zatwierdzone .. Nie zapowiadamy pisma poświęconego umiejętności teologicznej w ściślem znaczeniu tego wyrazu, w której mogą być rozmaite kierunki i szkoły, ale religii katolickiej... Nie każdy może całe życie swoje poświęcić umiejętności, a to szczególnie teologii, ale każdy mający wiarę i przywiązanie do religii, chce wiedzieć i znać wy- padki. Potrzebą więc jest konieczną wywieść umiejętność ze szkoły w życie, aby mogła wydawać owoce Takim organem przenoszącym naukę i umiejętność, a raczej jéj wypadki, z odległych jéj dziedzin do obszerniejszej publiczności czytającej, są pisma czasowe. A jeżli ta potrzeba zawsze była, to bezwątpienia tém większą się staje w naszych czasach, które dawniejsze zmieniając stosunki i to sposobem nagłym i prędkim, tak bezpośredni, jak pośredni wywierają wpływ na kościół i religią. Prawda chrześciańska zawsze ta sama, ale ludzie, dla których zbawienia jest objawioną, zmieniają się, trzeba im stosownie do ich położenia i pojęcia tę prawdę przystępną uczynić Zadaniem jest więc wszystkich, którzy kościół i jego naukę miłują, aby się wedle sił swoich starali obeznawać na coraz obszerniejszy rozmiar ludzi dobrej wiary z temi prawdami zbawienia. Unikając przecież o ile można pozoru uczoności, przedstawiać będziemy im naukę, stosunki, stan i położenie Kościoła w przystępny sposób dla największej części czytającej publiczności... Dziś przedmiotami poruszającemi umysły są: stosunek kościoła do państw w ich nowem przekształceniu, stosunek kościoła i jego związek ze szkołą i wychowaniem, w ogóle wolność czyli emancypacya kościoła z pod dotychczasowej uciążliwej opieki rządów; wolność w ogóle nieograniczona wyznań religijnych; odbywanie Synodów dyecezalnych; instytuta dla kształcenia duchownych tak niższe jak wyższe i udział świeckich w sprawach kościoła; dziesięciny, ubodzy, dobroczynność i t. d. Takich przedmiotów które są właśnie kwestyami czasu, niebędzie mogło pismo czasowe pominąć.“

Podpisane na Tygodniku nazwiska Ks. Kan. Jabczyńskiego i Ks. Regensa Janiszewskiego są nam rękojmią, że pismo to odpowie wszelkim wymaganiom. — Spodziewamy się mianowicie,

że wywiąże się ono z ważnego zadanie obznajmiania duchowieństwa naszego ze wszystkiemi pojawami życia katolickiego za granicą.

Pismo Krzyż a Miecz miało się już w roku przeszłym we Lwowie ukazać. Wypadki zniweczyły zamiar. Teraz pismo to w Wielkiejpolsce obywatelstwa szuka; wróżymy mu, że je znajdzie, jeśli tylko ziści nadzieje, jakie z pierwszego numeru powziąść można.

Wstęp jest bardzo pięknie napisany; gorąco, barwnie, potoczyście, silnie a wdzięcznie. Młode natchnienie w przystojną się tam oblokło szatę. Przytoczymy go w całości prawie.

„Chwila upamiętania, chwila stanowcza, wyrokująca o całym żywocie tak pojedyńczego człowieka jak całego narodu, dla nas wybiła. — Przez lat z górą pięćdziesiąt szliśmy iście, jak dziecko za pierwszem lepszem światełkiem, mniemając, że to gwiazdeczka co nas do Polski zawiedzie. — Przez lat pięćdziesiąt z górą, przelewaliśmy krew naszą po całej kuli ziemskiej, pod wszelkiemi sztandarami, co się wznosiły w imieniu wolności. — Przez lat z górą pięćdziesiąt, cierpieliśmy wszystkie męczarnie ciała i duszy, jakie tylko szatany dla dręczenia nas wymyślić mogły. — I oto po tych wszystkich męczarniach, po tych wszystkich bojach, po tych wszystkich nadziejach, po tych wszystkich tułactwach, dokądże zaszliśmy?gdzie jesteśmy? — Zaszliśmy do miejsca, zkąd wyszliśmy przed pół wiekiem — stoimy u grobu ojczyzny, ani kroku bliżej Polski, której szukamy. — Podobniśmy do owego wędrowca, co kierował się błędnym ognikiem, biorąc go za światło domowego ogniska — dopiero z ustąpieniem nocy, ze świtem dnia przekonywa się, że został zwiedziony. — Zaiste! kołowanie okropne — zawód nasz ciężki jest. — Gdyby przynajmniej w ciągu tej błędnej wędrówki nie stracilismy byli skarbów, które mieliśmy przy początku! — Gdybyśmy przynajmniej mogli powiedzieć sobie po tak przykrej a tak długiej tułaczce, że nic prócz czasu i krwi nie straciliśmy! Ale — niestety! powiedzieć tego niemożemy, bo ponieśliśmy stratę większą niż najświętszą krew! — Tu zarzuci nam nie jeden — iż rzeczywiście nic straciliśmy nic, kiedy mamy nadzieję. — Na to odpowiadamy śmiało: Czas łudzenia przeminął! Czas junactwa przeminął! Czas przechwałek przeminął! Czas kłamstwa przeminął, — a nadszedł czas wejścia w siebie, czas prawdy, czas sumienia. — Jakąż to nadzieję podajecie nam? gdzie ona? Wszakżeście się już przekonali dotykalnie, że we Francyi Polski nie ma — że u Teutonów Polski nie ma — że nawet w Turcyi — bo i tam nawet szukaliście jej, Polski nie ma. — Gdzież więc jest? O! zaprawdę, zaprawdę — nigdzie na zewnątrz nas Polski nie ma! Ona jest jak królestwo boże, tylko w piersiach naszych, tylko w duszach naszych, nigdzie indziej! — Trzeba te serca oczyścić, trzeba te dusze

podnieść, a Polska objawi się nam i wstąpi w żywot rzeczywisty. — I tu właśnie chcielibyśmy mieć głos sądnego archanioła, aby cały naród usłyszał nas wołających: ,,Ojczyzna nasza jest w niebezpieczeństwie! większem niż kiedykolwiek była, bo są już plamy, są już skazy w naszym duchu narodowym!" — Mamyż na poparcie tej smutnej prawdy wyliczać szereg rodzonych a wyrodnych braci, co przeciw matce podnoszą dłonie? — Mamyż po jednemu wymieniać każdego bluźniercę urągającego bezczelnie upadającej pod krzyżem ojczyźnie? — Mamyż wytykać wszystkie szczero-pogańskie obozy, co srożej jeszcze rozszarpały naród nasz niż różnoplemienni wrogowie? — Mamyż zajść aż w grona familijne, aż w zacisza domowe i ukazywać palcem wszystkie szkarady, które aż tam, w to ostatnie nasze sanctuarium się wcisnęły? — Rzecz to nad chęci i nad siły nasze. — Ale w mocy i obowiązkiem naszym najświętszym jest wskazać narodowi nadciągające chmury grożące mu ostatnią zagładą; — i oto wołamy zgłębi serca przepełnionego boleścią: ,,Bracia, ojczyzna w niebezpieczeństwie! nie od wrogów, bo wrogi nasze mordując nas, przez lat tyle zabić nas nie mogli i nie mogą, — ale w niebezpieczeństwie jest od nas samych — bo zabić narodu nikt nie może jeno on sam siebie." — A dwojaka, śmierć cięży nad narodami. — Jedna — gdy naród zboczył z drogi wytkniętej mu przez Opatrzność, niezmarnowawszy w sobie do szczętu ducha bożego, to jest ukrytej w nim myśli bożej — jest to śmierć polityczna, śmierć powierzchowna, śmierć ciała narodowego. — Taką śmiercią umarła dawna Polska — po takiej śmierci jest jeszcze zmartwychwstanie, gdy naród wróci na drógę, z której zboczył. — Druga śmierć — stokroć od pierwszej okropniejsza, bo już nie doczesna, ale wieczna — przychodzi wtenczas, gdy naród wypiera się swego posłannictwa, wyrzeka się ducha dla rozkoszy ziemskich, dla dobra materyalnego i obojętnie patrzy na rdzę trawiącą jego istotę narodową. — Taka śmierć jest duchową, samobójczą — taką śmiercią umarł naród Izraela — po takiej śmierci nie ma już zmartwychwstania — i taka właśnie śmierć grozi nam; bo raz jeszcze powtarzamy: są skazy, są plamy na naszym duchu narodowym. — Wytępić te skazy i plamy, podnieść i ożywić duch polski, przypomnieć i ciągle przypominać narodowi jego święte posłannictwo — czuwać nad każdym jego krokiem — ostrzegać go o przepaściach znajdujących się na jego drodze, przeciąć szerzącą się zarazę — przegniłe już lub gnijące gałęzie ojczystego drzewa odciąć moralnym mieczem potępienia i spalić klątwą publicznego sądu — oto jest cel naszego pisma. — Są w narodzie naszym bracia, i to jedni z lepszych, którzy głośno wołają, że mają nadzieję, a nawet ślepą wiarę w zmartwychwstanie ojczyzny — i tą czczą nadzieją, tą ślepą wiarą szczycą się niby jaką wielkodusznością. — A my czczą nadzieję i ślepą wiarę potępiamy. Wy-

godna to zaiste rzecz, spuszczać się na pomoc czyjąś — wygodna to rzecz ślepą wiarą umywać ręce od wszelkiej pracy, od wszelkiego poświęcenia — bo na co praca, na co poświęcenia, kiedy bez tego wszystkiego, jak slepa wiara uczy, Polska będzie. — Taka więc nadzieja, taka wiara, u nas jest grzechem. — My już nie czczą nadzieję, nie ślepą wiarę, ale jasne, rozumne i święte mamy przekonanie, że dojdziem do Polski, której tak dawno szukamy, ale nie przez niczyją łaskę, nawet nie przez boskie zmiłowanie, bo Bóg daje tylko tym, co godni darów jego — ale przez własną pracę, przez własną zasługę, — to jest przez odrodzenie się na duchu, przez zrozumienie i wypełnienie naszego narodowego posłannictwa. — Tem posłannictwem Polski było wprowadzenie prawdy Chrystusowej w życie, w stosunki rodzinne, towarzyskie i narodowe; ustała w tej pracy, zeszła z tej drogi i dla tego upadła; wrócić na tę drogę powinna i musi — a przez to zmartwychwstanie. — Taka jest wiara nasza, do tego dąży pismo nasze — i życie nasze. — Historya tylokrotnych powstań naszych, zawsze tak świetnie zaczynanych, zawsze tak haniebnie kończonych, leży przed nami na dowód, że jest w nas myśl boża, ale żeśmy jej dotąd nie zrozumieli. — Każde powstanie zaczynaliśmy z świętem natchnieniem jako sprawę boską, a kończyliśmy zawsze gorzej niż po ludzku, bo po niewolniczemu: kapitulacyą, układami, ugodą, jak gdyby mogła ostać się ugoda jaka między niewolnikami a ciemięzcą, — jak gdyby mogło istnieć światło przy ciemności. — Otóż słowa nasze dzisiejsze uważamy niejako za wici do pospolitego ruszenia nie ciał, wyraźnie mówimy, nie ciał, ale duchów polskich — a pismo nasze uważamy jakoby za wiec narodowy, na którym tę myśl nieśmiertelną, tę myśl bożą w nas ukrytą wydobędziem na jaw, aby się jej z bliska przypatrzeć aby ją pojąć, aby się w niej rozmiłować i całe dla niej życie poświęcić, bo inaczej niema dla nas zbawienia. — Zarzuci nam tu nie jeden, że droga, którą wskazujemy, przykrą i długą jest. — Na to odpowiadamy: pokażcie nam inszą i krótszą? ale nie pokażecie! bo jak jeden Bóg, jak jedno tylko zbawienie, jak jedna tylko Polska, tak jedna tylko wiedzie do niej droga, to jest ta, na którą naród nasz wprowadzić chcemy. — Nie lękamy się napaści żadnego z wrogów, bo sami dalecy jesteśmy od wszelkich tajemnych knowań, od wszelkich powstań, od wszelkich ruchów gwałtownych.

Przy ogólnej dzisiaj tolerancyi rządów dla wszelkich budzących się narodowości, nikt nam za złe wziąć nie może, że chcemy w spokoju i w obec wszystkich naradzać się nad obowiązkami naszemi, Polaka i Chrześcianina. A więc śmiało rozwijamy to pismo nasze, ten sztandar nasz i dziwnem zrządzeniem Opatrzności zatykamy ge na grobie Chrobrego, w pobliżu gniazda albo raczej

kolebki narodowej. A ten sztandar nasz nie jest zaiste znakiem Polski francuzkiej, ani teutońskiej, ani moskiewskiej, ani austryacko-słowiańskiej, ani moskiewsko słowiańskiej, ani demokratycznej, ani arystokratycznej, ani jezuickiej, ani socyalistycznej, ani komunistycznej — ale Polski prawdziwej, Polski jedynej, Polski chrześciańskiej. Od Boga przez grób idziemy do Polski, przez Polskę wrócimy do Boga. A ktoby mniemał, że sztandar to nowy podnosimy — ten błądzi — bo tylko przypatrzcie się dobrze a poznacie, że to jest ten sam proporzec, pod którym walczyła Polska jagiellońska, pod którym zawsze zwyciężała — a który gdy porzuciła i właśnie dla tego, że porzuciła, upadła. Otóż my wyciągamy z narodowego grobu sztandar ten stary popiołami przodków ubielony, i podnosim go w górę nad naród nasz, bo przekonani jesteśmy, że tylko pod tym sztandarem zwycięztwo.

Niech więc nikt nie myśli, że chowamy w zanadrzu jakąś naukę nową, jakąś prawdę nową, którą chcemy się pochlubić przed światem. Bynajmniéj. My nic nowego nie przynosim — nie wynaleźliśmy żadnego systemu, żadnej formuły, żadnéj doktryny, żadnego nowego układu spółecznego — bo dla nas wszystkiem jest ewangelia — jedyna i cała prawda w niéj — po za słowem bożém nie ma dla nas prawdy. Dalecy jesteśmy od owych mędrców Zachodu, co mniemają, że człowiek może coś dodać do bożego słowa, a szczerą litość jako dla obłąkanych mamy dla tych, co to słowo uważają za spełnione już — albo za niedostateczne, albo za nieodpowiadające wszystkim potrzebom ludzkości, i własnym maluczkim rozumem wysilają się na jakieś niby poprawki. My tylko zagłębiać się będziem w tę ewangelią, w to słowo boże, aby z tej bezdennej studni prawdy wydobyć światło, siłę i życie dla biednej naszej ojczyzny — i aby przekonać naród nasz, że nie ma dlań nietylko niebieskiego, ale nawet ziemskiego zbawienia, jeno właśnie w tém słowie bożem. Jako Chrześcianie nie możemy brać innego godła jeno krzyż. A kto zrozumiał chrześcianizm, ten wie, że krzyż nie tylko miłością, ale zarazem mieczem jest: Miłością — dla wszystkiego co czyste, boże, nieśmiertelne. Mieczem zaś dla wszystkiego, co brudne, podle i zgniłe. Więc jak krzyż, który wzięliśmy za godło, wyciągamy miłośne ramiona do całego polskiego narodu, do ludzi pługa i do ludzi warsztatu, do ludzi umysłowéj i ręcznéj pracy, to jest do wszystkich naszych braci; chcemy ich wszystkich jak jednę rodzinę jednémobjęciem ogarnąć i do serca przycisnąć, jedną myślą natchnąć, jednem uczuciem rozpłomienić.

„A jako Polacy, jako naród, któremu Bóg kazał walczyć ze wszelkiego rodzaju poganizmem, krzyż ten w każdej chwili przemienimy w ręku naszem w duchowy miecz; druzgocący wszystko przeciwne woli Bożej.“

Wiele jest prawdy w całym wywodzie, wiele uczucia potrzeb i niedostatków naszych. Z wzruszeniem przeczytaliśmy ten liryczny kawałek. Wszakże z pierwszych wrażeń ochłonąwszy spostrzegliśmy, że autor właściwie krytykę nam daje, krytykę tego, co było i tego, co jest, wysoką, szlachetną, zasłużoną, ale krytykę tylko. Czego chce, dotąd trudno odgadnąć. Nie tłomaczą jasno jego myśli pompatyczne ogólniki o chrześciaństwie, nie tłomaczy godło, jakie przyjał. My obawiamy się, że wiele błędów i niesprawiedliwości będzie się mogło pod cień tych jasnych szeroko rozpostartych skrzydeł poetyckich schronić.

Uderzył nas ustęp: „A ten sztandar nasz nie jest zaiste znakiem Polski francuzkiej, ani teutońskiej, ani moskiewskiej, ani austryacko-slowiańskiej, ani moskiewsko-słowiańskiej, ani demokratycznej, ani arystokratycznej, ani jeznickiej, ani socyalistycznej, ani komunistycznej, ale Polski prawdziwej.“ Jest w tem jakieś zachcenie dumnej niezależności, jest wyrzeczenie się zdań istniejących, nie takich, jakie sa rzeczywiście, ale jak się autorowi dla własnej jego wygody rozróżnić podobało. Nam się zdaje, że prawdziwa miłość każe szukać zdań poczciwych, aby się z niemi łączyć, nie z pominięciem wszystkiego do własnego zdania nawoływać.

Autor przemawia ciągle jak pierwszy objawiciel drogi, którą wskazuje; a przecież dawno o drodze poprawy głoszą pisarze religijni i poezyi polscy. Ostatni z nich wieszcz Psalmów wszystko w tej mierze wypowiedział, tak dalece, że nieraz wyrazy rozbieranego przez nas wstępu zdają się porafrazą jego wierszy.

Względem historyi polskiej wielki grzech w piśmie Krzyż a Miecz znaleźliśmy. Autor, ktory wspaniale o starej ojcow chorągwi mowi, tylko przeszłość jagiellońską przyjmuje, późniejszym czasom niejako potępienie rzucając. Tak dziejow narodu wedle własnych przywidzeń, dla jakiegoś systematu, lub przez wzgląd na polemiczną wygodę, niewolno rozdzierać. Dobre i złe mieszało się u nas zawsze, za Jagiellonów i za królów obieralnych. Co później się rozwinęło, toć za Jagiellonów istniało w zawiązku. Już za Kazimirza Jagiellończyka zaczęto niedbale wojny prowadzić i od ważnych spraw dla kłótni domowych się odwracać.

Położenie włościan pogorszyło sie jawnie jeszcze w r. 1496. Późniejsze oddziałanie religijne zepsucie obyczajów i odstępstwo od wiary z czasow Zygmunta I. i Zygmunta Augusta wywołały. Nie godzi się skutki z pominięciem przyczyn naganiać i wedle upodobania własnego tu potępiać tam rozgrzeszać. Sądy absolutne w historyi mają coś rażącego i słusznie. Najprostsza rzecz wziąść dzieje tak jak były, z nauką a zdrowym rozsądkiem cały ich ciąg rozpatrzyć, wyszukać w uczuciu synowskiego uszanowania dobrych i pięknych czynow z przeszłości, i dopiero spra-

wiedliwość ojcom wymierzywszy, zastanowić się nad złem bez uprzedzeń i lekkomyślności, bez niespokojności w obec zdań krążących w czasie obecnym, to sobie jedynie biorąc za pobudkę, żeby się doświadczeniem ubiegłych wiekow zbogacić, żeby w niem bodźca do poprawy znaleść. — Wracając do owych wyłącznych jagiellońskich sympatyi, przypominamy, że jeśli świetność i potęga tamtej epoki łechce naszą wyobraźnią, nieszczęścia poźniejszych wiekow do serca przemawiać powinny. Błędy nie w pomyślności, ale śród klęsk popełnione, często na żałosną wyrozumiałość zasługują.

Religijne stanowisko Krzyż a Miecz nie jest zupełnie jasne. Napotykamy co chwila wzmianki o Chrystusie; ani razu wspomnienia katolicyzmu i kościoła. Zaspakajają nas tylko wyrazy: „My nic nowego nie przynosim,“ i uwaga, że Polska jagiellońska była wyraźnie katolicka.

Brak prostoty razi w niektorych wyrażeniach artykułu, nad ktorem się zastanawiamy. Jedno mianowicie zdanie szczegolnie od reszty odbija. „Od Boga przez grob idziemy do Polski, powiada autor, przez Polskę wrocimy do Boga.“ Myśl to nieprawdziwa i jak najprzesadniej oddana.

W numerze pierwszym Krzyż a Miecz, oprocz wstępu, jest wiersz Wtory chorał, rażący prorockiem sileniem się; artykuł Posłannictwo polski, w treści zawierający myśl ową wyższości jagiellonskich czasow, obok myśli o narodowościach wedle orzeczeń przedmowy Przedświtu pojętej położoną, w formie liryzm autora Przedświtu i Irydiona naśladujący; także rozbior dzieła Szajnochy Bolesław Chrobry.

Z sercabyśmy się ucieszyli, gdyby dalsze numera rozproszyły nasze niespokojności i pokazały, że przybyło w Polsce pismo, gorliwie służby krajowej pilnować chcące, zacnych przekonań w szlachetny broniące sposob i piękny styl pielęgnujące dla oddania prostych i pożywnych myśli.

Ksiądz Prusinowski przez rok cały wydawał dla ludu Wielkopolanina; — pismo to do prawdziwego znaczenia w kraju podniosł. Zrazu były usterki, nierowności, artykuły o niepewnem zdaniu, skutki nieuchronne niedoświadczenia, a często pospiechu; powoli wszystko się wygładziło i naprawiło. — Wzmocniła się i wypogodniała myśl, sposob zaś nabrał tej prostoty, pełnej uczucia, rownie od rubaszności, jak od sielanki dalekiej. W końcu i włościanie i ludzie wykształceni z uciechą i zbudowaniem czytali mały, ale zamiłowaniem dobrego jaśniejący dzienniczek. W Październiku zeszłego roku odsunięty został ksiądz Prusinowski od wydawnictwa. — Powziął w skutek tego zamiar pisania nowego dzienniczka, i oto z Wiarusem występuje. — Wiarus posiada wszystkie zalety dawnego Wielkopolanina i na gorące współczucie ze wszech miar zasługuje.

W numerze pierwszym, w artykule Przemowa Wiarusa na Gwiazdkę czytamy:

„Już to dawne czasy minęły mili ludzie, jakem do was niemówił, ani niepisał; a przecież i mnie było miło do was pisać i wyście podobno moje pisma polubili. Pisałem do was dawniej w Wielkopolaninie, od Świętego Michała do Wielkopolanina ja już niepisuję; więc wam chciałem posłać inne pisanie, a to pisanie zwać się teraz będzie Wiarus. Na Gwiazdkę w samo Boże narodzenie to wam pisanie wysyłam, aby z panem Bogiem zacząć i od Pana Jezusa, co się w stajence narodził; bo kto z nim trzyma, ten niezginie... Wiarus się to pismo zwać będzie, boć my się sami wiarusami zowiemy. Kiedy się nasi Ojcowie, Boże świeć nad ich duszą, jeżeli pomarli, kiedy się do boju zabierali z nieprzyjacielem, czy to z Turkiem poganinem, czy z dzikim Tatarem, czy to z Moskalem, czyli też z Niemcem, to zawsze wołali: Wiara i wolność naprzód! a wnet tysiące się ludu zbiegało ze wsi i miasta, bronić Wiary świętej przeciw nieprzyjacielowi — i dla tego też się Polacy Wiarusami nazwali — Toć ja sam jestem też Wiarusem, bo za wiarą stoję i gotów jestem tej świętej wiary bronić do upadłego i wy także Wiarusy, bo naszą wiarę świętą wyznawacie. To też Pan Bóg naszej Ojczyznie, naszej Polsce pomagał i błogosławił, pókiśmy się świętej wiary trzymali; lecz skorośmy o wierze kąsek zapomnieli, Pan Bóg nas upokorzył i odebrał nam naszą wolność polską, a Ojczyznę naszę między innych rozkrajał na nasze ukaranie. Ale zacznijmy tylko być znowu Wiarusami, jak ojcowie nasi, niech tylko Syn z Ojcem, żona z mężem, matka z córką, czeladź z gospodarzem, cała wieś z panem i księdzem do wiary się znowu nawrócą, niech wszyscy do Wiarusów przystaną, a Bóg da że co był wziął i będziem mieli znowu naszę Polskę kochaną, jak za dni dawnych przez Pana Boga i Wiarę naszę.“

Miły jest wiersz „Kolęda Wiarusa“ w Nr. 2., dobra „Oracya na Nowe latko.“ Oprocz tego w jednym z ostatnich numerow uważaliśmy wyborny artykuł „O bankach rentowych.“

Pismo księdza Prusinowskiego zasługuje na wielką wziętość i niezawodnie do niej dojdzie.

Wyszedł z druku: Statut szkoły rysunkow dla młodych rzemieślnikow przez malarza Raszke, w Poznaniu utworzyć się mającej, (druk W. Stefańskiego). Artykuły statutu są proste, praktyczne i pokazują, że chodzi o bardzo użyteczny zakład. Opłata szkolna wynosić ma: w liczbie 60 ucznio w 4 talary rocznie; w liczbie 90 uczniow 3 tal. 6 śgr., w liczbie 120 uczniow 2 tal. 20 śgr.; w liczbie 150 uczniow 2 tal. 12 śgr. — Szkoła otwartą została 15. Października.

Ze sprawozdania podpisanego A. Krzyżanowski i Seideman, a d. 10. stycznia ogłoszonego, pokazuje się, że 90 czeladnikow i uczniow (z tych tylko 14stu Polakow) uczęszcza do szkoły. — Z tych 81 płaci za naukę, 9 chodzi darmo.

Dwie mowy akademickie we Francyi.

W akademii nauk moralnych i politycznych, P. Mignet, autor Historyi rewolucyi francuzkiej, wielu innych dzieł i znacznej liczby penegirykow jędrnie i nadobnie, ale retorycznie napisanych, odczytał w ostatnich dniach Listopada roku zeszłego pochwałę P. Rossi. Jest to znakomita, tylko wyłącznością sądu nacechowana praca. P. Rossi należał we Francyi do szkoły doktrynerskiej, do szkoły P. Guizot i Xcia Broglie, ktora myślała, że racyonalizmem politycznym uratuje zagrożone w pierwszych warunkach bytu społeczeństwo; P. Mignet, ktory te same miał wyobrażenia, mowiąc o P. Rossi, opinie swoich przyjacioł i swoją mniej bacząc na przestrogi wypadkow, dumnie i upornie wynosi.

Znajomy jest powszechnie zawod Pan Rossi. — Wygnany z Włoch jako rewolucyonista, udał się on do Szwajcaryi i tam siedmnaście lat życia swego na naukowych poszukiwaniach i na politycznych zapasach strawił (a). Dzieła prawne i ekonomiczne zrobiły przybylcowi wziętość między uczonymi; starania, poniesione około poprawy konstytucyi szwajcarskiej, polityczne dały mu znaczenie. — Za powodem Xcia Broglie, z ktorym się był w Genewie poznał, przeniosł P. Rossi swoją fortunę do Francyi, złożył obywatelstwo szwajcarskie i wielką naturalizacyą od izb francuzkich otrzymał. W Paryżu został kolejno professorem ekonomii politycznej w Collége de France, professorem prawa administracyjnego w szkole prawa, członkiem instytutu, członkiem najwyższej rady uniwersyteckiej, parem Francyi, dziekanem wydziału prawnego paryskiego, w końcu posłem do Rzymu. Większej karyery zrobić niepodobna. — Szybkie wyniesienie P. Rossi dawało się usprawiedliwić jego zdolnością, jego nauką i ogromną jego pracowitością. W istocie był to człowiek znakomity. Nie początkował w niczem, ale posiadał dar wykładu i dyskussyi. Nie czuł żadnego szlachetnego entuzyazmu, ale na drodze rozumowej do wysokiej sfery dochodził. Bez wiary w sercu, z ironią w mowie, raził ludzi gorących przekonań, ale ich umiarkowaniem swego zdania ubezpieczał. Wielu go nielubiło, wszyscy mieli za coś znacznego. Tylko missya do Rzymu na szwank u ludzi poważnych reputacyą jego naraziła. Chodziło o cofnięcie Jezuitow z Francyi. P. Rossi takich krętych użył w tym celu sposobow, tyle podrzędnej rozwinął biegłości, że prędzej na miano matacza, jak na miano człowieka stanu sobie zasłużył. Wstąpił na tron Pius IX. P. Rossi przenikliwością swoją poznał, że się nowa

---

(a) Wyszła w Paryża ciekawa broszura p. t. M. Rossi en Suisse de 1816 a 1833 par M. Huber Saladin (chez Amyot, 1849). Można z niej dokładną powziąść wiadomość.

era zaczyna, i począł usprawiedliwioną ambicyą przyłożenia ręki do steru nawy niosącej losy jego pierwszej ambicyi. Dwoch ludzi, zupełnie różnych w obec siebie, stanęło. Pius IX. nie przynosił żadnego systematu politycznego. Miał niezmierną miłość w sercu, miał chęć prostą i bezinteresowną, — przytem dobroć i łatwość niepodejrzliwej, bo świętej duszy. Jasno widział drogę papieztwa, polityczne położenie więcej odgadywał, jak rozumiał. Od samego początku wymaganiami i żądaniami otoczony, ustępował, zatrzymywał się z sumiennej baczności i znowu ustępował, w opiece bożej zaufanie pokładając. Mowił wyraźnie, gdzie leży granica ustąpień, a w sobie czuł, że choćby mu męczeństwo wycierpieć przyszło, na jej przekroczenie się nie zgodzi. — Nie zrozumieli go, albo nie chcieli zrozumieć Włosi, i ze świętym, jak z politykiem się obeszli. P. Rossi znowu posiadał doświadczenie polityczne i zaufanie do przyjętego we Francyi systematu. Wiedział, że łepiej od razu dać, co można, jak natarczywym życzeniom powoli ustępując, ciągle oczekiwania obudzone trzymać. Doradzał wprowadzenie zupełnych konstytucyjnych swobod i powtarzał, że trzeba utworzyć stronnictwo środkowe, umiarkowane, ktoreby dla nich podporą się stało (a). O kościoł się nie troszczył, i dla tego z papieżem, ktory chętnie słuchał rad roztropnych, porozumieć się nie mógł. Po rewolucyi francuzkiej Pan Rossi stracił urząd poselski; nie przestał dla tego rzymskiemi sprawami się zajmować aż do chwili, w ktorej ministrem papiezkim został. Są katolicy, ktorzy mniemają, że się papieżowi narzucił jako konieczność, knując zamiar zaprowadzenia istotnej formy konstytucyjnej rządu z poniżeniem władzy duchownej. — My niepodzielamy tego zdania, i myślimy, że działał szczerze, uczciwie i z prawdziwą przychylnością dla osoby Piusa IX., nawet bez wielkiej nadziei, by mu się udało bieg rzeczy zatrzymać. — Śmierć odważnie poniesiona wkażdym razie od zbyt skwapliwych sądow bronić go powinna.

Mowa P. Mignet dała nam powód do zrobienia wzmianki o P. Rossi. — Życie jego naszkicowaliśmy nieco odmiennie od akademickiego panegirysty. P. Mignet, wynosząc sławionego przez siebie męża, z niechęcią i niesprawiedliwością o religii i o Rzymie mowi. Nam się zdaje, że nieopuszczając swego stanowiska, mógł odmiennością położeń, a nie złemi powodami, rożnice zdań wytłomaczyć. My sami niepodzielaliśmy sposobu widzenia Pana Rossi — nie podzielamy sposobu widzenia P. Mignet; a jednak

---

(a) P. Albert de Broglie sekretarz poselstwa francuzkiego w Rzymie doskonale wyłożył, co myślał i co radził. P. Rossi, w artykule w Revue de Deux Mondes umieszczonym. P. Broglie jest zdania, że ratunek papieża w systemacie P. Rossi leżał. — My uznajemy rozumową wartość téj opinii, ale się na nią niezgadzamy.

przesądom czasow nie nizkim pobudkom przypisać ich opinie jesteśmy skłonni.

Xiąże de Noailles, autor Historyi Pani de Maintenon, obrany członkiem akademii francuzkiej na miejsce Pana de Chateaubriand, przyjęty został solennie do grona członkow akademii d. 6. Grudnia roku zeszłego, i wedle zwyczaju pochwałę swego poprzednika odczytał. Mowa Xcia de Noailles zaleca się doborem myśli, smakiem wytwornym i prawdziwą miarą we wszystkiem. Dużo w niej polityki, ale takiej, jaka w zgromadzeniu akademickiem przystoi. W uwielbieniu dla Chateaubrianda Xże de Noailles nie zna granic. Był jego przyjacielem za życia, nie dziw, że wierność dla takiej przyjaźni zachował. — My, ktorzy wszelkie szczere admiracye wysoko szanujemy, choć sami nieco surowsze o Panu de Chateaubriand, jako człowieku, mamy zdanie, chętnie kilka ustępow z pochwały Xcia de Noailles przytaczamy:

„Chateaubriand otworzył,“ były słowa mówcy, „wyobraźni i literaturze nieznane obszary; dopełnił najpiękniejszego posłannictwa, jakie człowiek może odebrać od Opatrzności, skoro wiarę w duszach urokiem geniuszu odżywił; przyłożył się także do wzniesienia fundamentów nowego społeczeństwa, broniąc zawsze instytucyi krajowych i usiłując oprzeć je na trzech wielkich zasadach równie koniecznych, na zasadzie władzy, na zasadzie wolności i zasadzie religii. Jego życie wiąże się z wszystkiemi wielkościami naszych czasów; z tych bronił jednych, z drugiemi walczył; zaś promienie jego sławy krzyżowały się bez ustanku z promieniami chwały narodowéj, z którą się teraz zlały na zawsze. . . . .

„Ci, którzy błyszczą wyobraźnią, często wyobraźni panować nad sobą pozwalają; idą za tą wszechwładną i niestałą panią, a ona ich rzuca kapryśnie w opinije i stronnictwa najrozmaitsze. U Pana de Chateuabriand wyobraźnia, jakkolwiek silna, pozostała poddanką. Siła jego charakteru całem jego życiem kierowała i dla tego stał ciągle tak wysoko w szacunku publicznym.

„Taki był w istocie ten umysł potężny i wzniosły, pełen honoru, rycerski razem i poetyczny i równie zdolny poświęceń jak uniesień, nieujarzmiony w nieszczęściu, obojętny na pomyślność, poklasku i zaszczytów niechciwy, miłujący przedewszystkiem samotność i niepodległość, zawsze gotowy słuchać głosu sumienia i z natury swojej wstrętny uciskom i przymusom; pogardliwy dla wszystkiego, za czem się świat ugania, a jednak nieraz dobijający się o to, czem świat pogardza; rozumiejący w uczuciu przystojnej dumy całą swoją wartość, przecież nieuważny częstokroć na własny interes i na swoją osobę: nakoniec czujący głęboko próżność rzeczy ludzkich, z czego się w nim wyradzała pewna niedbałość i tęsknota, które jednak w niczem nie osłabiały jego

„wytrwałosci, uporu nawet. Charakter podobny tłómaczy cały zawód Pana do Chateaubriand w polityce i w literaturze: w nim „czerpał on oryginalność swego talentu i niezłomne prawidła swego „postępowania; jemu winien, że dał rzadki wśród przemian czasów naszych przykład stałości w przekonaniu i jedności „w życiu.

„Na przemiany błędny wojażer między dzikiemi, podróżnik „na polach Grecyi, pielgrzym w Jerozolimie, to dzielił wygnanie królów swoich, to imie swoje łączył z dziełami przywrócenia monarchii i zaprowadzenia porządku konstytucyjnego; „zawsze jednak ten sam pozostał. Widziano go bezustanku wmięszanego w spory stronnictw, wiernego przecież zawsze jednym „wyobrażeniom, przywiązanego niezmiernie do tej samej chorągwi; „kiedy runął tron, którego był wiernym obrońcą i on obalony został; skoro jednak opadł kurz, co był powstał ze zwalisk gmachu, „ujrzano go siedzącego na rujnach, strzegącego wiernie tych szczątków, z pogodą duszy spokojnej na czole i we wzroku, z dumą „nieskalanego honoru, w całym majestacie starości i jeniuszu.

Przechodząc czasy pierwszej rewolucyi, X. de Noailles przytacza następujące słowa P. de Chateaubriand z pośmiertnych pamiętników.

R e w o l u c y a b y ł a b y m n i e p o r w a ł a, g d y b y n i e z b r o d n i e, k t ó r e j e j p o c z ą t e k n a z n a c z y ł y; — u j r z a ł e m p i e r w s z ą g ł o w ę z a t k n i ę t ą n a p i c e i w z d r y g n ą ł e m s i ę. N i e m o g ę u w a ż a ć z a b ó j s t w a z a r z e c z g o d n ą u w i e l b i e n i a, z a a r g u m e n t w o l n o ś c i. N i c n i e z n a m b a r d z i e j n i e w o l n i c z e g o, p o d l e j s z e g o i o g r a n i c z e ń s z e g o, j a k t e r r o r y s t a. N i e w i d z i a ł ż e m p o t e m t y c h w s z y s t k i c h B r u t u s ó w w s ł u ż b i e C e z a r a?

Wspominając z kolei o dziele P. de Chateaubriand p. t. E s s a i sur la révolution tak X. de Noailles przemawia:

„Co najbardziej w tém dziele zajmuje, to sam autor, co najbardziej uderza, to uczucie polityczne, które go ożywia. Kto rozumiał w ówczas we Francyi prawdziwe warunki wolności? „Kto dochowywał wierności tej szlachetnej sprawie, niepomny „szkarad, które ją przyćmiły? Oto dostojny wygnaniec tę roztropność i tę wytrwałość pokazał. — Choć sam ofiarą rewolucyi, „umiał rozróżnić to, co ona sprawiedliwego i niepożytego zawierała, „od tego, co przynosiła zgubnego i barbarzyńskiego, zbrodniczego „i niegodziwego. Choć przywiązany do sprawy monarchii, zdołał uznać wartość wolności pomimo jej nadużyć i myśl monarchii „konstytucyjnej pojawiła się jasno w jego dziele, jako najpewniejszy sposób, by zwycięztwo i trwałość wolności zapewnić. Wierność temu przekonaniu niezachwiała się u niego ani na wygnaniu pod wpływem drażliwości nieszczęścia, ani za Napoleona „pod naciskiem przemocy, ani w epoce restauracyi pod wraże-

„niem pomyślności; broszura La Monarchie selon la Charte „za restauracyi napisana, utworzyła tylko nowy rozdział w do„datku do Essai sus les revolutions.“

Przejdźmy do ustępu o Génie du Christianisme.

„Od początku osiemnastego wieku, uważa X. de Noailles, za„częła się walka przeciwko starej wierze; dumny rozum ludzki „targnął się na religią, niechcąc w niej widzieć nic innego, jak „ciemnotę i zabobon. Powiedział to już był nieco pierwej Pa„scal, ów człowiek głębokiego i silnego umysłu, duszy z nie„skończonością spokrewnionej, który przeszedłszy wszystkie nau„ki i nicość ich rozpoznawszy, zgłębiwszy każdą rzecz, nawet „przepaść zwątpienia, cały się w stronę religii obrócił. Smiały „ten geniusz jakoby zgadując ciężkie walki raligią czekające, przed„sięwziął wystawić jej niezdobytą warownię; chciał on już na„przód zniweczyć niedowiarstwo siłą rozumowania, wydrzeć broń „rozumowi i zmusić go do tej samej ostateczności, jaką uznał dla „siebie, do uniżenia się w przeświadczeniu o własnej nicości w„obec prawdy religijnej, jedynej dlań w jego słabości ucieczki. Smierć „dosięgła go u stóp gmachu, który tak wspaniale wznosić zaczynał.

„Po nim pokazał się groźny nieprzyjaciel, taki, jakiego zda„wał się on przewidywać w mgle przyszłości. Voltaire, także ge„niusz nieśmiertelny, jasny i płodny pisarz, co z przenikliwością „i ze śmiałą lekkomyślnością przebiegając wszystkie drogi wiado„mości naszych, naginając swoją wyobraźnię do wszystkich spo„sposobów i do wszystkich przedmiotów, zwracając na każdą rzecz „żart szyderczy, pewny zwycięztwa, ile tylko razy mógł wyśmie„wać, pociągnął za sobą, niejako przykuwszy go do swego woza, „wiek cały upojony uniesieniem dla nauki i dla dowcipu Gotu„jąc nowe drogi postępom ludzkości i podkopując nadużycia, któ„re jej drogę tamowały, przedsięwziął on zarazem zrujnować chrze„ściaństwo, którego posadami wszędzie zatrząsł; po nim przyszły „liczne zastępy, co jeszcze dalej dzieło zniszczenia posunęły i tak „zostały umysły próżne i opustoszone, oddane na los wypadków, „które nadejść miały.“

„Ale opatrzność chowała nowe światło dla rozniecenia w du„szach zgasłej pochodni. Tą razą pojawił się umysł pełen poezyi „i uniesienia, otrzymał on z nieba nowy instrument, z którego „miał wydobyć nieznane dźwięki; natchnienie znalazł w obcowa„niu z naturą, a doświadczenie w szkole rewolucyi; posiadał też „tajemnice słów, co podnoszą i podbiają i oto wystąpił w opuszczo„nej sprawie bożej.“

„Zaiste wielki przedstawia widok to następstwo wzniosłych geniuszów panujących nad sferą naszą i podających sobie rządy nad światem, wydzierając je sobie niejako jeden drugiemu, by władać po kolei z dopuszczenia Boga, który pozwalając zwycięztwa błędu albo prawdy, karze świat, albo pociesza.“

,,Chrześciaństwu najwięcej zaszkodziło było szyderstwo, jego nieprzyjaciele zdołali wziętość bezbożności zapewnić, wystawili religią jako niedorzeczną w dogmatach, śmieszną w obrzędach, niezgodną z postępem oświaty; oskarzyli ją, że narozlewała wiele krwi, ujarzmiła ludy i opóźniła szczęście rodu człowieczego. Nowy apologista zamierzył sobie przywrócić jej cześć współczesnych, pokazując im, jako jest godna uwielbienia dla starożytności wspomnień, które ją z kolebką świata łączą, boska w swojej moralności, wspaniała, razem tkliwa w swoich uroczystościach, pokrywająca świat cały dobrodziejstwami i zdolna czarować umysły tak dobrze jak mitologia. Myśli kto, że niema w niej natchnienia dla geniuszu? Oto Milton staje obok Homera, a Tasso obok Virgiliusza miejsce zajmuje. W literaturze, w historyi, w filozofii, w wymowie występuje naprzód tyle wzniosłych umysłów. W dziedzinie sztuki religia natchnęła wszystkie kreacye od kościołów gotyckich do świątyń, które Michał Anioł wznosił, a Rafael ozdabiał. Religia ta nie tylko się cudownie zgadza z wzruszeniami serca i z wrażeniami przyrodzenia, ale jeszcze wydoskonalając pojęcia moralne, stwarza ideał piękności, jakiego nie było u starożytnych. Nawet kiedy idzie o oddanie wzruszeń serca, dostarcza ona szczególnego wdzięku namiętnościóm, wkładając na nie skryte wędzidło i wzniecając naprzeciw nich burze sumienia.

Ku końcowi długiego swego panegiryku X. de Noailles powiada:

,,Nie można oprzeć się niewypowiedzianej tęsknocie na wspomnienie wszystkich rzeczy, które od lat sześciudziesiąt w ojczyznie naszej upadły. Nie chcę tu rozwodzić się nad katastrofą, co w roku 1830 obaliła tron, z którym pamięć Pana de Chateaubriand będzie na zawsze powiązana. Nowy tron, który się był wzniósł na gruzach tamtego, znikł także zprzed oczu naszych, i musiałbym grzebać w tych niedawnych ruinach, by odszukać dawniejszych szczątków. Wystarczy powiedzieć, że pośród tych strasznych igraszek losu P. de Chateaubriand pozostał zawsze w zgodzie z sobą samym, że był niewzruszony i pewny swego postanowienia wtedy, kiedy tylu innych wahało się, że się nie zmieniał, choć się wszystko koło niego zmieniało, że odważnie głos podnosił gdy przestrach, wypadkiem obudzony, wszędzie milczenie nakazywał, i że dzieląc wyobrażenia naszego wieku, dawał mu przykład wierności, jakiego podobnego w upłynionych wiekach szukać trzeba.‘‘

Znajdujemy jeszcze w domówieniu:

,,Wielka przemiana, jaka się od pół wieku staje w faktach i w wyobrażeniach, wydawała się Panu de Chateaubriand, zagrożona niepłodnością. Mniemał, że wolność jest narażona, dla tego, że religia chyli się ku upadkowi. W rzeczy samej, jak można bez niebezpieczeństwa roztrząsać pierwsze zasady towarzystwa, jeśli brak

religii ze swemi boskiemi nadziejami, by tłomaczyć prawo obowiązku i poświęcenia? Niekiedy zaspokojony obietnicami o wiecznem trwaniu religii, pocieszał P. de Chateaubriand się nadzieją, że prędzej, czy później ożyje ona w sercach i wyobrażał sobie rozwinięcie oświaty z ducha Ewangelii, który fundament oświaty położył. Tak idea religijna, której był winien swoje pierwsze natchnienia, wzmacniała ostatnie jego myśli. Wiara jedna zachowywała się żywo w tej duszy odczarowanej od rzeczy ziemskich tylu stratami. Często mawiał Pan de Chateaubriand: Z moim uporem katolickim należę do ludzi wierzących najgoręcej, a najmocniej niedowierzających."

„Lata przybywały ciagle i pochylały głowę jego. Im bardziej zbliżał się ostateczny koniec, tem się więcej, jak to widzieć mogliśmy skupiał i cofał w siebie samego, wpadając w tajemnicze milczenie, które jego ostatnim chwilom niesłychanej powagi użyczyło. Do grobu, w który się ciągle wpatrywał, zbliżył się powoli, bez skargi, bez szemrania, bez słabości. Czekała go tam wdzięczna religia, by mu pomodz zejść po stopniach grobowych. Wszystko w życiu tego nadzwyczajnego człowieka, nawet okoliczności towarzyszące jego śmierci, miało być piętnem nadzwyczajności naznaczone. Ostatnie jego westchnienia zmieszały się z ponurym jękiem dział, które wstrząsały wielkiem miastem (w czerwcu 1848); zaś świetność jego zawodu odżyła w pogrzebie, jaki mu współobywatele na brzegu morza pod murami St. Malo przygotowali."

W imieniu Akademii odpowiedział X. de Noailles professor literatury łacińskiej Pan Patin, w mowie staranuie choć bez wielkiego natchnienie napisanej.

Lettres du R. P. Ventura á Monsieur L. T. ministre protestant (Aout 1849). Montpellier chez Seguin.

Nadzwyczajne wypadki, ktore tylu ludzi sprowadziły z prostej drogi wyraźnych obowiązkow i kilku znakomitych duchownych porwały dalej, jak pozwalała roztropność kapłańska, jak na powołanie opowiadaczow Ewangelii przystało. — Najwięcej zgorszenia i zmartwienia sprawił w kościele O. Ventura. Wielu on przyjacioł w całym katolickim świecie liczył. Wszyscy zwolennicy wolnych instytucyj — na religijnych zasadach opartych, z wdzięcznością widzieli jego usiłowania, by przekonać ludzi, że nie ma wolności bez religii i że z religii koniecznie wolność się rodzi. — Nieszczęściem wymowny kaznodzieja i gorący patryota włoski niewytrzymał proby okoliczności i narażając powagę swego zdania, interes poczciwej opinii, ktorą niegdyś wyobrażał, w oczach upartych albo uprzedzonych na niebezpieczeństwo wystawił.

O. Ventura niezmierną popełnił omyłkę. Myślał, że jeden człowiek jakkolwiek zdolny, był w stanie pogodzić sprawę niepodległości włoskiej, zwaśnioną z własnej winy z kościołem, z religią i z Piusem IX., także zasłonić religią przez młode Włochy zagrożoną. W tym celu pozostał w Rzymie po odjeździe papieża, a że jeszcze piastował urząd wysłańca Sycylii, dał się pociągnąć do uczestnictwa w nagannych i niejasnych sprawach. — Rozdrażniony i na papieża i na Mazziniego i jego przyjacioł, wszakże niezrywając z temi ostatniemi, pisywał listy, ktore wiele niedobrego chałasu po dziennikach narobiły. Do końca był czynny. Kiedy Francuzi na Rzym maszerowali, w głownej ich kwaterze chciał na swoją rękę działać. Dopiero na samym ostatku przekonawszy się o własnej niemocy, usunął się do Francyi i w Montpellier osiadł.

O. Ventura wydrukował był swoją mowę, mianą podczas nabożeństwa za poległych w Wiedniu (wspominaliśmy o niej dawniej). Otoż mowa ta uległa cenzurze kościelnej. W jednym wyroku kongregacyi indexu objęte zostały: Kazanie O. Ventury, książka ks. Rosmini p. t.: Pięć plag kościoła i dzieło Giobertego Il Gesuita moderno.

Wiele osob u nas nie wie, co to jest index rzymski; przypominamy przeto, że kościoł, ktory ma święty obowiązek całości dogmatu i jedności wiary pilnować, dopełniając swego urzędu, musi błędy wytykać i ostrzegać ludzi dobrej woli. Decyzye kongregacyi indexu stanowią przestrogi dla sumień katolickich. (a)

Prawowierni katolicy poddają się zawsze wyrokom, ktore za nieomylne uważająją. W tym przypadku uczony ks. Rosmini i O. Ventura z największą skwapliwością powinności swojej dopełnili. Gioberti dotąd milczy, ale nietracimy nadziei, że pojdzie za ich przykładem.

Wspomnieliśmy o namiętnych listach O. Ventury po dziennikach rozgłoszonych. — Listy te wprowadziły w błąd pastora protestanckiego L. T., ktory myśląc, że O. Ventura nachyla się do protestantyzmu, i że w ogóle sposobna dla tego wyznania pora w Rzymie nadeszła, napisał do niego w pochlebny sposob, i broszurę mu swoją p. t. Saint Pierre a t'il jamais été á Rome przysłał. W broszurze, drukowanej dawniej, były rozumowania i dowody, jako Św. Piotr nigdy niepostał w Rzymie.

Wszyscy katolicy wiedzą, jak ważna kwestya z podaniem o bytności Ś. Piotra w Rzymie się łączy i niezdziwią się wcale, że O. Ventura publicznie z bojaźni dalszych nieporozumień odpowiedział.

(a) W ostatnich czasach umieszczone zostały na indexie broszury X. Hirschera, z których zdaliśmy sprawę w Przeglądzie.

Odpowiedź zamyka się w czterech listach. W pierwszym znajdujemy tłumaczenie politycznego stanowiska pisarza; w trzech następnych dyskussyą o pobycie Ś. Piotra w Rzymie.

O. Ventura tłumaczy, że listy swoje z miesiąca czerwca pisał w smutku i rozdrażnieniu; że chciał w ówczas zrobić wrażenie na papieżu i otaczających go, i skłonić ich obrazem niebezpieczeństw religii do zmiany polityki, — szkicuje okropny obraz stanu rzeczy w Rzymie za rządow Mazziniego, — rozróżnia lud od sektarzy politycznych, ktorych potępia, — wykłada, że Włochy są i zostaną katolickiemi; dalej, że wolność nowożytna jest córką katolicyzmu i kościoła; — w końcu, że stronnicy kościoła i zwolennicy prawdziwej wolności niezawodnie się z sobą porozumieją i złączą. — Nikczemne środki, jakich propaganda protestancka we Włoszech używa, z oburzeniem O. Ventura odkrywa. O papieżu w całym ciągu listu wspomina z uszanowaniem i miłością. „Jeśli, powiada, są jakie cienie między Piusem IX. a mną — to trudność rodzinna, rzecz między ojcem a synem, ktora do obcych zupełnie nienależy.“

W rozprawie teologicznej O. Ventura udowadnia naprzod, i to niezbicie, że Św. Piotr miał pierwszeństwo między Apostołami: potem podania o jego bytności w Rzymie obficie przytacza; w końcu wykłada bardzo silnie, że pierwszy następca Chrystusa umarł w Rzymie. Znać wielką erudycyą kościelną w trzech ostatnich listach; co się tyczy sposobu pisania, jest on pospolity, ale jasny.

Ojciec ś. napisał do O. Ventury pod datą 6. października breve następującej treści:

,,Ukochanemu synowi, pobożnemu mężowi, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.“

,,Ojcowskie serce nasze prawdziwej doznało radości na widok oświadczenia twego w Montpellier wydrukowanego, z datą 8. Września, jako się poddajesz wyrokowi Stej kongregacyi indexu, najwyższem naszem potwierdzeniem opatrzonemu.“

,,Dla tego nieprzestaniemy błagać Najwyższego, ażeby cię zawsze niebieską swoją opieką okrywał i zmiłowaniem swojem obdarzał.“

,,Im większe są zdolności, któreś od Boga otrzymał, tym usilniej, skwapliwiej starać się powinieneś o zbudowanie wiernych, tym wytrwalej masz pracować nad zbijaniem błędów rozpowszechnionych po świecie i wykorzenianiem z umysłów zdań fałszywych i niebezpiecznych.“

,,Wkrótce zapewne ziści się nasze życzenie, gdyż jak się dowiadujemy masz ogłosić książkę, w której walczysz ze starym błędem, odnowionym przez jednego z pisarzy heretyckich, i wykazujesz, że S. Piotr książę apostołów był rzeczywiście w Rzymie.“

„Takiemi chwalebnemi dziełami zjednasz sobie przychylność „uczciwych i pobożnych ludzi, tych szczególniej, którzy się zna„jomością doktryny katolickiej odznaczają i będziesz od nich otrzy„mywał synu ukochany dowody przywiązania.“

„Jako zakład szczerości wyrażonego przez nas życzenia i na„szej ojcowskiej przychylności dajemy ci z miłością synu ukocha„ny apostolskie błogosławieństwo.“

Z radością widzimy, że wszelkie nieporozumienia między O. Venturą a kościołem ustały. Spodziewamy się teraz, że gorliwy ten i uczony zakonnik wróci do dawnych usiłowań i znowu będzie na drodze apostolskiej wytrwale pracował.

Czytamy w dzienniku Univers z 29. Grudnia r. z.:

„Z radością donosimy naszym czytelnikom, iż wkrótce będzie„my w możności ogłoszenia pięciu nieznanych dotąd listów „hr. Józefa de Maistre o wychowaniu publicznem w Rosyi. Li„sty te, w których oddycha cały jeniusz największego apologisty „kościelnego od czasów Bossueta i najznakomitszego publicysty „nowszych czasów znajdują się już w naszych rękach. Należą „one do dosyć znacznego zbioru listów i rozpraw niewydanych „autora; Soirées de St. Petersburg, publikacyą którego zaj„muje się naczelny redaktor naszego pisma p. Ludwik Veuillot; „panu Veuillot albowiem syn hr. de Maistre powierzył te drogie „zabytki. Wszyscy katolicy zrozumieją powód, dla jakiego za„cny syn hr. de Maistre pozwolił nam osobno pięć wspomnionych „wyżej listów wydrukować.“

Poszyty drugi i trzeci ślicznych sztychow F. Overbecka z przedmiotów Ewangelii wyszły na widok publiczny w Düsseldorfie u Augusta Wilhelma Schulgen. W ogole znajdujemy je nieco niższe od pierwszego, ale zawsze godne wielkiej pochwały.

Drugi poszyt zawiera: Ofiarowanie Chrystusa w kościele; Namaszczenie nog Chrystusa przez jawnogrzesznicę (jest tam kilka pięknych głów starców); Św. Jan, tulący się Chrystusowi do łona; i Biczowanie (rycina energicznego rysunku).

W trzecim poszycie znajdują się następujące sztychy: Chrystus w domu Marty i Maryi (kompozycya pełna spokoju i łagodności); Gody w Kanie; i Chrystus środ doktorów (przedmiot niezwyczajnie wykonany; — Chrystus siedzący obrocony jest tam tyłem i otoczony grupą stojących starcow); w końcu Pogodzenie się Heroda z Piłatem.

Przypominamy, że ta piękna publikacya jest niezmiernie tania. Poszyt kosztuje dwa talary.

Dziennik Giornale di Roma z d. 10. listopada r. z. donosi, że kopiąc, — by szukać zabytkow starożytności, — odkryto w Trastevere nienaruszoną, sławną statuę rzeźbiarza greckiego Lysippa, o ktorej Pliniusz tak się wyraża:

„Między arcydziełami Lysippa pierwsze miejsce zajmuje sta-„tua, którą Grecy nazywają Apossiomeno, a Łacinnicy di-„stringense (Atleta wychodzący z łaźni i zbierający z ciała pot „ narzędziem do tego przeznaczonem). Marek Agryppa dozwo-„lił był publiczności cieszyć się widokiem tej statui, umieczszczając „ją na przedniej wystawie swoich łaźni. Tyberyuszowi tak się „jej zachciało, że zaraz w początkach swego panowania, w tedy, „kiedy jeszcze umiał się hamować, zabrał ją publiczności i inną „natomiast stawiając rzeźbę, w swoim pokoju u stóp łoża swego „umieścił. Postępek podobny wielkiej wrzawy narobił w Rzymie, „lud w teatrze o statuę się upominał, w skutku tego cesarz mu-„siał ją kazać napowrót na dawnem miejscu postawić. (Plin. H. „L. 34. c. 17. et 19.)

Statuę znalezioną, ktorą Giornale di Roma za oryginał, nie za kopią uważa, umieścić mają w Watykanie obok Apollina belwederskiego, Merkurego, grupy Laokoona i torsu Herkulesa.

Z Dodatku literackiego do Czasu (Nr 2. r. b.) wyjmujemy następujące szczegóły o pierwszej prelekcyi Wincentego Pola w Krakowie:

„Na dn. 10. Stycznia o 6tej godzinie wieczorem licznie się zgromadzili słuchacze na otwarcie odczytow z jeografii powszechnej Winc. Pola. Dotąd znaliśmy go jako ulubionego poetę, — teraz stanął na katedrze, jako nauczyciel umiejętności ścisłej, a więc w nowym dla siebie zawodzie. W przemówieniu poniżej przytoczonem w całości, zaczął od wiersza, ktory brzmiał niejako pożegnaniem się z przeszłością. a zarazem był rzuconą rękawicą tym, co odmawiają poecie zdolności traktowania przedmiotow ściśle naukowych.

Otoż i przemowienie:

Wiernie stanąć na przeszłości;
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
I pamięcią poczcić dzieje —
A w świat przyszły siać miłości
Ziarna wiary i nadzieje. —
Ziemię z niebem związać społem,

Serce z Bogiem, myśl z narodem —
Słowem, wzorem iść mu przodem
I przymierza opleść kołem —
Nie pobłużnić, nie podwoić,
Lecz miłością bole koić,
Pracą ducha uszlachetnić
I uwiecznić i uświetnić —
To zadanie zacnej młodzi!
I ojczyznie to się godzi!
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężow prawdy — i posiewu
Dobrego w ojczyznie!

— Temi słowy, ktore za godło biorę, niech mi wolno będzie rozpocząć ten wykład i połączyć niejako przeszłość moją z tym zawodem, w ktory obecnie wstępuję. — Na polu poezyi spotkaliśmy się pono po raz pierwszy i tam — rozumiały się serca nasze — bo szły za natchnieniem dobrej woli, bo się zlały z sobą w ogniska wspólnej miłości.

I dziś tedy niech dobra wola i poezya serca, młodym duszom tak właściwa, będzie pośrednicą naszą — a zrozumiemy się!

Zrozumieć zaś potrzeba nam się koniecznie — i potrzeba stanąć blisko siebie — gdyż razem mamy iść dalej przez obszar umiejętności, i przygotować się — w pracy ducha do trudnej drogi żywota!

To, co narod nasz po wszystkie wieki cechowało — jest miłość Boga i ojczyzny — i ta stara jagiellońska szkoła — była po wszystkie czasy żywicielką tej miłości! Światłu szerzącemu się z tego stanowiska, błogosławił zawsze Bog — Kościół i Narod — bo go szerzyli mężowie dobrego posiewu w Ojczyznie!

Nauka ich nie była martwą, bo miała grunt swoj w głębokiej wierze — na straży tej wiary stało sumienie, — a miłość ożywiała ją! To też była nagrodą takiego żywota pomyślność kraju — i ta nadzieja, jaką Bog zwykł nagradzać, dobrą wolę i poczciwe serca!

Dobry posiew zawsze tylko dobre rodzi — a dziś znajdujemy się w położeniu, gdzie nam więcej niż kiedy dobrego posiewu potrzeba — łaski z góry, miłości i pokoju na ziemi!

Przodkowie nasi dowodzili zawsze głównie pełnieniem obowiązkow — praw swoich! I nam nie pozostaje nic, jak puścić się ich torem — a zdrowe ziarno nauki, dobrą wolą posiane w serca poczciwe, przyjmie się i wyda dobry owoc na pożytek kościoła i kraju, a ku chwale tej starożytnej jagiellońskiej szkole, która zawsze była matką, żywicielką miłości i poczciwego światła w narodzie.“

Professor, rzuciwszy tych kilka uogólnionych pomysłow, — przeszedł do określenia istoty jeografii powszechnej ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu.

Nekrolog.

Umarł we Francyi w końcu zeszłego roku sławny archeolog P. Quatremére de Quincy, sekretarz wieczysty akademii sztuk pięknych. — Urodzony w roku 1758. brał on czynny udział w sprawach publicznych pierwszej rewolucyi. W zgromadzeniu ustawodawczem należał do gorliwych stronnikow monarchii. Był więziony w czasie terroryzmu. W r. 1795. należał do zamachu na rozpędzenie konwentu. — Poźniej zasiadał w radzie pięciuset i należał do spisków monarchicznych. Z tego powodu ledwo uszedł deportacyi. — Za konsulatu znowu wrocił do czynnej polityki. Za restauracyi wiele dobrze uposażonych miejsc zajmował. Miejsce do instytutu otworzyła mu w 1803. r. rozprawa Mémoire sur l'état de l'architecture chez les Egyptiens. Jego Dykcyonarz architektury w trzech tomach wychodził od r. 1786. do 1828. r. w zbiorze Encyclopédie Miethodique. Z innych dzieł tego uczonego wyliczymy: Le Jupiter Olympien ou l'art da la sculpture antique (Paris 1814.), De l'imitation dans les beaux-arts (1823), Histoire de la vie et des ouvrages de Raphael (1824.), Monumens et ouvrages d'art antique restitués (2 Vol. 1826.), Vie des plus celebres architectes (3 Vol. 1830.), Canova et ses ouvrages (1834). Pracował też do Biografii powszechnej i w Journal des Savans. — Drobne jego rozprawy ogłoszono w. Recueil des dissertations archéologiques.

Korespondencya.

LISTY Z KRAKOWA.

List IV.

Znowu więc z nowym rokiem, jakby pod wpływem pomyślniejszej nowej gwiazdy, mam Ci kreślić szkice naszego życia; ależ u nas od ostatnich rozgłosów kwietniowych (1848. r.), bomb i rakiet, cisza i smutek. Patrząc na nasze miasto, rzekłbyś, że Krakowian tylko bembny powstańcze na chwilę ze snu zbudzić umieją. Bo i cóż ma w nas obudzić życie i polityczne zajęcie? Miasto w stanie oblężenia jeszcze od d. 10. Stycznia r. z., cenzura zaprowadzona, żadna z obietnic konstytucyjnych w życie nie wchodzi. Korporacye rządowe zawsze wyjątkowo uorganizowane. — Podam Ci jednak do Twej kroniki, co od czasu mego ostatniego listu ważniejszego się stało.

Kwestya żydowska jeszcze nieroztrzygnięta stanowczo, — zawsze ją ogół żywo roztrząsa. „Czas“ pracuje nad okazaniem szkód, jakie dla nas emancypacya dzisiejszych Żydow zrządzi niezawodnie. — Autor zaś broszurki: „Dwa a dwa cztery,“ wydał znów: „Odpowiedź na odpowiedź,“ tej co i pierwsza wartości.

Żydzi za wyraźnem ministeryalnem rozporządzeniem co raz dalej rozszerzają się w mieście, otwierając rozmaite handle — Przecież temi dniami wyjechała do Wiednia deputacya ze wszystkich korporacyi handlowych i rzemieślniczych, aby wyjednać u ministeryum wstrzymanie tej żydowskiej powodzi. — Niedawno też wróciła z Wiednia deputacya obywateli wiejskich, którzy byli do ministerstwa wysłani dla wyjednania wynagrodzeń za zniesienie pańszczyzny. Podobno nic więcej nad obietnicę nie zyskali.

Rada miejska, obywatelski organ, jedyny konstytucyjny nabytek, coraz bardziej widzi się być ograniczoną w zakresie swych działań. Zaledwo wygotowywanie projektów na korzyść podniesienia bytu materyalnego miasta zostało jej attrybucyą. — Zajmuje się też obecnie sporządzeniem planu utworzenia u nas giełdy kupieckiej, — a wyznaczony od niej komitet rozpoczął prace nad oddzieleniem majątku gminy miejskiej od funduszów ogólno-krajowego skarbu; — te jednak pretensye rządu do gminy są zawikłanym, gordyjskim węzłem do rozwikłania rzeczonemu komitetowi podanym. Zresztą cóż Ci mam donieść więcej, szanowny Redaktorze, z rzeczy politycznych? gdy wszystkie zaszłe i zajść mogące u nas wypadki wasza Gazeta Polska tak wam skrzętnie do wiadomości podaje.

Teatr nasz, lubo przez przybycie artystow niepoślednich zdolności trupa aktorów się wzbogaciła, nie znajduje poparcia w publiczności. Najczęściej bywa pusty. — Wystąpienia p. Karoliny Frieben, śpiewaczki wykształconej w naszej i zagranicznych szkołach, ożywiły na chwilę scenę i pozwoliły panu Mireckiemu myśleć o utworzeniu opery. Niedawno przedstawiono nowy dramacik młodego Władysława Anczyca pod nazwą: „Chłopi Arystokraci.“ Dramacik ten zasługuje na uwagę jako utwor treści żywotnej i wierny obraz naszych włościan, żydów i żołnierzy w wojsku austryackiem służących. Brak tam w układzie ogólnym znajomości pierwszych warunkow sztuki, ale szczegóły wyborne. Szkoda, że autor w przedstawieniu miłości nie trzymał się podań poezyi i powieści gminnej.

Reformy w szkołach i uniwersytecie ograniczyły się na tem, że utworzono 7 i 8mą klassę, jako przechodowe z gimnazyum do uniwersytetu i nazwano je „Liceum,“ ktorego dyrektorem został Dr. i prof. uniwers. K. Trojański. Professor Dr. Brodowicz złożył urząd, a jego posadę na wydziale medycznym roz-

dzielono na trzy, dziś wakujące, katedry. Zenon Hałatkiewicz będzie wkrótce jako private docens wykładał filozofią natury.

Autor „Pieśni o ziemi naszej," już od kilku miesięcy mianowany nadzwyczajnym profes. w uniwers. Jagiel. przed kilkoma dniami rozpoczął swoj wykład geografii powszechnej. Pierwsze odczyty odbyły się w obec nadzwyczajnego i niezwykłego u nas zgromadzenia słuchaczy. Mowię nadzwyczajnego, bo gdy dotąd na prelekcye w uniwersytecie uczęszczała tylko młodzież na niezapisana, (a M. Wieszniewski w ostatnich latach swego zawodu ledwo p. 3. miewał słuchaczy); to teraz, obszerna sala niemogła pomieścić zgromadzonych gości. Pojazdy stanęły przed Wszechnicą, damy przybyłe z okolic, właściciele, professorowie uniwersyteccy, a wreszcie licznie zebrana młodzież, zapełniają salę za każdą lekcyą. — W naszym języku nie mamy żadnego czysto-naukowego dzieła geografii; pan Pol nadto jest pierwszym w Polsce, ktory z katedry uniwersyteckiej wykłada geografią, jako odrębną ze stanowiska umiejętności filozoficznych uważaną naukę. Bądź co bądź, prelekcye te nie obudzałyby tak silnie uwagi publiczności, gdyby nie urok autora: „Pieśni o ziemi naszej." — Dotąd oprócz wstępu i podziału zastanawiał się p. Pol nad utworzeniem terminologii geograficznej, za ktorej źródło wskazał mowę ludu. Wykład jest piękny, specyalny i czysto-naukowy; język czysty, poważny, bez ozdób poetycznych. Staraniem p. Pola uniwersytet opatrzony będzie w karty geograficzne nader kosztowne, do wykładu geografii niezbędne.

Towarzystwo rolniczo gospodarcze zaszczycone opieką i obietnicą wsparcia materyalnego od rządu, poczyna odżywiać swe siły nadwątlone ostatniemi burzami w kraju naszym. Urządzenie i otworzenie szkoły rolniczej, oraz wydawanie pisma gospodarstwu krajowemu poświęconego, są teraz głównemi jego zajęciami. Zebranie walne ogólne ogłoszone zastało na 15 Lutego b. r.

Kilku gorliwych katolikow zamyśla o nakładach na dzieła religijno narodowe, a nawet krząta się około urządzenia księgarni. Powstała też księgarnia i drukarnia pod Sową.

Towarzystwo naukowe uniwersyteckie po Filozofii Dr. Kremera, wydało w swej Bibliotece następujące dzieła:

Opisanie roślin skrytopłciowych lekarskich i przemysłowych przez Dr. I. R. Czerwiakowskiego, profes. Botani. w Uniwer. Jagiel. Część I.

Wiadomości początkowe w Geometryi dla praktycznego użytku przez Dr. Teofil. Zebrawskigo. Towarzystwo naukowe jak to już może wiadomo czytelnikom z „Zdania Sprawy" ogłoszonego drukiem uniwersyteckiej tłoczni, w roku zeszłym rozdzieliło się na 2. główne wydziały: Akademiczny i rozpowszechnienia oświaty. Pierwszy z tych wydziałów podzielił się znowu na grona obrabiające nauki moralne,

umiejętności przyrodzone ścisłe i sztuki piękne. W ostatniem gronie profes. Wojciech Sztattler odczytał kilka pięknych wypracowań i te obok rozpraw innych gron w Roczniku Tow. Nauk. ktorego już 2 poszyty ukazały się umieścił. Rozprawy p. Sztatlera obudziły uwagę publiczną, i stały się powodem polemiki, ktorą p.p. Sztattler i Dr. I. Kremer w feiletonach „Czasu“ energicznie czas jakiś prowadzili. — Ktory z tych panow wyszedł zwycięzko ze sporu? rożnie u nas sądzą. Ja obu oddałbym słuszność, z tego względu, że się przyczyniają do obudzenia uwagi ogołu, na sztuki piękne. P. Karol Kremer w pięknej rozprawie podniosł myśl zajęcia się ratowaniem zabytkow starożytności od zagłady. — Ważne to zadanie wymaga utworzenia w towarzystwie grona archeologicznego, ktoremu by dzieło do uskutecznienia zostawić należało. Słowa nic niesprawią. Potrzeba czynu i trudow, ręki i nakładu. Z wydań Towar. Nauk. zostaje obecnie w druku: Księga promocyi i Zbiór Ustaw Wydz. filo. Uniw. Krak. od początku jego istnienia aż do naszych czasow.

Księgarnie i drukarnie nasze puste, mało zatrudnione. W drukarni pod Sową składają kilka elementarnych dziełek, a niedawno ukończyła ta drukarnia nową edycyą: „Książeczki ś. Jadwigi“ — przedruk z Mottego (Poznań 1823 r.). — U Friedleina wyszedł Assarmot ś. p. Tańskiej jest to mnemotechniczny wykład dziejow w obrazkach, książka dla dzieci. — W drukarni „Czasu“ jest pod prassą nowe dzieło Ambr. Grabowskiego „Zabytki Krakowa“ etc. ozdobne kilkoma rycinami Kielesińskiego i portretem Wita Sztosa. — Po lichych miasteczkach Galicyi powstają coraz nowe Księgarnie. — Obecnie w Wadowicach I. Sabiński otwarł drukarnią i księgarnię. — Ilość księgarni to niejako barometr oświaty. —

Do księgarni Baumgardtena nadszedł z Budyszyna (Bautzen) cały nakład napisanego przezemnie: „Obrazu Dziejow Szlązka dla ludu szlązkiego.“ Macie już zapewne tę książeczkę i w Waszych księgarniach, raczcie więc dać o niej zdanie w Przeglądzie. —

Kraków, d. 15. Stycznia 1850. r.

I. Ł. —

Poezye.

Z harfy hebrajskiéj.

IZRAEL W EGIPCIE.

13. I nienawidzili Egipcyanie synów Izraelowych i trapili je, naigrawając ich.
14. I ku gorzkości przywodzili żywot ich robotami ciężkiemi.

Exodus Rozdz. 1.

Izrael.

Uderzmy w głosy! żal podajmy niebu,
Jak struny poschły nam żyły,
I nasi bracia giną bez pogrzebu,
A wiatr im sypie mogiły.
A naszym synom każą wznosić mury,
Na trupach ojców, co skonali z trudu
Młoty w góry! głosy w góry!
Cudu! cudu! cudu!

Chór biczowników.

Syczący gadzie! ucisz głos,
Bo zbudzisz Faraona,
Milczeć i cierpieć — to wasz los,
Milcząc niewolnik kona.
Dalej do pracy! — cegły licz,
A zatłum płacz i zgrzyt,
Po waszych grzbietach puszczam bicz....
A cyt! a cyt!

Izrael.

Farao usnął w puchowym rozmięku,
Rozkosz go skryła w bławaty,
A my czuwamy z kamieniami w ręku,
Jak śpiących żórawi czaty.
A twarze nasze sine, jak marmury,
A włos nasz pełen popiołu i brudu;
Młoty w góry! głosy w góry!
Cudu! cudu! cudu!

Chór biczowników.

Niesforny rodzie! skarz się, skarz,
A my podwójmy ciosy;
Chciałbyś olejem maścić twarz,
Mirrą nakrapiać włosy.

Dalej do pracy, cegły licz,
A zatłum płacz i zgrzyt,
Po waszych grzbietach puszczam bicz...
A cyt! a cyt!

Izrael.

Dla ptaków w polu pszenica się świeci,
Struś znajdzie gniazdo po biegu,
Oh, oh! Jehowa — jedneż twoje dzieci
Bez chleba i bez noclegu.
Słoniom kły dałeś i orłom pazury,
A nie dasz broni dla twojego ludu?
Młoty w góry! głosy w góry!
Cudu! cudu! cudu!

Chór biczowników.

Bogiem niemocy jest wasz Bóg,
Pasterzy rodzie podły,
I w jasne niebo nie ma dróg
Dla niewolników modły.
Dalej do pracy! cegły licz,
A zatłum płacz i zgrzyt,
Po waszych grzbietach puszczam bicz....
A cyt! a cyt!

STARZEC Z IZRAELA.

Nieście mnie syny na górę — bo konam,
Twarz mą obróćcie do wschodu,
A patrząc w słońce srogi bol pokonam,
Choć konam z męki i z głodu!
Patrzcie — tam z Nilu ustępują chmury
Promień ozłocił zamglonych wód końce....
Skargi na dół, hymny w góry!
Słońce! słońce, słońce!

Patrzcie! tam z Nilu — tam, kędy sitowie,
Mąż wielki przed słońcem kroczy,
A trzy promienie grają mu na głowie,
W oczach gra zapał proroczy
Ogniową laską dzieli wód lazury,
Laska się w węża przemienia, latawca...
Skargi na doł! hymny w góry!
Zbawca! zbawca! zbawca!

JEREMIASZ.

27. Bo to mówi Pan: Spustoszona będzie wszystka ziemia; wszakże przecie dokończenia nie uczynię.
Jeremiasz Rozdz. IV.

Przyszedł Chaldejczyk, jak tygrys krwi chciwy,
I powlókł judzki lud do Babilonu,
A Jeruzalem rozburzył i spalił.
Zamilknął prorok, jak łuk bez cięciwy,
Usiadł, dumając na gruzach Sionu,
I jęczał czasem, gdy ból go rozżalił.

I zdjął dłoń z oka i w niebo zapłakał:
„Ludu. mój ludu! gdzieżeś ty się podział,
„Jakaż cię przepaść przedemną schowała?“
A nad nim orzeł libański zakrakał,
Co krwią przesiąkłem piórem się przyodział,
A w dziobie kawał niósł ludzkiego ciała.

I rzekł Jeremiasz: „Gdzie żrodła Hesbonu,
„Wieczorna schadzka Izraela córek,
„Kędy pląsały one, jak Gazelle?“
I u stop jego żałobnego tronu
Wybiegło w słońce dwie młodych jaszczurek
I wszczęły taniec w ogrzanym popiele.

I zmartwiał prorok i dalej narzekał:
„O Panie! w czynach swych bądź pochwalonym!
„Lecz gdzie twoj kościół, gdzie kapłanów hymny?“
A szakal w gruzach świątyni zaszczekał,
I na ołtarzu usiadłszy spalonym,
Zawył — z ołtarza jeszcze szedł słup dymny.

I rzekł Jeremiasz: „Gdzież są wojownicy?
„Gdzieżeś ty królu? gdzie twoje hetmany?
„Czy i w twej piersi tkwią wrogów oszczepy?“
A w tem niedopiérz z przełomu ciemnicy
Wyleciał piszcząc i tłukł się o ściany,
I rwał się w pętach, jak judzki król — ślepy!

A prorok twarzą upadłszy na ziemię,
Ciałem złamany i duszą złamany
Nie chciał już o nic więcej Boga pytać,
I w swojem sercu uczuł straszne brzemię,
I zdało mu się, że wszystkie szatany
Zaczęły nad nim i śmiać się i zgrzytać.

I odstąpiła go wszelka pokora,
I krzyknął w grozie: „Tyś ojcem Jehowo!
„A własne syny wytraciłeś z szczętem.“
I spojrzał w gorę. — Zeschła Sykomora
Z odartą korą, z rozstrzaskaną głową
Nad nim węglanym wahała się prętem.

A latorośli mnóstwo z jej korzenia,
Pięło się w słońce zielono i zdrowo,
I ziemię, którą zniszczyła pożoga,
Znów świeżych liści wieńcami ocienia
I przyozdabia ją nadzieją nową.
Ujrzał to prorok i pojął myśl Boga.

Sprawy publiczne.

Nowy Rok. — Opatrzność zsyła czasy, w których wiele rzeczy się przemienia, lub kończy; w ktorych niejako granice epok się odznaczają. — Klęski publiczne i nieszczęścia domowe cechują zwykle te smutne chwile.

Dziś podobna nastała doba. W sferze publicznej spotykają nas tylko niesmaki i boleści; w stosunkach rodzinnych ciężkie straty serc naszych doświadczają. — Tyle osob z pomiędzy nas ubywa; jednych co w sytości wieku i zasług poważnie do grobu zstępują; drugich, co wyprzedzając zwykły kres życia ludzkiego, zawodzą gorące nadzieje przyjacielskich oczekiwań. — Straszna zaraza już drugi rok nawiedza małą naszą prowincyą. W tej chwili zaledwie ustała cholera i ucichł odgłos przerażenia, jakie niezbadana ta choroba z sobą prowadzi, aliżci nie zwyczajnie ciężka zima biedę i trudny przednowek wróży.

Jakby niedość na tem — widzimy wszędzie brak zaufania w przyszłość, jakieś wytężenie w działaniu, drażliwość zamiast spokojności w sądach, gwałtowność zamiast entuzyazmu w sercach i w mowie.

Przyszłość dla wszystkich jest zagadką, wszystkich obawą więcej jak otuchą napełnia. — Umysły rozkołysane lub zrażone wypadkami, widzą przed sobą tylko ciężkie ostateczności; nikt pogodnych, łatwych, sprawiedliwością i umiarkowaniem bezpiecznych czasów się niespodziewa.

Wielu braci naszych marzyło o cudownych przemianach na świecie, wypatrywało zdarzeń nadzwyczajnych; ze ślepem uniesieniem powierzało się burzy, która nagle przed dwoma laty zatrzęsła Europą. — Ci wszyscy mają piersi goryczą zawodu przepełnione.

Byli inni doświadczeńsi w rzeczach ludzkich, co nie wierzyli w rajskie koleje, ale fakta pojawiające się z całem ich zewnętrznem znaczeniem przyjmując, układali jakąś logikę teraźniejszości, i ufali wyrozumowanym przez siebie koniecznościom. Ci także, nie widząc oczekiwanych następstw, doznają niesmaku i zniechęcenia.

Jedni i drudzy przedewszystkiem ojczyznę mieli na względzie; jedni i drudzy, widząc coś niepojętego w wypadkach, widząc, jak wiele granitowych gmachów w gruzy i proch padało, jęli się spodziewać, że wszystkie zlepki gwałtu, obłudy i nienawiści, zaczynając rysować się i pękać, runą niepowrotnie i że wkrótce w miejsce sklepień więzienia, ujrzymy nad sobą błękitny namiot gwiaździstego stropu nieba.

Myśmy mniej wysoko nadzieję naszą rozbujali, mniej też odczarowania czujemy.

Zdawna na bezwzględne formuły polityczne obojętni, moralnego znaczenia w każdym wypadku świata przedewszystkiem badający, zdziwiliśmy się raczej, jak ucieszyli, kiedy wybuchła rewolucya francuzka. Żadne współczucie nie wiązało nas do systematu obalonego w Paryżu; wszakże ufając jedynie drogom regularnego postępu, nie mogliśmy na ślepo wielbić katastrofy nieprzewidzianej i nieprzygotowanej; czuliśmy zawsze niespokojność, jakie zasady na wierzch najważniejszego do dziś dnia w Europie spółeczeństwa wypłyną. W pierwszych chwilach już nas to zaspokajało, że się przypadkowi naczelnicy narodu najgorszych podań innej epoki wyrzekli. Potem jednak, kiedy się małe myśli, małe zamiary i małe sposoby sternikow nawy rewolucyjnej coraz wyraźniej odznaczać zaczęły, zdało nam się, że rozumiemy, iż tam nie o kształt rządu i nie o polityczne różnice chodziło i chodzi, i zwróciliśmy uwagę na prawdziwą trudność, na zadanie do dziś dnia nie rozstrzygnione, kto na czas zwycięży we Francyi, oświata chrześciańska, czy socyalizm.

Kiedy kara za popełnione w przeszłym wieku rozboje i za szkarady lat ostatnich dotknęła naszych nieprzyjaciół, kiedy nawałnica na wschód się obróciła i szła druzgocąc bezsilne zapory, i myśmy się przez krótką dobę pomyślnej zmiany spodziewać zaczęli. Zawsze mieliśmy przekonanie, że należy z okoliczności zewnętrznych pilnie dla wybicia się na niepodległość korzystać; tą razą myśląc, że pora sposobna nadeszła, radośnie powitaliśmy błogą chwilę walki za ojczyznę. Ale kiedy fale europejskiego oceanu rozbiły się o silne jeszcze tamy moskiewskiej potęgi, straciliśmy wszelką naszą nadzieję obecną. — Niechcieliśmy się potem łudzić podobieństwem obcej pomocy lub obcego pośrednictwa.

Zawięzywały się naówczas roboty wewnętrzne powolne — mniej świetne ale uczciwe i niezawodne, z gorącą ochotą wzię-

liśmy się do tych robót, ze spokojnem przekonaniem oświadczyliśmy się przeciw ślepej, niepłodnej i wątlącej agitacyi.

Usiłowania Włochów i Węgrów budziły w nas ciągle zapał i współczucie. — Z całego serca życzyliśmy szczęścia narodom, chcącym niepodległość swoją znojem i bojem odzyskać. Radowaliśmy się z ich powodzeń, boleliśmy nad błędami, a mianowicie nad niegodziwem skrzywieniem sprawy u Włochów. Zaś smuciliśmy się przegraną pod Novarą i upadkiem Wenecyi; żałośnie uczuliśmy mizerny koniec bohaterskich usiłowań Węgrów.

Kiedy ojciec wiernych musiał Rzym dla prześladowania opuścić, nie wahaliśmy się ani chwili w zdaniu i pociągach, i po stronie wyraźnego katolickiego obowiązku, po stronie słuszności stanęliśmy.

W radykalnych i socyalnych ruchach europejskich widzieliśmy zasady i środki, jakich zwycięztwa nie chcemy, jakich wygraną uważalibyśmy za nieszczęście ludzkości i zgubę oświaty chrześciańskiej. W przypuszczeniu tryumfu socyalizmu nie łudziliśmy się i nie łudzimy się oczekiwaniem, że się z chaosu nowy piękny organizm wyrodzi. Ze złego zasiewu nic zbawiennego powstać nie może.

Dziś, jak zawsze, wypatrujemy drogi powinności, a nie silimy się na odgadnienie tego, co nastąpi. Przyszłość może być rozmaita. Ile razy smutniejsza myśl zaćmi nam dalsze obszary, a zgryźliwe doświadczenie przypomni, że mało jest na świecie wiary, organicznych idei, prostych i czystych zamiarów, poświęcenia i miłości, przeczuwamy w następstwie zwycięztwo grubego socyalizmu na zachodzie, przewagę krwawego absolutyzmu na wschodzie, tragiczne dla ludzi sumiennych położenie niemocy między dwoma ostatecznościami, u nas rozpaczliwą alternatywę między anarchią domową a ładem obcym, wszędzie zaciętą walkę szatańskich pierwiastkow ze zgubą wszystkich świętości i wszystkich rzeczy rozumnych, religii, obyczajów, wolności, natchnienia, nauki, umiarkowania, równowagi w instytucyach, tradycyi. W końcu widzimy, jak się świat zmordowany wyrzeka swobody i do czasu pod srogą dyktaturę garnie.

Wszakże częściej jak tych smutnych przeczuć wolimy słuchać głosu nadziei, który nam przypomina, że Pan Bóg jest zawsze w świecie, że zwycięztwo złego nie łatwe, póki czyste prawdy chrześciańskie brzmią głośno po otwartych kościołach, że nie trzeba chorobliwych marzeń do myśli przypuszczać wtedy kiedy tyle ludzi poczciwych na lepszą przyszłość pracuje, a nadewszystko, że Chrystus wieczne trwanie nauce swojej obiecał.

Wiara, nadzieja i miłość, były zawsze godłem chrześcian, dziś jak przedtem godło to wzmacniać i prowadzić powinno.

Jakiekolwiek z resztą pogrzmiewają niebezpieczeństwa, jakie kolwiek groźby spokoj ogolny i nasz zakłocają, nic się nie zmie-

niło, nic się zmienić nie może w chęciach, zamiarach, w obowiązkach polskich.

My Polacy mamy naszą ciągłą, konieczną, czystą i nieomylną robotę narodową. Naszym celem musi być zawsze niepodległość Ojczyzny. W żadnym razie, dla żadnego powodu, nie wolno nam poświęcić tej myśli. Wiara w ostateczne zwycięztwo opiera się u nas na przekonaniu o sprawiedliwości bożej, także na zaufaniu w sile żywotnej polskiego narodu. Przed obowiązkami polskiemi nie istnieją żadne obowiązki doczesne.

Religijne powinności głowne i najpierwsze dla każdego człowieka, ktory w Pana Boga wierzy, w niczem się nie sprzeciwiają, nie mogą się w niczem sprzeciwiać narodowym. Powinności względem oświaty zachodniej z religijnemi ściśle są splecione.

Wszystkim tym, ktorzy jak my ufają, że w katolicyzmie tkwi prawda bezwzględna, że z katolicyzmu zbawienie, z niego odrodzenie ludzkości pójdzie, nie pozostaje jak gorąco Panu Bogu dziękować, że ich obowiązki narodowe na drodze katolickiej umieścił.

Bóg i ojczyzna, to nasze polskie hasło. Bóg nam dał narodowość odmienną od innych i chodować ją pozwolił. Do kraju tylko boże środki są wstanie nas doprowadzić. Często dzisiaj słyszymy o chrześciaństwie i o ewangelii, wszyscy używają tych słów potężnych, wszyscy je na czele swoich systematow zapisują. My także powtarzamy chrześciaństwo i ewangelia, tylko chrześciaństwo wedle tradycyi kościoła, a ewangielia cała, zupełna, po prostu zrozumiana.

Narod nasz jest wskroś narodem chrześciańskim, co nie chrześciańskie, to mu szkodzi; zaś dualizm w polityce znikczemnienie tylko za sobą prowadzi.

Wypowiedzieliśmy w krotkości a raczej powtórzyli zdanie nasze o wypadkach minionych i o sprawach oglónych. Taki rachunek sumienia od czasu do czasu zdawać za powinność dla pism pubilcznych uważamy. Teraz opuszczając sferę sądow historycznych i zasad, zejdziem do bliższych w obrębie działania naszego znajdujących się przedmiotow.

Zaczyna się rok nowy, trzeci z porządku od chwili, kiedy wielkie zmiany w Europie zaszły. Jakież jest nasze położenie? Oto stoimy na widowni świata, od jednych opuszczeni, od drugich prześladowani i potwarzani, kuszeni od wielu, sami rozlicznemi miotani chęciami, nakłaniający się do rozmaitych odśrodkowych kierunkow.

Chwilowo poddajemy się złudzeniom, fałszywe wróżby do serca przyjmujemy, a tu rzeczywistość coraz twardszym przemawia do nas głosem.

Naszą rzeczywistość bliską, wyraźną, groźną i nieubłaganą

rozświeca dziś ostatnie podanie do izb ministerstwa pruskiego. Słowa p. Manteuffel starajmy się dobrze pojąć:

„Znajduje się jeszcze, mówi on, wielu Polaków, dla których „ojczyzna pruska jest niczem, którzy tylko po za siebie spoglą„dają na stracone państwo polskie, dla których nie ma teraźniej„szości politycznej. którzy tylko żyją pamiątkami i nadziejami, „nadziejami przywrócenia rzeczypospolitej polskiej. Ci uważają „się tylko tymczasowo za poddanych pruskich, a życzą sobie wy„dobyć się jak najprędzej z tego stósunku. Nie sumienni mię„dzy nimi uważają sobie oddawna za powinność łudzić mniej „oświeconych współziomków obrazem przyszłego szczęścia i chwa„ły narodowej, obrzydzać im obecny stan rzeczy, podawć u nich „w podejrzenie zamiary rządu i siać między nimi a Niemcami „ziarna niezgody i nienawiści. Oni to skrzętnie pielęgnowali „tę myśl, że traktaty wiedeńskie uświęcają związek dawniejszych „polskich prowincyi między sobą i że stosunek do monarchy pru„skiego jest tymczasowym tylko. — Stronnictwa rewolucyjne „polskie w W. Księstwie Poznańskiem, w Galicyi i w królestwie „polskiem działały od dawien dawna wspólnie, a każdy ruch re„wolucyjny w jednym z tych krajów, odzywał się zawsze i w dru„gich. Przyobiecana w r. 1848 narodowa reorganizacya Wgo „Księstwa Poznańskiego nowej dodała podniety zamiarom oderwania „się; w wielu miejscach po wyrzeczeniu owej obietnicy pozdzie„rano orły pruskie, wmawiano w wieśniaków, że Polskę uwolniono, „że król przestał już panować. Przeciw takim złudzeniom wal„czyć trzeba z całą energią. Rząd winien to bezpieczeństwu pań„stwa w ogóle, winien to nawet Polakom, aby stanowczym czy„nem jawnie okazał, iż nigdy i pod żadnym warunkiem nie zezwoli „na oderwanie się najmniejszej nawet części monarchii.“

„Skoro silna ta wola wyrzeczoną zostanie przez wcielenie „reszty prowincyi do Niemiec, natenczas wszyscy rozsądniejsi mię„dzy Polakami przestaną łudzić się marnemi nadziejami, poznają, „że ludność polska, nawet gdyby zgodnymi byli, nie jest dość „mocną, żeby zuchwale wymódz na rządzie niepodległość, będą „w pielęgnowaniu liberalnych instytucyi państwa, w szczerem po„święceniu się jego interesom, żyźniejszego szukali gruntu dla „umysłowych zdolności swoich, jak nim są płonne marzenia o wskrze„szeniu państwa polskiego.“

Groźby i napomnienia ministra, ktory czuje, że ma za sobą siłę, wskazują dalszy krok w rozwinięciu przeszło półwiekowych tradycyi pruskich.

Rząd, ktory nam oświadcza, żeśmy powinni zostać Prusakami, niespuszcza się na powolną kolej historycznych konieczności, o jakich uczeni niemieccy głoszą, ale czynnie i bez wytchnienia na wszystkich drogach niemczyć nas usiłuje, Zaprowadza koleje żelazne (tu mowimy o nich tylko ze stanowiska

narodowego) co Księstwo do innych prowincyi zbliżają; wykończa z ogromnym nakładem twierdzę, co stolicę, gniazdo pamiątek narodowych oddziela i zamyka grożąc bezprzestannie ludności polskiej; ściąga obcych najemnikow do wykonywania robot publicznych, nie dbając o to, że zdemoralizowany i demoralizujący żywioł wśród ludu wiejskiego wprowadza; urzęda rozdaje przybyszom nieznającym języka i obyczajow kraju, a chciwym i zawziętym; dawniej pożyczał pieniędzy na wykupywanie gruntów polskich, teraz chwilowo wstrzymał się w gotowości, ale niech się tylko w kraju uspokoi, a znowu do tego środka wróci, sieje niezgody pomiędzy pojedyńczemi klasami narodu, boć upornie przy niegodziwej myśli drażnienia ubogich na bogatych obstaje (a). W końcu gwałcąc uroczyste zapewnienia traktatow i przykład niejako najradykalniejszej zuchwałości dając, (pozwolenie Rosyi i Austryi pewnie otuchy gabinetowi użycza), knuje zamiar rozszarpania prowincyi, w mniemaniu, że rozcinając jedność administracyjną i jedność moralną zniweczy. To co mowimy o Księstwie ściąga się mniej lub więcej i do innych okolic polskich pod rządem pruskim.

Nie ma ratunku, mówią niektórzy, parcie jest wielkie, niezwyciężone, niemiecki żywioł posuwa się ciągle na wschod, coraz stosunek ludności niemieckiej rośnie, miasta coraz wyraźniej tracą charakter polski, coraz więcej ziemi w ręce Niemcow przechodzi, zginęliśmy, jeśli nas wstrząśnienie radykalne albo pomoc Słowiańszczyzny nie wybawi.

Utyskiwania podobne grzeszą przeciw opatrzności i małej wiary w żywotność narodu dowodzą. Zbawienie było zawsze i jest w naszem ręku, na każde niebezpieczeństwo możemy znaleść środek, na każde złe lekarstwo. Żadna fatalność historyryczna na nas nie ciąży. Nie ma fatalności w dziejach. Fatalnością była dla nas niedbałość i lekkomyślność, brak wytrwałości w dobrem i skwapliwość do łatwych na pozór, a źle obrachowanych przedsięwzięć. Weźmy się z całej siły do roboty, a zaklęcie zniknie.

Jest rownie omyłką jak usypiającem złudzeniem, spodziewać się zbawienia od radykalizmu albo od słowiańszczyzny.

Radykalizm gotów zawsze użyć nas za narzędzie, ale nic dla naszej sprawy po za granicami własnego interesu nie zrobi, radykalizm oprócz tego ciągnie za sobą mnostwo obcych, z du-

---

(a) Nie domysł, nie posądzenie, do tego zarzutu względem konstytucyjnych ministrow nas skłaniają. Uważajmy następujace wyrazy pana Manteuffel: ,,jądro ludności polskiéj odznaczające się rozsądkiem i przy- ,,przywiązaniem, zrozumie, że korzystną jest dlań rzeczą należeć do pań- ,,stwa pruskiego: pamięć niewoli i poddaństwa za czasów rzeczypospolitéj ,,polskiej nie wygasła, jeszcze w massach.'' Jak widzimy zła chęć obecna łączy się tu z tyle razy odpartem oszczerstwem na nadzieje nasze.

chem narodu naszego niezgodnych pojęć a entuzyazmując Polaków do namiętnych swoich robot, powoli wysusza w nich czysty zapał narodowy i do kosmopolityzmu popycha. Na drogach radykalnych słyszymy wielkie słowa i wielkie przyrzeczenia; ale powinności jasnych, określonych, robot wyraźnych, bezpiecznych niespotykamy.

Słowianizm jeszcze sam żadnej myśli wspólnej nie wyrobił, jakżeby nam mógł pomódz?

Słowianie austryaccy zabierają się dopiero do walki o rownouprawnienia z niemieckiemi swemi współobywatelami. O ogolnej słowiańskiej przyszłości jeszcze mowy niema.

Czytajmy manifest Palackiego, ważny i piękny dokument, w ktorym przecież przesądna niechęć ku Węgrom z przykrością się spotyka.

Palacki mówi: „Pytanie centralizacyi i federacyi od 20 „miesięcy zaprząta umysły wszystkich, którym szczerze idzie „o uorganizowanie, utrwalenie rządu konstytucyjnego w Austryi. „Nie dano dość czasu sejmowi kromieryżkiemu, aby tę sprawę ro-„zwinął po wszechstronnem jej ocenieniu i wyjaśnieniu; jednakże „szkodę ztąd wynikłą nie uznajemy za zbyt ważną, gdy na sej-„mie tym jedynie połowa monarchii była reprezentowaną. Rząd na-„dał konstytucyą z dnia 4go Marca 1849 i tym faktem oświadczył „się za centralizacyą, chociaż nie zupełną, ale zawsze w dość „wysokim stopniu przeprowadzoną. Dla tego chwaliły go wszyst-„kie dzienniki niemieckie z kraju, a mianowicie z Wiednia, a za „to wszystkie wolne organa innych języków, tem większe pokazały „niezadowolnienie; nawet za granicą nie jeden głos odezwał się „nieprzychylnie. Swiadomi rzeczy zgadzają się w tem mniemaniu „powszechnie, że to jest właściwie pytanie główne i żywotne mo-„narchii austryackiej, od którego mniej lub więcej szczęśliwego „rozwiązania, zawisł szczególnie wewnętrzny jej pokoj, a nastę-„pnie pomyślność i potęga w Europie. . . . . .

„Oddawna już uczucie narodowości było potężną dźwignią „w życiu publicznem wszystkich narodów; szczególnie też u nas „w Czechach występowało w historyi niemal każdego stulecia „z wyjątkiem XVI i XVII; w naszym zas czasie odzyskuje ono „w całej środkowej Europie moc i działalność, jakiej poprzednio „nie miało. Czem w XVI. i XVII. stuleciu była idea kościelna „i religijna, tem jest w dzisiejszym okresie idea narodowości. Prze-„kona o tem każdego, ktory chce widzieć, jeden rzut oka na „ostatnie wypadki, mianowicie też w r. 1848. Prawda, że idea „ta nie przeszła jeszcze na wskroś myśli i przeświadczeń wszyst-„kich osób naszego okresu i państwa, i owszem wielu ludziom „jest bardzo przeciwna; zawsze jednak osięgła ona, szczególniej „też nadużyciem Madziarów, taką siłę i rozmiar, głębokość i sze-„rokość, że według koniecznych praw historyi, nie pierwej ustą-

„pi z widowni, dopóki biegu swego przez wszystkie przechody „w naturalnym rozwoju nie spełni. Okolice szczególniej w Au„stryi, które do dziś dnia pod względem narodowości są obojętne „i nieruchome, nie będą już takiemi po 10., 20. lub 30 latach, „a w skutek tego bodźce wzięte z uczucia narodowości, dotąd „niedosyć potężne, z każdym dniem nabierać będą znaczenia i prze„wagi. . . . . . .

„Dawniej w całej niemal Europie dla kwestyi religijnych „i kościelnych walczyły ludy więcej już przez wiek jeden krwa„wo i okropnie, aż obustronne wysilenie skłoniło ich nako„niec do pokoju, t. j. do uznania i uszanowania wspól„nych praw czyli do zasady równouprawnienia. Ażali idea na„rodowości ma wywołać podobny długotrwały rozlew krwi, któ„rego początek datuje się rzeczywiście od r. 1848. Chcemy wie„rzyć, że nie, albowiem zasada, do której uznania wszystkie stron„nictwa po długich i krwawych bojach skłonić się musiały, na„przód już wypowiedzianą i jako kardynalny dogmat w całem „państwie ogłoszoną została. Walka tylko wtedy rozpocznie się „na nowo, jeżeli zasada równouprawnienia przyznana i ogłoszona „d e j u r e, d e f a c t o szanowaną będzie. . . . .

„Centralizacya nie stosuje się bynajmniej do Austryi, już „z tego powodu, że zostaje w nieunikniónej i oczywistej sprze„czności z moralną podstawą całego Państwa, z konstytucyą i ró„wnouprawnieniem wszystkich narodowości. . . . .

„Musimy odeprzeć jeszcze jeden zarzut, który najzwyczaj„niej czynią przeciwnikom centralizacyi w Austryi. Mówią bo„wiem, i rząd w Austryi musi być silny i obejmujący, a zatem „przedewszystkiem skupiony w jednem miejscu i w jednej ręce. „Niewiemy, czyli może być silnym ten, który się zapuszcza w cią„gły bój z naturą i sprawiedliwością, ale niewątpimy, że w wal„ce tej, w końcu upaść musi.“ . . . . . .

Jak widzimy, tam na dzisiaj chodzi o federacyą ludów austryackich, a nie o całą Słowiańszczyznę. — Wiele lat upłynąć może, zanim Słowianie uzyskają prawdziwe dla swoich życzeń narodowych ustąpienia i z kolei taką przewagę, którahy im pozwoliła niegodziwą austryacką całość polityczną rozwiązać. Cóż mamy tymczasem robić, czy czekać bezwładnie? Jeśli się pole działania dla pewnej części Polaków w legalnej słowiańskiej kolei otwiera, to tylko dla Galicyan. My mieszkańcy polscy państw pruskich powinniśmy znać i właściwie oceniać usiłowania naszych pobratymców, sprzyjać im jak najgoręcej, ale się w tę stronę nie oglądać. Nimby pomoc słowiańska przyszła, Niemcy mieliby cały czas wynarodowić nas, albo wywłaszczyć.

Jedyna robota prawdziwa, jedyna robota bezpieczna w kraju się dla nas na gruncie naszym znajduje. Ta robota nie przeszkadza korzystać z zewnętrznych okoliczności, czy europejskich,

czy słowiańskich, a na wszelkie zdarzeń przemiany wzmacnia i przygotowywa.

Robota, o jakiej mówimy, z rozmaitemi kolejami dawniej prowadzona, zaczęła się z pewną energią i pewnym ciągiem od lat dwóch.

Warto przypatrzyć się wypadkom, otrzymanym przez ten krótki przeciąg czasu, żeby się do wytrwania i do większej jeszcze czynności zachęcić.

Mamy Ligę, stowarzyszenie, które poruszyło wiele zadań narodowych, zbliżyło do siebie pewną liczbę ludzi, zajęło umysły włościan, przeszkodziło niejednemu lekkomyślnemu przedsięwzięciu, i chociaż dla tych, lub owych przyczyn nie zrobiło ani w części tego, co może i powinno zrobić, staje się codzień użyteczniejszem ztąd, że nasuwa sposób uczciwych porozumień i pomocy uboższym, że prawdziwą opinię publiczną powoli na jaw wydobywa; tudzież, że powszechnie przekonywa o konieczności legalnych działań i drogi tych działań wskazuje.

Za powodem Ligi ożywił się drobny przemysł i handel polski po miasteczkach. Namnożyło się rzemieślników i kupców polskich. Nie wszyscy oni umieją ze sposobnej pory korzystać, nie wszyscy jak należy do pracy się biorą; są też tacy między niemi, którzy źle na próbach wyszli; nie mniej jednak uwaga zwrócona jest w tę stronę, i skoro tylko nieuchronne pierwsze trudności przeminą, a ludność polska nie przestanie wytrwale przedsięwzięć polskich wspierać, ujrzymy powoli wzmagające się użyteczne zakłady i poważny zawiązek polskiego kupiectwa.

Korzystając z jakiej takiej wolności stowarzyszenia, zawiązało się kilka towarzystw, jak towarzystwo pedagogiczne, albo towarzystwo przemysłowe, które przy gorliwości i coraz większem doświadczeniu, prawdziwe usługi oddać będą mogły. (a)

Dawno założone towarzystwo Pomocy Naukowej nie osłabło w zacnych swoich usiłowaniach; tylko widziało od wypadków r. 1848., a nawet i nieco dawniej, zmniejszone swoje środki. — Spodziewać się należy, zwłaszcza po żywym udziale, jaki ostatnie zgromadzenie ogólne w całej rzeczy okazało, że użyteczna ta instytucya zaszczyt prowincyi w obec kraju i żywy pomnik usiłowań Karóla Marcinkowskiego, silne poparcie znajdzie.

Z wolnością obszerniejszą druku powstało kilka pism publicznych, wydrukowano wiele książek; — fakt ten jest w pewnej

---

(a) Przy tow. przemysłowem w Poznaniu urządzone zostały w ostatnich czasach bezpłatne kursa dla czeladników. Professorowie i ludzie naukowi dobrej woli mają tam wykładać historyą, jeografią, rachunki. — Piękny to jest pomysł, i życzyć należy, żeby się udał.

mierze skazówką ruchu umysłowego. Godzi się w tem miejscu zrobić uwagę, że w ogóle pisma czasowe coraz poważniejszy i wytrawniejszy sposób przybierają, że książki po większej części o ważnych traktują przedmiotach, co wszystko życiu literackiemu w Księstwie wyższość niejaką w Polsce zapewnia.

Z pociechą widzimy, że szkoły w Księstwie są pełniejsze młodzieży, niż kiedykolwiek; że seminaryum liczy dziś więcej uczniów, jak w latach ubiegłych.

W czasie cholery wszędzie się okazała gorliwość, wyrównywająca obowiązkowi, odwaga i godna szacunku dobroczynność. Były okolice, w których próbowano ochotników na posługi cholerycznych na wzór Braci Miłosierdzia zaciągać. Piękna to i zbawienna myśl, tem bardziej, że w tej ciężkiej chorobie nie tyle o pomoc materyalną, zawsze jednostajną i łatwą do przysposobienia, jak o wrażenie moralne i podniesienie ducha chodzi. Jeśli nas jeszcze Pan Bóg klęską choleryczną nawiedzi, spodziewać się należy, że się Bractwo Miłosierdzia do pielęgnowania cholerycznych zawiąże.

Szpital sierót po zmarłych na cholerę na Śródce w Poznaniu — piękny, wzorowy, chlubę przynoszący kierownikom i opiekunom, chlubę Księstwu całemu zakład, — idzie jak najpomyślniej. Utrzymują go dary pieniężne dobroczynnych osób i obfite plony starannie urządzonej kwesty. Całej tej rzeczy widocznie Pan Bóg szczęści.

Liczba ochronek powiększyła się. Z dawniejszxch wiele jest w kwitnącym stanie, — mianowicie ochronka miasta Gostynia. Ochronki poznańskie mają do walczenia z materyalnemi trudnościami, ale je pewnie przy gorliwości swoich zawiadowców przezwyciężą.

Tyloma na całym świecie błogosławieństwami okryty zakon sióstr Miłosierdzia, nowych sił w Wielkopolsce nabrał, podwoił usiłowań. Siostry Miłosierdzia stanęły na czele domu sierót na Śródce w Poznaniu; Siostry Miłosierdzia objęły zarząd nowo ze szczodrych ofiar obywatelskich założonego szpitala w Gostyniu; — Siostry Miłosierdzia nakoniec odziedziczyly kierunek szkółki dziewcząt w Wolsztynie, szkołki, która niedawno zmarłej swojej założycielce, pani Melanii Szołdrskiej, tyle trudow i ofiar chrześcianskich kosztowała.

W życiu politycznem zrobiło Księstwo znakomite postępy. — Ze wszystkich swobód konstytucyjnych stara się korzystać, wszystkie coraz lepiej rozumie. Mało kto usuwa się od wyborów, mało kto od obowiązków przysięgłego. — Cóż dopiero powiedzieć o deputowanych naszych w Berlinie, którzy z taką gorliwością, czujnością, potłumieniem drażliwości z przykrego położenia osobistego rodzącej się, z zapomnieniem interesow własnych, trudnego, ale pełnego zasługi, obowiązku pilnują.

Wszyscy u nas pojęli wysokie znaczenie sądów przysięgłych, owej wybornej instytucyi prawdziwie wolnych krajow. Wszyscy zrozumieli, że następstwem tego wznowienia w sądownictwie będzie obostrzenie w karaniu przestępstw zwyczajnych a złagodzenie politycznych prześladowań. Odbyte już po dwakroć roki zajęły mocno umysły i dały pole młodym obrońcom naszym zdolność i gorące uczucia narodowe pokazać.

Do politycznych zasług policzymy Księstwu (pochwałę naszą tak w tym przypadku, jak i w wielu innych, rozciągamy do Prus polskich), skwapliwość w posłuszeństwie dla rozporządzeń naszych moralnych zwierzchności Dyrekcyi Ligi i koła deputowanych. — Nieliczne wyjątki jawniejszem tylko i wyraźniejszem ogolne usposobienie uczyniły. Owa gotowość zrzekania się własnej woli, gotowość słuchania przy braku sankcyi karnej, jest szczęśliwą, jest wiele obiecującą wrożbą na przyszłość.

Cichych usiłowań obywatelskich, wytrwałych prac dla dobra kraju w kole raz przyjętego obowiązku, uczciwych spraw rodzinnych, cnot domowych wysokich a niegłośnych, sławić nie będziemy: wypowiemy tylko nasze głębokie przekonanie, że pod wszystkiemi temi względami Wielkopolska ciągle naprzod postępuje.

O jednę jeszcze dla prowincyi naszej upominamy się chlubę. Niezawodnie w żadnej części Polski nie ma tyle sposobności do składek na rzeczy publiczne, co w Poznańskiem; żadna też pewnie ofiar pieniężnych z równą skwapliwością nie ponosi. — Budujące są szczególniej składki wszelkiego rodzaju na wygnańców.

W ogóle cierpienia braci naszych w emigracyi obudzają tu żywe i szlachetne współczucie. — Udziela im Księstwo pomocy materyalnej, od żadnych względem nich usług się nie wymawia. Gościnność Wielkopolski dla wychodźców ze wszystkich stron wspólnej ojczyzny i z zagranicy napływających, ogranicza się jedynie rządowemi rozporządzeniami. Każdy wypadek emigracyjny, czy pomyślny, czy, jak zwykle teraz, niepomyślny, odbija się echem w Poznańskiem. Wszyscy u nas boleli nad położeniem ochotników polskich z wojny węgierskiej w Turcyi; wszyscy się dotąd o ich los niepokoją. Jedna wieść ztamtąd uradowała serca, wieść o zbliżeniu między Władysławem Zamojskim a Józefem Wysockim, i o głośnem uznaniu przez nich tej prawdy, że dobrych Polaków częściej uprzedzenia, jak różnice istotne dzielą. Smutno było każdemu dowiedzieć się o nędzy wyrzuconych na brzeg afrykański rodaków; Arcypasterz nasz, kiedy ich tak pięknie biskupowi algierskiemu w głośnym dziś liście polecał, był niezawodnie tłomaczem uczuć ogólnych. — Wielkie tu panuje i słuszne oburzenie na niczem nieusprawiedliwioną twardość, z jaką dzisiejszy rząd francuzki odmawia skąpych zasiłków schorzałym, wiekiem przyciśnionym, albo możności pracowania poz-

bawionym emigrantom, jak gdyby chciał ich przymusić do korzystania z amnestyi, którą cesarz rossyjski dać zamyśla. Z żałością też czytano u nas opisy odjazdu wielkiej liczby ziomków do Ameryki, i zapał, z jakim tych wygnańców na gościnnych brzegach nowego świata przyjęto, — uszanowanie, jakie pokazano dla ich nieszczęścia, nie łagodzą bynajmniej goryczy, rodzącej się na myśl takiego rozproszenia. — Któż tu nie wie o czcigodnych staraniach jednych emigrantow, by drugim pomagać; kogoż naprzykład nie przejęły uszanowaniem szczegoły o przedaży noworocznej, w hotel Lambert w Paryżu, przedaży z wielu połączonej przykrościami, a ktora rzadkiej wytrwałości w posłudze szlachetnemu ubóstwu ze strony księżny Czartoryskiej dowodzi? — Nadewszystko o losy młodej emigracyi ludzie uczciwego serca w prowincyi się naszej troszczą. Każdy się dla niej obawia rozlicznych pokus nędzy, drażliwości z niepowodzeń, rozpaczy. Nie daj Boże, żeby się tyla ludzi gorącego uczucia zmarnować miało. Księstwo zrobiło już coś dla emigracyi, powinno zrobić i więcej. Obowiązek opieki nad sierotami narodowemi jest tak święty, że się go niezawodnie Wielkopolanie nie wyrzekną.

Krótki rys dwu-letnich wewnętrznych dziejów prowincyi z wielu, jak widzimy, zaspakaja względow. Wszakże godzi się spodziewać nadal zupełniejszych i ciąglejszych usiłowań; godzi się twardszej jeszcze, konsekwentniejszej i coraz wyłączniej narodowej wyglądać pracy.

Z wszelkiej miłości, z wszelkiej gorliwości rodzi się wymaganie; nic więc dziwnego, że kiedy się kraj kocha gorąco, wiele się, zawsze więcej, od współobywateli żąda. Dla tego to choć się cieszymy z postępów Księstwa, ciągle upatrujemy niedostatki, i radzi jesteśmy przy każdej sposobności zwracać uwagę na przedmioty, ktore nam umysł i serce zaprzątają.

Dziś z okoliczności Nowego Roku raz jeszcze treściwie o powinnościach narodowych w prowincyi pomowimy.

Kościoł katolicki daje duchową i historyczną podstawę naszemu moralnemu istnieniu. Powinniśmy mu ufać, powinniśmy go bronić i o jego siłę się starać. — Ludzie świeccy nie mogą chcieć wpływać na kierownictwo rzeczy kościelnych; ale godzi im się pomagać władzy duchownej, godzi im się przekładać tej władzy z całem uszanowaniem, gorliwe o dobro religii życzenia. Bardzobyśmy byli radzi, żeby się u nas żywsze zajęcie do rzeczy kościelnych obudziło, żeby się objawił silny udział w kwestyach takiej niezmiernej wagi, jak zwołanie soboru prowincyonalnego, jak urządzenie akademii duchownej, prowadzenie istniejących seminaryów, założenie seminaryów początkowych, wydawnictwo dzieł i pism religijnych, wzmocnienie dawnych i powołanie do życia nowych bractw religijno-dobroczynnych i t. d. — Pragnęlibyśmy także, żeby ogólnie lepiej zrozumiano, jaka jest ważność

powołania duchownego; także, iż brak księży może się stać jednem z największych nieszczęść krajowych.

Rodzina jest podstawą porządku towarzyskiego w każdym kraju; cóż dopiero w kraju ujarzmionym, gdzie ona właśnie najsilniejszą warownię narodowości stanowi. Wszystkich nam cnót potrzeba, żeby wytrzymać parcie najnieprzyjaźniejszych zewnętrznych okoliczności. Pobożność, wstrzemięźliwość, pracowitość, oszczędność, zamiłowanie do obowiązkow, powinny być widoczne w każdym domu i ztamtąd rozchodzić się wkoło ogrzewającemi promieniami. Dzieci niech się budują przykładem rodziców; rodzice niech z całą usilnością z jak najwytrwalszą pieczą starają się o dobre wychowanie dzieci, czuwając nad ich obyczajami, zaufaniem i uszanowaniem nauczycielom pomagając. Od wychowania nowych pokoleń cała nasza przyszłość zależy. Podniesienie włościan, zbliżenie się z niemi, wielka powinność dawniejsza i dzisiejsza tam szczególniej istnieje i tam jest najpodobniejsza, gdzie tradycya wspolnej pracy, doznanej od wyższych opieki i wzajemnego szacunku na umysły i serca działa. — O te warunki przedewszystkiem starać się należy. Oprócz tego potrzebne jest bliskie porozumienie z księżmi i nauczycielami wiejskiemi, ktorzy najwięcej na moralne podwyższenie ludu wpływają.

Ziemia żywicielka daje nam silny punkt oparcia, kto posiadania tej ziemi nie szanuje, kto ją łatwo z rąk wypuszcza albo o nią nie dba, ten toruje drogę obczyznie, ten o ile jest z niego ojczyznę zaprzedaje. Największe nasze skarby w roli się ukrywają i dobrą uprawą, wytrwałą, pracą wydobyć je można na wierzch. Skoro większość posiadaczy ziemskich będzie miała tę uczciwą miłość własną, by nietkniętą spuściznę przodków dzieciom zachować i jeszcze choć mały kawałek dziedzictwa przysporzyć, łatwiej przyjdzie kraj od zalewu obcego ratować.

Życie publiczne uważamy za obowiązek i za konieczność; za obowiązek, gdyż jest to jedno z ogniw wspólności w nieszczęściu, za konieczność przez wzgląd, że dobre zasady wtedy tylko zwyciężają, kiedy się je ludziom wytrwale, a odważnie na widowni stawia. Gdzie życie publiczne kwitnie, tam i opinia publiczna się wyrabia, ta prawdziwa opinia, co nie zależy od przypadkowości, od drażnień i od śmiało narzuconego zdania, ale się mierzy zacnością, wartością umysłową, wytrwałością w służbie krajowej i zgodnością życia z wyznawanemi zasadami.

Żeby się u nas prawdziwe życie polityczne zajęło, ze wszystkich konstytucyjnych swobód pruskich wytrwale korzystać powinniśmy. (a)

(a) Tu jest pora wytłomaczyć, jak pojmowaliśmy kwestyą wyborów do Erfurtu. Żywą w tej mierze zajęła się była między naszemi pismami dyskusya. Gazeta chciała wyborów, Dziennik oświadczał się przeciw nim, Szkoła narodowa w Prusiech radziła w jednym wybierać

Ale niczego nie dokonamy, jeśli nie będziemy z całem poświęceniem, z zupełnem wyrzeczeniem się osobistych względów, ambicyi nawet, ojczyznie służyli. W ciasnym zakresie naszego działania, dla ambicyi nie ma podniety. Próżność tylko poruszać się tu może. W obszerniejszej sferze szanujemy prawdziwą ambicyą, i jakkolwiek nie liczymy jej do czysto-chrześciańskich pobudek, uważamy, że jest jedną ze szlachetnych sprężyn; między nami na tej, maluczkiej prowincyalnej widowni niepojmujem jej wcale. Nie ma tak drobnej usługi dla kraju, któraby nie uzacniała charakteru i niezaspokajała sumienia; im powszedniejsza, a uczciwiej wytrwała praca tem często zasługa znakomitsza — najmniejszy trud dla ojczyzny godzien uszanowania, — ambicya na małą skalę tylko śmieszności za sobą ciągnie. — Źle zrozumiane miłości własne sieją między nami niechęci, nieporozumienia rozdwojenia. Miłość własna z natury swojej tryumfu pragnąca, żyje tylko poniżeniem tych, nad którymi władania nierozciąga; niespokojna, nienasycona, ciągle szuka pulsu popularności, ciągle pomyślnego wiatru dla swego żagla upatruje i nie przestaje wzbudzać na naszym horyzoncie burz wtedy, kiedybyśmy wszyscy zgodnie nad ratowaniem sprawy krajowej pracować powinni.

Powtarzamy to ciągle, brak u nas przestworu na stronnictwa z ich wyłącznościami i niesprawiedliwościami. Mogą one być przydatne dla wielkich krajów, nieszkodzą im przynajmniej, nas bezustannie wycieńczają, od prawdziwych zajęć odwodzą

---

powiecie. Gazeta pod koniec ustąpiła Dziennikowi, co że powiemy nawiasem, mocno nas zdziwiło, dla tego iż nie istnieje konieczność wyrzekania się sumiennych opinii tam, gdzie jak u uas każdy jest gotów słuchać w całej zupełności poleceń władzy moralnej, Dyrekcyi Ligi, gdzie przeto niema żadnego niebezpieczeństwa rozdwojeń albo nieporozumień. Przyszła nareszcie deklaracya dyrekcyi Ligi z 11. Stycznia i trudności mniej więcej według sposobu widzenia Szkoły narodowej rozstrzygnęła. My jak oczywiście jesteśmy za ścisłem zastosowaniem się do rozporządzeń dyrekcyi, wszakże odmienne zdanie zachowujemy. Nam się zdaje, że należało obierać wszędzie (pomijamy podrzędny wzgląd na niepewność wyborów wedle podziałów systematu demarkacyjnego nakazanych) obrawszy zaś, tylko jednego Polaka z prowincyi z protestacyą do Erfurtu posłać. Że Polacy nic do roboty w Erfurcie niemają, na to się zgadzamy zupełnie. Wedle wszelkiego podobieństwa sejm Erfurtski unieważniłby wybory protestującego i nieprzytomnych; w ówczas znowubyśmy obrali i znowu tak jak pierwszą razą sobie postąpili. To samo w następnych wyborach, które z powodu formalności i ważnych spraw wewnętrznych niemieckich częstoby się jedne po drugich niezdarzały. Powściąganie się i wstrzymywanie est błędem w polityce. Każde opuszczone stanowisko, kto inny zajmuje. Z drugiej strony nieobawiamy się bałamuctwa w umysłach włościan, póki się im kandydatów Polaków w zgodzie ogólnej polskiej przedstawia. Włościanin nasz nierozróżnia, co jest państwo, a co naród, co Berlin, a co Erfurt, i wszystkich Niemców, czy z białą i czarną, czy z trojkolorową kokardą za jednakowych uważa.

i wydają na pastwę nieprzyjaciołom. Istnieją między nami różnice sumienne, te szanujmy, przymuszać, gwałcić sumienia groźbami i potwarzami je zakłucać, na nic się nie przyda. Jak wybije godzina czynu, wtedy niech się jedna opinia, bodaj najzacniejsza, o ster upomina; teraz ojczyzna potrzebuje zgodnych i niewynoszących się jedne nad drugie usiłowań wszystkich swoich dzieci.

Jakiekolwiek zresztą rozdzielają nas zdania, są rzeczy, na które wszyscy się zgodzić musimy, każdy dobry Polak przyzywa niepodległość kraju, każdy wierzy w jego przyszłość, każdy za najszczytniejszą w życiu swojem poezyą chwilę boju za niepodległość uważa. Każdy jest gotów walczyć z samolubstwem, z zniechęceniem, z obojętnością, każdy zabytków narodowych ze wszystkich sił bronić pragnie, każdy chce pracować nad podniesieniem moralnem, umysłowem i materyalnem ojczyzny. W tych wszystkich rzeczach trzeba porozumienia, nie przymusu, zaufania nie podejrzliwości, szacunku, nie lekkomyślnych wstrętów. Przyszłość, która dziś smutnem spogląda na nas obliczem, surowo osądzi takich, ktorzy zamiast koić i godzić, jątrzyli i rozdzielali.

Spodziewajmy się, że doświadczenie jakie się powinno było zrodzić po klęskach, posłuży do zbliżenia nas do siebie i zjednoczenia więcej niż przedtem, że Księstwo Poznańskie weźmie się z usilnością do pracy wewnętrznej, nie przestając jedności ducha z całą polską ojczyzną zachowywać, i że w czasie przez Pana Boga na wskrzeszenie kraju przeznaczonym najstarsza ta polska prowincya przyda silny i pięknie wyrobiony żywioł do ogólnej narodowej budowy.

Polemika Gazety Polskiej i Dziennika Polskiego.

Życie polityczne ma swoje niepokoje, narażone jest ciągle na niesprawledliwości, na gwałtowności, na podstępy. Męczy to, gniewa, częstokroć zniechęca, ale dziwić nie powinno. W najwolniejszych, w najdalej pod względem obyczajów publicznych, posuniętych krajach, wszystkie owe niedogodności istnieją w całej sile. I w Polsce trzeba wyrozumiałości na usterki zwłaszcza przy wyraźnem politycznem niedoświadczeniu, nie należy uogólniać zboczeń, nienależy przesadzać sobie ich znaczenia. Wszakże obowiązek każe nam powiedzieć, że u nas rzeczy powinny się mieć inaczej dla wyjątkowego położenia ojczyzny, i że niepodobna znaleść miejsca i pory na inną polemikę jak polemikę roztropną i uczciwą.

Jakoż w krajach niepodległych, a normalnie urządzonych, wielkie niebezpieczeństwa (o epokach rewolucyjnych przejść niemówimy) z drażliwych się sporów nie rodzą. Podrzędne to złe, że opinie oddzielają się tam na obozy nieprzyjazne z uporem o ster rzeczy publicznej walczące. Powiemy nawiasem, że zawziętości tych walk muszą się z postępem obyczajów ułagodzić, że gorączkowa chciwość władzy winna z czasem bezinteresowniejszym pobudkom ustąpić, że jednak w gruncie jest pewna korzyść z ciągłego ścierania się zdań i z nieustającego współzawodnictwa. Bąć co bąć, skoro w krajach, o których wspominamy, zagrozi zewnętrzny nieprzyjaciel, albo jaka klęska publiczna wszystrich dotknie, upadają przegrody, ucichają nienawiści i obywatele zgodnie pod hasłem dobra publicznego się łączą.

My żyjemy ciągle pod grozą nieprzyjacielskiej napaści, u nas klęski publiczne bezustanku na horyzoncie czernieją, rozdzielać się więc stanowczo, bez powodów miejscowych, albo dla powodów drobnych, w obec wielkości wspólnego celu, cudzoziemskie miana ku ohydzie braciom rzucać, jest rzeczą z dobrem publicznem niezgodną, jest grzechem przeciw sprawie. Już szlachetna delikatność niepozwala Polakom pod okiem zawziętych cudzoziemców posuwać sporów do ostateczności i niezgodami domowemi otuchy nieprzyjaciołom dodawać. Czuła zawsze tę prawdę większość naszych pisarzów politycznych. Sami wieleż kwestyi przemilczamy dla tego, że ich w położeniu naszem niepodobna w całej pełności rozbierać, albo że się obawiamy nieporozumień. Wszystkie zadania o władzy i o rządzie, z żalem nieraz pomijać nam przychodzi. Niebrak nam odwagi cywilnej, a jednak tyle tylko dysputujemy, ile w sumieniu wyraźnego, a spokojnego obowiązku wyraźnej czujemy konieczności.

Zkądinąd przy małej edukacyi politycznej kraju naszego, a ściślej biorąc, naszej prowincyi, wypada dla ludzi oświeceńszych obowiązek nienadużywania wyrazów. Niepodobna jest, żeby pisząc gwałtowne oskarzenia na współbraci zawsze zapominali, że nie do rozumu, ale do uprzedzeń i ślepych namiętności przemawiają.

W ogóle wiele niebezpieczeństa w dyskusyach ciasną sferą ograniczonych grozi. Łatwo tam wziąść niechęć osobistą za natchnienie patryotyzmu oszczerstwa, — nieuchronne przy brakn wielkich, wspólnych zajęć i sposobności do poznania się nawzajem, powiązać w systemat, — domysły i podejrzenia do znaczenia faktów wynieść. Publicysta, który się z tych drobiazgów otrząść nie umie, który nie jest zdolny światłem zdrowego rozsądku rozjaśnić szarych wyziewów atmosfery lenistwa, lekkomyślności, niedoświadczenia i nieuctwa, wielką w obec sprawy ojczystej, wzniesionej ponad wszystkie te małości, odpowiedzialność na siebie ściąga.

Czy chcemy bezwarunkowej zgody, ciszy umysłowej, ospałej sielankowości? Nie, bynajmniej. Zgoda zupełna jest niepodobieństwem, a cisza umysłowa i źle zrozumiana uczuciowość, tylkoby nas moralnie osłabiły. Wszystkie zdania, wszystkie odcienia zdań, mają prawo istnieć, rozwijać się i o pierwszeństwo na drodze przekonania walczyć. Oprócz tego każdej opinii służy prawo przeświadczenia własnego, że jest najlepszą, najzbawienniejszą dla kraju. Tylko niewolno odmiennym przekonaniom potwarzać się wzajemnie, podejrzywać o brak uczuć narodowych, o fałsz i nieuczciwość w zamiarach; nie wolno gwałtem, przymusem moralnym, rozsiewaniem płonnych strachów, wdzierać się do pierwszeństwa. Gwałtowność, namiętność, dadzą się często zrozumieć w chwili działania, — na polu umysłowem niczego nie dowodzą i zawsze odrazę ludziom wytrawnego sądu sprawiają. Błądzi się czasem przy powadze i spokojności, ale tylko namiętność zaślepia i upaja. Obok najsilniejszego zapału, obok najgorętszego uczucia, można mieć sąd spokojny i starać się o niego trzeba. Sąd drażliwy bardzo często z chłodnem sercem w parze chodzi.

Tu pora powiedzieć, co rozumiemy przez roztropną i uczciwą polemikę. — Polemika roztropna tylko takie zadania sporne podnosi, które mają wyraźną dla kraju użyteczność, nie agituje bez celu, bez następstw widocznych, bliskich, bez odpowiedzialności powstającego z agitacyi czynu. Polemika uczciwa jest przezorna, powstrzymująca się, szukająca światła, niedowierzająca uprzedzeniom i namiętnościom, bez faktów nie skora do sądu, pogłoskami, które się w dzień biały ukazać nie śmią, gardząca. — Nie wpiera ona, nie wmawia w ludzi opinii, jakich nigdy nie mieli; ale się stara sumiennie wyrozumieć, co myślą, własny ich wykład za punkt wyjścia przyjmując. W formie szlachetna, przyzwoita, nie zniża się do obelg, ani do przytyków, i szanując zdanie przeciwne, pokazuje przystojne własnego zdania uszanowanie.

Oczywistą jest rzeczą, że pisma publiczne nie mogą zamykać oczu na niebezpieczeństwa codzienne, na odstępstwa, zbiegostwa z szeregów, na obojętność, na samolubstwo, na wykrzywienie kierunków robót krajowych; ale w tem wszystkiem trzeba reguły, żeby nie popełniać niesprawiedliwości. — Przeciwników podpadających tak wielkim zarzutom, albo się ma za ludzi złych, albo za ludzi mylących się w dobrej wierze i szkodzących sprawie mimowolnie, wbrew zamiarom. — Złych ludzi nie potrzeba oszczędzać, z faktów się o ich przeniewierstwie przekonawszy. Fakta niegodziwości dowodzące, które jako fakta, są rzeczą jasną i podpadającą sprawdzeniu, wolno i należy ogłaszać. Fakta zawsze wiele znaczą. Ale fakta a czcze domysły, to co innego.

Czcze domysły niczego nie dowodzą, tudzież żadnej gwarancyi bezstronnego sądu i uczciwych chęci nie dają. Co się tyczy ludzi, o których się myśli, że błądzą, tym należy pokazać rozumowaniem, jako na bezdroża naprowadzają. — Rozumowanie zaś, choć najsilniejsze, obejdzie się bez obrazy i bez całego orszaku gwałtowności.

Nam się zdaje, że prawdziwi miłośnicy ojczyzny powinni się starać różnice zdań istniejących, które mniej więcej wykładają odmienne pojęcia o zbawieniu kraju, dla sumień ogółu skrupulatnie wyjaśniać. Niech Polska wybiera potem i siłą nieprzepartą rzeczywistej opinii wynosi na czoło zdanie, jakiemu losy swoje powierzy. — Tymczasem działajmy wspólnie do granic sumiennych różnic w prawdziwej względem siebie tolerancyi; tak wiele mamy rzeczy, na które się zgodzić powinniśmy, że całą one naszą dzisiejszą czynność pochłoną. — Jeśli będziemy siać pełną ręką uprzedzenia (taki zasiew dla ułomności ludzkich zawsze się uda), jeśli będziem siebie ciągle potwarzać, jakże sobie zdołamy podać rękę w chwilach działania. Bez szacunku wzajemnego, wspólnej roboty nie ma; póki zaś nasze tak nazwane stronnictwa o tem tylko myślą, jak panować, przymuszać i poniżać, niepodobna o najprostsze rzeczy wspólnej obrony się porozumieć.

Wskazawszy pokrótce te ogólne zasady, przechodzimy do zastosowania ich w chwili obecnej.

Tylko co się skończył gorzki i gwałtowny spór Dziennika Polskiego z Gazetą. Nie chcemy go odnawiać; — wszakże zdaje nam się, że jest naszym obowiązkiem spokojne słowo o całej rzeczy powiedzieć. Drobne, podrzędne szczegóły dyskussyi, usuwamy na bok; nam jedynie o to chodzi, co ma, albo mieć może wagę ogólną, co w obec sprawy krajowej jakiekolwiek znaczenie posiada.

Prawdę, tak jak ją czujemy, chcielibyśmy najszczerzej wystawić. —

Dawniej już uważaliśmy i coraz bardziej przekonywamy się o prawdziwości naszego spostrzeżenia, że w Księstwie dwie tylko główne zdań różnice odznaczyć można. Nie mając lepszych wyrazów, nacechowaliśmy je nazwami umiarkowania i exaltacyi. — Różnice, o których mowa, tak jak teraz istnieją, sięgają 1846 roku i odmiennych wówczas pojęć i działań. — Nie znikły one w r. 1848., tylko przycichły nieco wtedy, kiedy wszyscy myśleli, że chwila walki za ojczyznę nadchodzi. — Od czasu, kiedy zewnętrzne wypadki na znaczeniu straciły, odezwały się one głośno i coraz głośniej z postępem czasu dźwięczą. — Na walnym zjeździe Ligi, przy wyborach, w dziennikach, nawet na sejmie w Berlinie, widzieliśmy odmienne zdania (mówimy o zdaniach

głównych, odcienia pomijamy); zawsze i wszędzie rysowały się jakby dwa koła. Nie przyszło nigdy do zupełnego rozbratu; — z pociechą przypominamy, że w ogóle łączono się w ważniejszych chwilach, że Dyrekcyi Ligi słuchano; ale głucha walka o wpływ, marnująca nasze siły, ani na chwilę toczyć się nie przestała.

Zamykać oczu nigdy nie było potrzeba; my pierwsi, rok już temu, z oględnością i w jak najmniej drażliwy sposób, ale prosto i szczerze, odsłoniliśmy prawdziwy stan rzeczy. — Zawsze wierzyliśmy, że prawda, spokojnie powiedziana, nie szkodzi, tylko pomaga, i nie żałujemy wcale naszego kroku.

Jakież było postępowanie umiarkowanych i exaltowanych przez cały przeciąg upłynionego roku? — Umiarkowani nie zjeżdżali się, nie rozmawiali, nie próbowali udyscyplinować się między sobą (wiedzą oni, że się te wszystkie rzeczy na nic nie przydadzą); za to obowiązków swoich obywatelskich pilnie dopełniali. Nie poddawali się nakazom pobocznym, przecież mają swoją niezależność, i wiedzą, co robią; wszakże słuchali Dyrekcyi Ligi i grona Deputowanych. Obywateli, przodkujących politycznym robotom, takich, których całe Księstwo na czoło w solennych chwilach powołuje, otaczali zaufaniem i uszanowaniem. Ofiary pieniężne na głos obywateli, o których mówimy, skwapliwie nieśli. Ogółem nie zaniedbali żadnej powinności, a oprócz tego, choć bronili niepodległości zdania swego, starali się zawsze unikać wszystkiego, co drażni i wywołuje niechęci.

Exaltowani przeciwnie krzątali się ciągle około połączenia w jedno swoich usiłowań; z opozycyi przeciw Gazecie, która przecież żadnej wyłączności nie hołdowała i za wspólnem powstała staraniem, założyli Dziennik, (niewymawiamy im tego, dozwolone są zawsze godne uszanowania podobne przedsięwzięcia, — fakt tylko zapisujemy). W piśmie tem zaczęli podjazdową wojnę niejasno sformułowanych zaczepek. Nikt exaltowanych nie wyzywał, nie drażnił; Dziennikowi niedokuczano krytykami; podawano mu czasami sposobność do rozumowej dyskussyi; — my sami radzibyśmy byli o wiele poważnych zadań uczciwie się z nim rozprawić; skoro nie zwrócił na to uwagi, zostawiono go w pokoju. — Tymczasem coraz gęściej jęły się szerzyć pogłoski o reakcyi, o konserwatyzmie; zaczęto dawne potwarze o Jezuitach odgrzebywać; nawet w publicznych okazyach posuwano naprzód oskarzenia, na które nie było sposobu odpowiadać. Cóż mieli zrobić ludzie, zarzutami dotknięci, czy milczeć i czekać? Jest czas milczenia, jest czas mówienia, powiada przysłowie. — Otóż Gazeta Polska sama, pokątnie i głośno oskarzona, rozdarła w końcu zasłonę.

Jeszcze raz powtarzamy, że nie chcemy zajątrzać sporu. — Opowiadamy jak najspokojniej rzeczy, do sądu bezstronnych tylko

ludzi się odwołując; nigdy przytem nie tracąc z oczu nadziei, że się zdołamy z dzisiejszemi naszemi przeciwnikami w imie dobra ojczyzny, przystojnie, bez niepotrzebnych ustąpień porozumieć.

Gazeta więc ogłosiła z początkiem roku dwa ważne artykuły pod napisem: Stan opinii w W. Księstwie.

Treść tych artykułów jest następująca:

Wykłada Gazeta, że się wyłączniej z nowym rokiem do wewnętrznej zwraca roboty, doświadczenie, naukę i przestrogę z bliskiej przeszłości wynosząc. Pół wieku cierpieliśmy powiada, cóż odnieśliśmy z cierpień? Tylko nadzieję i doświadczenie.

„Rok 31. są słowa artykułu, obrał nas ze złudzenia układów dyplomatycznych. Rok 46. zdarł maskę z nieudolności spisków. Rok 48 odsłonił nam tajemnicę ducha ludów europejskich, a w niemoralności ich, chciwości i samolubstwie głębszą nam otworzył przepaść od tej, którą nam wykopała polityka dynastyczna. Na krawędzi połowy stólecia stoimy otoczeni tyranią rządów i samolubstwem narodów, jeden jeszcze tylko socyalizm czycha w głodzie na ziemię i robotę gościnnych Słowian. Niebezpieczny to sprzymierzeniec.“

Czytamy dalej, że rachować powinniśmy tylko na Opatrzość, na świętość praw naszych, na cnotę, odwagę i poświęcenia narodu.

„Nie przestaniemy, woła wydawca, zagrzewać do rączej, a zgodnej pracy domowej, do organicznego składania rozrzuconych materyałów narodowej budowy, do rozważania rzetelnych potrzeb społecznych, do podejmowania słusznych ofiar na korzyść ogółu, a do wielkiego poświęcenia dla ojczyzny. Z drugiej strony potępiać będziemy wszystkie wpływy i działania, które od trudnej pracy organicznej odwodzą i dyspensują przez łatwe tryumfy popularnych wyrazów, z wyrazami narzucają fałszywe wyobrażenia, a mięszając języki mięszają chęci i dążności, rozczyniają spoiste żywioły narodowe, a w miejsce potęg i pobudek moralnych osadzają albo rozpasanie chęci niemoralnych albo interes grubego materyalizmu.“

Artykuł opowiada następnie do jakich niesprawiedliwości względem rodaków, ubieganie się za popularnością prowadzi. W Księstwie, mówi, trzeba wybierać między polityką narodową, a polityką popularności. W Księstwie walki między rzeczywistemi opiniami nie dojrzy, Wielkopolanie przedrzeźniają tylko spory opinii zachodu:

„Że większa część opinii zachodu, nie ma u nas podstawy w potrzebach naszego społeczeństwa, zatem niema ani myśli ani form dla nich; więc jak wyobrażenia postępu, demokracyi, socyalizmu, reakcyi, konserwatyzmu są u nas czczemi wyrazami bez podstawy i znaczenia, tak walka mniemanych opinii jest szermierstwem wyrazów bez celu. W innych narodach walka jest śro-

dkiem do celu, którym jest przeprowadzenie pewnej sasady, u nas zapaśnictwo na wyrazy jest sobie środkiem i celem razem."

Istniejąż w Księstwie stronnictwa pyta się siebie autor artykułu: „Rozebrawszy, odpowiada, wszystkie sprzeczności w opiniach biegających znajdujemy tylko albo nieporozumienia, alb oszczerstwa. Postęp i demokracya — reakcya, konserwatyzm i materyalizm, oto są wyrazy, które popularność ciska wbrew potrzebom naszej społeczności.... My przez demokracyą rzetelną rozumiemy rząd przez naród i dla narodu. Że w rządzie takim niemoże być mowy o żadnych przywilejach klas lub stanów. to leży w naturze rzeczy. Rozumiemy postęp w rozwoju stosunków społecznych, w obmyśleniu środków do polepszenia bytu klas ubogich. W tem rozumieniu nie wątpimy, że całe Księstwo jest demokratyczne. Nie znamy ani jednego pisma publicznego, któreby przeciwne orzekało opinie i dążności; nie znamy ani jednego stowarzyszenia, któreby przeciwny zakreśliło program. Reakcyi przeciw rozsądnej i organieznie rozwijającej się demokracyi w Księstwie nie masz. Większa część obywateli grzeszy raczej pochopnością do wszelkich nowości socyalnych, aniżeli systemem konserwatyzmu. Jeżeli zaś brak postępu i ofiar na korzyść ludu ma być zarzutem dla obywateli najmajętniejszych, to powiedzmy prawdę, że u tych, którychby nie jeden za przewodników reakcyi ogłaszać chciał, lud i materyalnie ma się najlepiej i moralnie stoi najwyżej. Nie pozostaje zatem reprezentacyi postępu, jak chyba sam tylko monopol socyalizmu zachodniego. Takich patryotów i reformatorów prosić musimy, aby zasady swoje wypowiedzieli jawnie i jasno."

Ku końcowi rozprawia się autor z zarzutem materyalizmu, i samolubstwo, jako nikczemność niegodną miana opinii, na bok odsunąwszy, tak mówi:

„Jeżeli reakcyi, konserwatyzmu lub materyalizmu zarzut spadać ma na dbałość o polskie majątki i pomnażanie dobrego bytu, to zarzut taki jest szaleństwem razem i nieuczciwością. Szaleństwem jest podejrzywać ludzi o pomnażanie majątków, gdy takowe giną, a bogaci się żyd lub cudzoziemiec. Nieuczciwością jest zajrzewać dobrego mienia tym, do których się co chwila rękę po ofiary wyciąga. Taka jest ślepota i zła wiara w ludziach, że kiedy widzą lekkomyślnością, rozpustą, hazardem lub nierządem upadające majątki, krzyczą i słusznie, że ojczyznę sprzedają po kawałku; kiedy znów widzą rządność, moralność, wstrzemięźliwość i kalkulacyą, gorszą się materyalizmem. Ofiar, jeszcze raz ofiar i ofiar bez końca wołamy, ale w zaślepieniu lub z zazdrości spotwarzamy źródło i pracę, skąd afiary te płyną."

Oto jest zarys uczciwie, znakomicie i ze zdrowym rozsądkiem pomyślanego, choć czasami z pośpiechu za gwałtownie wyrażonego, politycznego oświadczenia.

Manifest Gazety Polskiej zrobił wielkie wrażenie. Odpowiedział nań, a odpowiedział z niesłychaną goryczą Dziennik Polski.

Dziennikowi służyło, jak oczywiście, prawo najobszerniejszej dyskussyi; miał pole zdanie naprzeciw zdania, wywód naprzeciw wywodu postawić. Jeśli uważał, że rozumowania Gazety są fałszywe, sądy niepewne, że źle ona fakta pojmuje, źle stronnictwa oznacza, niebezpieczne wnioski wyprowadza, zgubne rady daje, mógł odeprzeć, co chciał, zbić każdą myśl sobie przeciwną potęgą własnej myśli, mógł szereg dowodów na poparcie założeń swoich przytoczyć.

Dobro sprawy wymagało wyjaśnienia położeń, sumiennego prostego wyjaśnienia; wzgląd na ojczyznę nakazywał, raz przyjąwszy wyznanie, starać się wszechstronnie kwestyą rozebrać i przeciwnikom pole do uzupełnienia i rozwinięcia myśli swojej zostawić. Zamiast tego Dziennik wionął najobelżywszemi wyrazami, najnamiętniejszemi zarzutami, całą kałuż plotek, podejrzeń, domysłów, przypuszczeń, urojeń i przesądów do dna poruszył, i zaćmiwszy wszystko, niepokojem a drażliwością przepełniwszy horyzont, dalszą dyskussyą niepodobną uczynił.

W artykułach Dziennika znajdujemy zdanie: „Człowiek z przekonania działający, nigdy przeciwnika swego o złą wiarę i nieszlachetne zamiary nie posądzi.“ Cóż w obec tych wyrazów powiedzieć o puszczonej przez Dziennik potwarzy, że istnieje w Księstwie uorganizowany zamach przeciw rewolucyi narodowej? — Jakże nazwać skwapliwość, z jaką pismo publiczne nikczemną plotkę do ważności faktu wyniosło? Gdzie znaleść słowo na polemikę, która nie patrzy textu, jaki ma przed oczyma, nie ima się przekonań z całą odwagą cywilną, z całą otwartością wypowiedzianych; ale domyśla się czegoś ukrytego, i chętnie ucho na najmizerniejsze pogłoski podając, więcej zaprząta się ciekawością, kto pisał, jak tem, co napisane widzi.

Dziennik po kilkakroć do sporu swego z Gazetą powracał. W pierwszym artykule (Nr. 7.), polemice tej poświęconym, tak się odzywa:

„Styl i forma programu nie są nam nowe. Czytaliśmy je naprzód w odezwach Cavaignaka i Changarniego; dalej w odezwach Wrangla i Manteuffla, — w ogłoszeniach Windischgraetza i Weldena w Wiedniu, Haynana w Węgrzech, Radetzkiego we Włoszech, Oudinota w Rzymie.“

„Kto tylko czytał Gazety, wie jak sobie kontrarewolncyoniści, czyli stronnictwa wsteczne, wszędzie postępują. — Oto mówią o rządzie liberalnym demokratycznym, a ludy obierają z wolnosci i demokratów wieszają; prawią o dobrym bycie ludu, a socyalizmem straszą; obiecują reformy spółeczne, a tych co mówią o postępie ludowi, nazywają zwodzicielami. A że zawsze mają koło

ludzi wspólnym interesem związanych, odwołują się na nich, jako na ludzi porządku.''

,,Biedny ludu polski, więc aby u ciebie zostać popularnym trzeba cię okłamywać.''

,,Zaprawdę Gazeto gdybyś umiała być narodową, nierozdzielałabyś narodowości od popularności. Byłaś długo popularną. Wtedy lud, co powstał, był dla ciebie rozsądną i uczciwą całością społeczności, a część tylko samolubów materyalnych patrzała niechętnie na to ogólne uniesienie narodu. Dziś odwracasz zdanie i powiadasz, że ta całość jest zwiedziona lub zepsuta i że część rozsądna i uczciwa społeczności, może to, co wówczas było w mniejszości, wnijzdie na tór pewny i bezpieczny. A jaki to tór wskazujecie? oto tór kontrarewolucyi, tór do nawrotu do dawnych stosunków, tor pokłonu Molochowi tego świata.''

Czy podobna gwałtowniejszych i niesprawiedliwszych dobrać wyrazów? Zaiste, taka namiętność i taka przesada trawią i zużywają stronnictwa i ludzi; zaś niezliczone szkody moralne jakie za sobą ciągną, długo potem i dotkliwie czuć się dają.

W innym artykule (No. 9) czytamy:

,,Jak rewolucya tak reakcya musiały się po całej rozprzestrzenić Europie. Gdzie tylko, choć na krótko zapanowała rewolucya, tam za nią w tropy spiskowała reakcya. — Nie obyło się więc bez reakcyi i u nas w Księstwie Posnańskiem. — Uważamy u nas reakcyą polską bez znaczenia, bo jej nie przypisujemy tej siły, aby potrafiła w narodzie przytrzeć ducha narodowej rewolucyi, który od podziału ojczyzny w nim się odzywa i raz po raz świata pojawia; nazywamy ją bez podstawy, bo niema podstawy w ludzie. I dla tego żeśmy tak uważali reakcyą narodową, niewystępowaliśmy nigdy dotąd przeciwko niej, acz uważaliśmy jej skrzętne roboty i zachody pokątne. Występujemy dzić dopiero, gdy i ona z przyczajenia występuje i organem Gazety polskiej wręcz zasady swoje ogłasza, podkopując imie i wiarę innych ludzi i wypowiadając bez ogródki wojnę rewolucyi naszej. . . . . . Milczeliśmy do tego czasu, a może za długo; bośmy sądzili, że te roboty nawrotowe rozciągają się tylko na Księstwo Poznańskie, zkąd na przyszłość narodu żadnego wpływu ważnego wywrzeć nie mogły. Atoli postrzegliśmy się po niewczasie, że to plan na różnych punktach założony, że to organizacya żywiołów antirewolucyjnych, kompletna, dążąca do tego, aby ogarnąć cały kierunek opinii i życia publicznego.. . . I my rozumieliśmy, że nie ma stronnictw w Księstwie, bo też po zatryumfowaniu zasad demokratycznych w Europie, demokracya przestała być stronnictwem, a na dobrą wiarą braliśmy, że każdy co mówi o zasadach demokratycznych i liberalnych, do nich się rzetelnie przyznaje, aż tu ujrzeliśmy naraz, iż się sformowało inne stronnictwo. . . . . Zmuszeni więc jesteśmy stanąć w obronie zaczepionych zasad i wykazać

tak postęp, jego żywioły i kierunki, jak reakcyą jej środki i cele.‟

Za Gazetą Polską nie będziemy się ujmować, pismo to doskonale zdań swoich broni i pomocy naszej niepotrzebuje. — Gazeta zresztą odpowiedziała sama (Nr. 9), a odpowiedź jej tchnie godnością i prostotą. — Znajdujemy tam uwagę, że obelgi nie są dowodami, i że uczciwa sprawa otwartej wymaga walki. — Czytamy także to, co następuje:

„Został nam Dziennik winien odporną odpowiedź na twierdzenie nasze, że w Księstwie niemasz sformułowanych zasadą różnych opinii i stronnictw, że niemasz reakcyi w chęciach i pracach, około podźwignienia narodu z upadku i ukonstytuowania go na zasadach rzetelnie demokratycznych, że niemasz konserwatyzmu zapierającego się dążności tak do ulepszenia losu wszystkich klas społecznych, jako też do dorobienia się niepodległości Polski, że niemasz tego wszystkiego wcielonego w zasady i wypowiedzianego przez organy publiczne. Że jest natomiast anarchia opinii, że jest zamęt wyrazów, z których szeregu puszczone są do boju postęp i demokracya przeciw reakcyi i konserwatyzmowi.‟

Że Dziennik nie uzasadnił swoich twierdzeń, że żadnemi faktami oskarżeń niepoparł, Gazeta usunęła się na bok i sporu więcej nie podjęła.

Zkądinąd groźbę, w wartykułach Dziennika zawartą, objaśnia list do Dziennika z Bernu (Nr. 10.) i przypisek redakcyi do tego listu.

Korespondent berneński Dziennika opisuje jakieś zajście między wychodźcami a mieszkańcami Bernu, i tak swoje zdanie sprawy kończy:

„Reakcya pokonawszy już całą Europę, wzięła się tutaj za ręce z Jezuitami i wszystkie wytężyła siły, aby ostatnie schronienie wolności zamknąć dla tych, którym tyle zawiniła i których się lęka. W Bernie już po kilka razy lud podburzony przez Jezuitów, gromadził się i chciał wyrznąć emigrantów. Emigracya solą jest w oku Jezuitów niezmiernie dziś czynnych w Szwajcaryi, ale i po innych miejscach nie śpią, jak się zdaje. Zabiegi ich spotęgowały się sto razy w miarę jak widzą usiłowania ludów i pracę nowej idei. I wasze Poznańskie nie jest już wolne od nich. W kilku numerach Gazety Polskiej, w artykułach pisanych niby to z Paryża, niby z Francyi i innych miejsc, osobliwie w sprawie emigracyi polskiej dostrzegłem delikatny jad tej żmii, która nie śmie jeszcze otwarcie kąsać. . . . Wypłynęły one z pod pióra jakiegoś menera, który zapewne w bliskości waszej się znajduje.‟

List jest niedorzeczny i śmieszny. By mieć śmiałość utrzymywać, że w kantonie berneńskim, kantonie protestanckim nad protestanckiemi, lud najzawzięciej nieprzyjazny katolikom, albo

rząd, składający się z osób, co wyprawą przeciw Lucernie dowodziły, znajdują się pod wpływem Jezuitów; tudzież, że tym Jezuitom chodzi o wyrznięcie emigracyi w Szwajcaryi, — trzeba na nieuctwo i łatwowierność ludzi nieograniczenie rachować. — Cóż znowu powiedzieć o denuncyacyi, tyczącej się machinacyi jezuickiej w Księstwie! — Korespondent Dziennika, kiedy tak dobrze wie, co się o kilkaset mil od niego dzieje, powinien był nadesłać dowody swoich twierdzeń, albo fakta bliżej opowiedzieć.

Nagie zaręczenie nie wystarcza i u ludzi roztropnych nic nie znaczy. Inaczej przecie, jak my, osądziła tę rzecz redakcya Dziennika, która umieściła przypisek następującej treści:

„Jeżeli odezwał się z Paryża głos, co się dziwił, że w korespondencyach paryzkich Gazety polskiej wielkie widział podobieństwo z kazaniem Kajsiewicza, jeżeli dziś podobny głos odzywa się w Szwajcaryi i roboty jezuickie w tych samych widzi artykułach, zaiste nie nasza w tem wina. . . . Może sobie Gazeta dobrą naszą wiarę podejrzywać jak chce, ale ziawisko to powinnoby ją uderzyć i zastanowić.“

Dziwne to rozumowanie, szczególne zestawienie dowodów; — ale mniejsza o logikę, mniejsza także o fakt korespondencyi, który Gazeta prostem oświadczeniem niezbicie wyjaśnia; ważniejsza zajmuje nas sprawa.

Dziennik wyraźnie wystosował zaskarzenie, że sformowało się w Księstwie odrębne stronnictwo reakcyjne; że to stronnictwo, którego skrzętne roboty i zachody pokątne od dawna uważał, działa w związku z innemi częściami Polski i za granicą, wedle planu na różnych punktach założonego, że w ogóle istnieje organizacya żywiołów antyrewolucyjnych kompletna, której osią, albo głownemi czynnikami są Jezuici, mający związki w Księstwie, i że reakcya polska, dotąd przyczajona, opanowała Gazetę Polską, ogłasza w jej kolumnach swój manifest, i biorąc ludzi dobrodusznych, może nawet niebaczną Gazetę, za narzędzie, dąży do tego, aby ogarnąć cały kierunek opinii i życia publicznego.

Jesteśmy zawsze i wszędzie stronnikami jasnych położeń, szczerości zupełnej; oprócz tego przyznajemy, że nas zmęczyły szepty, podejrzenia, domysły i potwarze. — Przeczytawszy więc śmiało w obec narodu wytoczoną skargę i wykrzykniki, milczeliśmy za długo, postrzegliśmy się po niewczasie, zmuszeni jesteśmy wykazać środki i cele reakcyi, jakkolwiek nas boleśnie ten cały wybuch tajonych nienawiści dotykał, powiedzieliśmy sobie: zgorszenie się stało, a lepiej, że już raz wyjdą na jaw oszczerstwa, których niepodobna było uczciwym sposobem dosięgnąć, a które przy świetle dziennem łatwo się obali.

Wyglądaliśmy tedy zapowiedzianych odkryć; ale wyglądaliśmy napróżno. Dalsze artykuły Dziennika pod tytułem: Nasze położenie w Europie (Nr. 10, 11, 12 i 13.), i artykuł Stronnictwa (Nr. 14), ogólniki nam tylko i kilka retorycznych o rzeczach narodowych ustępów przyniosły. Wrócimy do tych artykułów; pierwej przecież musimy z główną trudnością skończyć.

Nie można dosyć silnie powtarzać, że kto obwinia, powinien fakta przytoczyć; fakta tylko usprawiedliwiają i uzasadniają zaskarzenie, które inaczej do rzędu potwarzy spada. Oskarzeni bez dowodów, jakże się obronimy? Nie mamy swoich trybunałów, przed któremibyśmy mogli naocznie się rozprawić, do obcych w żadnym razie niepójdziemy. — Gdzież dla nas ucieczka, gdzie żadosyć-uczynienie? Oto w sumieniu naprzód, a potem w zdaniu ludzi nieuprzedzonych. Jest sąd w umysłach i sercach namiętnością niezakłóconych, jest sąd historyi powolny często, ale nieuchronny, do jednego i do drugiego z zaufaniem się odwołujemy, a tymczasem dobitne twierdzenia i wyraźne odpowiedzi w obec chwiejących się orzeczeń stawiamy.

Wyzywając sprawdzenie, a nadewszystko upominając się o fakta i o dowody od tych, którzyby mieli śmiałość zaprzeczyć nam, twierdzimy co następuje:

1ód, że między ludźmi, których my umiarkowanymi nazywamy, nie zawiązało się żadne stronnictwo, że żadna solidarność, żadna wspólna robota oprócz robót publicznych, żadne porozumienie się, karność lub posłuszeństwo z tej strony nieistnieją; — nie rozbieramy, czy to jest źle, czy dobrze, tylko fakt zapisujemy. —

2re Że Dziennik nie wiedział i nie wie o żadnych skrzętnych robotach i zachodach pokątnych, boby je był nieomieszkał w swoich artykułach nadesłanych wyjaśnić, że zresztą żadne podobne roboty nie miały i nie mają miejsca, — ze strony ludzi umiarkowanych wszystko się dzieje jawnie i głośno, a zawsze swobodnie i niepodlegle.

3cie, Że uważając porę za niestosowną, ludzie o reakcyą tak upornie oskarzani, w żadne związki polityczne z innemi częściami Polski ani z emigracyą niewchodzą.

4re, Że nikt tu oprócz Dziennika nie wie o planie na różnych założonym punktach, ani o kompletnej organizacyi żywiołów antyrewolucyjnych; że w ogóle nikt z umiarkowanych nie jest bezpośrednio, czy pośrednio w stosunkach z jakiemkolwiekbądź stronnictwem zagranicznem; — my, jak od żadnego nie wyglądamy pomocy, tak żadnemu nie myślimy pomagać.

5te, Że w Księstwie nie ma żadnych jezuickich zabiegów, żadnych ani bezpośrednich, ani pośrednich, z Jezuitami stosunków, że nikt też o sprowadzeniu Jezuitów nie myśli; — w ogóle

nie wierzemy w żadne zmowy Jezuitów z reakcyą, i pewnie innego jesteśmy, jak Dziennik o Jezuitach zdania, — ale znowu fakt stawiamy.

6tę, Że redakcya Gazety Polskiej najzupełniejszą niezależność posiada.

7me, W końcu, że artykuły o Stanie opinii w W. Księstwie nie z narad, nie z polecenia, tylko z natchnienia samego wydawcy poszły.

Zgoła, że ludzie umiarkowani (przypominamy, że tej nazwy używamy jedynie dla oznaczenia różnicy) ani pod względem politycznym, ani pod względem religijnym nic takiego nie przedsięwzięli, ani przedsięwziąść nie myślą, coby jawności polskiej w jakiejkolwiek mierze unikało.

Teraz cokolwiek nastąpi, affirmacye nasze zostaną i żadna ich niechęć nieprzemaże.

Winniśmy ostrzedz, że wszystkie oświadczenia zrobiliśmy z własnego popędu; nikt nas do nich nieupoważnił, nikogośmy się o upoważnienie nie pytali; wszelako pewni jesteśmy, że nikt się nas tą razą niezaprze.

Zobaczmy teraz, jak Dziennik Polski, cofnąwszy się w zapędzie, założenie swoje o reakcyi w Księstwie rozwinął. — Tu napotykamy prawdziwą różnicę pojęć, która bez całej fantasmagoryi sprzysiężeń i knowań mogła była dać pole do dyskussyi.

W Nrze 10tym znajdujemy przyznanie pewnej wagi:

«W myśli niepodległości narodowej, łączą się wszyscy a wszyscy i krom tej myśli niema innej rownie ogólnej i równie narodowej. Dalecy jesteśmy abyśmy narodowej polityki jakiemukolwiek stronnictwu odmawiali, które chce Polski« (czy jest jakie co jéj niechce?) »i uważamy za złe rozumienie rzeczy, jeżoli nie za zarozumiałość, gdyby którekolwiek z nich narodową politykę jako wyłączny swój przywiléj sobie samemu tylko przywłaszczało. potępiając tem samem wszystkie inne kierunki jako nienarodowe.«

Wszystko to jest dobrze, ale czytajmy dalėj: «Jeżeli w celu jesteśmy zgodni z sobą, uważa Dziennik, powstają różnice w środkach.» To prawda. Zobaczmyż te różnice zaczynając od historycznego wstępu:

«Uważać będziemy kierunki porewolucyjne bo z tych bezpośrednio przyszłość się rodzi. Tu się też dopiero pokaże, że co się u nas dzieje, jest tylko skutkiem ogólnego charakteru czasu i tych dążności, jakie dziś po całej Europie się objawiają.... Dziś cała Europa rozdzielona na dwa wielkie stronnictwa, tych co rewolucyą pokonaną podsycają i utrzymują, i tych co ją wytracają; to są stronnictwa walczące z sobą na zabój, między ktoremi niema i niemoże być zgody i pojednania, ale walka na śmierć i życie.«

W Nrze 11tym jest ogólne określenie rewolucyi i kontrarewolucyi.

»Z sił moralnych, powiada autor artykułu, tak rewolucyi jak kontra-rewolucyi, łatwo odgadnąć środki i kierunki każdej z osobna. Srodkiem rewolucyi jest poświęcenie, jest idea w umysłach nurtująca, zapalająca serca. Rozumie ją młoda generacya; dla tego zapisuje się pod jej sztandary i najwierniej jej służy, Rozumie ją także lud, bo ona mu otwiera widoki na ulepszenie jego losu, na sprawiedliwszy wymiar dóbr spółecznych.... Rewolucya stawa zawsze po stronie uciśnionych, zawsze na stronie biednych, bo ona uprzywilejowanym, co się z przywilejów dobrze mają, nic nie przynosi, ale owszem odbiera, na korzyść nieuprzywilejowanych. Dla tego i Chrystus, ów boski reformator i Zbawiciel świata, szukał między biednemi apostołów idei swojej.... Środkiem kontra-rewolucyi jest samolubstwo, jest interes materyalny, jest strach przed utratą majątku i posiadłości, jest nałóg i przywiązanie do raz przyjętego porządku rzeczy, zgoła jest konserwatyzm.... — Głównem zadaniem kontrarewolucyi spotwarzyć i z dyskredytować ludzi rewolucyą popularnych, przed ludem ogłosić ich jako zwodzicieli, przed majętnemi jako rezuniów. Partya ta mając poparcie u rządu sprzysięga się bezkarnie na rewolucyą, a gdy trzeba używa denuncyacyi.« (Ostrzegamy że nie jest tu wprost mowa o Księstwie, inaczej wiedzielibyśmy, jak na taki zarzut odpowiedzieć.) Kontrarewolucya wie, gdzie sięgać i jakich szukać sprzymierzeńców, trzymać z rządami, bo te mają władzę, trzymać z doktrynerami, bo ci mają rozum dyplomatyczny, trzymać z jezuitami bo ci mają przebiegłość, trzymać z bogatemi, bo ci mają pieniądze, trzymać z duchownemi, bo ci wywierają wpływ na lud.«

W Nrze 12tym artykuł przechodzi do rzeczy polskich.

Położenie nasze w Europie powiada jest wyjątkowe, ale dla tego nic niewyjęte z pod wpływa politycznych i społecznych kierunków europejskich. Była w poznańskiem i Galicyi rewolucya, będąca echem rewolucyi na zachodzie i południu, tego zaprzeczyć trudno, bo to jest fakt historyczny; zawitała tam w następstwie jak indziej reakcya, tego ci przyznać nie chcą, którzy ją sami zaprowadzają. Tak się wszędzie dzieje. Reakcya jest nawrotem, a zatem odebraniem ludowi wolności i swobód, które sobie rewolucyą zdobył. Gdy kto więc chce kogo obrać z dóbr jakich, nie powie, że go chce oszukać.... U nas reakcya nieco jest odmiennego charakteru. O ile wpływała w czasie wypadków 1848 r. pomijamy, a pomijamy tem słuszniej, że pod owemi stosunkami w najlepszej nawet wierze można było odradzać od boju. Nam nieszło o formy rządu, bo nie mamy niepodległości, nam nie szło o ustawy konstytucyjne ani o formy spółeczne, bo teorye ich nam nieznane. Nam tylko szło zawsze o Polskę i dla tej Polski podejmowaliśmy dotąd ciągle rewolucye. I o tę myśl zahaczył się u nas kierunek reakcyjny. Tak się spotkała reakcya polska z reakcyą europejską. Precz z rewolucyą, to dzis wspólne ich hasło. Co

mógł u nas sprowadzić taki nawrót antirewolucyjny? To samo co w całej Europie.

„Pewien przechodzień, gdy dzień zachodził, przechodząc wedle kościoła wiejskiego, ujrzał proboszcza, siedzącego przed kościołem i czytającego brewiarz, i prosił o nocleg. Proszony odrzekł, że we wsi jest gościniec. Gdy mu przechodzień zarzucił: Księże, wszakże kościół naucza, aby podróżnego w dom przyjąć, odebrał odpowiedź: takto bywało, kiedy jeszcze austeryi nie było — więc i te czasy minęły, kiedy Chrystus mawiał: rozdaj majątek między ubogich i pójdź za mną. — Dziś tego nikt nie zrobi i choć, jako chrześcianin, prawodawcę nowego zakonu nie nazwie z faryzeuszami zwodzicielem ludu, woli przecież trzymać majątek w ręku, niż go rozdać, bo powie, dziś inne czasy.“

Tu następują skargi na interes materyalny, który, jak autor artykułu zaręcza, zaczyna u nas przemagać.

„Interes materyalny powiada, — są jego słowa, — nawracajmy póki jeszcze czas. Powiążmy się wszyscy solidarnie, my co jeszcze coś posiadamy, podajmy sobie dłonie, pozyskajmy księży, coby z kazalnic przeciw rewolucyom, demokracyom, i socyalizmom piorunowali; pozyskajmy pisma publiczne, coby w tym duchu pisały i wojowały; nieszczędźmy pracy i zachodu, żeby zepchnąć z pola wszystkich demokratów, postępowych i zwolenników rewolucyi, odrzeć ich z popularności, zdyskredytować w opinii, a starajmy się sami pozajmować wszystkie stanowiska.“

„Tą to reakcyą,“ woła artykuł, „polsko-antirewolucyjną, co wszystkie piędziesięcioletnie rewolucye narodu uważa nie tylko za klęski, ale za zbrodnie, a więc wszystkich ludzi, co do rewolucyi wiedli uważa za zbrodniarzy narodowych, tę to reakcyą, co się wyrzeka wiary półwiekowej, że Polska tylko przez poświęcenia i ofiary zbawioną być może, aby się zmyły niemi grzechy ojców naszych, tę to nakoniec reakcyą, co się wypiera owej Chrystusowéj rady, którą Polska dotąd wykonywała: jeśli chcesz być zbawiony, rozdaj majątek między ubogich i pójdź za mną, uważamy za grzech śmiertelny, narodowy i za zgubę narodu, gdyby w nim przewagę wzięła.“

W Nrze 13tym znajdujemy wykład zdania, że reakcya godzić musi na niepodległość Polski „Niemyślimy,“ powiada autor, „oskarżać stronnictwa reakcyjnego ryczałtowo, że nie chce niepodległości Ojczyzny i nad jéj zatraceniem pracuje rozmyślnie i świadomie. W Polaku nie przypuszczamy złéj wiary i zdrady, dopóki się sam piętnem odstępstwa nienacechuje, ale choć znamy cały ciężar podobnego zarzutu, cofnąć jednakże nie możemy przekonania, że droga obrana przez dzisiejszą reakcyą prowadzi wprost do zatracenia myśli i wiary w niepodległość Polski.“

Daléj wykłada artykuł, że rewolucya 1831 r. upadła brakiem działania i ducha rewolucyjnego, że następnie weszli Pola-

cy w jawne i skryte przymierza z potęgami rewolucyi ogólnéj i że owocem tego przymierza była konspiracya 1846go r. i wybuch rewolucyi w r. 1848mym.

Artykuł kończy się nową napaścią na Gazetę Polską.

W Nrze 14tym mieści się artykulik pod napisem: Stronnictwa. Czytamy w nim:.. „Kiedy się narodowości nawzajem nienawidzą, albo kiedy się naród jeden lub cała epoka czasu na stronnictwa rozdzieliła, które ze sobą walczą, natenczas fanatyzm partyi do tego stopnia rośnie, że aż nazwisko czy to partyi czy narodu staje się obelgą, podobnie się ma z nazwami, które znamionują stronnictwa naszych czasów, jako to po jednej stronie: reakcya, konserwatyzm, jezuityzm, kontrarewolucya; po drugiej stronie demokrata, rewolucyonista, kommunista, socyalista. Uważamy jednak pewną różnicę w uczuciach obelgi, i tak że jedno stronnictwo, nazwę drugiego stronnictwa, albo że jeden naród drugiego wrażego narodu, ma w nienawiści pojmuje się, atoli trudnem jest do pojęcia, zkąd pochodzi, że stronnictwo pewne, albo naród pewien swoją własną nazwę bierze za własną obrazę, za obelżywość. I tak, gdy Polak Niemca nazywa Niemcem, Niemiec najczęściej się gniewa; — przeciwnie Polak nigdy nazwiska swego narodowego za obrazę nie poczyta. Na ten sam sposób gniewają się jezuici, kiedy się im jezuityzm wyrzuca; obrażają się i mają za potwarz ludzie przeciwrewolucyjni, kiedy ich dążenia nazywamy reakcyą, konserwatyzmem, antirewolucyą. — Nie tak było na przeciwnej stronie.“

Zaraz wskażemy, co naszem zdaniem różnicę pojęć między Gazetą a Dziennikiem, a bardziej jeszcze między nami i Dziennikiem stanowi, wszakże wpierw z pobocznemi ułatwimy się kwestyami.

Pyta się Dziennik zapewne wynalezionych przez siebie reakcyonistów polskich, czemu się wstydzą należnych im mian: reakcyi, konserwatyzmu, jezuityzmu, kontrarewolucyi; czemu je za obelgę uważają? Odpowiadamy: Nazwy te nikomu się u nas nie należą. Są one zjadliwą potwarzą, zagradzającą drogę wszelkiemu między Polakami porozumieniu, zdradną bronią od cudzoziemców pożyczoną, spustoszenie wśród własnych szerzącą szeregów. — Wszakże rozróżniamy między niemi. Błahe i elastycznego znaczenia wyrazy reakcya i kontrarewolucya odpychamy jako bezwzględną obelgę; wyrazy konserwatyzm i jezuityzm odrzucamy jako obelżywe pośrednio. Że wyraz reakcya najdowolniejszym wykładom podlega, na to mamy przykład we Francyi, gdzie zarzut reakcyi spotyka wszystkich po kolei. Pan Thiers jest reakcyonistą względem pana Dufaure, pan Dufaure względem pana Marrast, pan Marrast względem pana Ledru-Rollin, pan Ledru-Rollin względem pana Proudhon. U nas nie wiemy, co to jest reakcya. Żadne

nowe idee, a co ważniejsza, żadne fakta nie pojawiły się od wypadków 1848. Wszystkie umiarkowane zdania istniały przed wypadkami, w czasie wypadków i później. — Odwołujemy się w tej mierze na nasze pismo, które od lat pięciu wytrwale te same pojęcia głosi, które ani na chwilę nie zeszło z drogi, jaką sobie programatem zakreśliło. Dziennik, który zaręcza, że z postępem reakcyi za granicą i u nas reakcya wzrosła, niech przytoczy dowody swego twierdzenia. Jemu koniecznie chodzi o to, żeby wmówił, że byli tacy, co się ze strachu kłaniali idei rewolucyjnej, a teraz się przeciw niej obracają. My temu przeczymy najsilniej. Nadzieję niepodległości kraju, nadzieję walki za ojczyznę wszyscy gorąco do serca uchwycili, ale wspólnictwa z radykalizmem europejskim ludzie umiarkowani, samaż Gazeta, nigdy przyjąć nie chcieli. Ci, co nie szanują zdań odmiennych, co zawsze przemyśliwają, jak gwałt innym przekonaniom zrobić, wzięli chęć współdziałania, chęć szczerego dla dobra kraju sojuszu za nakłonienie się i poddaństwo; mniemali, że są na górze, dla tego nie pytali, co inni myślą i mówią, i dziś gniewają się na tych, którzy może jaśniej rzeczy od nich widzieli. Ach! te wszystkie uroszczenia, wyłączności, lekceważenia sumień, jakiejże nieudolności politycznej dowodzą! Że Gazeta odsłoniła, co u nas przy wielkich o tolerancyi zapewnieniach gniewów koteryjnych się mieści, że wywołała na wierzch kipiące w głębinach namiętności i powiedziała, iż co innego są wielkie wyrazy, a co innego robota narodowa, wdzięczność się jej należy i w żadnym razie reakcyi to nie stanowi. Kto o kontrarewolucyi w Polsce mówi, ten jawną złośliwość naprzód posuwa. — Gdybyśmy mieli powstanie narodowe, a znajdowali się tacy, coby działali przeciw temu powstaniu, albo je swoją złą wolą paraliżowali — wtedy możnaby na kontrarewolucyą piorunować; dziś zarzut kontrarewolucyi jest tylko machiną stronniczą. Wyraz konserwatyzm za granicą wcale nie zawiera obelgi. Znajdujemy tam mnóstwo stronnictw, które się same zachowawczemi mienią, i poczytują sobie za zaszczyt (mówimy tu o konserwatystach z zasady nie z interesu) że ideę tradycyjną naprzeciw idei rewolucyjnej wyobrażają. W Polsce jeżeli wierność myśli historycznej, narodowej, przyznanie pierwszeństwa robotom organicznym i chęć, żeby się nasze społeczeństwo na drodze regularnego postępu rozwijało, są konserwatyzmem, pierwsi chętnie to miano na siebie przyjmujemy; ale jeżeli materyalizm, samolubstwo, strach, spółka z obcemi rządami, lub inna jaka nikczemność, ma się pod orzeczeniem konserwatyzmu rozumieć, — odrzucamy daleko to miano oszczercze. Co się tyczy Jezuitów i jezuityzmu, wiemy, jakie niegodne pod wyrazami temi kryją się potwarze. — Bądź co bądź i na ten punkt odpowiadamy. Istnieje zakon Jezuitów, a obok niego rodzaj grona terciarskiego; — otóż kto

kolwiek należy do zakonu lub braciszkiem został, głośno się do reguły swojej przyznaje i poczytuje sobie za zasszczyt, że cierpi prześladowanie dla imienia Tego, który powiedział: Kto się mnie nie wyprze przed ludźmi, i ja go się nie wyprę przed Ojcem niebieskim. Szanowny ks. Antoniewicz, którego przepraszamy, że mięszamy nazwisko jego w tę polemikę, i tylu innych Jezuitów polskich, nigdy nie ukrywali, że są Jezuitami. Ale potwarz chce wmówić w ludzi, że istnieje sprzysiężenie tajne jezuickie, i szeroko rozprawia o jezuityzmie, pod ten ogólnik nie mający znaczenia określonego, wszystkie wymysły niechęci zagarniając. — My, którzy tyle razy oświadczyliśmy, że nie ma Jezuitów między ludźmi religijnemi w Księstwie, że oprócz tego żadnych jakichbądź tajnych robót religijnych nie chcemy, nazwy Jezuita i jezuityzm piętnujemy u nas znakłem oszczerstwa. — Że wyrazy rewolucyonista i socyalista nie obrażają ludzi, przyznających się do radykalizmu i socyalizmu, to rzecz naturalna. My się nie gniewamy, choć nas kto obelżywie katolikami nazwie. — Ale czy Dziennik i jego przyjaciele zgodzilibyśmy się, żeby nad niemi wymyślać od demagogów lub jakubinów, tak jak oni nad nami od reakcyonistow i Jezuitów wymyślają? — —

Widzimy teraz, czy nie słusznie Gazeta utrzymywała, że są tacy między nami, co z wyrazami narzucają fałszywe wyobrażenia, a mięszając języki, mięszają chęci i dążności narodowe i rozczyniają spoiste żywioły narodowe! — Ale powie kto: Gazeta zarzuciła swoim przeciwnikom, że się za popularnością ubiegają. — Cóż jest zarzut szukania popularności w obec zarzutu reakcyi i konserwatyzmu wykładem o samolubstwie, materyalizmie i odstępstwie sprawy narodowej do niesłychanej potęgi wyniesionego? — Dziennik wreszcie nie wyrzeka się criterium popularności, jest nawet przekonany, że ją posiada i teoryą sobie w tej rzeczy formuje. Powiada on, że ktoby umiał być narodowym, nierozdzielałby narodowości od popularności. Szczególne pojęcia, któremu cała historya fałsz zadaje. Jakażby była zasługa żyć poczciwie i w obronie dobrych zasad wytrwale walczyć, gdyby zaraz następowała nagroda? Chrystus, na którego się Dziennik często powołuje, nikomu popularności, nikomu nie obiecał tryumfów; starać się o nie w żadnym miejscu Ewangelii nie rozkazał. Chrystus zalecił pełnienie obowiązku z poświęceniem siebie, bez oglądania się na sądy ludzkie. Co więcej, Chrystus zostawił nam przykład krzyżowej drogi. — Szukać niepopularności, podobać sobie w drażnieniu ludzi — wielka to duma, albo wielka lekkomyślność; z drugiej strony popularność dobrze nabyta, ta prawdziwa popularność, co często po śmierci dopiero przychodzi, ma dla szlachetnych umysłów wysoką cenę. Ale popular-

ności przyznawać nieomylność, nią ludzi i rzeczy mierzyć, jest najfałszywszą, niechrześciańską ideą. Zkądinąd mniemamy, że w ciasnem kole, w jakiem żyjemy, rzadko i wyjątkowo popularność rzeczywista istnieje. — Popularność potrzebuje powietrza, słońca, obszaru. W sferze prowincyonalnej wyradzają się najczęściej koteryjne wziętości tylko. — Hałas, poklaski, upojenie z pochwał zwykle w tej mierze zaślepiają; wszakże prawda pokazuje się zawsze w chwilach stanowczych. — Dziennik się chwali, że ma lud za sobą. Wiemy my dawno, jak wyrazu *lud* nadużywać można. Doskonale to wyłożył O. Ventura w mowie pogrzebowej na cześć O'Connela, którą Dziennik chętnie przytacza. Ciężka zresztą rzecz powiedzieć, za kim jest lud prawdziwy. My mniemamy, że Dziennik wcale go za sobą nie ma. W każdym razie, lepiej się wspólnie starać, żeby ten lud był za Polską, żeby religijnie i obyczajowo nieupadał, jak sobie wyłączność jego sympatyi wydzierać.

Powiedzieliśmy, że są między nami różnice w pojęciach; — uznajemy je zupełnie, wyraźniej jak Gazeta. Zobaczmyż teraz, na czem sie zasadzają.

Dziennik różnice, o których mowa, sformułował najfałszywiej; swoim przeciwnikom przypisuje zdania, do jakich nikt się nigdy nie przyzna. Jakoż nie ma u nas ludzi, wyjąwszy tych co głośno się Polski zaparli, coby rewolucyą narodową od Kościuszki aż do r. 1831 za zbrodnią uważali, lub coby ogłaszali za zbrodniarzy fortunnych i niefortunnych powstańców polskich. Niema ludzi, coby się wyrzekali przekonania, że Polska tylko przez poświęcenia i ofiary zbawioną być może. Niema ludzi, coby namawiali do pogodzenia się z losem. Niema ludzi, którzyby nadziei wyzwolenia na drodze powstania narodowego odbiegać kazali. Niema ludzi z wyjątkiem samulubów (rak samolubstwa wszędzie istnieje), którzyby do materyalizmu namawiali. (a) Wszystkie przeciwne orzeczenia Dziennika potwarzają czas, w ktorym żyjemy. Prawdziwe między nami różnice gdzieindziej się mieszczą.

Dziennik powiada, że powstanie 1831 r. upadło brakiem ducha rewolucyjnego, że po zwichnięciu powstania listopadowego weszliśmy w jawne i skryte przymierze z potęgami rewolucyi i że owocem tego przymierza konspiracya 1846 r. Dziennik uważa nasze ruchy w r. 1848 za echo rewolucyi na zachodzie

---

(a) Zarzut materyalizmu robiony tym, którzy materyalizm za znikczemnienie uważają, zarzut samolubstwa dotykający takich, którzy się wszelkim egoizmem jak trądem brzydzą, zarzut strachu ludziom religijnym odważnym, honorowym, ciskany w oczy, są prawdziwą niesumiennością. Jestże dzisiaj więcej materyalizmu, samolubstwa, strachu , jak bywało dawniej, jak było przed kilkoma laty?

i południu. Dziennik utrzymuje, że w ogóle istotą rewolucyi jest myśl nowa, co się przyobleka w ciało, jest nowy krok naprzód postawiony w dziejach ludzkości, jest postęp w pojęciach, a ztąd i w stosunkach tak politycznych jako i społecznych. Dziennik oprócz tego powtarza bez przerwy, że się całe dawne społeczeństwo wali i że na jego ruinach nowy się piękny wzniesie organizm

To jest rzetelny wykład istotnych myśli Dziennika w ich literalnem znaczeniu, nie z pogłosek i domysłów, jakich niezna porządna polemika, ale z własnych jego artykułów wyjęty.

Naprzeciw zdań i pojęć Dziennika stawiamy nasze zupełnie odmienne zdania.

Powstanie listopadowe, które pokazało, co jest zapału dla sprawy, co wiary w odrodzenie ojczyzny w całym narodzie, nie brakiem ducha rewolucyjnego, ale brakiem zdolności w naczelnikach, a jeszcze bardziej brakiem ich zaufania w siłę żywotną narodu upadło. Duch rewolucyjny, ten nieszczęsny żywioł francuzkiego pochodzenia, próbował w ówczas owładnąć umysły, zdobywał się na karłowate naśladownictwo najgorszej francuzkiej epoki, przecież ile razy się pojawił, mącił tylko, rozdwajał i do upadku sprawę popychał. Po katastrofie 1831 r. tylko jedna część tułactwa i mniejszość ludzi w kraju, weszła, jak się Dziennik wyraża, w jawne i skryte przymierze z potęgami rewolucyi. Mówimy tu o towarzystwie demokratycznem. Że towarzystwo to i jego zwolennicy zawiązali sprzysiężenie 1846 r. temu wcale nie przeczymy. Przecież niezmierna większość kraju, ani sojuszu z radykalizmem, ani ruchu w r. 1846 nie chciała. Kiedy o wypadkach owej smutnej epoki wspominamy, niechaj nam wolno będzie jedną zrobić uwagę. Godzi się zawsze Polakom myśleć o powstaniu narodowem, godzi się sposobnej do tego chwili upatrywać, wydanie jednak hasła zależy od warunków roztropności i wielką odpowiedzialność na tych, którzy inicyatywę wzięli, ściąga. W polityce niema działań na ślepo, nic się wedle nieudolnych natchnień, byle zacząć i może się uda, nie robi. Czy przeto sukces tylko albo wyraźna korzyść tłomaczy i rozgrzesza powstania? Nie, bynajmniej. Szlachetniejszy i prawdziwszy sposób do ocenienia tych ważnych chwil w życiu narodowem przedstawimy. Uważamy za dobre te powstania, czy się udały czy się nie udały, które z łatwością pociągają większość kraju; są nierozsądne te, które tylko zdziwienie lub obojętność znajdują. Sprawcy ruchu powinni należycie chwilę upatrzyć jeśli nie rozpoznali rzeczywistego położenia kraju, historya może uznać ich dobre chęci osobiste, ale ich skwapliwość, ich nieroztropność, lekceważenie, jakie dla zdania doświadczeńszych od siebie pokazali, surowo potępi. Co się

tyczy ruchu 1848 r. mało o nim jest do powiedzenia. My utrzymujemy, że zanosiło się wówczas na rzecz ogólnie narodową, i że jeśli rewolucye zachodnie sposobność nam podały, to wcale dla tego powstanie polskie nie byłoby się z radykalizmem europejskim pobratało. To co do kwestyi historycznej. Na pole zasad przechodząc, powiemy Dziennikowi, że nie każda rewolucya jest krokiem naprzód w dziejach ludzkości, że nie każda postęp w pojęciach stanowi. Rewolucye tak jak inne wypadki historyczne nie są fatalną koniecznością, tak, jak wszystko na świecie, podlegają próbie zasad moralności chrześciańskiej, a prościej mówiąc uczciwości i zdrowego rozsądku. Nie będziemy się tu wdawać w rożróżniania między powstaniem narodowem a rewolucyą, w wywody pod jakiemi warunkami rewolucye za potrzebne uznajemy, w rozjaśnienie i poparcie dowodami twierdzenia, że Polakom wolno walczyć wprost z nieprzyjaciołmi swego kraju, że im wolno także pomagać narodom chcącym się z obcej przemocy oswobodzić, ale że się w żadnym razie nie powinni mięszać w wewnętrzne sprawy innych krajów. Wszystko to, kiedy indziej obszernie wyłożyliśmy. Jest przecie jedna jeszcze trudność, o której wypada nam tutaj z Dziennikiem pomówić. W naszych czasach za łatwo, za skwapliwie robiony bywa zarzut socyalizmu. Zarzut ten staje się często pociskiem przerywającym wszelką poważną dyskusyą. Otoż mybyśmy go niechcieli Dziennikowi niesprawiedliwie zrobić. Z tem wszystkiem znajdujemy w artykułach, któreśmy rozbierali, rzeczy, które troskliwość naszą obudziły i obudzić musiały. Jest tam naprzykład, zdanie: rozumie rewolucyą lud, bo ona mu otwiera widoki na sprawiedliwy wymiar dóbr społecznych, jest także twierdzenie, że Polska rozdawała majątki krajowi, gdy szło o zbawienie ojczyzny, znajdujemy w końcu przypowieść o przechodniu z odwołaniem się do słów Chrystusa: rozdaj majątek między ubogich i pojdź za mną. To wszystko, nie wiemy, czy mamy za przyznania się do socyalizmu, czy tylko za niebaczne wyrzeczenie uważać. Bliższego rozbioru przytoczone przez nas rzeczy nie wytrzymują. Ogólny zarzut społeczeństwu o niesprawiedliwy podział dóbr robiony, można ścieśnić do obrębu rzeczywistej i praktycznej pieczołowitości, albo go rozszerzyć do odległosci najfantastyczniejszej, po za wszelkie granice nieuchronnych warunków towarzystwa. Polskę chwalimy i szanujemy z gotowości niesienia ofiar dla ojczyzny, broń Boże żeby ta gotowość kiedy w niej wygasła; aleśmy nigdy nie słyszeli, żeby z wyjątkiem Staszyca majątek w niej kto rozdzielił. Co się tyczy przytoczonych słów Chrystusa, zrobimy uwagę, że są one radą nie regułą, wskazaniem ideału doskonałości, a nie postawieniem koniecznego warunku zbawienia. Cnota ubóstwa tak jak cnota czystości, (tę także Chrystus wy-

raźnie zalecił, czy dla tego chce Dziennik żeby się nikt nie żenił?) znalazły swoje najpiękniejsze urzeczywistnienie w klasztorach , które żywym przykładem nie przymusem na prawdziwej chrześciańskiej drodze do ludzi przemawiają, ktoż broni zwolennikom wyłącznym wspomnianych przez nas wyrazów ewangielii wejść do klasztoru, albo po prostu majątek na cele dobroczynne rozdać?

Jakeśmy tedy powiedzieli, nic nieprzesądzamy o socyalizmie Dziennika. Że jednak socyalizm, jak powódź dziś w Europie wzbiera, że przyjść dlań może krótka w niektórych krajach chwila panowania, że wielu Polaków w emigracyi objawiło głośno kommunistyczne dążenia i że nam ta zagraniczna choroba zepsuć może nie jednę prawdziwą narodową robotę, mamy prawo wezwać Dziennik: żeby jasno bez ogródki zdanie swoje wyłożył i żeby w razie przyznania się do socyalizmu powiedział na jaklm szczeblu nauki socyalnej od Piotra Leroux i Ludwika Blanca do Proudhona zatrzymać się myśli.

Być może, że Dziennik nie ma w tej mierze wyrobionego zdania. Czytając jego artykuły, zwłaszcza o polityce zagranicznej, więcej nas uderza jakieś nieokreślone uniesienie dla rewolucyi, jako rewolucyi, jakieś bezwarunkowe oczekiwanie, że się wszystko na świecie obali, i że na tych gruzach powstanie wielki, poetyczny, doskonały organizm, niźli wyraźne, pewne siebie przekonanie, albo upornie sformułowana opinia. Takie stanowisko za bardzo niebezpieczne dla Polski uważamy. Nie pojmujemy, żeby mogła zajmować codzienna, powszednia polska robota tych, którzy się rychło zupełnego przeobrażenia stosunków ludzkich spodziewają. My, którzy chcemy chrześciańskiego postępu, którzy wierzymy, że wszystko na świecie żyje, rozrasta się, którzy nie pragniemy do żadnych rzeczy minionych, niepodobnych wrócić, przyjmujemy wszystkie historyczne konieczności i tylko o to się troszczymy, żeby się żadna rzecz przeciwna prawu bożemu i kościołowi Chrystusa nie działa; ale którzy z drugiej strony mocno jesteśmy przekonani, że się warunki istnienia społeczeństw ludzkich w głównych zasadach nie zmienią, że żadne nowe objawienie nie nastąpi, że ojczyzna, rodzina, własność, pozostaną prawdą i podstawą, w końcu, że złe czynniki gwałtu, zazdrości, nienawiści, nie złożą się i nie mogą się złożyć na piękną budowę, — z żalem widzimy rodaków naszych, nieostrożnie zapuszczających się w ten zawód bez końca. I kiedy coraz bardziej się przekonywamy, że ich żadne doświadczenie nie oświeca, żadna klęska nieostrzega, że każdy wypadek wedle bezwzględnej teoryi tłomaczą, że w błędne koło oczekiwań bądź co bądź weszli, nie raz się siebie ze smutkiem pytamy, czy nigdy wątpliwość do sumień ich nie zapuka, czy nigdy obawa, co się ze sprawą ojczystą stanie w razie gdyby ich omyliły nadzieje, gdy-

by niepowodzenia niepowrotne dotknęły ich sprzymierzeńców, za serce ich nie schwyci?

Zdania, które my wyznajemy, nie popychają do żadnej ostateczności, do oglądania się za nadzwyczajnemi rzeczami nie zachęcają, są proste, szczero-polskie, zgodne z moralnością powszednią i zdrowym rozsądkiem, zaspakajające dla sumień i dla tego wszystkiego na wszelki wypadek najbezpieczniejsze.

My oprócz tego chcemy szlachetnego pojednania, wzięcia się za ręce w szczerości i w prawdzie, z uznaniem różnic, jakie nas dzielą, i wzajemnem dla nich uszanowaniem. Dziennik stawia rozdarcie, on który nas nazywa reakcyonistami, a który powiada, że między reakcyą, a rewolucyą nie może być pojednania, ale walka na śmierć i życie.

Winniśmy powiedzieć, że w jednem miejscu przyznaje Dziennik: szaleńcem byłby, ktoby dziś lud powoływał do powstania. Nie myśli więc o ruchu bezpośrednim. Niechże powie, co chce, żeby tymczasem robić, niechże swój program jasno wyłoży. My mu dla dobra kraju jak najobszerniejszą ofiarujemy dyskussyą, i zaręczamy go, że ile razy na czysto-narodowem znajdziemy go stanowisku, ile razy spostrzeżemy go walczącego z materyalizmem, z samolubstwem, z zwątpieniem, głos nasz chętnie z jego głosem połączymy. Czy Dziennik przyjmie nasze wezwanie, czy też nas gradem pospolitych oskarzeń obrzuci, — nie wiemy. — I tak łacno przypuścić, że słowa nasze mało u kogo posłuchanie znajdą. Żyjemy w smutnych czasach, gdzie najczęściej wyrazy za rzecz brane bywają. Wszakże cożkolwiek nasze pismo w tej okoliczności i we wszystkich innych zapasach czeka, pocieszamy się myślą, że nikt nam nie może odebrać świadectwa sumienia, — tak jak nikt nam przeszkodzić pracować dla ojczyzny nie jest w stanie.

Nieco o amnestyi.

Z powodu pogłoski, że cesarz Mikołaj daje amnestyą, Gazeta Polska umieściła dwa poważnie napisane artykuły o powrocie emigracyi do kraju (Nr. 5 i 6). Gazeta wzywa emigracyą do powrotu a to wychodząc z założenia, że emigranci więcej się na ziemi rodzinnej, jak w oderwaniu od niej przydadzą.

„Przyjąwszy, powiada, za niezłomną zasadę, że jakiekolwiek koleje przechodzić będą narody europejskie i jakiekolwiek skutki z wypadków europejskich dla narodu naszego wyniknąć mogą, my sami w narodzie i przez naród praw i warunków istnienia politycznego dorabiać się winniśmy, odnosimy wszystkie pomysły i roboty około dobra narodowege do społeczności krajo-

wej, zbierając wszystkie siły i środki w jedno narodowe ognisko. Do tej organicznej i wszelkie żywioły narodowe poruszającej roboty radzibyśmy przyciągnąć wszystkie serca, wszystkie umysły i wszystkie ręce do jakiejkolwiek pracy publicznej zdolne.''

Autor artykułów Gazety uważa, że w ogóle żałować należy, iż tylu ludzi, którzy bezpiecznie pozostać mogli w kraju po r. 1831, na tułactwo się puścilo, wszakże to, co się stało, biorąc za fakt dokonany, przyznaje, że emigracya przyczyniła się do obudzenia w Europie współczucia dla Polski, że długo żywą reprezentacyą nieszczęść Polski stanowiła, i że znacznej liczbie indywiduow dała pole do wykształcenia się w naukach; co więcej, przypuszcza, że miała missyą do spełnienia, ale zastrzega, że missyi tej już dokonała, i że nic jej nie pozostaje, jak wrócić do kraju.

,,Nasze zdania i rady, oświadcza Gazeta, wynurzamy z powodu dochodzących nas z emigracyi opinii, że z cara łaski i amnes'yi żaden Polak korzystać się nie poważy.''

Zaraz potem dodaje: ,,Kto z łaski i amnestyi cesarza austryackiego korzystać mógł dla dobra narodu, ten i amnestyą cara, gdyby z niej korzyść dla narodu przyjść mogła, przyjąćby mógł bardzo czystem sumieniem, gdyby ona dała rękojmię bepziecześstwa osoby, a tem samem użytku z osoby dla kraju.''

Przeszłość emigracyjną tak ocenia Gazeta: ,,W pierwszych latach dopóki emigracya miała jeszcze żywy obraz życia stosunków i potrzeb narodu i dopóki olśniona światłem Francyi, przy tem świetle inteligencyi obczytywała żwawo karty społecznych i literackich dziejów Polski, prace jej sporządzone w spółce prostego serca i praktycznego rozumu polskiego z pełnią spostrzeżeń i praktyk francuzkich, rokowały najpożywniejsze dla kraju owoce. Do tej epoki należą klasyczne płody emigracyi polskiej. Naród wtedy chwytał chciwie wszystko co z ducha i pracy emigracyi dochodziło i karmił się owocami temi nie bez znacznej korzyści. Atoli oderwana emigracya od kraju traciła coraz bardziej tradycyjny wątek żywota, stosunków i potrzeb Polski dla Polski, a tracąc z pod nóg podstawę narodową, uleciała w sferę nietylko teoryi i ich formuł zagranicznych, ale nawet w sferę urojeń i marzeń mistyczno politycznych.''

W następstwie napotykamy myśl główną artykułu o konieczności zwrócenia się do robót wewnętrznych z innej, jak na początku, przedstawioną strony.

,,Wstrząśnięty narod, są słowa Gazety, politycznie, społecznie i umysłowo w latach 46. i 48., poczyna skrzętnie sam pracować nad sobą, i potrzeby narodowe narodowemi, praktycznemi zaspakajać środkami. Odtąd emigracya, jako narod poza narodem, nie może korzystnie dla kraju myśleć i działać.''

Bardzo jest ważna uwaga:

„Rozwija się zwolna każda emigracya z kierunkiem żywota narodowego. W końcu pokazuje się odskok trudny do zmierzenia i do zwrócenia na stanowisko właściwe.“

Gazeta nie wymaga powrotu od wszystkich.

„Nieprzeczemy, pisze, że jest i będzie potrzebną reprezentacya interesow polskich za granicą, że niemniej potrzebny pewien rodzaj agitacyi ku utwierdzeniu wiary Europy w życie i prawa tejże Polski. Wszakże do tej reprezentacyi i agitacyi starczyć będą ci, ktorych powrot do kraju w obecnym jego stanie będzie zapewne niepodobny, jako też ci, ktorym pobyt za granicą łatwy, miły i dla sprawy narodowej skuteczny.“

Pojmujemy w całej obszerności szlachetne pobudki Gazety, wiemy, że ją czysta gorliwość obywatelska do odezwania się do emigracyi skłoniła; z uszanowaniem przed odwagą cywilną, z jaką drażliwych a żywotnych zadań porusza głowę skłaniamy; cóżkolwiekbądź, czujemy się w obowiązku oświadczyć, że jej widzenie rzeczy tą razą naszem nie jest.

Różnicę zdania w jak najkrótszych wyrazach oznaczymy i wypowiemy, unikając uczuciowych wywodów, któreby były oczywistą względem Gazety niesprawiedliwością.

Ile nam się zdaje, Gazeta za absolutnie wnioski z przyjętej przez siebie prawdziwej zasadyześrodkowania wszystkich sił narodowych w przedmiocie, który nas zajmuje, wyciągnęła.

Korzyści moralne z powrotu emigracyi do kraju obliczając, zapomniała o moralnych warunkach istnienia emigracyi.

Wedle nas emigracya miała i ma missyą, która ustać nie może, dopóki Polska cierpi. Emigracya jest żyjącą protestacyą w obec Europy. My nie widzimy w emigracyi pojedyńczych Polaków, odpowiedzialnych każdy za siebie tylko, — ale wyobrazicieli jednej idei wspólnej, współpiastunów jednego wielkiego obowiązku. —

Stronnictwa, podziały, kłótnie nawet emigracyjne, nie nadwerężyły w niczem tego charakteru. Odbijając niejako w sobie wewnętrzne życie kraju, oczywista jest, że emigracya różnice w jedni zawsze przedstawiała.

Kto szedł na emigracyą, jeżeli nie lekkomyślnie rzucał ojczyznę, przyjmował na siebie wyraźną, mniej więcej dla wszystkich jasną powinność. Otoż myślimy, że nic nie ma ważniejszego w życiu narodów, tak jak i w życiu indywiduów, jak konsekwencya przyjętej powinności. Człowiek, ktory drogi swoje bez wyraźnej konieczności zmienia, zwykle nieobudzi szacunku i zaufania. — Tylko zły kierunek opuścić można, a któż poważy się wyrzec, że emigracya była złym kierunkiem?

To, co mówimy, stósujemy głównie do emigrantów z 1831. roku. Ci wyraźnie wynieśli z sobą myśl, obowiązek i nadzieję.

O młodych emigrantach nie śmiemy wyrzekać; wszakże bądź co bądź i oni są żyjącem świadectwem bolów ojczyzny.

Słyszymy z wielu stron, jako emigracya rozprzęga się, rozchodzi, jako w niej wszelka wspólność ginie; powtarzają nam, że nie długo nędza do tego między emigrantami dojdzie stopnia, że niepodobna będzie z godnością biednym wygnańcom na obcej ziemi pozostać. Jest to okropne położenie, dla tego niepotępiamy nikogo, kto z oczekiwanej amnestyi korzystać myśli; przecież nie myślimy, żeby można było ogólnie powrot doradzać; — spodziewamy się nawet, że za granicą zostanie dosyć z najpoważniejszych i najpoświęceńszych ludzi, co prawdziwą godność emigracyjnego położenia niezachwianie utrzymają.

Na to, co Gazeta mówi o szkodach, jakie wszystkie emigracye krajowi przynoszą, zupełnie się zgadzamy. Wielekroć ubolewaliśmy nad tem, że się ojczyzna w podobny sposob wycieńcza i osłabia. Gorąco pragnęlibyśmy, żeby się skwapliwość do emigrowania zmniejszyła w Polsce i uśmierzyła; — wszakże przewidując, że ucisk będzie ciągle prześladowanych z kraju wywoływał, nie przestajemy wierzyć, że skoro się kto raz na ociernione drogi wygnania puścił, i w tym bolesnym zawodzie nieszczęśliwej ojczyznie służy.

Z powrotu emigracyi Gazeta obiecuje sobie wielkie korzyści. Nam się zdaje, że ludzie, którzy z sobą zniechęcenie, często nienawiść dla świata przyniosą, nie będą najlepszym żywiołem. Zkądinąd wielka jest rożnica między powrotem do Prus i Austryi, a powrotem do Rossyi. Drażliwy honor z ciężkością przezwyciężyć się może o tyla, by poniżające warunki rossyjskich amnestyi wypełnić, by stwierdzić przysięgą i podpisem zaparcie się przeszłości swojej i ciężkie na przyszłość obietnice.

Tyle lat odrzucała emigracya łaski cesarza Mikołaja, tyle lat udaremniała wszystkie jego zabiegi, — i miałażby teraz bez zmiany na lepsze w kraju, bez gwarancyi, bez widoków na przyszłość w ręce mu się oddawać!

Taki koniec emigracyi niesławny, zaprzeczający całej przeszłości, wszystkim zobowiązaniom, zaręczeniom, oświadczeniom, byłby prawdziwą klęską moralną.

Przeciwnie cóż może być zacniejszego, jak wytrwałość w cierpieniu, dla tych zwłaszcza, którzy wierzą, że cierpienie stanowi zasługę i że żadna ofiara nieprzepada.

Nikt pewnie niezapomniał pięknego rozdziału, jaki Stefan Witwicki w swoich Wieczorach Pielgrzyma zastanowieniu się nad wiernością obowiązkom emigracyjnym poświęcił. Pamięta też pewnie niejeden owe wymowne kazanie ks. Kajsiewicza o wytrwałości, z powodu apostazyi Mirskiego powiedziane.

„Odezwę się ja, wołał w ówczas kaznodzieja, do tych braci moich, dobrych może, ale słabych i nieroztropnych, którzy zamy-

ślają nas opuścić. Jeśli tu który z takich jest obecny, przemówię się z nim teraz. Bracie miły pytam cię jak S. Piotr Onamiasza i jego żonę, kto cię zmusił, co cię zmusiło jąć się pielgrzymskiego kosztura, który dziś chcesz rzucić? Spytaj się, jak S. Bernard pytał siebie w zakonie, po coś tu przyszedł Bernardzie. Mogłeś wtenczas bez poniżenia i niebezpieczeństwa pozostać w domu, ale czy dziś bez poniżenia i niebezpieczeństwa doń wrócić potrafisz? Co cię zachęca, co cię zmusza do powrotu? czy się okoliczności zmieniły, czy tylko serce twoje, — bo czy dziś lepiej w ojczyznie jak wtenczas kiedyś o nią w polu czynił, a zwyciężony opuścił? czy lepiej?... ach gorzej, sto razy gorzej jak wtenczas, i stan taki twojej ojczyzny chcesz uznać twym powrotem, chcesz potępić się sam i swoje szlachetne poświęcenie i czujesz się widać na siłach widzieć wszystkie nadużycia zwycięzców, słyszeć jęki męczonych braci i niczem swych uczuć niezdradzić? Czy dla tego wracasz, że tu cierpisz biedę i nędzę? czy tam jej nie cierpią i czyś pewny, że cię tam gorsza nie spotka? czyś z resztą jej z góry nieprzewidział. Jeżeli nie; toś był dziwnie płochy i młodość cię nie wytłomaczy. Jeżeliś tu obiecywał sobie szczęście i pomyślność, to szlachetniej było pozostać w domu, a jeżeliś przewidział wszystko, czegoż się dziś cofasz?... Napróżno wołać będziesz, że ci tak niepodobna; tyciące głosów żywych ci odpowie: my możem, czemubyś ty niemógł — tysiące głosów z mogił się odezwie: myśmy umrzeć na obcej ziemi, a ty żyć nie możesz?... Opuszczasz nas wtenczas, kiedy nowi nam przybywają towarzysze tułactwa. W nowych może brak roztropności, może brak odwagi, utrzymywania się w trudnem stanowisku, — ale przynajmniej mają za sobą radę, pozwolenie, rozkaz Zbawiciela naszego, który radzi opuszczać miejsce, gdzie panuje prześladowanie, a schronić się gdzieindziej.

„Najmilsi, nie jest obowiązkiem naszym zwyciężyć, ale obowiązkiem walczyć do końca. Wielkim duszom walka jak zwycięztwo miła. Pokój duszy i zadowolenie sumienia z uczucia dopełnionego obowiązku osładza niezmiernie ich cierpienie. Ludzie dla grzechu i potępienia się tyle znoszą w lichej służbie tego świata, a my dla Boga i cnoty znosić i wytrwać nie potrafimy.

Zapewne, zmieniły się okoliczności. — Wówczas emigracya miała powagę i uznanie na zewnątrz, miała współczucie wszystkich szlachetnie myślących. Od zniechęcenia broniły jej wiara w powołanie i zajęcia polityczne, od nędzy własna uczciwa praca, zasiłki rządowe i szczodra pomoc prywatna. Teraz stała się ona kamieniem obrazy cudzoziemcom, zawadą dla rządu, ciężarem dla obywateli. W sobie rozpada się już nie na stronnictwa, nie na obozy polityczne, ale na indywidua. Zarobek jest coraz trudniejszy, rząd wsparcia odmawia, dobroczynność prywatna się odwraca. Nędza grozi, rozpacz nagli do smutnych postanowień;

cóż dziwnego, że nędza i rozpacz większość emigrantów do przyjęcia amnestyi spowoduje.

Ze smutkiem myślimy o bliskiem rozejściu się emigracyi. Ale choć uznajemy całą okropność jej położenia, nieprzestajemy powtarzać, że kto tam wytrwa w poświęceniu, wielką moralną usługę ojczyznie odda.

Kazanie Ks. Kajsiewicza, w rocznicę listopadową i jego przeciwnicy.

Do najsmutniejszych rzeczy tego świata należy zła wiara stronnictw politycznych. Wszystkie podchwytywania słów, przekręcania wyobrażeń, wykrzywiania zamiarów, namiętne sądy, lekkomyślne łatwowierności, — takie niedobre dają o sumieniu wielkiej liczby ludzi świadectwo, że trzeba sobie upornie wiarę w ostateczne zwycięztwo prawdy wmawiać, żeby się niezniechęcić do świata i dróg jego. Stronnictwa w obec ludzi, którzy im na zawadzie stoją, albo których z tych lub owych powodów nienawidzą, zawsze w jeden postępują sposób. Czekają wygodnej chwili, a skoro mniemają, że pora nadeszła, takie wszczynają hałasy, takie miotają potwarze, tak zręcznie umieją podrażnić serca i umysły, iż przez chwilę może się zdawać ludziom słabym, że nienawiść zwyciężyła i że oskarzony powalony został na zawsze o ziemię. Darmo wtedy przypominać życie i postępki człowieka wymownie przeciw oszczerstwu świadczące, darmo obowiązek szanowania dawnych zasług i wierności w służbie ojczystej przed oczy stawiać, darmo wyzywać do spokojnej, sumiennej, nad faktem okrzyczanym dyskussyi; — na wszystkie uwagi i przełożenia gwałtowniejsze tylko za każdą razą odpowiadają zarzuty. Przychodzi jednak w końcu pora sprawiedliwości, oszczerstwo cofa się, zakrywając jak może swoją przegraną; wszakże śladów złego do szczętu zatrzeć niepodobna, i nieraz później trącając się o przesąd, — lubo nieusprawiedliwiony, — z boleścią doświadcza się prawdziwości tych wyrazów z komedyi p. Beaumarchais: „Calomnions, calomnions, il en restera toujours quelque chose.“

Jeżeli kto, to ksiądz Kajsiewicz powinien wyjątek w zwykłej kolei stronniczych nienawiści stanowić. Odważny żołnierz w r. 1831., chlubną na twarzy nacechowany blizną, kapłan pełen wyrzeczenia się siebie i gorliwości często nad siły, wygnaniec, cały oddany na posługi braci swojej na wygnaniu, wymowny kaznodzieja, pełen uczucia godności narodowej patryota, szczery, otwarty, szorstki często, ale miłością żyjący człowiek, — wieleż tu powodów do uszanowania i przychylności. A jednak od da-

wna nienawiść, która jego towarzyszom uściela zawód cierniami, jego samego za szczególny sobie cel pocisków wzięła.

Kazanie listopadowe spowodowało wybuch niechęci.

Mowa ta, w czasie politycznego obchodu miana, była i musiała być polityczną; zaś cóż innego mógł ks. Kajsiewicz z kazalnicy powiedzieć, jak to, czem było serce jego przepełnione, co szczerze i prosto braciom do zastanowienia podać za najświętszy sobie obowiązek uważał. W kościele nie podchlebstwa, ani gładkie akademickie wywody, ale surowe słowa, sumienia poruszające, przystoją. Surowość nigdy nie jest niebezpieczna, jedne podchlebstwo wątli i zaślepia. Powiadają niektórzy, że ks. Kajsiewicz lepiejby był zrobił, gdyby się był o ogólnych wadach narodowych rozszerzył, a polityki bieżącej wcale nie tykał. Czyż podobna taka spokojność, więcej powiemy, taka obojętność w obec ludzi, co wracali właśnie z pola czynnej polityki, tyle szkody sprawie krajowej wedle przekonania kaznodziei wyrządziwszy. — Ksiądz Kajsiewicz zresztą nie mówił, jako wiele poważnych osób mniema, przeciw działaniom jednego stronnictwa; on śledził robót ducha rewolucyjnego niechrześciańskiego (wcale rewolucyi w ogóle, ani powstań narodowych niepotępiając); tego ducha, co z podaniami krajowemi i życiem wewnętrznem religijnem a obyczajowem w Polsce zrywa i francuzkie do nas wprowadza teorye; śledził zaś z pochodnią miłości dla religii i ojczyzny, prostej moralności i zdrowego rozsądku, od chwili jego ukazania się u nas wystawiał, ile klęsk moralnych i materyalnych przez ducha tego w czasie najpiękniejszych objawów życia narodowego przyszło (a). Kazanie sięga epoki rozbioru kraju, kiedy jeszcze towarzystwa demokratycznego nie było. Przeciwstawił więc kaznodzieja ducha narodowego duchowi religijnemu takiemu, który z Boga nie jest. Można w tej mierce niepodzielać przekonań ks. Kajsiewicza, ale każdy człowiek bezstronny przyznać musi, że taka opinia jest wysoka, rzeczywistej trudności dotykająca i w granicach najdrażliwszego patryotyzmu dająca się pomieścić.

Ale jakże kazanie przeciwnicy zrozumieli. Oto pomijając założenie, pomijając cały wątek, zaczęli głosić, że ks. Kajsiewicz potępił rewolucyą 1831. r. i sprawę węgierską (prawda, trudno było na razie gorętszych oszczerstw znaleść), potem pozwolili sobie jeszcze większych zarzutów.

Korespondent paryzki **Dziennika Polskiego** śmiałość oszczerstwa do zuchwałości niesłychanej posunął. W liście swoim (Nr. 4. Dzien.) zaczepiwszy mimochodem kwestyą o Jezuitach, powiada:

(a) Pozwolimy sobie powiedzieć, że naszem zdaniem, ks. Kajsiewicz byłby lepiej zrobił, gdyby dla uniknienia nieporozumień był o duchu radykalizmu, nie duchu rewolucyjnym mówił.

„Ks. Kajsiewicz, który w przedostatniej swej mowie na pogrzebie Jła Mycielskiego nazwał rewolucyą r. 31 nowem wysileniem narodowem, tą razą już ją nazwał buntem, dzieckiem błędu, dziełem szatana, co więcej rewolucyą Kościuszkowską nazwał *rzezią Warszawską* i znieważył tym sposobem rzeczy najświętsze dla Polaka; znieważył zaś je dla tego, aby w nas potępić ducha rewolucyjnego, jako dzieło szatana wzięte z zagranicy. Do planu jego potrzeba było wszystkie rewolucye potępić i dla tego wszystkie z sobą porównał i dla tego śmiał głos swój podnieść śród Polaków przeciw imieniu tak drogiemu jak nam jest imie Kościuszki, przeciw tej białej sukmance i krzywej szabli, która gromiła wrogów naszej ojczyzny, którą u nas zna każdy i poważa od prostej chaty wieśniaczej aż do wysokich pałaców.‟

Tu następuje mizerna deklamacya, chłodne wypracowanie retoryczne, w którem autor listu kryje wszystkie swoje potwarze i niechęci za wielkie imiona polskie i wielkie wypadki ostatnich dziejów naszych, rozmyślnie wszystkiego, co jest najświętsze dla Polaków, na pocisk przeciw ks. Kajsiewiczowi nadużywając.

Jeden tylko jeszcze zarzut w tej całej prozopopei się mieści. Autor listu powiada:

„Ks. Kajsiewicz niedość, że potępił to, co jest najświętszego w uczuciach i wspomnieniach Polaka, ale rzucił nawet przekleństwo na Polskę i naród. Inaczej pojąć nie możemy słów jego ostatnich: Nie. Polski mieć niebędziecie, takiej Polski nie będzie.

Dziennik Polski dodając do tego, co mu jego korespondent doniósł, w Nrze 8. mówi o kazaniu potępiajacem ideę niepodległości Polski, i woła, że włosy na głowie powstają na takie urągania i wyszydzenia poświęceń i cierpień narodowych.

Nierozszerzając się nad tą całą niegodną polemiką, która będzie hańbą czasu naszego, jako dowód niesprawiedliwości, nietolerancyi i nieskrupulatności stronniczego ducha w Polsce, własnemi słowami ks. Kajsiewicza zarzuty sformułowane odeprzemy.

Dziennik zaręcza, że ks. Kajsiewicz potępił ideę niepodległości Polski. Odwołujemy się w tej mierze na wszystkie kazania dotychczasowe, odwołujemy się na całe życie ks. Kajsiewicza. Przecież on dla idei niepodległości Polski poszedł na wygnanie, i wcale się o amnestyą niezgłasza. Odwołujemy się także na kazanie, oskarżane przez Dziennik.

Zaraz z początku wyrzekł kaznodzieja:

„Przekonany o dobroci sprawy naszej i równie głęboko przekonany o wadach i grzechach naszych, dla których naród cierpi, nieraz odbywałem z wami rachunek sumienia.‟

Na innych miejscach czytamy:

,,Obrońcy nasi najżarliwsi odwrócili się od nas. Czy dla tego się zmienili żeśmy Palakami, że naród nasz kochamy namiętnie? Czy sprawa nasza sama w sobie uważana insza jest jak przed laty kilku? Wcale nie. Drzewo dobre nie może złych owocow wydać, a miłość czystą ojczyzny Bóg sam zaszczepił w sercu każdego człowieka. Duch Sty nakazuje ją w starym, jak nowym zakonie, Chrystus Pan sam uczy jej słowem i przykładem. . . . Który nie kocha kraju swojego, który niema ducha narodowego, nic i nikogo okrom siebie nie kocha; żaden rząd ni prywatny człowiek pociechy z niego mieć niebędzie: takiego człowieka ja się lękam. . . . . . Miłosć ojczyzny dobrze pojęta sprawiedliwa jest. Nie tu zródło naszych nieszczęść. Owszem nadzieja nasza w tem, że mamy sprawę dobrą. . . . . . Podział Polski był winą i błędem. Winą, bo jasno rządy pokazały, że niema już w polityce ni prawa ni sprawiedliwosci, że siła sama wszystko znaczy, lekcya, której się ludy aż nadto prędko wyuczyły. Błędem, bo z upadkiem Polski znikło bezpieczeństwo i pokój Europy. . . . Sprawa nasza, powtarzam w gruncie dobra sprawa nasza, nadto połączona jest ze sprawą kościoła na całym wschodzie i północy. Wszystko to powody do nadziei.

Przejdźmy teraz do ustępów, tyczących się rewolucyi za Kościuszki i powstania listopadowego.

Młodzi, były słowa kaznodziei, wywołali powstanie listopadowe, a nieśmieli rzeczy rozpacznej dalej prowadzić i oddali ją starszym oględniejszym, nieprzygotowanym. Starsi znowu niemieli serca synów swoich poświęcić, ani do Boga wołając w niebezpieczeństwie, którego nie wywołali, wszystkich sił natężyć, by się z niego wydobyć. Tak być musiało i tak będzie, ile razy młodzież radzić będzie, a starsi wykonywać. Poświęceń było bez miary, chwały dosyć na pokrycie wieu błędów i osłodzenie długich cierpień, ale ni rady w panach radnych, choć światłych, ni u hetmanów, choć bitnych, niesporo we wszystkiem było, bo woli Bożej nie było. Już hydra rewolucyjna pełzała po rynsztokach Warszawy.“ . . .

W drugiej części rzekł ks. Kajsiewicz:

,,Największa szkoda jaką trzy dwory sobie i Europie wyrządziły, była ta, iż Polaków skrzywdzonych, rozżalonych przeciw władzy, rzuciły w objęcie Francyi w najgorszym jej okresie. Już w powstaniu Kościuszkowskiem wyuczeni, wzięli się do klubów i wieszania, toż powtorzyli w listopadowem. Za pierwszym i za drugim razem były to konwulsye śmierci.

Oto wszystko. Gdzież tu potępienie, gdzie bluźnierstwo narodowe? Ks. Kajsiewicz surowo ku nauce kraju ocenił mordy warszawskie w r. 1794. i noc 15. sierpnia 1831. Czy niesłuszną rzecz powiedział, — czy to nieprawda, że te haniebne zda-

rzenia, owoce najgorszych francuzkich natchnień, były konwulsyami śmiertelnemi w obu razach?

Autor listu do **Dziennika**, który podstępnie o sukmanie białej Kościuszki, o rozburzeniu jego mogiły, rozprawia, czy nie wie, że Kościuszko najżywiej się na mordy uliczne warszawskie oburzył, że chciał sprawców tej niegodziwości, samego nawet Hugona Kołłątaja, posądzonego o udział w niej, ukarać? Joachim Lelewel w swoich **Dziejach polskich, potocznie opowiedzianych**, tak wzmiankuje tę okoliczności:

„W stolicy poczęły się objawiać stronnictwa. Lud podburzony był przeciw uwięzionym za postępowanie polityczne. W skutek tych podburzeń nastąpiło za wyrokiem lub bez wyroku wieszanie. W takich chwilach burzliwych nikt nie był pewny życia swojego. Burzliwa partya do gwałtowności skłonna, co lud poburzała, przybierała nazwisko hugonistów, jakoby na ich czele stał Hugo Kołłątaj do gwałtowniejszych kroków pochopniejszy. Kościuszko powściągał te gwałtowności i wiele miał z tego powodu strapienia.“

Rzecz szczególna, ks. Kajsiewicz wyrzekł kilka słów przeciw **burzliwej partyi**, która wiele strapienia Kościuszce sprawiła, a krytyk kazania do sytu retoryki nadużywając, o zniewagę dla całej rewolucyi Kościuszkowskiej go oskarza. Tak to namiętności historyą piszą.

To, co ks. Kajsiewicz o powstaniu listopadowem powiedział, jest rzeczą jasną i oczywistą. Nie znajdzie w jego słowach ani cienia potępienia lub niechęci, tylko prosty ze stanowiska religijnego sąd o rzeczy.

Warto zrobić uwagę, że słuchacze wcale niesykali i nietupali w miejscach przez korespondenta **Dziennika** obwinionych, — więc nie o rewolucyą listopadową i o powstanie Kościuszkowskie im chodziło; — sykania i tupania zaczęły się daleko później w chwili, kiedy mówca o Badeńskiem i o Rzymie wspomniał. Tu były prawdziwe powody gniewu, tylko dziś nikt nieśmie postawić zdania, że rzymskich i badeńskich wyskoków ganić nie wolno. Zręczniej jest za mogiłę Kosciuszki, za białą sukmankę racławickiego bohatera i za olszowy lasek grochowski się schować.

Ale korespondent **Dziennika** powiada jeszcze, że ks. Kajsiewicz rzucił przekleństwo na Polskę. Sąż przekleństwem energiczne, przesadne nawet, ale prostego i uczciwego znaczenia wyrazy: „Gdyby Polska miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski.“ Podobneż to do wykrzyknika: „Nie będzie Polski.“ Ach! oburzenie na złe nie jest przekleństwem, cześć czystego ideału nie jest obojętnością. Kto kocha gorąco, ten nie wątpi. —

Twierdzenia korespondenta **Dziennika** upadają przed własnemi słowami kaznodziei. — Jedna uwaga wystarczy dla tych

którzy o potępienie węgierskiej sprawy ks. Kajsiewicza oskarzają.

W całem kazaniu nie ma ani słowa o Węgrzech. Zaś przypominamy, że w mowie pogrzebowej po ś. p. M. Mycielskim znajdują się następujące wyrazy:

„Co się stało z tą straszną jazdą polską? Gdzie te dusze rycerskie pytam o wielki Biskupie! Patrz na Grochów, Domanice, Ostrołękę. Gdzie ta straszna jazda? Patrz bliżej na magyarskie stepy świeżą krwią zbroczone. Gdzie ta straszna jazda? Teraz Ty odpowiedz.

Z oburzeniem odparliśmy zarzuty przeciw kazaniu ks. Kajsiewicza. Mieliśmy prawo oburzać się, raz dla tego, że wyznajemy jak najwyższy szacunek dla jego osoby, szacunek na dobrej znajomości charakteru i zdań oparty; powtóre że potwarz zawsze oburza i na względy w dyskussyi nie zasługuje; potrzecie że sami dawaliśmy i dajemy przykład w przyjmowaniu tylko takich zdań przeciwników naszych za prawdziwe, które oni za swoje własne uznać są gotowi.

Jedna jeszcze uwaga na zakończenie. Narody podbite, więcej jak te, które niepodlegle istnieją, ludzi zasługi i zdolności a szczególniej takich, u których zdolność z zacnością moralną się łączy, szanować powinny. — Nieustanna zawziętość przeciw wyższościom krajowym, tylko nieprzyjaciołom naszym pomaga.

P. S. Opóźnienie w druku Przeglądu pozwala nam dodać kilka wyrazów o nowym liście z Paryża, w Nr. 28. Dziennika umieszczonym.

Korespondent nie mogąc w obec drukowanej mowy księdza Kajsiewicza potwarzy swoich uzasadnić, zaręcza, że mowa ta została sfałszowaną; że co innego z kazalnicy słyszano, a co innego się teraz czyta; daje przytem najdziwaczniejszy rozbiór pojedyńczych poodrywanych zdań kazania. Dysputować z nim nie warto, ale co mamy sobie za obowiązek oświadczyć, to że znając prawość ks. Kajsiewicza, całem sercem za sumienną jego skrupulatność ręczymy, że honor nasz stawiamy w zakład, iż to tylko powiedział (kazanie całe było naprzód na piśmie ułożone), co w drukowanym texcie się znajduje.

Errata.

The Printer's Devil.

Tem wyrażeniem, — co po prostu znaczy djabeł drukarski, — zwą Anglicy owe pomyłki w druku, które przeistaczając myśl autora, zmieniając pochwałę na sarkazm, powagę na śmieszność, zdają się być w istocie psotnemi sprawami złośliwego ducha. Typografia polska jest dotąd nader nieszczęśliwą w tym względzie. — Pismo więc nasze, pomimo najgorętszych chęci i zabiegów, uniknąć tej klęski nie zdołało. — Wprawdzie mieliśmy daleko więcej trudności do zwalczenia, niż inne publikacye peryodyczne. — Rozproszenie współpracowników po odległych krajach, nieobecność głównego redaktora w Poznaniu — czyniły niepodobnym wszelki dozór ściślejszy i oddawały nas pod samowolność niedbałych drukarzów, lub nieumiejętnych korektorów. Ztąd taka mnogość pomyłek, z których ledwie znaczniejsze, a i te nie zawsze, w następnych prostowało się numerach. Już nic nie mówimy o wykrzywianiu nazwisk, dat i cytacyi z cudzoziemskich języków, — o fałszywej paginacyi, — o błędnej punktuacyi, co (jak n. p. zaraz w tomie I., poszycie I. str. 47), często znaczenie całych kartek zmieniało. Również nie skarżymy się za nakładanie nam obcej ortografii i prowincyonalizmów. — Pomimo ciągłych ostrzeżeń drukowano szermuje, zamiast szermierzy; — przedłożył zamiast przełożył; — skłaniał się zamiast słaniał się; — dzisiajszy zamiast dzisiejszy. Czasami nietylko pojedyńcze wyrazy, ale całe opuszczano peryody. — Natomiast w innych razach znajdowaliśmy wydrukowane okresy, których nigdy w manuskrypcie nie było. — Tak ze zdziwieniem ujrzeliśmy w tomie Iszym na stronie 344, że każda nauka jest pełną czystości niewinnej, czegośmy pewnie nigdy nienapisali. Często ciemność i zawikłanie pochodziły z winy cenzury. Wymazywała wiele. Brakło czasu, by się odwołać do redaktora. Drukowano więc poszarpany text przez cenzurę, nie bacząc na związek między pozostałemi szczątkami. Nie raz jedynie domyślność czytelników zdołała doszukać się głownej myśli. Na ich też wyrozumiałość najwięcej rachowaliśmy. — Lecz żadna wprawa i przenikliwość wydołać nie mogła w podobnych przypadkach, jak następujące. Mówiliśmy w tomie IIIcim str. 355, że skrępowane narodowości muszą wkrótce znowu wystąpić w całości obrębów i w pełni ce-

lów, jakie każdej z osobna Opatrzność nakreśliła. Na myśli mieliśmy przedewszystkiem Polskę, czego jednak przez obawę cenzury nie można było wyraźnie powiedzieć. Rzecz tak szła dalej: Powołania tych niepożytych narodowości etc. Natomiast wydrukowano: Powołania tych niepożytecznych narodowości. W tymże samym artykule str. 380, zamiast: Jedna z zasadniczych idei braterstwa, wytłoczono: Jedna z zasad niecnych idei braterstwa. Rozprawa o towarzystwach wstrzemięźliwości, tom III. str. 412, winna się była poczynać od wyrazów: Po wszystkie czasy i u wszystkich ludów niestatek w pokarmach i napojach był najpowszechniejszem grzechem. Zamiast tego wydrukowano: Po wszystkie czasy i u wszystkich ludów, niedostatek w pokarmach i napojach był najpowszechniejszym i najpowszechniejszym grzechem. — Gdy była mowa o stronnictwach włoskich w średnich wiekach, powiedzieliśmy, tom Vty str. 589, że współzawodnictwo państw, i miast namiętności pojedyńczych ludzi, nieraz zamęt między znaki i obozy wprowadziły, — wydrukowano między zamki i obory. W rozbiorze jednego z adresów galicyjskich do cesarza, tom VIII. str. 294, było w jednym okresie Szczera gorliwość obywatelska, a przemienionem zostało na Śmierć gorliwość obywatelska: W odpowiedzi na artykuł Dziennika Polskiego o Pauperyzmie, tom IXty str. 135, przez położenie wyrazu cierpliwości zamiast szczęśliwości, potępiają zamiast postępują, cały wywód argumentu zwichniętym został. Powiedzieliśmy w krytyce dramatu Strusiowie, że chwalebna, lecz przez autora nieszczęśliwie wprowadzana miłość narodowych tradycyi, nie podnosi estetycznej dzieła wartości. Natomiast wydrukowano mieszczańska miłość narodowych tradjycyi.

Ktoby wreszcie chciał sobie zadać pracę dla dowiedzenia się, jak dalece przekręcenie pojedyńczych wyrazow na opak myśl zmienia, niech spojrzy na str. 603 w tomie VItym, — str. 307, 434, 868, 869, 874, 882, 906 w tomie VIII., — str. 399 w tomie IX., gdzie: Sam jenerał Colomb, uderzająca, obrazującym, niem to ci, poezyi, gościnę, zdolności, niezadowolnienia, pozornych, — przeistoczono na Szanowny jenerał Colomb, oburzająca, obrażającym, niemoci, potęgi, gościnność, wolności, zadowolnienia, sprośnych.

Wspominamy tu o tych pomyłkach, które zachowaliśmy w pamięci. Pewnie niejednę jeszcze w podobnym rodzaju odkryćby można. Mamy jednak nadzieję, że ta ogólna przestroga wystarczy, i że czytelnicy w każdym wątpliwym przypadku dobrze się zastanowią nad duchem pisma i zajrzą do erraty, nim nas o ja-

ką niedorzeczność pomówią, tak jak baczniejszym lub względniejszym z nich niewątpliwie nigdy na myśl nie przyszło, żebyśmy śmieli zwać miłość narodowych tradycyi mieszczańską, obywatelską gorliwość śmiercią, polską narodowość niepożyteczną, lub też ideę braterstwa niecną zasadą.

Nie lepiej wychodziła poezya. Z tego powodu jeden z naszych wieszczów, których wiersze umieszczaliśmy, tak pisał do nas: „Co po poezyi, w której druk szydzi z wiersza, a wiersz staje się myśli przedrzeźniaczcm. Błędny i mylny druk, to jest potwarz na poetę. Erraty pomagają w Logice Hegla. W poemacie na nic się nie zdały. Pięknu albowiem niewolno mówić peccavi. Dobru tylko i prawdzie to przystało. Piękno, skoro zgrzeszy, choćby i żałowało na ostatniej karcie, już przestało być pięknem.“ Tak jest niezawodnie, i dla tego błędy w poezyach były nam jeszcze dokuczliwszemi niż pomyłki w prozie. Tylko kilka przytoczymy przykładów. W wierszu do Johnsona (Tom IVty str. 575)

Gniewa mnie styl Johnsona napuszony tyle,
Że calowi nadaje ważność aż na milę —

zmieniono calowi na celowi. Poetyczny list Burnsa, Tom IVty str. 589, zepsuto przeniesieniem ostatniego wiersza od dołu na pierwszy od góry. W balladzie Wordswortha, Tom Vty str. 566, zamiast

Ah! ssjj, ssjj jeszcze, moja pieszczoto,
To mi krew chłodzi, to mi mózg ziębi —

wydrukowano: Ach! spjj, spjj jeszcze. W tymże samym poszycie str. 507, w wierszu do Kochanowskiego, który tak się kończył:

Razem, razem na kolana,
I za duszę Ojca Jana
Zmówmy pacierz wraz —

położono: I za duszę wieszcza i ojca Jana. W przytoczeniach z Dnia Dzisiejszego, Tom VIII. str. 122, między nader licznemi błędami, znajduje się i ten, że następujące trzy może najcelniejsze wiersze:

Środków działania, — i w myśli, i w ciele
Masz do odkrycia nieskończenie wiele,
Lecz tylko jeden w sumieniu tkwi: Cnota —

przemieniono na:

Środki w działaniu i w myśli i w ciele
Masz do odkrycia nieskończenie wiele,
Lecz tylko w sumieniu tkwi: Cnota.

Piękny sonet Olizarowskiego, Tom VIII str. 231 pod tytułem: Poczta Rosyjska zeszpecono cały, bo wiersz ostatni, który brzmieć powinien:

Myśli mrą w swych zawiązkach, szaleje przyroda.

znędzniał w druku na następujący:

Myśli mrą w swych zawiaskach, szaleje przyroda.

Ta ostatnia psota daje miarę czem Printer's devil jest w poezyi.

Dziś przedsiębiorąc nowe i ostrzejsze środki ku uniknieniu nadal podobnej niepoprawności, cieszymy się nadzieją, że z erratą, którą tu zaraz poniżej przytaczamy, jeżeli nie ze wszystkiem ustanie tak nieprzyjemna dla nas praca, to przynajmniej znacznie się zmniejszy.

Str.	*Wiersz.*	*zamiast.*	*czytaj.*
698,	30 od góry	Chyzicki	Chyżyński.
698,	31 ,,	Janicki	Janecki.
700,	2 ,,	czlonków	z członków
713,	1 ,,	nienaruszyli	nie naruszyły.
740,	37 ,,	Izby I.	Izby II.
743,	34 ,,	A wymaż.	
753,	4 ,,	Boote	Boode
753,	12 ,,	artykół	artykuł.
766,	32 ,,	wiarę	miarę.
775,	29 ,,	wystrzel	wystrzelą
776,	w drugim tytule	J G.	J. Ł.
784,	2 ,,	Odo brazu	do Obrazu.
	w paginacyi	386 do 400	785 do 800
	,,	701 do 746	800 do 846.
399 czyli 799,	w. 10	sprośnych	pozornych.
714 ,, 814,	,, 9	uświetnionem	uświetnianem.
,,	,, 20	ogłosil	głosił.
717 ,, 817,	,, 16	i nakazu	i z nakazu.
718 ,, 818,	,, 27	Nierówne	Nie równe

Znaczenie jest jak gdyby było:

Ta, któréj węzeł drogi nie kojarzy
Równego z równem, — lecz zgodne w różnicy,

721 ,, 821,	,, 9	Prawa publiczna	Sprawy publiczne.

Spis rzeczy w Tomie IX.

II	17 ,,	Litografia Oleszczyńskiego	Sztych Oleszczyńskiego.
III	12 ,,	Teffel	Pfeffel

Do numeru Grudniowego przyłączone były osobno po raz drugi odbite stronnice 643, 644, 645 i 646; należy się je włożyć we właściwy poszyt na miejsce mylnie wydrukowanego pierwszego odbicia.

[illegible] „Myśl mrą w swych zawiązkach, szaleje przyroda."
[illegible] w druku na następujący:
„Myśl mrą w swych zawiązkach, szaleje przyroda."
Ta ostatnia [illegible] daje miarę czem Pfister's devil jest w poezji.

Dziś przedsiębiorąc nowe i ostrzejsze środki ku uniknieniu nadal podobnej nieoprawności, cieszymy się nadzieją, że z erratą, którą tu zaraz poniżej przyłączamy, jeżeli nie ze wszystkiem ustanie tak nieprzyjemna dla nas praca, to przynajmniej znacznie się zmniejszy.

str.	Wiersz	zamiast	czytaj
699,	30 od góry	Liczyński	Liczkiewicz
699,	37 „	Jabłoki	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	z [illegible]
713,	4 „	[illegible]	nie [illegible]
740,	37	[illegible]	[illegible]
750,	34	[illegible]	[illegible]
753,	4 „	Buote	Boote
753,	12 „	artykół	artykuł
766,	32 „	[illegible]	miary
773,	29 „	[illegible]	[illegible]
776,	w drugim tytule J. G.		J. I.
786,	2 „	Udo brzda	do Odessa
	w paginacyi	338 do 400	798 do 800
		794 do 788	800 do 840
709 zamiast 799, w. 10		[illegible]	[illegible]
711 „ 314, „ 9		uświetnionem	uświetnionem
	„ 20	[illegible]	[illegible]
717 „ 317, „ 16		[illegible]	z [illegible]
719 „ 319, „ 27		Nierówne	Nie równe

Zamieszcie [illegible] jak gdyby było:

Ta, której [illegible] drogi nie [illegible]
[illegible] z równem, — [illegible] w [illegible].

721 „ 321, „ 9		Prawa publiczne	[illegible]

Spis rzeczy w Tomie IX.

II	17	Litteratura [illegible]	Szkoła [illegible]
		[illegible]	
II	12	[illegible]	[illegible]

Do numeru [illegible] przyłączone były osobno po raz drugi odbite stronnice 643, 644, 646 i 649; należy się je włożyć we właściwy porządek na miejsce mylnie wydrukowanego pierwszego odbicia.